



A  
NOVEL

POWER

SEX

**RUTHLESS**

DRUGS

**PEOPLE**

LOVE

MURDER

FAMILY



J. J. MCAVOY

# **RUTHLESS PEOPLE**

**J.J. McAVOY**

Tłumaczenie: Anka i Sylwia

Korekta: Monika i Anka

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

Ta książka dedykowana jest tym, którzy powiedzieli nie i ludziom,  
którzy kazali mi ich ignorować.

# J E D E N

*Są cztery rodzaje zabójstwa:*

*Przestępcze, wybaczalne, słuszne i godne pochwały*

~ Ambrose Bierce

## LIAM

Cóż, dzisiaj był ten dzień. Napilem brandy prosto z butelki. Pieprzyć szklanki. Byłem zbyt zmęczony, by się ruszyć.

– Zamierzasz się tym podzielić? – zapytała Natasha, gdy otarła się swoim ciałem o moje.

Podając jej butelkę, odchyliłem się, obserwując jak wlewa ciecz prosto do gardła. Boże, będę tęsknił za tym gardłem, ale tyle w tym temacie.

– To taki smutny dzień. – Skrzywiła się, kiedy zabrałem jej butelkę. Gdyby tylko wyszła zaraz po naszym „spotkaniu”. Nie było sensu wykopywania jej teraz, w tej sekundzie. Nasze spotkania były oficjalnie skończone, inaczej matka zażądałaby moich jaj, a ojciec podałby je na złotej tacy.

– Jeszcze raz, jak ma na imię ta dziewczyna? – zapytała Natasha, przetaczając się na mnie.

Odsuwając jej blond włosy z twarzy, pomyślałem o wszystkich rzeczach, które wolałbym robić zamiast rozmawiania, ale musiałem się powstrzymać.

– Melody Nicci Giovanni – powiedziałem, biorąc kolejny łyk.

Wydęła wargi, wyglądało to brzydko. Większość wyrazów twarzy było brzydkich, ale jeśli o to chodziło, nie trzymałem jej przy sobie dla twarzy czy mózgu.

– Aranżowane małżeństwa są takie w stylu dziewiętnastego wieku. Jak możesz poślubić dziewczynę, której nigdy wcześniej nie spotkałeś? Nawet nie wiesz jak wygląda. Co jeśli jest brzydka, albo gruba? – zapytała. Miałaby rację, gdyby nie liczyło się, kim była moja rodzina i z czego żyła.

– Natasha, już ci to tłumaczyłem. Rodzina Giovannich jest jedną z najpotężniejszych, o ile nie najpotężniejszą rodziną we Włoszech i na większej części wybrzeża. Mój ojciec chce zakończyć rywalizację między Irlandczykami i Włochami. Dlatego, nawet jeśli jest brzydka, albo gruba, albo nawet pokryta cholernymi brodawkami, wypełnię swój obowiązek i poślubię ją. – Spychając ją z siebie, podniosłem się.

Sedric, mój ojciec, omawiał to małżeństwo przez ostatnie dwanaście lat. Byłem jedynie piętnastolatkiem i chciałem się wykazać, więc jak pieprzony idiota byłem chętny do robienia wszystkiego, co musiałem zrobić by rodzina była dumna. Powinienem pozwolić Declanowi poślubić ją, ale on właśnie włamał się na swoje pierwsze wielkie konto w banku Szwajcarskim i zrobił do czysta Rosjan. Neal był za stary i już znalazł sobie swojego idealnego cukiereczka. Jak wszyscy synowie, chcieliśmy zaimponować naszym ojcom. Myślałem, że nie mam innego wyjścia, ale jak powiedziałem, byłem pieprzonym idiotą.

– Mógłbyś po prostu poślubić mnie. Jestem w jednej czwartej Włoszką. – Natasha roześmiała się i przetoczyła po łóżku. Zamierzałem spalić te prześcieradła, albo może nawet sprawić sobie nowe łóżko.

– Nigdy, nawet gdyby piekło zamarzło, a matka znalazłaby się sześć stóp pod ziemią. – odpowiedziałem, chwytając ręcznik.

– Dlaczego nie? – krzyknęła, przytrzymując prześcieradło przy piersi, jak gdyby miała cnotę do obronienia.

Posłałem jej śmiertelne spojrzenie.

– Ponieważ jesteś zdziwą, szmatą, dziwką, kobietą bez znaczenia czy mózgu, która ma niezły tyłek i głębokie gardło.

Podchodząc do niej, pocałowałem ją policzek, zanim chwyciłem jej słodkie gardło.

– Jednak nie bądź smutna. Wszyscy mamy swoje role do odegrania, a ty już odegrałaś swoją. Twoje usługi nie będą już więcej potrzebne.

Puszczając ją, chwyciłem kilka banknotów z portfela, a potem rzuciłem je w jej kierunku.

– Nie jestem prostytutką. – Powstrzymała szloch.

Nienawidziłem beks. Skrzywiłem się.

– Ale i tak weźmiesz pieniądze.

Ruszyłem do łazienki, a kiedy nie odpowiedziała, odwróciłem się w jej stronę po raz ostatni.

– Spieprzaj skarbie i jeśli myślisz o zabranii czegoś jeszcze poza pieniędzmi, które ci właśnie dałem, nie zawaham się cię zabić, bez względu na twoje słodkie gardelko. – Mówiłem poważnie. Byłem Callahanem. Nasze słowo było prawem w Chicago i na większej części wybrzeża. Nawet policja nie robiła nam już problemów.

Słyszac, że drzwi do pokoju otwierają się i zamykają, uśmiechnąłem się do siebie zanim wskoczyłem pod prysznic. To był ostatni przed spotkaniem z przyszłą żoną.

Woli prysznic czy kąpiele? Nie obchodziło mnie to, ale właśnie udowodniłem, że oprócz daty jej urodzin, które wypadły na 13 lutego 1990 roku i kilku małych szczegółów, nie wiedziałem o niej nic znaczącego. Wszystko inne ukrył jej ojciec. Nigdzie nie było żadnych jej zdjęć – żadnych kont społecznościowych czy prawa jazdy. Nic – nawet pieprzonej recepty na jej nazwisko. Była duchem. Gdybym nie wiedział lepiej, pomyślałbym, że ona nie istnieje.

Chociaż to miało sens. Gdybym to ja miał córkę, zrobiłbym to samo. Na tym świecie żyło kilku szalonych popierdoleńców, którzy nie rozumieli co to znaczy być potomkiem lidera mafii. Rodzina była wszystkim. To była jedyna rzecz, którą mój ojciec wciskał nam do głów odkąd byliśmy dziećmi.

***Zasada pierwsza: Zabijasz dla rodziny. Umierasz dla rodziny. Ponieważ nie możesz ufać nikomu innemu.***

W trakcie dziwaczných lat zanim stałem się nastolatkiem, jacyś starsi idioci pomyśleli, że będzie zabawnie, jeśli zepchną mnie w szkole ze schodów. Tej nocy, Neal i Declan spalili ich domy, ale wcześniej wybili z ich ciał każdy okrucieństwo życia. Kiedy wrócili i powiedzieli ojcu, co zrobili, dał im kluczyki do Porsche i kazał mi robić notatki. A ja zrobiłem bardzo dobre notatki. To dlatego ja, a nie Neal, byłem teraz prawą ręką ojca, mimo, że on był starszy. Chociaż to nie przeszkadzało Nealowi – on działał mięśniami, – podczas gdy nasz kuzyn Declan krył się za sceną. To był układ idealny.

***Zasada druga: Nie bierz więźniów i nie żałuj tego.***

Wychodząc z łazienki, zauważyłem, że stali tam, ojciec, brat i kuzyn, wszyscy ubrani w najdoskonalsze garnitury jakie mogą kupić pieniądze.

– Przeczytałeś dokumenty, które ci przesłałem czy byłeś zbyt zajęty swoją dziwką? – zapytał ojciec spoglądając na dokumenty leżące na biurku.

– Prawdopodobnie przestał, kiedy zobaczył, że nie ma zdjęć. – Declan wyszczerzył się z drzwi, a Neal się poruszył.

– Prawdę mówiąc, przeczytałem, ale głównie obchodzi mnie, gdzie chodziła do szkoły, lub jaki jest jej ulubiony kolor. W dokumentach nie było jedynej rzeczy, której potrzebowałem. Z tego co wiem, Melody Giovanni może wyglądać jak włoski koń.

Będąc tak wysokim jak ja, Sedric zastąpił mi drogę, powstrzymując mnie przed podejściem do szafy.

– Ojciec...

– Zapomniałeś o jak wysoką stawkę toczy się gra?

– Jak...

– Nie przerywaj mi – warknął, a potem powiedział: – Wydaje się, że zapomniałeś iż jedyna droga byś stał się głową tej rodziny wiedzie przez małżeństwo.

– Nie obchodzi mnie nic związanego z nią.

Chwytając mój kark, spojrzał na mnie z wściekłością.

– Podnieś te pieprzone dokumenty, synu.

Wyrywając się z jego uścisku, zobaczyłem Declana stojącego przy biurku, gotowego by podać mi plik, i Neala stojącego o krok dalej, gotowego wczłogać się w tyłek mojego ojca, jeśli to będzie konieczne.

– Nie potrzebuję dokumentów. Już je kurwa przeczytałem: „Melody Nicci Giovanni: wiek dwadzieścia cztery lata, urodzona 13 lutego 1990 roku w nieznanym szpitalu w północnej Karolinie, jedyne dziecko Orlanda i Avieli Giovanni, którzy wyemigrowali z Włoch, jako nastolatki. Jej matka zmarła, kiedy była mała i od tamtej pory Orlando trzymał ją zamkniętą w wieży. Była uczona w domu przez prawie całe życie, dopóki nie poszła do małego collegu gdzieś na zadupiu w sztywnym miasteczku Cascadia w Oregonie. Zgaduję, że to tam wynaleziono łyżwiarstwo i migotanie. – Odgoniłem dłonią Declana zanim podszedłem do szafy.

Declan i Neal parsknęli z powodu mojego komentarza, gdy ja ownąłem czerwony krawat wokół swojej szyi, a ojciec czekał na więcej.

– Oprócz tego, jest pieprzonym duchem. Żadnych zdjęć. Żadnych odcisków palców. Tylko pieprzone okruszki rozrzucone wzdłuż wschodniego wybrzeża, gdzie jej ojciec wybił każdego rywala z Włoskiej i Irlandzkiej rodziny w promieniu stu mil, zanim zagarnął ich dzielnice. – Do czasu aż zorientowaliśmy się, że to byli oni, wschodnie wybrzeże zostało od nas całkowicie odcięte. Żaden nasz produkt nie mógł zostać tam wprowadzony, ani wyprowadzony bez zostania odkrytym – skurwysyny – I teraz starali się zdobyć południe, przejmując meksykańskie kartele.

***Włosi zawsze musieli rozprzestrzeniać swoje gówna i znaczyć wszystko.***

– Jeden jedyne raz widziałem Melody, kiedy rzucała lotkami, gdy ja i jej ojciec omawialiśmy w biurze możliwość tego kontraktu. Ani razu ta mała ciemna główka nie spudłowała, a miała tylko dziewięć lat – powiedział mój ojciec.

– Mam być pod wrażeniem? Zdenerwowany? Podniecony? Dzięki Bogu, wie jak celnie rzucać lotkami. Jednak nadal jest kobietą jak każda inna.

Nie odezwał się, ale przeszedł przez pokój, gdy tylko trzy hałaśliwe kobiety zaczęły dobijać się do drzwi.

– Liam, pospiesz się. Za godzinę masz spotkanie z panem Giovannim. – Krzyknęła zza drzwi.

Musiała być jakaś granica, którą mogłem przekroczyć. Skoro Declan, aż tak bardzo o nią nie dbał i nie była rodziną, kusilo mnie by coś jej zrobić.



– Pilnuj swojej kobiety – powiedziałem mu.

Żadne z nich nie miało dla mnie sensu. Declan był cichy, spokojny i bielszy od śniegu, podczas gdy Caroline była głośna, towarzyska i cóż... czarna. Mój ojciec przez dziesięć sekund był wkurzony, że nie była Irlandką, dopóki nie uświadomił sobie, że nie ma nic do gadania, widząc, że moja matka była o kastę niżej od niego.

– Liam przestań narzekać – powiedziała Olivia, żona –nie–tak–śmiałego Neala. Cała trójka opanowała teraz mój pokój.

– Żadna z was nie była zaproszona do środka....

Olivia roześmiała się.

– Widziałyśmy jak twoja nierządnicza wybiegła stąd jakby piekło ją goniło, więc stwierdziłyśmy, że już się przygotowujesz.

Występując naprzód Neal i Declan wyszczerzyli się do swoich żon jak głupcy.

– Jeśli obchodzą was ich życia, zabierzecie ją ode mnie, szybko – powiedziałem przez zęby.

– Grozisz moim córkom? – zapytała matka.

– Tak, jak zawsze – powiedziała Coraline, śmiejąc się zanim ją uściskała. Oczywiście matka oddała uścisk, jak zdrajca.

– Na miłość boską. Wynoście się! – Zamierzałem zabić ich wszystkich.

– Młody człowieku, nie podnoś na mnie głosu. – Zielone oczy matki zwężyły się, wywołując u Neal'a natychmiastowy śmiech.

– Powiedz mu, mamó – powiedział.

Błagam ją.

– Te twoje cholerne oczy. – wymamrotała i wiedziałem, że wygrałem.

Dzięki cholerny Boże.

– Myślę, że już go poinformowałyśmy. Pozwólmy chłopakowi ubrać się w spokoju – powiedziała, obraziłbym się za „chłopaka”, ale potrzebowałem, żeby wyszli bez używania zabójczej siły.

– Daj nam znać, jeśli będziesz potrzebował pomocy w ubraniu się kochanie – dodała, kiedy wyszli.

Gdzie ja kurwa szedłem? Na studniówkę?

– Matko, jestem dorosłym mężczyzną.

Jej zielone oczy zwężyły się.

– Prawdziwy dorosły mężczyzna nie korzysta z usług dziwek.

Na to wszyscy roześmiali się i mimo, że zamknęli drzwi, nadal byłem w stanie ich usłyszeć. To był kolejny powód, dlaczego musiałem wziąć ślub. Nie byłeś „prawdziwym” Irlandczykiem dopóki nie miałaś żony. Bez niej, nie ważne co zrobiłem, nigdy nie otrzymałem szacunku, na który zasługiwałem.

Wziąłem tę Melody Giovanni i ukształtowałem na kobietę, która pasowałaby do roli, którą miała pełnić u mego boku. Dodając potęgę jej rodziny do mojej, posiadałbym wszystko zanim skończyłbym trzydzieści lat. Myśl o tym i o tym, co niesła ze sobą przyszłość, stanął mi. Jedynie małą część mnie obchodziło to czy jest atrakcyjna czy nie, jej nazwisko i lojalność by mi wystarczyły. Dzięki Bogu, z tego co mi powiedziano, ona już wiedziała, co robiła jej rodzina. Nie miałem czasu na wyszkolenie jej do tego, czego powinna oczekiwać, albo dlaczego moje ubrania mogą być czasami zakrwawione.

Wyprostowałem swój krawat, zanim sięgnąłem po broń i włożyłem kastet do kieszeni. Otwierając drzwi, za którymi stał mój ojciec, czekając – poprawka, krążąc. . zmierzył mnie wzrokiem, a potem skinął akceptując strój.

***Zasada trzecia: To, że żyjesz ze sprzedaży narkotyków nie znaczy, że masz źle się ubierać.***

– To są aktualne finanse i biznesowe akta rodziny Giovanni – powiedział podając mi gruby plik, gdy szliśmy.

On i jego pieprzone dokumenty.

– Jak je zdobyliśmy? – powiedziałem bezmyślnie, a potem sam sobie odpowiedziałem. – Declan sprawuje się coraz lepiej.

– Dzisiejszego ranka sforsował zaporę, ... kiedy ty byłeś wewnątrz panny Briar. – Spojrzał na mnie.

– Skończyłem to – powiedziałem, kiedy dotarliśmy do czekających aut.

Moja matka uśmiechnęła się, całując nas obu w policzki.

– Dzięki Bogu, inaczej musiałbym się wtrącić. – Odwzajemnił pocałunek mojej matce. – Do widzenia, kochana, wrócimy rano.

– Wiem, o co chodzi. Dajcie mi znać, kiedy już ją poznacie – powiedziała, kiedy Neal i Declan wsiedli do własnych samochodów. Nigdy nie używaliśmy jednego pojazdu. Mój ojciec i ja jeździliśmy osobno, podczas gdy Neal i Declan jeździli razem.

Wchodząc do czarnego Audi, przekartkowałem dokumenty wiedząc, że kiedy tylko ruszymy on zadzwoni. Kiedy mój telefon zaczął dzwonić, kierowca po prostu połączył nasze Bluetoothy w samochodzie.

– Skończyłeś? – zapytał ojciec.

Parsknąłem.

– Drań prawie potroił swoje zyski w ciągu niespełna roku.

– W jakiś sposób wprowadził narkotyki na terytoria Valero – do Grecji, Rosji i na cholerne Filipiny. Skurczybyk ma swoją sieć w całej Europie Zachodniej – stwierdził Declan przez radio. Najwyraźniej była to konferencja telefoniczna.

Próbowaliśmy wprowadzić nasze narkotyki na tamtą część świata przez ostatnie cztery lata, ale Valero strzegł swojego terytorium mocniej, niż ojciec się spodziewał. Były trzy rodziny silniejsze od wszystkich innych. Callahanowie, Giovanni i pieprzeni Valero. Valero byli węzami – nie, robakami wpełzającymi w bród i jedzącymi własne gówno. Większość z nich było Rosjanami, niektórzy Niemcami, wszyscy byli złodziejami kradnącymi moją własność i sprzedającymi ją, jako swoją.

– Facet ma pieprzone buty z konia i skrzata w dupie. – powiedziałem. To był jedyny powód, dlaczego mogli to zrobić bez zastania postrzelonymi przez kule Valero.

– Nie wspominając, że ich liczba rośnie. Kiedy byłem w Meksyku, zobaczyłem przynajmniej dwudziestu ludzi Giovanniego pilnujących podziemnych pól heroiny – powiedział Neal, trochę zbyt podekscytowanym tonem. – Pieprzonych podziemi, możesz w to uwierzyć? Nie mogę nawet zrozumieć ile chemikaliów potrzebują by to działało. Tam, nazwisko Giovanni sprawia, że mężczyźni uciekają i błagają o życia.

– Táimid ag titim ar gcúl<sup>1</sup>... i ja nie lubię być w tyle. Nie będę siedział bezczynnie, gdy oni nas prześcigają. Rozumiesz mnie? – odpowiedział mój ojciec. – Liam.

– Wiem – westchnąłem, *po raz ostatni*.

– Nie spieprz tego. Wraz z tym małżeństwem możemy zmiażdżyć Valero i wszystkich innych – *ponownie* dodał mój ojciec.

– Dzięki Bogu, że biedny bękart nie miał syna – powiedział Declan.

– Nic nie jest jeszcze do końca ustalone – odpowiedział ojciec – Nawet jeśli Liam ją poślubi, co zajmie kilka dni, jeśli twoja matka się wmixsza, oni i tak nie oddadzą nam wszystkiego. Miesiące może nam zająć upewnienie się, że to *nasze* imię wzbudza strach w sercach tych mężczyzn.

– Odwał się. – Nie zamierzałem tego spieprzyć. Powinni do teraz o tym wiedzieć. Córka Orlanda Giovanni była kluczem do każdych drzwi. – Jeśli nie sięga normy, będę pił dopóki będę widzieć niewyraźnie. Albo dopóki jej nie przekonam, by zobaczyła się z chirurgiem plastycznym Olivii. – żartowałem tylko częściowo. Brzydcy ludzie nie musieli wiecznie pozostawać brzydkimi.

– Pieprz się – warknął na mnie.

---

<sup>1</sup> Jesteśmy w tyle.

– Świetnie, dzięki Liam, teraz będzie do mnie biadolić przez resztę podróży – westchnął Declan.

– Zobacz jak bardzo mnie to obchodzi. – Skinąłem w stronę kierowcy, który zakończył dla mnie naszą rozmowę.

Potrzebowałem chwili, ale wszystkim, o czym mogłem myśleć był małym Giovannim, który miał być częścią mojego życia. Wyciągając pierścionek z kieszeni, wpatrywałem się w masywny diament, który miał przypieczętować nasze przeznaczenia. Ona była Włoszką, co oznaczało Katoliczkę, tak jak my, a to oznaczało:

***Zasada czwarta: Żadnych pieprzonych rozwodów.***

– Niech rozpocznie się gra – wyszeptałem do siebie. Zamierzałem sprawić, by to zadziało albo umrzeć próbując. Ale jeśli była podobna do innych kobiet, które miałem w przeszłości, będzie tańczyła jak jej zagram i już nie mogłem się tego doczekać.

# D W A

*Można zachować się właściwie,  
nawet, kiedy zabija się ludzi.*

~Konfucjusz

## MELODY

– Panno Giovanni będziemy lądować za p–pół g–godziny – wyjąkał steward.

Potakując, po prostu uniosłam szklankę, ale idiota był tak przerażony, że nie mógł nawet poprawnie nalać wina. Zwęziłam oczy widząc czerwone plamy na nowej białej marynarce Armaniego, zanim z powrotem na niego spojrzałam. Wyrwałam butelkę z jego rąk.

– Bardzo prze...

– Nie mów przepraszam – syknęłam. – Nawet jeszcze nie jesteś na progu przeproszenia.

Wytrzeszczył oczy, zanim zrobił krok w tył i wpadł prosto na Fedela, który już trzymał broń skierowaną w tył jego czaszki.

– Proszę pani, tak naprawdę potrzebujemy tylko pilota – powiedział prosto Fedel.

Ściągając marynarkę, wpatrywałam się w idiotę na końcu dziewięć–milimetrówki. Był młody, tylko kilka lat starszy niż ja. Co sprawiło, że przyjął posadę stewarda w moim odrzutowcu? Lepsze pytanie by brzmiało, kto zmusił go do przyjęcia posady stewarda na moim odrzutowcu? Rzeczy tutaj wypowiedziane były bardziej drażliwe niż w tej przeklętej aferze taśmowej Watergate

– Fedel, jak ten głupek dostał się na mój samolot? – zapytałam średnio zainteresowana, gdy Monte podał mi kolejny plik dokumentów.

– Jego siostra jest nam sporo winna. Wierzę, że próbuje ją spłacić – powiedział, czekając aż dam mu dalsze instrukcje. On czasami zbyt szybko chwycił za broń.

– To dlatego tutaj jesteś? Twoja siostra bierze crack?

Skrzywił się, przełyknął gulę w gardle zanim ponownie się odezwał:

– Czysta metamfetamina.

*Zbyt wczesna pora na krew.* Pokręciłam głową do Fedela. Zasepił się na chwilę, ale zrobił to, co mu kazano i opuścił swojego Glocka.

– Jeśli chcesz spłacić dług swojej siostry, byłoby mądrze dla ciebie, gdybyś pozostał żywy i nie rozlewał mojego Romanee-Conti, albo niszczył wartą dziewięć tysięcy dolarów marynarkę – powiedziałam mu zanim wróciłam do dokumentów przed sobą.

– Tak, p–p–panienko Giovanni. To się n–nigdy nie p–powtórzy. – Brzmiał jak umierający pies. Prawie zrobiło mi się żal jego siostry. Tylko on mógł przyjść jej z pomocą?

– Uważaj się za błogosławionego Nelsonie Reed, 997–00–4279, 1705 Blue Ridge Road – powiedział Fedel, upewniając się że idiota był świadomy, że nie tylko znaliśmy jego nazwisko, ale też jego numer ubezpieczeniowy i adres. To, że nie zabiliśmy go dzisiaj nie znaczyło, że nie możemy zniszczyć jego życia jutro.

Fedel westchnął zanim zajął miejsce przede mną.

– To była ładna marynarka. Powinnaś pozwolić mi go zabić.

– Mój ojciec nie był zadowolony ze śladów krwi, które zostawiłam w ostatnim odrzutowcu – parsknęłam, unosząc zdjęcie przyszełego męża.

*Mąż.* Wzdrygnęłam się słysząc to słowo.

Nie mogłam zaprzeczyć, był przystojny – właściwie, to bardzo przystojny. Jednak będę potrzebowała więcej niż zielone oczy, ciemnobrązowe włosy i czarujący uśmiech. Nie był bardzo umięśniony, ale wyglądał na szybkiego i silnego.

– Jego pełne imię to Liam Alec Callahan, wiek dwadzieścia–siedem. Ukończył szkołę średnią w wieku piętnastu lat, Dartmouth w wieku dwudziestu – powiedział Fedel, przekopując się przez zdjęcia.

– Niech zgadnę, był najlepszym uczniem? – dodałam, czekając aż naleje mi do kieliszka więcej wina.

Fedel zrobił to, zanim potaknął.

– Ale oczywiście, nic poza perfekcją dla irlandzkich kundli. To nie tylko tyczy się szkół, ale również ich luksusowych, wartych pół miliona dolarów garniturów, luksusowych samochodów, letnich domów, przyjęć i dziwek.

To zwróciło moją uwagę.

– Korzysta z usług dziwek z wyższej półki? – To nie powinno być dla mnie zaskoczeniem, wszyscy mężczyźni mieli swoje zabawki. Będę musiała to zakończyć, kiedy staniemy się małżeństwem, ale rozumiałam to. Kontrakt małżeński, który nasi ojcowie podpisali piętnaście

lat temu mówił, że żadna ze stron nie będzie tolerować niewierności. To miało mniej do czynienia z romantycznymi powódkami, a więcej ze strategicznymi powodami. Dziwki i kochanki prawie zawsze prowadziły do upadku imperium. Chwila, w której poczułeś się pewnie z drugą osobą, zdradzone sekrety i informacje, które zostały ukradzione zawsze prowadziły do śmierci nocą. Było łatwiej bez tego wszystkiego.

– Żadną, którą byśmy znaleźli. Zamiast tego kupuje im piękne, błyszczące rzeczy jak diamentowe bransoletki, drogie torebki lub warte kilka tysięcy buty. One wszystkie lubią swoje buty – powiedział mlaskając i oglądając zdjęcia wszystkich kobiet, z którymi był Liam. To była spora lista. Przynajmniej był doświadczonym kochankiem, ale to niekoniecznie znaczyło, że był dobry w łóżku.

– Jest czysty? – Jeśli nie był, mogliśmy kupić każdy z leków, który mógłby być potrzebny. Dziewięćdziesiąt procent wszystkiego tutaj miało swoje lekarstwo... z właściwą kartą kredytową.

– Jak cholerny gwizdek – powiedział Fedel, prawie zawiedziony. – Z jego obecnych akt lekarskich wynika, że jest zdrowszy niż koń wyścigowy, co jest zaskakujące z powodu ilości brandy, jaką pije. Jego napój z wyboru – Camus Cuvee. Ma przy ustach cholerną szklanę, lub nawet butelkę na każdym zdjęciu. Nie ma depresji, nie jest alkoholikiem, jest...

– Irlandczykiem – dodałam. Mogli pić każdego dnia, od świtu do zmierzchu i nadal przejść po prostej linii.

– Dokładnie. Z informacji, które zdobyliśmy jest on bardzo inteligentny i wysoko wykwalifikowany w walce wręcz, boks jest dla niego rozrywką. Wygląda na to, że najdroższy tatuś spędził większość czasu na przygotowywaniu go, by zajął jego miejsce.

– Czy on nie ma starszego brata?

– Tak, ma. To Neal Aiden Callahan, wiek: trzydzieści jeden lat. Trzy lata temu poślubił Barbie z Malibu, czyli Olivie Ann Coleman, wiek dwadzieścia dziewięć lat. – Podniósł fotografię szczęśliwej pary. Neal był umięśniony, miał brązowe włosy i orzechowe oczy, podczas gdy żona wyglądała jak ludzkiego rozmiarów lalka Barbie. Na jej nadgarstku znajdował się mały tatuaż celtyckiego węzła w kształcie dębu.

– Węzeł Dary – powiedziałam, patrząc na linie.

Fedel uniósł brwi.

– Co?

Nie powtórzyłam tego, ale wyjaśniłam:

– To znaczy wewnętrzne męstwo: trzeba pozostać silnym bez względu na okoliczności, w których żyjesz. Wydaje się, że Barbie jest bardzo świadoma świata, w którym żyje.

– Cóż, zdecydowanie lubi pieniądze, które ten jej daje. Nie może ugryźć ręki, która zapewnia jej śliczne buty od Jimmiego Choo.

Opuszczając fotografię, czekam aż rozwinie temat.

– Co do jej męża, Neal również jest dumnym absolwentem Dartmouth, chyba tylko cudem – dodał Fedel. – Jest również światowej klasy snajperem. Kiedy nie zabija ludzi z odległości setek metrów, gra w basebal... dużo.

– Więc ten brat jest idiotą. Nazwiskiem panińskim Olivii jest Coleman? – powtórzyłam, skupiając się z powrotem na żonie, biorąc kolejny łyk. – Jak Senator Daniel Coleman?

Fedel potaknął unosząc zdjęcie wspomnianego mężczyzny.

– Tak, Senator Daniel Coleman, konserwatywny prawicowiec wpychający się do małego rządu i zastanawiam się, dlaczego? Jej matka jest aktywną lewicową bloggerką, co było powodem rozpadu ich małżeństwa, a była pani Coleman pomaga teraz głodującym dzieciom w Afryce, jako głowa Callahan's Global Youth Charity. Oboje wiedzą o nowej rodzinie swojej córki i akceptują ją.

Wyszczrzyłam się.

– Ona naprawdę tak z tą charytatywnością?

– Niestety, tak. Kiedy nie kradną samochodów na czarny rynek, organizują masowych morderstw albo sprzedają heroiny, cracku czy metamfetaminy, uczęszczają na balet i bale charytatywne, by poprawić sytuację społeczeństwa. – Pokręcił głowę.

–A co z nim? – zapytałam wskazując na mężczyznę obok Liama. Miał takie same zielone oczy jak Liam, jednakże włosy tego mężczyzny były dłuższe i w jaśniejszym odcieniu brązu.

– Zgaduję, że Afroamerykanka obok jego jest żoną.

– Ach, to Declan Alvin Callahan...

– Kurwa, dlaczego ich wszystkie drugie imiona zaczynają się na A? – zapytałam.

Fedel rozejrzał się dookoła jakby odpowiedź miał gdzieś w papierach. Nie musiałam tego wiedzieć, ale obserwowanie jak się wiercił było zabawne. Jako Włoch pierwszej generacji, jak ja, wyglądaliśmy bardzo podobnie – mieliśmy ten sam odcień oliwkowej cery, kruczoczarne włosy i brązowe oczy. Był moją prawą ręką i w jakiś sposób przez to był mi bliższy niż rodzeństwo. Niemniej jednak, nigdy nie chciałam by stał się przy mnie pewny. Nie ważne jak śmieszne było pytanie, albo jak bezsensowne się wydawało, jego zadaniem było zdobycie odpowiedzi albo śmierć podczas takiej próby.

– Wydaje się to być tradycją rozpoczętą w 1840 roku, kiedy pierwsi Callahanowie przyплыли tu z Irlandii – powiedział w końcu. Potakując, czekałam na ciąg dalszy.

– Declan Alvin Callahan, wiek dwadzieścia dziewięć lat, żonaty z Coraline Wilson, wiek dwadzieścia pięć lat. Jest synem starszego brata Sedrica, który został wrobiony przez Valero dwadzieścia lat temu i zabity przez chicagowską policję w trakcie wymiany ognia. Od tamtej pory, Sedric wychowywał Declana jak własnego syna. Coraline, żona, jest córką Adama Wilsona, rekina świata bankowego. Z tego, co wiemy to Declan zhakował system tego ranka i



ukradł dwadzieścia siedem milionów od Rosjan kilka lat temu. Większość z nich nadal nie wie, kogo to była sprawka. Ci, którzy się dowiedzieli, zostali zabici, praktycznie wszyscy przez Neala.

*Co za urocza rodzinka.*

– Coraline. Już ją wcześniej wiedziałam – stwierdziłam, wpatrując się w zdjęcie żony Declana Callahana.

– Może dlatego, że gdyby Robin Hood i Matka Teresa mieli córkę, ona by nią była.

Próbowałam się nie śmiać.

– Wyjaśnij.

Rozłożył na stole zdjęcia. Na każdym z nim Coraline albo karmiła bezdomnych, oddawała krew, odbudowywała domy i tak dalej.

– Wydaje więcej kasy, niż ktokolwiek w rodzinie. W zeszłym roku wydała prawie dziewięć milionów na akcje charytatywne i odpracowała ponad dwa tysiące godzin pracy społecznej. To tak jakby...

– Czuje się winna – stwierdziłam. Dawanie było normalne. Dawanie, by wyglądać jak lepsza osoba było normalne, ale to wykraczało poza to.

*To może być problem. Obie kobiety wydają się kochać ten styl życia i nienawidzić samego życia... po prostu świetnie.*

Unosząc ostatni zestaw zdjęć, wiedziałam kim są osoby na nich – cały świat wiedział.

– Sedric A. Callahan, który został nazwany po pierwszym Callahanie, wiek pięćdziesiąt cztery i jego żona, Evelyn Callahan, wiek pięćdziesiąt jeden, upewniła się, że jej dzieci zostaną dobrze sparowane – stwierdził, odkładając dokumenty na bok.

– Nie tobie, Fedel, to oceniać – wyszczerzyłam się. Prawda była taka, że byłam pod wrażeniem, a wiele było potrzeba, by mi zaimponować.

Byłam w stanie powiedzieć, że zielone oczy Liam odziedziczył po matce, podczas gdy ciemniejsze rysy twarzy pochodziły od ojca. Wszyscy dobrze wyglądali i z tego, co byłam w stanie powiedzieć, wszystko było darem Boga z wyjątkiem Malibu Barbie. Wyglądała dobrze, ale gdzieś widać było pracę chirurga. Niemniej jednak wszyscy wyglądali jak z reklamy. To przyprawiało o mdłości.

– Proszę pani, dlaczego Sedric się wycofuje i pozwala przejść władzę drugiemu synowi? To nie ma sensu. Sprawdziłem dokumentację medyczną i wszystko z nim w porządku.

Popijam swoje wino i wpatrywałam się w zdjęcia. Fedel ma rację. Ludzie tacy jak my, nie odsuwali się na bok. My nie przechodziliśmy na emeryturę. My umieraliśmy, a potem ktoś

próbował nas zastąpić. Ale pomyślałam, że znałam Sedrica odrobinę lepiej, mimo wszystko mój ojciec często z nim rozmawiał.

– Z tego, co wiem nie chciał być liderem, ale nie miał wyboru po śmierci brata. Teraz zmywa krew z rąk na synów.

Fedel skrzywił się patrząc na fotografie.

– Irlandczycy i ich pierdolone dramaty.

– Mój ojciec również stracił starszego brata Fedel. My Włosi też mamy swoje dramaty.

– Tak, ale oni wciąż potrzebują cię bardziej niż ty ich.

– Żony wmieszane są w interesy? – zapytałam, ignorując go. Evelyn, wyglądała zbyt słodko ze swoimi piaszczystymi, brąz włosami ułożonymi z wielkim wdziękiem pod ogromnym kapeluszem by pakować się w coś takiego, ale z drugiej strony, była moja babcia, która nauczyła mnie jak strzelać z pierwszej broni. Miałam tylko siedem lat, i nigdy nie miałam żadnej.

Fedel prychnął.

– Nie. Wolą trzymać głowy w ziemi, planując przyjęcia, upewniając się, że wszyscy uczestniczą w niedzielnej mszy, chodzą na bale charytatywne i comiesięczne obiady. Wiedzą o wszystkim i akceptują to z otwartymi ramionami, ale nie są na takim samym poziomie jak pani.

Parskając przesunęłam spojrzenie na niego.

– A na jakim poziomie ja jestem?

Fedel rozluźnił krawat zanim siadł prosto, jego twarz pozbawiona była emocji, oczy prawie czarne.

– Ty pani, jesteś bezwzględna i żadna dusza na tej planecie nie waży się stanąć ci na drodze. Wpakowałabyś nam kulki w głowy, gdybyśmy byli nielojalni wobec ciebie, albo twojej rodziny. Jesteś Bossem – odpowiedział.

Kiedy spojrzałam na otaczających mnie mężczyzn, potaknęli, nie nawiązując ze mną kontaktu wzrokowego, świadomi tego że patrzę.

To czyniło mnie dumną. Dużo krwi, potu i braku łez zajęło mi upewnienie się, że oni i wszyscy inni, wiedzieli, że to ja byłam Bossem. Może i byłam ładna, może i byłam młoda, ale byłam Giovanni. Giovanni byli – i zawsze będą – piękni, ale zabójczy, gdy trzeba.

Potakując, odchyliłam się w siedzeniu, kończąc wino, podczas lądowania. Byłam teraz głową Imperium Giovannich, to był fakt, którego nie byli świadomi wszyscy prócz moich ludzi i mojego ojca. Świat nadal wierzył, że to on był Bossem, ale odkąd skończyłam osiemnaście lat, wszystko – narkotyki, udziały, pieniądze – było prowadzone przeze mnie, ponieważ mój

ojciec był umierający. Wspaniały Orlando „Żelazna Ręka” Giovanni umierał, bo był w czwartym stadium raka jelita grubego. Dziewięćdziesiąt procent wszystkiego miało swoje lekarstwo, oczywiście, jeżeli miałeś kartę kredytową. Rak, jednakże, był obłudną suką, która uderzała w to dziesięć procent, które nie może być kupione.

Ironiczne jest to, że większość ludzi na tym świecie myślała, że jedynym sposobem na utrzymanie rosnącego imperium jest posiadanie syna. Mój ojciec był inny. Uważał, że jest błogosławiony. Wszyscy mężczyźni w naszej rodzinie wydawali się umierać na tego samego raka, ale kobiety zrobione były z mocniejszego materiału. Moja babka przeżyła sto cztery lata, kiedy odeszła we śnie z bronią pod poduszką. Matka umarła w katastrofie lotniczej.

Miałam sześć lat, kiedy zorientowałam się, czym była moja rodzina. Byłam inteligentniejsza niż większość dzieci w moim wieku i w wieku siedmiu lat już uczyłam posługiwać się swoją pierwszą bronią. W wieku jedenastu lat, byłam w domu uczona algebry na poziomie studiów, karteli narkotykowych i na życzenie ojca, sztuk walki. W wieku siedemnastu lat, cała wiedzę o tym biznesie miałam w małym paluszku. Fedel miał rację. Wpakowałabym mu kulę w głowę nim zdążyłby mrugnąć, gdyby dał mi powód, a ja lubiłam Fedela.

– Panno Giovanni, jesteśmy już w Chicago – poinformował mnie pilot, gdy wstałam.

Monte, mój ochroniarz i trzeci w hierarchii otworzył drzwi samolotu, wychodząc pierwszy, a za nim podążył dwóch mężczyzn niosących moje bagaże. Idiota, Nelson stał przed samolotem starając się nie nawiązać kontaktu wzrokowego z żadnym z nas, kiedy do niego dotarliśmy.

–M–mm–mił–ego d–dnia, panno... Gio–va–ni.

Wpatrywał się we mnie z rozszerzonymi źrenicami, kiedy podawałam mu marynarke.

– Zabierz ją do swojej siostry i pokaż jej jak blisko byłeś dzisiaj śmierci i przy okazji znajdź swoje jaja, zanim znowu cię zobaczę.

Z tym, weszłam do czekającej na mnie czarnej błyszczącej limuzyny.

*Gdzie ja idę, na bal?*

– Monte, zobacz czy dasz radę załatwić mi samochód, biały... szybko. – westchnęłam. Nie chciałam być wożona. Chciałam być kierowcą. Potrzebowałam tego. To było jednym z mojej ulubionej czwórki. Pływanie, strzelanie, seks i prędkość były jedynymi rzeczami, które pomagały mi oczyścić umysł.

– Tak, proszę pani – powiedział, przyciągając do ucha telefon, przez który już z kimś rozmawiał. Skoro Fedel był prawą ręką, Monte był lewą. Nigdy nie był zaskoczony. Nie musiał być powiadamiany, albo nawet widziany, odzywał się tylko wtedy, gdy to było niezbędne. W przeciwieństwie do mnie i Fedela był tylko w połowie Włochem. Jego blond włosy pasowały do niego jak obecność Donatelli Versace w Walmarcie. Jego zarost? Po prostu golił się prawie na łyso.

Fedel stanął obok mnie i podał mi mój osobisty telefon. Była tylko jedna osoba, która miała numer.

– *Ciao, padre*, dzwonicz by upewnić się, że wsiadłam do samolotu? – zapytałam, kiedy Fedel i Monte załatwiali nowy samochód.

Roześmiał się, zanim zakaszłał.

– *II mia bambina dolce*. Nigdy bym w ciebie nie zwątpił. Mimo wszystko, to ty jesteś tą, która wznowiła kontrakt.

Kontrakt mówił, że chętnie poślubię Liama Aleca Callahana i połączę nasze rodziny. Orlando i Sedric podpisali go piętnaście lat temu, kiedy pierwszy raz go stworzyli. Potem musiał on być podpisany przez Liama i mnie w nasze osiemnaste urodziny, a potem po raz ostatni w pierwszym roku zawarcia małżeństwa.

– Zrobiłam to. A on? – zapytałam akurat, gdy pojawił się przede mną biały Aston Martin. Uśmiechając się, zwróciłam się w stronę Monte i Fedela, potaknęłam, *o wiele lepiej*.

– Nie, jeszcze nie. Ale on, jego ojciec i bracia przybędą lada moment, więc to zrobi. – Prawie wypłuł płuca przez kaszel, ale byłam do tego przyzwyczajona.

Biorąc od Montego klucze, wśliznęłam się do samochodu i wskazałam na niego, by też wsiadał. Dobrze się spisał. Mógł jechać obok mnie.

– Zgaduję, że to znaczy, iż jeszcze nie widział zmian. – Yo mogło okazać się interesujące.

– Masz na myśli tego, że zażądałaś bycia informowaną i włączoną w jego przyszłe podejmowanie decyzji w sprawach biznesowych? – Orlando roześmiał się. – Jego reakcja będzie bardzo interesująca. Żony zazwyczaj nie grają na takiej pozycji.

Parsknęłam, przyciskając stopą gaz, rząd czarnych sedanów podążył za mną, gdy wyjechałam z lotniska.

– To nie podlega dyskusji. Jeśli chce udziału w moim Imperium, muszę się upewnić, że go nie zniszczy. Jego brat tego ranka zhakował nasz system. Są świadomi tego, jak wiele jesteśmy warci. Podpisze kontrakt i zaakceptuje, to że nie jestem normalna. Nie oczekuję normalności – powiedziałam, pędząc drogą, która prowadzi do naszego chicagowskiego domu, pomijając fakt, że nigdy nie spędzaliśmy tu czasu. A teraz tu utknęłam.

– Ty *pozwoleś im* włamać się do naszego systemu – uśmiechnęłam się.

Monte spojrział na mnie kręcąc głową, ale też się zaśmiał. Wiedział o czym mówiłam, nawet jeśli nie był w stanie usłyszeć całej rozmowy.

Declan był dobry – nawet wspaniały. Był jednym z trójki ludzi, którzy mogli przełamać moją zaporę sieciową – druga osoba była martwa – a trzecią byłam ja. Jeśli Callahan nie zaakceptuje umowy, co czyniłoby z niego idiotę, wtedy pochowałabym Declana zaraz obok osoby numer dwa. Nienawidziłam hakerów, którzy byli przeciwko mnie.

– Moja droga, gdybyś nie była moją córką, bałbym się ciebie. – Byłam w stanie usłyszeć śmiech w jego głosie.

– To dlatego, że *jestem* twoją córką powinieneś się mnie bać. – W dniach swojej świetności Orlando potrafił doprowadzić dorosłych mężczyzn do płaczu i błagań o kulkę. Kiedy położył na nich swoje ręce, ból był gwarantowany.

– Jesteś jedną z najlepszych, jakie widziałem. Ale nie skreślaj Liama Callahana. Może cię zaskoczyć, ale jest tak samo, jeżeli nie bardziej, bezwzględny niż ty. – Miał rację. Imienia Liam Callahan wielu się bało. Był znany, jako Boogeyman Zachodu, a ja byłam nieznaną Wiedźmą ze Wschodu.

– Proszę pani – odchrząknął Monte, wyciągając mój drugi telefon.

– Wkrótce się zobaczymy. *Addio* – powiedziałam do ojca, zanim się rozłączyłam.

Monte połączył moje telefony Bluetooth.

– Popraw mój jebany dzień – powiedziałam, przełamując limit szybkości, gdy wyjeżdżałam z za zakrętu.

– Z przyjemnością proszę pani – odpowiedział Fedel. – Ryan Ross, prawa ręka Amorego Valery, spieprzył i się upił. Zgadnij, kto go zgarnął?

– Fedel... – powiedziałam, mój ton był nasycony złością. Wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, że lepiej się ze mną nie bawić w zgadnij–kto.

– Na szczęście, to Brooks był tym, który go zgarnął i przyprowadził do nas. Czeka w pokoju pod domem, naćpany, że nawet nie widzi wyraźnie... ale nadal nie mówi.

– Do widzenia Fedel – powiedziałam, gdy Monte zakończył połączenie.

– Jebany dzień poprawiony, proszę pani?

Tylko potaknęłam, podjeżdżając bliżej i bliżej do swojego przyszłego męża, imperium i kilku nowych procesorów.

– Tak Monte, jebany dzień poprawiony.

# TRZY

*Zabójstwo zrodzone jest z miłości,  
a miłość osiąga największą intensywność w zabójstwie.*

~ Octave Mirbeau

## LIAM

– Ktoś jest odrobinę bezczelny – prychnął do telefonu Declan. – Jest już spakowana, Liam.

I na potwierdzenie, kiedy mój samochód podjechał pod rezydencję we włoskim stylu, zauważyłem jak ludzie Giovannich wkładają walizki, które, jak założyłem były rzeczami Melody, do białej terenówki stojącej przy odległej ścianie domu. Gdy nas zauważyli, dokończyli tak szybko jak mogli i zniknęli za żywopłotem odgradzającym tyły. Wszyscy byli wielkości Neala i zastanawiałem się, jak dopasują się do naszych ludzi. To będzie największa fuzja jaką widział mafijny świat. Irlandczycy i Włosi byli jak Anglicy i Francuzi – walczyliśmy od pokoleń.

– Jest taka jak reszta – powiedziałem do słuchawki. – Zakochana w karcie kredytowej tatusia. Ale wygląda na to, że nie jest gorsza od Coraline.

– Albo twojej matki – powiedział Declan, gdy samochody się zatrzymały. Nie mógł zaprzeczyć, że jego żona była okropna, kiedy chodziło o wydawanie pieniędzy. Trzymała ten plastikowy kartonik w żelaznych szponach, i Declan, który był pantoflarzem, nie mógł nad nią zapanować. Byłoby wspaniale, gdyby chociaż wydawała te pieniądze na siebie, albo rodzinę, ale nie, musiała rozsiewać je nad całym miastem, przyciągając tym niepotrzebnie uwagę. Żona Neala, Olivia, była całkowitym przeciwieństwem. Przeszłaby obok głodującego dziecka i kupiła sobie kolejną parę butów. Ja, tak jak reszta, będę musiał pozwolić Melody na zakupowe szaleństwa, tak długo, jak będę dostawał to, czego potrzebuję.

Rozłączając się, próbowałem oprzeć się pragnieniu, by uśmiechnąć się jak głupiec. Wysiadając z mojego Audi, mogłem poczuć, że prądy działają na moją korzyść.

– Liam – powiedział mój ojciec, stając przede mną. – Tu to pociągniesz. Od tej chwili nie będę się wtrącał w to, co się dzieje. Jeśli to zrobisz, skutecznie usuniesz wszystkie przeszkody

z naszej drogi, to pozwolę ci zająć moje miejsce jako Ceann na Contaire<sup>2</sup>. Jednakże, do czasu aż kontrakt zostanie podpisany, oni ciągle są wrogami. Jeśli polegniesz, szukaj pocieszenia u swojej matki, bo u mnie żadnego nie znajdziesz.

*Nawet bym o tym, kurwa, nie snił*, pomyślałem gorzko. Na zewnątrz, potaknąłem i przywołałem swoją biznesową maskę.

Declan i Neal poszli w moje ślady. Rozmawialiśmy o różnych wariantach, jak to wszystko mogło się potoczyć i byliśmy przygotowani na nie wszystkie. Neal miał na zewnątrz czterech snajperów, a Declan zablokował wszystkie częstotliwości, które nie były nasze. Poza tym, niecałą przecnicę dalej, mieliśmy podstawiony samochód, w którym nasi ludzie tylko czekali na szansę, by przyciąć Giovannim skrzydła. Byli wrogami, dopóki kontrakt tego nie zmieni. Byłem więcej niż gotowy, by podpisać papiery i kontynuować mój krwawy awans na Ceann na Contaire.

– Nadchodzą – powiedział Neal po mojej lewej, w tej samej chwili drzwi rezydencji się otworzyły, odsłaniając starszego, wyglądającego na zmęczonego mężczyznę z blizną, która biegła od jego czoła do brody.

– Witajcie, Callahanowie w Willi Giovanni. Pan Giovanni już czeka i powiedział, że bym pominął formalności. Odprowadzę was do jego biura. – Staruszek uklonił się, jakby wyszedł z pieprzonego Downton Abbey. Wiedziałem, że Declan będzie później z tego szydził, ale na razie byliśmy w pracy.

Potaknąłem, również nie chcąc marnować czasu na formalności. Wszyscy wiedzieliśmy, z jakiego powodu tu byliśmy i nie było czasu na pieprzenie głupot. Zazwyczaj, mój ojciec szedł przed nami, ale ponieważ dziś ja byłem najważniejszy, jako pierwszy podążyłem za staruszkami. Dom był piękny, okazały i cholernie włoski z klasycznymi ceramicznymi płytkami, zbyt wieloma posągami i przytłaczającym zapachem róż. Bardziej przypominał muzeum antycznego Rzymu niż dom.

W końcu, starszy mężczyzna zatrzymał się i nie zwracając sobie głowy pukaniem, otworzył dla nas drzwi. Wchodząc, po raz pierwszy w swoim dwudziestosiedmioletnim życiu, byłem zszokowany. Nie pokazałem tego po sobie, ale wewnątrz, byłem w szoku.

– Czyż to nie moja ulubiona Irlandzka zbrodnicza rodzina – powiedział Orlando, kaszląc, na wózku inwalidzkim. Człowiek znany jako Żelazne Dłonie odszedł. Gabinet Giovanniego był wypełniony antycznymi zwojami, ścianami książek, z wyjątkiem dużego okna i dziewiętnastowiecznymi, ręcznie wykonanymi meblami. Niemniej jednak, nic z tych rzeczy nie było tak bezcenne, jak widok tego starego kalekiego mężczyzny.

Na jego bezwłosej twarzy pojawił się krzywy uśmiech.

– Sedricu, dobrze ich wyszkoliłeś. Nawet się nie wzdrygnęli.

---

<sup>2</sup>Taki szef szefów w rodzinach mafijnych.

– Jestem urażony, że dopiero teraz to zauważyłeś – odpowiedział ojciec i po jednym spojrzeniu mogłem powiedzieć o czym myślał. Był równie zszokowany jak my. Po prostu dobrze to ukrył.

W świecie mafii, Orlando „Żelazne Dłonie” Giovanni był legendą. Rzeczy, które zrobił nie mogły być opowiadane na głos bez wywoływania choroby u wielu ludzi, lub sprawiania, że sikali ze strachu. Był jednym z niewielu ludzi, których szanował mój ojciec, i których na swój sposób się bał. Obaj w zdrowy sposób bali się siebie nawzajem, ale mężczyzna przed nami wyglądał, jakby od lat nie przebywał w tym samym pokoju, co „Żelazne Dłonie”.

*To wyjaśnia, czemu chciał sfinalizować umowę, pomyślałem.*

– Proszę, usiądźcie. Kontrakt leży na biurku – powiedział do nas.

Wiedziałem, że moja rodzina nie wykona żadnego ruchu. Tylko Ceann na Contaire mógł usiąść z wrogiem, więc rozpiąłem marynarkę, podczas gdy reszta otoczyła moje krzesło.

– Już przeczytaliśmy kontrakt. Chcielibyśmy tylko zobaczyć, jak twoja córka go podpisuje – powiedziałem mu. Tak naprawdę, przeczytałem tę umowę tyle razy, że znałem każdą jej linijkę.

– Przeczytaj ponownie, ona już go podpisała – powiedział przez szczekliwy kaszel.

Skuszony, by porzucić opanowanie, popatrzyłem na Declana, mówiąc mu spojrzeniem, by to przeczytał. Mógł czytać tak szybko jak ja i nie chciałem, żeby Orlando zobaczył, że wchodzę w jego gierki. Póki co zachowywałem się grzecznie, ale nie byłem przeciwny pobicia mężczyzny na wózek.

– Liam – warknął Declan, wręczając mi kartkę.

Zajął mi chwilę przeczytanie dwóch linijek, które zostały zmienione.

– Żartujesz sobie – parsknąłem, przekazując ją Nealowi i ojcu. – Prosisz, by praktycznie nadzorowała jak prowadzę swoją firmę?

Orlando zmrużył brązowe oczy. Fakt, że nie miał brwi sprawiał, że wyglądał na bardziej chorego.

– Wolimy nazwę imperium – oświadczył.

– Oczywiście, że wolicie. – *Cholerni Włosi i ich imperia.* – Orlando – i będę ci mówił Orlando, nie z braku szacunku, ale dlatego, że wiem, iż do końca dzisiejszego wieczora założę pierścioneł na palec twojej córki – twojej córce niczego nie będzie brakowało. Będzie mogła kupić słońce dwa razy, jeśli tylko zapragnie. Będzie pod dobrą opieką i będzie traktowana jak każda inna kobieta Callahanów, jak krwawa królowna. Pod moją opieką, twoje imperium będzie traktowane z równą troską i szacunkiem.

Orlando łypnął okiem, zanim skrzyżował słabe ramiona.



– Piękne słowa, chłopcze. I będę nazywał cię chłopcem, bo nawet jeśli byłbyś z królewskiego rodu, ciągle nie będziesz wystarczająco dobry dla mojej córki. Nie prosiłem żebyś ją niańczył. Melody jest mądra i będzie więcej niż przydatna. Nie mam wątpliwości, że z imperium będzie dobrze. Jak widział twój brat, który ukradł nasze wyciągi.

Kątem oka dostrzegłem, że Declan sztywnieje obok mnie. Nikt nigdy nie wiedział, że hakował ich pliki. Wtedy zrozumiałem, że zostaliśmy wrobieni. Orlando chciał, abyśmy zobaczyli ile stracimy, jeżeli nie odpuścimy.

– Orlando...

– Nie próbuj mnie czarować. Jestem Włochem, napisaliśmy o tym książki. Więc zgódź się albo odejź. To moja jedyna oferta. A na wypadek, gdybyś nie zauważył, nie mam czasu do zmarnowania.

Stary skurwysyn mi przerwał.

Opuściłem lewą rękę i wyczułem kastet w kieszeni spodni. Chciałem rozwalić mu nim twarz. Żyła z boku mojej szyi pulsowała mocno, jak zawsze, gdy stawałem się żądny krwi. Moją wizję zaczęła przesłaniać furia. Wiedziałem, bez cienia wątpliwości, że ojciec czekał, by zobaczyć co zrobię. Jakąkolwiek podejmę decyzję, wesprze mnie tutaj, a w domu zacznie napięrczać. I nie pozwolę nikomu narobić sobie wstydu, a już na pewno nie staruszkowi, który stoi jedną nogą w grobie. Nie tu, nie teraz, nigdy. Pokój był cichy, kiedy wstałem, podszedłem do jego wypchanego barku i nalałem sobie szklankę brandy. Chciał grać ostro? Ja też mogłem.

– Jak dużo ona wie o firmie, wybac, imperium, jak nazywają ją twoi ludzie? – zapytałem go, gdy polewałem.

– Wystarczająco.

Patrząc z ukosa, odwróciłem się do niego.

– Wystarczająco? Tylko tyle możesz mi dać? Orlando, wyjdź mi naprzeciw. Ty i ja, obaj wiemy, że może być mądra, ale żaden ojciec nie pozwoliłby swojej małej księżniczce oglądać rzeczy, które my oglądamy, lub robić tego, co my robimy,

– Szybko się uczy. Biorąc pod uwagę kobiety, z którymi byłeś, czy to nie wystarczy? – Miał rację.

Odwracając się do mojego brata, wypięłem jeszcze trochę i pochyliłem się nad biurkiem Orlanda. Wkrótce będzie należało do mnie.

– Neal, drogi bracie, co o tym myślisz? – zapytałem, biorąc pióro Orlanda i wskazując na niego.

– Tak długo, jak spełnia swoje obowiązki, czemu nie? Wszystko, czego nie wie, ty możesz jej pokazać. To może pomóc was połączyć. – Niemal chciałem nagrodzić go brawami. Zaśmiałem się na tę myśl.

Czasami Neal był taki mądry.

– A ty Declan, drogi kuzynie, co sądzisz o tej niegrzecznej, dokonanej na ostatnią chwilę zmianie w umowie?

Declan uśmiechnął się szeroko.

– Najgorsze jest to, że będziesz musiał zmarnować pięć minut tłumacząc jej to. Poza tym, ten pomysł całkiem mi się podoba. Może, gdyby kobiety wiedziały, jak ciężko jest zarobić parę milionów, nie wydawałyby ich tak szybko.

Wszyscy się zaśmialiśmy i odwróciliśmy się do Orlando, który uśmiechnął się do mnie tymi cholernymi spierzchniętymi ustami. Nie byłem pewien, czy to dlatego, że się zgadzał, czy dlatego, że te wszystkie leki na raka wpływały mu na mózg. Orlando Giovanni był trudniejszy do rozgryzienia niż inni.

– Dobrze, więc, Orlando, wierzę, że poślubię twoją córkę – powiedziałem pozbawionym emocji głosem. Declan ponownie wręczył mi kontrakt.

Zanim pióro dotknęło papieru, zagapiłem się na staranny podpis, który mówił Melody Nicci Giovanni.

Chciałem ją najpierw zobaczyć, ale mimo to podpisałem. Mój ojciec zawsze powtarzał, żebym wybierał swoje bitwy, by mieć energię na przetrwanie wojny. To wymagało zbyt wiele wysiłku, aby odmówić tylko dlatego, że musiałbym uzyskać zgodę od małej księżniczki. Poza tym, kiedy się pobierzemy, zajmę ją wystarczająco, by ją to nie obchodziło.

– Nie poprosisz ojca o radę? – zapytał Orlando, gdy podpisując oddałem swoją duszę.

– Jego żona, jego wybór – powiedział ojciec, odzywając się po raz pierwszy, z taką samą dozą emocji jak ja. Żadną.

– To mój wybór – powtórzyłem, wręczając cherlawemu mężczyźnie, mojemu przyszłemu teściowi, papiery. Uścisnęliśmy sobie dłonie i próbowałem się powstrzymać, żeby nie złamać mu jej na pół. – Chciałbym zobaczyć kobietę, którą wybrałem.

– Ależ oczywiście – powiedział, dzwoniąc dzwonkiem, który odbił się echem w pokoju. Czekałem, dopijając ostatni łyk jego okropnej brandy.

Kiedy otworzyły się drzwi, poczułem, że fiut chce mi uciec. Dziewczyna, która weszła do pokoju była jak brzydkie kaczątko z grubymi, rozczochranymi, ciemnobrązowymi włosami, ciemnymi okularami i pieprzonym aparatem ortodontycznym.<sup>3</sup>

*Pieprzyć to na wszystkie siedem kręgów piekielnych!* Krzyczał mój umysł.

---

<sup>3</sup> Tak jakoś mi się skojarzył aparat Katy Perry z Last Friday Night :P

– Tylko pomyśl, nielegalne złoża heroiny. Na kiedy chcesz ten numer do chirurga plastycznego? – wymruczał Neal obok mnie. Słyszałem czający się w jego głosie śmiech. Tak bardzo zależało mu na tych cholernych złożach heroiny, że można by pomyśle, iż sam brał.

– Panno Bianch, gdzie jest moja córka? – zapytał Orlando, i moje ciśnienie spadło, a fiut urósł w nadziei. Mógłbym przysiąc, że staruszek zachichotał.

– Było blisko – wymamrotał Declan, gdy czekaliśmy na odpowiedź brzydkiego kaczątka. Nieśmiała dziewczyna spojrzała na nas, ale nie odezwała się. Zamiast tego ciągle wlepiła spojrzenie w podłogę. Jeśli wkrótce się nie odezwie, ukręcę jej tę małą brzydką głowę.

– W porządku, Adriana. Ten mężczyzna przed tobą to narzeczony Melody. Możesz śmiało mówić – powiedział jej Orlando, gdy zacząłem tracić cierpliwość.

Kłaniając się nam najpierw, podniosła się i skierowała na mnie całą swoją uwagę, stojąc z taką dumą, że niemal odwróciła uwagę od jej wyglądu... niemal.

– Dzień dobry panu. Szefowa jest na spotkaniu w piwnicy – powiedziała, sprawiając, że wszyscy zamarliśmy. Każdy w naszym świecie znał to cholerne słowo.

– Czy to jakiś żart?

– A myślałeś, że kto poprowadził to wszystko, gdy ja umierałem, mój panie? – prychnął, zanim się do nas obrócił. – Jeśli mi nie wierzysz, możesz zejść do piwnicy. Ale ostrzegam cię, nie spotkasz kobiety, którą trzeba czegokolwiek uczyć. *Benvenuti nella familia*<sup>4</sup>, Callahanowie.

Wściekły, odwróciłem się do ojca, który wciąż wpatrywał się w chorego mężczyznę na wózku.

– Wiedziałeś o tym? – Spojrzałem na niego, a on odwzajemnił spojrzenie. Przez większość czasu, znałem swoje miejsce przy ojcu, ale role się odwracały. Unosiłem się i musiałem wiedzieć, czy ukrywał przede mną tę informację.

– Nie, Liam, nie byłem tego świadomy. Zdaje się, że był to dobrze utrzymywany sekret, ale wyjaśnia to ostatni rozwój Imperium Giovannich – odpowiedział, wydawał się być równie zdumiony tą myślą.

– Nie ma, kurwa, mowy, żeby za tym wszystkim stała dziewczyna – Neal zajęczał jak dziecko.

– Tak, więc zabierz nas do niej – nakazałem dziewczynie, a ona potaknęła. Zobaczę Melody i przekonam się czy rzeczywiście jest Szefową, jak ją nazywają.

– Sedricu, czy mógłbym zamienić z tobą słowo przez moment?

Mój ojciec kiwnął głową, niezainteresowany tym, co zdecydowałem się zrobić.

---

<sup>4</sup> Witajcie w rodzinie.

Po raz ostatni odwróciłem się do Orlanda, który nawet nie wysilił się, by odwrócić się do nas, gdy wychodziliśmy. To musiał być dla niego okropny dzień. Stracił firmę i córkę. Nie żałowałem go i tak niedługo będzie martwy.

Brzydkie kaczątko nie odezwała się, nie odważyła się nawet oddychać, dopóki nie dotarliśmy do końca korytarza, który był strzeżony przez dwóch ludzi Giovanniego. Kątem oka dostrzegłem, że zarówno Declan jak i Neal wolno sięgnęli po spluwy. W lewej ręce Declan trzymał komórkę, gotowy by wezwać posiłki, jeśli to byłby podstęp. Ale mój instykt i zdrowy rozsądek mówiły mi, że Orlando naprawdę umierał i chciał przed tym wydać córkę za mąż. Czego nie wiedziałem, to co powinienem sądzić o wspomnianej córce.

– Proszę pana. – Mężczyzna przyjrzał mi się przed otwarciem drzwi, tylko po to, by ujawnić windę z Fedelem Morrisem w środku. Był on bękartem Gino Morrisa, jednego ze skurwysynów, którzy mieli jaja, aby szesnaście lat temu włamać się do naszego zabezpieczonego domu i zabić piętnastu ludzi. To był powód, dla którego mój ojciec naciskał na ten pierdolony kontrakt.

– To najdalej, gdzie mogę pójść, proszę pana. Miło było panu służyć – powiedziała Adriana, ponownie lekko dygając i wycofując się.

– Panie Callahan – dureń odezwał się z wymuszonym szacunkiem, robiąc dla nas miejsce w windzie.

W chwili, gdy się w niej znaleźliśmy, Neal zrobił krok w jego kierunku, wyraźnie czekając na powód, by pociągnąć za spust. Wiedział, że Neal tam był, ale nie odezwał się słowem, ani nawet nie wzdygnął, kiedy Declan głośno przeładował pistolet.

Gdy wyszliśmy z windy, każdy z nas mógł usłyszeć łapiącego powietrze mężczyznę, a woda rozbryzgiwała dookoła niego. Staliśmy poziom wyżej nad miejscem, gdzie go podtapiali. Piwnica była jedną ogromną siłownią z ringiem bokserskim ustawionym w rogu. Na parterze wszystko było wysprzątane, żeby zrobić miejsce dla ich więźnia. Kiedy wszedłem na podest, skierowało się na mnie kilka par oczu. Mężczyźni skinęli mi krótko, jakby rozumieli, jakie zmiany zachodzą w ich firmie. Każdy z nich wyglądał niewzruszenie, tak jak nasi ludzie, gdy tak stali w ciszy, pozwalając by krzyki mężczyzny pod wodą odbijały się echem w pomieszczeniu.

– Wystarczy – zawołał łagodny głos i wszyscy mężczyźni się wyprostowali, gdy najpiękniejsza kobieta jaką w życiu widziałem podeszła do przodu. Nawet z miejsca, w którym stałem, mogłem powiedzieć, że była idealna. Od pofalowanych, czarnych włosów, nieskazitelnej oliwkowej skóry i ciemnych brązowych oczu po figurę w kształcie klepsydry. Długo do kolan biała sukienka opinała każdą krągłość i, Boże, jej napięty tyłeczek – kurwa. Jej usta żądały, by je całować, a mój fiut żądał, by się w niej znaleźć tu i teraz.

– Melody Nicci Giovanni, głowa rodziny Giovanni i Szefowa – poinformował nas Fedel.

Neal podszedł, aby przyjrzeć się bogini poniżej.

– Jasna cholera, o kurwa – powiedział i rozdziawił gębę.

– Neal – powiedziałem bez emocji. Ostatnią rzeczą jakiej chciałem, to żeby Włosi uwierzyli, że jesteśmy pod wrażeniem.

Kiwając głową, Neal wrócił do postawy oziębłego potwora, którego potrzebowałem przy swoim boku. Declan napotkał moje spojrzeniem, mówiąc mi, że nadaje na tych samych falach co Neal.

Gdyby nie obrzydliwie głośne sapanie dochodzące od mężczyzny pod nami, cała nasza trójka mogłaby zapomnieć, że tu był. Ale kiedy przyjrzałem się bliżej, zdałem sobie sprawę, kogo podtapiali.

Ryan Ross. *Jak, do kurwy, go złapali?*

– Ryan, chociaż bardzo chciałabym to ciągnąć, jestem spóźniona na spotkanie z moim narzeczonym, a nienawidzę się spóźniać – oświadczyła Melody, gdy jakiś blondyn podszedł na przód, trzymając jej biżuterię na pieprzonej białej poduszce.

– Do diabła z tobą i twoim narzeczonym. Jesteś wstrętną włoską pojebaną suk... – zanim mógł dokończyć, jeden z mężczyzn, którzy go trzymali uderzył go kilkukrotnie pięścią w twarz.

– Mówi się Szefowo, albo panienko Giovanni – powiedział, plując na niego. – Ni więcej. Ni mniej.

Melody skrzywiła się i nawet to sprawiło, że stwardniałem. Miała piękne usta.

– Nie chciałam tego robić – powiedziała, zakładając kolczyki, nim podali jej broń.

Wypluwając krew, Ryan uśmiechnął się.

– Zrób to. Wolę umrzeć niż z tobą rozmawiać, suko.

– Kto powiedział, że to dla ciebie? – Melody odwzajemniła uśmiech, kiedy dwóch facetów przyciągnęło łkającą kobietę i posadziło ją na krześle przed tym śmieciem. Oczy Ryana wyszły z orbit, gdy ją zobaczył.

– Valero nie wiedzą o twojej wyjątkowej przyjaciółce, czyż nie? Nie podoba im się, gdy pieprzysz kobiety inne niż te, które ci proponują. Bardzo starałeś się trzymać ją w sekrecie – powiedziała, podchodząc za niego. To jak blisko niego była sprawiło, że moja krew zawrzała.

– Wiedziałaś, że jest w ciąży? – zapytała Melody, sprawiając, że dziewczyna złapała się za płaski brzuch i zapłakała jeszcze głośniej. – Ocalisz dwa życia jeśli powiesz mi to, co chcę wiedzieć. – Naładowała pistolet.

Nie powiedział ani słowa, nawet gdy dziewczyna go o to błagała.

– Wiec to jest twoja odpowiedź, Ryan? – zapytała Melody niespiesznie. – Zabiję ją.

Ciągle się nie odzywał.

Wzdychając, wystrzeliła nie raz, nie dwa, ale bez przerwy, przestając, kiedy pozbawione życia ciało spadło z krzesła. Nawet się nie wzdrygnęła. Zamiast tego, podeszła do dziewczyny i opróżniła resztę magazynka w jej ciało. Gdy już skończyła, odwróciła się do ochlapanego krwią Ryana, który siedział z szeroko otwartymi oczami, trzęsąc się. To musiał się często zdarzać, gdyż jej ludzie zabrali się do roboty, wynosząc ciało i ścierając krew z podłogi, która jej nie dotknęła. Przynieśli nowe, czyste krzesło, by mogła usiąść i podali jej parę szpilek. Wszystko to wydarzyło się w ciągu sekundy. Ruszali się jak wojskowi.

– Czy to czyni mnie hipokrytką, skoro nadal uważam się za obrończynię życia? – Nawet nie mrugnęła, zakładając białe buty.

– Jest tak samo bezlitosna jak ty – powiedział Neal, niedowierzając.

W jednej chwili, zmieniła wszystko, w co kiedykolwiek wierzyli. To nie była rola, jakiej chciałem dla mojej przyszłej żony. Była zbyt piękna na krew i ciemność. Powinna być na górze, przeglądając katalogi i malując swoje śliczne paznokcie, lub czekać w naszym łóżku aż ją wezmę. To było nie do zaakceptowania i nie taka będzie jej rola. Ja zostanę Szefem i Ceann na Conairte. A ona będzie stać u mego boku, by trzymać Włochów w ryzach.

Nie mogłem jednak zaprzeczyć, jak bardzo seksowne mi się to wydawało. Mój umysł tego nie znosił... dostrzegał w tym niebezpieczeństwo... ale moje ciało boleśnie tego pożałowało. Mój kutas wyrywał się do niej.

Declan parsknął po mojej prawej.

– W tej chwili chciałbyś, żeby twoim największym problemem była jakaś oszalała na punkcie dobroczynności kandydatka na żonę.

Nie mogłem się z nim nie zgodzić. Będę musiał naprawić tę sytuację i to szybko.

– Wszyscy wypad! – ryknąłem, sprawiając, że każdy obecny w pomieszczeniu spojrzął na mnie jakbym oszalał.

Oczy, które lśniły największą furią należały do mojej pięknej przyszłej żony. No cóż, to będzie jej pierwsza lekcja. Był tylko Jeden Szef, jeden Ceann na Conairte i to nie była ona.

# C Z T E R Y

*Każdy morderca włącza jasne, palące światło i  
wielu ludzi... musi wyjść z cienia*

~ Albert Maltz

## ORLANDO

– Dziękuję, że mu skłamałeś. Wiem, że to nie jest twoja mocna strona – zakaszlałem. Zawsze kaszlałem krwią. Nie pragnąłem niczego bardziej, niż wyrwać sobie gardło z szyi.

– Tak, cóż – powiedział Sedric, podając mi szklankę brandy. – Któregoś dnia może podziękuję mi za utrzymywanie tożsamości twojej córki w sekrecie.

Trzymałem szklankę roztrzęsionymi dłońmi, zanim wlałem sobie jej zawartość do gardła. Pomagało to poradzić sobie z tym, co wywołał rak, ale nie za dobrze.

– Teraz jest twoją córką. – Nienawidziłem tego mówić. Nie mogłem nawet odwzajemnić jego spojrzenia. Po prostu wpatrywałem się w pustą szklankę. Własne dłonie wydawały mi się obce.

Kiedy stałem się tym mężczyzną? Tym załamany i zmęczonym starym człowiekiem, który był sfrustrowany oglądaniem wschodu słońca rano i patrzeniem jak księżyc rozświetla nocne niebo? Kiedy stałem się zmęczony życiem? W młodości wszystko co robiłem, to żyłem, niektórzy mogliby powiedzieć, że nawet za bardzo, ale wiedziałem, że to będzie moja przyszłość.

Nawet teraz to nie było wystarczające. Chciałem przeżyć więcej. Chciałem więcej. To było przekleństwo bycia Giovannim. Chcieliśmy wszystkiego, nawet jeśli jeszcze tego nie znaliśmy. Pędziłem jak błyskawica i...

– Orlando?

Wyrывая się z transu, spojrzałem na wdzięcznie siwiejącego mężczyznę przede mną z lekką zazdrością. Nawet teraz nie wyglądał na więcej niż trzydzieści kilka lat. Mógłbym przysiąc, że Callaghanowie znaleźli Źródło Młodości.

– Przepraszam. O czym mówiłeś? – Zmarszczyłem brwi, usiłując usiąść, ale ciało było moim więzieniem i nie potrafiłem.

Podchodząc do mnie, Sedric podniósł mnie powoli jedną ręką.

– Powiedziałem, że ona zawsze będzie twoją córką. Chciałbym wiedzieć dlaczego nie powiedziałeś mi o raku. Nie wykorzystałbym tego przeciwko tobie.

– Kłamca. – Nie mógł powstrzymać małego uśmiechu, który pojawił się na jego twarzy. – Nie chciałem, żeby ktokolwiek wiedział, także Mel. Ale ta cholerna dziewczyna była zbyt mądra dla własnego dobra i zaszantażowała lekarzy, by jej powiedzieli. – Parskając, podniosłem butelkę z biurka, wylewając kilka kropel na ręce.

Sedric kiwnął głową, wyglądając przez okno, gdy pił.

– Kiedy się o niej dowiedziałem, byłem zdziwiony i zły, że pozwoliłeś córce wplątać się w życie, które wybraliśmy. Musiałem przekonać się na własne oczy, ale oglądanie jak odcięła dwie męskie dłonie w Meksyku załatwiło sprawę.

– Więc widziałeś ją, gdy miała dobry dzień.

Jego brwi się uniosły, a ja mogłem tylko prychnąć.

– Ja na nic Mel nie *pozwoliłem*. Nie pytała o zgodę. Bierze to, co chce. Do czasu, aż zorientujesz się co się dzieje, jest już za późno by ją powstrzymać. Nawet się nie zorientowałem, kiedy zaczęła to przejmować. W jednej chwili pomagała mi ważyć kokainę i czyścić broń, a w następnej mówiła, bym się nie martwił, bo ona już wie, co robić. Próbowałem z nią walczyć, ale plany tej dziewczyny zawsze działają. A ja zaniemówiłem.

– Twoje imperium może i kiedyś nas potrzebowało, ale nie teraz. Muszę przyznać, że dobrze sobie poradziła, prawdę mówiąc przerażająco dobrze. Mogłeś rozwiązać umowę – powiedział i miał rację, mogłem to zrobić. Żaden szanujący się Szef nigdy nie podzieliłby się jego, lub jej tronem z innym, a jednak to robiliśmy.

– Gdyby Mel była mężczyzną, nikt nie odważyłby się zaprzeczyć, że jest najlepsza z najlepszych. Ale zawsze znajdzie się głupiec, który będzie myślał, że może ją prześcignąć, a ona nigdy nie przestanie walczyć. Jeśli ktoś postawi ją w kącie, albo będzie walczyć, albo zburzy ścianę i zaatakuje od tyłu. – Zaśmiałem się. To była jedna z rzeczy, które w niej kochałem. Ten ogień w oczach, który tak bardzo przypominał mi o jej matce.

– Mój syn nie pozwoli jej tak po prostu rządzić. Właściwie, to obawiam się, że lata pokoju, którymi cieszyliśmy się w moim domu dobiegną końca. – Sedric uśmiechnął się i wiedziałem, że nie mógł się tego doczekać. Za swoim wytwornym akcentem i nienaganną postawą, uwielbiał chaos. Na ramieniu miałem ranę postrzałową, która to potwierdzała.

– Ale – odwrócił się do mnie. – To nie jest twój jedyny powód, Orlando. Gdyby przeszkadzała ci jej waleczność, trzymałbyś ją od tego z dala od chwili, gdy się urodziła. Walki cię nie martwią. Więc co?



*Pieprzony irlandzki drań*, pomyślałem, patrząc na niego.

– Różnica pomiędzy żeńskim, a męskim Szefem jest taka, że kobieta angażuje nie tylko duszę, ale i serce. Mel od lat nie czuła niczego poza furją. Odgrodziła się murem i tak pozostanie, dopóki nie wyjdzie za mąż. Nawet jeśli będzie go nienawidziła, przynajmniej będę wiedział, że nigdy nie zostanie sama. Zawsze będzie miała rodzinę. – Wszyscy, których kiedykolwiek kochała zmarli, a i ja byłem na dobrej drodze do śmierci. W zamian za to, Mel umarła już dawno temu.

Sedric zmarszczył brwi, kręcąc głową.

– To dziwne. Wierzysz, że Melody potrzebuje Liama, by przerwać samotność, a ja wierzę, że Liam potrzebuje Melody, by nie bać się samotności. Ma wszystkie cechy Ceann na Conairte. Wiedziałem to od dnia, w którym się urodził. Neal był... zbyt słaby mentalnie. Nie ma w sobie tego, ale Liam? Urodził się do tego. ma te w swoim DNA. Nawet jako dziecko uwielbiał zostawiać swoje znamię na wszystkim.

– Ale? – zakaszlałem.

– Ale za swoją fasadą, Liam łaknie miłości i nienawidzi być sam. – Zmarszczył brwi, nienawidząc tego, że musiał przyznać prawdę, i że ona tak wyglądała. – Nie jest tak skupiony, jak powinien być i czasami jest zbyt współczujący. Winię za to jego matkę.

– A współczucie jest tylko dla rodziny – dodałem.

Potaknął.

– W wielu rzeczach jest bezlitosny. Ale żeby zostać Ceann na Conairte, nie możesz okazywać łaski nikomu poza rodziną. Jesteś zimny. Jesteś zdystansowany. Cieszy cię krew, śmierć. Liam zabija, ale nie czerpie z tego przyjemności tak, jak powinien. Gdyby było inaczej, Valero baliby się go tak, jak ciebie, lub powinienem powiedzieć, kobiety, która zachowuje się jak ty.

– Muszę cię o coś prosić, Sedricu – dodałem, pragnąc bardziej niż czegokolwiek, bym nigdy nie musiał wypowiadać tych słów, które miały opuścić moje usta.

– Cokolwiek to jest, powiedz, a ja to zrobię – powiedział, sprawiając tylko, że mój ból się powiększył.

Przełykając dumę, kiwnąłem głową.

– Chciałbym, byś poprowadził Mel do ołtarza.

Nastąpiła przerwa, gdy bacznie mi się przyglądał.

– Jesteś pewien?

Potaknąłem. Moja *bambina dolce* zasługuje, by iść do ołtarza z dumą. Kłóciłyby się ze mną o to, jak już jest ze mnie dumna. Że nie obchodziłoby jej to, że kaszlałbym przez całą

uroczystość, że ktoś musiałby pchać mnie w drodze do ołtarza, i że więcej osób skupiłoby się na mnie niż na niej. Ale mnie obchodziło i nie chciałem tego, gdybym poszedł i wszyscy nasi wrogowie zauważyliby, jak słaby jestem, próbowaliby wykorzystać to przeciwko niej, przeciwko jej imperium.

– Zadzwoń do Evelyn i przygotuj wszystko w ciągu trzech dni. Możesz obserwować to z ukrytego pokoju. Nikt cię nie zobaczy – powiedział z wdzięcznym skinieniem. Zaoferuje coś więcej i równie dobrze będzie mógł wyciąć mi serce.

– Nie czujesz, że jesteśmy jak Pandora, która właśnie otwiera swoją puszkę? – uśmiechnąłem się do niego. – Wprowadzą chaos, jakiego nam nigdy nie udało się wprowadzić i zrobiliśmy to z nadzieją, że poprawią się w przyszłości.

Sedric zarechotał, nim dopił swoje brandy.

– Tak, w jakiś pokręcony sposób.

– Żyjemy w pokręconym świecie – odpowiedziałem, gdy otworzyły się drzwi, ponownie ukazując Adrianę.

– Tak?

– Panie Giovanni, panie Callahan. Przepraszam, że przeszkadzam, ale przysłano mnie po panów – powiedziała ze spuszczoną głową.

– O co chodzi? – zapytał Sedric zimnym głosem, którego nie używał odkąd zaczęła się nasza rozmowa.

– Szefowa i pan Callahan najwidoczniej opróżnili pokój w piwnicy, by mogli być sami i nikt nie wchodził. Ale, kilka minut temu było słychać strzał.

# PIĘĆ

*Wielka szkoda, że gdy  
zaczęłeś bawić się w zabijane  
nie wiedziałeś, że ja też w to gram.*

~Robb White

## MELODY

*Kto do diabła prosi się o śmierć?*

Spojrzałam w stronę końca pokoju, szukając twarzy kryjącej się za głosem, który odważył się mi przeszkodzić.

Krew we mnie zawrzała.

Liam – wkrótce pieprzony – trup Callahan schodzi po schodach – *moich* pierdolonych schodach – z włosami rozczochranymi jak po seksie i zielonymi oczami, ostrzejszymi, niż ostrze noża. Był piękny i prawie pożałowałam, że będę musiała wpakować mu kulkę w łeb i rozmazać mózg na ścianie.

– Więc, to jest mężczyzna kryjący się za suką? – roześmiał się Ryan.

Zanim byłam w stanie się powstrzymać, przycisnęłam koniec lufy do jego twarzy i nie przestałam uderzać dopóki nie usłyszałam chorego pyknięcia. Pobiłam go do nieprzytomności i zostawiłam bezwładnego na krześle, jego spuchnięte oczy same się zamknęły.

Ocierając krew z twarzy, wzięłam głęboki wdech i wyciągnęłam broń w stronę Montego, zanim odwróciłam się do seksownego idioty.

– Przekroczyłeś granice, Callahan.

Zmierzył mnie wzrokiem od góry do dołu, równocześnie z obrzydzeniem i pożądaniem.

– Czyżby? Obawiam się, że się mylisz, słońce. Mimo wszystko, właśnie podpisałem prawomocny dokument, który czyni to wszystko moim.

– Ojciec zapłacił za twój dyplom z Dartmouth? Bo wydaje się, że nie jesteś zbyt dobry w czytaniu. – Wpatrywałam się w niego, starając się ignorować gęste fale pożądania, które z niego promieniowały. – Ten dokument mówi, że po naszym ślubie, współpracujesz ze mną Callahan, a ponieważ jeszcze nie jesteśmy małżeństwem, jesteś pieprzonym gościem w moim domu.

Parsknął i choć było to seksowne, jednocześnie niosło w sobie pewną dozę niebezpieczeństwa, za co chciałam go zabić.

– Bądź dobrą narzeczoną i powiedz swoim zwierzętom by wyszli, albo sam się ich pozbędę, misiaczku. – Jego zielone oczy oceniały mnie jakbym była nową, błyszczącą zabawką.

*Nie zabij. Nie zabij. Melody, uspokój się i nie zabij go.*

Nie zamierzałam stracić opanowania w obecności swoich ludzi. Rozglądając się po pokoju zauważyłam, że każdy z nich stał prosto z rękami napiętymi przy bokach, czekając na jedno moje słowo. Tylko jeden ruch głowy starczyłby, aby dać im sygnał żeby wpakowali w skurwysyna stojącego przede mną tyle kul, ile to możliwe.

– Monte, Fedel, zabierzcie pana Rossa i obudźcie go. Jeśli nie będzie współpracował, proszę pokażcie mu życie jakie przygotowaliśmy dla jego brata, którego nie udało mu się dobrze ukryć i bombę w jego domu. – Nie zerwałam kontaktu wzrokowego z Liamem. – Reszta z was może odejść.

Byłam w stanie usłyszeć ich kroki, gdy wykonywali rozkaz i uciekali jak karaluchy w świetle dziennym. Jedynymi mężczyznami, którzy się nie ruszyli była dwójka, których rozpoznałam jako brata i kuzyna Liama.

– To tyczy się również waszej dwójki.

Obaj się wyszczerzyli i spojrzeli na Liama.

On uniósł brew.

– Oni zostają.

Podeszłam do przodu do przodu i zatrzymałam się dopiero, gdy byłam zaledwie w odległości ciała od niego. Na czubku nosa czułam jego oddech, uśmiechnęłam się słodko.

– Tylko w workach na ciało – powiedziałam, obchodząc Liama i krzywiąc się na dwóch mężczyzn, którzy jeszcze nie wyszli. – Macie dwie sekundy.

Przesunęli oczy na mężczyznę stojącego za mną jeszcze raz, zanim ruszyli do drzwi. W chwili gdy się one zamknęły, odwróciłam się, a moja pięść poleciała w stronę jego głowy. Na jej drodze stanęła jego pięść.

Chwytnąjąc pięść, rzucił mnie w stronę krzesła, które wcześniej zajmował Ryan. Chwytnąjąc mój policzek jedną dłonią, a drugą, ścisnął razem moje nadgarstki.

– Po pierwsze, żartujesz sobie? – powiedział, powiedział dysząc mi w twarz jak lew chętny by skoczyć na swoją ofiarę. – To nie jest śmieszne.

– Po drugie. – Przesnął kciukiem po moich ustach. – W chwili, gdy tusz dotknął tego pieprzonego papieru, byłaś moja. Moja do pieprzenia. Moja do rozkazywania i moja do ustawiania cię.

– Po trzecie. – Pocałował mnie brutalnie zanim się odsunął. – To wszystko musi się skończyć. Będziesz trwała przy moim boku piękna, jak przystało na damę.

Spojrzałam na niego z szeroko rozwartymi źrenicami.

– To wszystko, panie?

Wyszczrzył się, ale zanim ponownie zdążył się odezwać, odgięłam głowę do tyłu i uderzyłam nią w jego pieprzony nos. Głowa odleciała do tyłu, a jego uścisk rozluźnił się. Cofnęłam kolano do tyłu na tyle, by kopnąć go w krocze, powodując że uwolnił mnie całkowicie.

– Ty pieprzona... – zaczął, ale nie pozwoliłam mu skończyć, bo podcięłam mu nogi. Teraz, z moimi zniszczonymi obcasami od Gucciego na jego szyi, spojrzałam na niego.

– Po pierwsze – powiedziałam, naciskając na jego kark. – Przyzwyczaj się do tej pozycji, ponieważ to ty jesteś moją suką, a nie na odwrót.

– Po drugie, nigdy nie kładź na mnie swoich pieprzonych ust bez mojej zgody!

Wykręcił moją nogę i powalił mnie na ziemię, przyszpilając mnie ciężarem ciała, zanim zdążyłam przejść do punktu trzeciego. Furia płonęła mu w oczach, gdy oddychał ciężko przez nos.

– Moja matka powiedziała mi, bym nigdy nie ważył się uderzyć kobiety, ale ty popychasz mnie do granic możliwości.

– Zabawne, mój ojciec powiedział mi to samo. Chciałbyś żebyś cię przeprosiła? – Wepchnęłam palce w jego oczy, zmuszając dłonie by puściły moją szyję.

Walczyliśmy i tarzaliśmy się po ziemi jak dzikie zwierzęta, zanim mnie podniósł i rzucił mnie na najbliższą ścianę. Chwyciłam krzesło i rozwaliłam je o jego bok. Zbliżyliśmy się do siebie, każde z nas z całych sił próbowało zabić to drugie, właściwie bez pozabijania się nawzajem.

Kiedy wymierzam kopniaka w jego bok, chwycił mnie jak szmacianą lalkę i rzucił mną przez pokój. To było nic. Zamiast pozwolić sobie na odczucie bólu, podniosłam się. Moich obcasów już dawno nie było, a sukienka, którą zmieniłam specjalnie na spotkanie z nim, była rozdarta po bokach. Jego marynarka zniknęła w ogniu walki, koszula była rozdarta, a krawat ledwie wisiał owinięty wokół szyi. Włosy były teraz jeszcze bardziej rozczochrane, a oczy dziksze niż pieprzona dżungla.

Kiedy moja pięść zderzyła się z jego policzkiem, podniósł swoją broń i wymierzył ją prosto w moją twarz. Zamarł, kiedy dobrze mi się przyjrzał. Dysząc jak bestia którą był, pożądanie wróciło do jego oczu z pełną mocą.

Bez myślenia, pchnął mnie w stronę ściany, nim zaatakował mnie pocałunkami. Jego usta były wszędzie, od mojej szyi w dół mojej klatki piersiowej i z powrotem na mojej twarzy, gdzie napotkały moje usta. Chwytał mój tyłek jedną ręką, a pierś drugą, tą w której nadal trzymał broń. Poczulałam jego wzwód wbijający się w moją talię, próbujący znaleźć drogę do mojego wnętrza. Jego zachowanie było barbarzyńskie, prawie zwierzęce, jak u mężczyzny umierającego z pragnienia, a jedynym źródłem wody był moja skóra.

Kochałam tego każdą chwilę.

Ale nigdy nie pozwoliłabym mu wygrać. Nie pokłoniłabym mu się. Nie dzisiaj, nie jutro. Nigdy.

Był tak zajęty szukaniem zamka mojej sukienki, że zabranie mu broni było łatwe jak zabranie cukierka dziecku. Gorączkowo ocierając się o mnie nawet bardziej, gwałtowniej, po prostu oddał mi broń.

Jednym dużym pchnięciem, zmusiłam jego ciało, by się odsunęło ode mnie, co zaskakująco sprawiło, że zatęskniłam za tym ciepłem. Wpatrywał się we mnie z desperacją. Wskazałam na broń i nacisnęłam na spust, powodując że jego noga się dziwnie wygięła. Wpatrywał się we mnie w szoku, gdy kula przebiła jego udo, a potem ryknął z bólu, gdy upadł na kolano.

O tak, kłaniaj się przed szefem.

– Po trzecie, jeśli kiedykolwiek mi przeszkodzisz, Liamie Alecu Callahanie, niech bóg zlituje się nad twoją duszą, kiedy wyślę cię na spotkanie z nim. – Pocałowałam go w policzek i zabezpieczyłam broń i wyciągnęłam kule z magazynka, zanim skierowałam się w stronę drzwi.

Kiedy je otworzyłam, moi mężczyźni stali tam z bronią skierowaną na Declana i Neala, którzy odzwierciedlali ich pozycje. To wyjaśniało, dlaczego żadne z nich nie weszło do środka. Nie mogli sprawdzić drzwi, bo mieli bronie wycelowane we wrogów.

Moi ludzie zmierzyl mi wzrokiem z dumnymi uśmiechami na twarzach.

– Pani, co mamy z nimi zrobić? – zapytał jeden z nich, Antonio Franco, szczerząc się bardziej niż reszta. Antonio nienawidził Callahanów tak bardzo, jak Fedel. Nie był tak blisko mnie jak Monte czy Fedel, ale był tak lojalny jak oni. On i jego ojciec pracowali dla Orlando na długo przed tym jak ja przejęłam rządy. Ustawienie go do pionu oznaczało, że starsi – ci, którzy byli oburzeni tym, że kobieta, i to w dodatku młodsza od nich, była teraz Bossem – również mi się podporządkowali.

Odwrociłam się do swoich szwagrów i uśmiechnęłam się, zanim wyciągnęłam dłoń by ich uścisnąć.

– Przepraszam, że nie przedstawiłam się poprawnie. Jak wiecie jestem Melody Nicci Giovanni, ale możecie nazywać mnie Mel.

Nie przyjęli mojej dłoni. Zamiast tego gapili się na mnie, nadal z uniesionymi pistoletami.

– Ach, racja, wasz brat. – Udawałam że zapomniałam. – Jest trochę pobity i będzie potrzebował lekarza. Ale nie martwcie się – strzał był czysty i przeszedł na wylot. Za kilka godzin będzie chodził. Możecie go sprawdzić, a ja powiem Adrianie, by zaprowadziła was do pokoi.

Skinęłam na moich ludzi, pokazując im by opuścili broń – skrzywili się, ale wypełnili rozkaz – zanim podążyli za mną do windy. Otworzyła się i ukazał się w niej nie tylko mój ojciec, ale także najstarszy pan Callahan. Jeszcze raz uświadomiłam sobie, że Callahanowie zostali pobłogosławieni zbyt wielką urodą jak na mój gust.

Mój ojciec zmierzył mnie wzrokiem zanim pokręcił głową i westchnął, podczas gdy Sedric po prostu się na mnie gapił z twarzą bez wyrazu.

– Mój syn ci to zrobił? – zapytał, patrząc na lekko posiniaczone ramiona i nogi, przeciętą wargę i rozczochrane włosy.

– To była mała wymiana zdań. – Uśmiechnęłam się. – Postrzeliłam go za to. Gdyby nie był moim przyszłym mężem, skończyłby gorzej. Mam nadzieję, że później będziemy mieli szansę poznać się lepiej, panie Callahan, uważam, że pańska przeszła praca była fascynująca.

I z tym weszłam do windy, która ponownie się otworzyła. Akurat kiedy drzwi się zamykały, zauważyłam że brat i kuzyn Liama popędzili do pokoju, by go zebrać. Wstrzymałam śmiech.

– Jestem zaszokowany, że za to, co zrobił, nie postrzeliła go pani w kolano – powiedział Antonio, gdy wracaliśmy.

Uśmiechnęłam się.

– Jakbym wyglądała z niepełnosprawnym mężem, Antonio?

W chwili gdy wjechaliśmy na piętro, skierowałam się prosto do swojego pokoju. Od czasu gdy ojcu się pogorszyło, był on połączony z sypialnią ojca. Prawie westchnęłam czując miękkie dywan pod bosymi stopami. Ten pokój, mój pokój, był moim sanktuarium. W dniu, kiedy przejęłam władzę, musiałam go przemalować i teraz był pełen osiemnastowiecznych rzymskich malowideł.

Przebierając się w złoto biały strój kąpielowy, skierowałam się w stronę basenu. Czułam się brudna i zmęczona, ale ostatnią rzeczą jakiej chciałam były siniaki, które zostaną na mojej skórze dłużej niż kilka godzin. Sposobem na nie była kąpiel w lodowatej wodzie. Na początku będą szczypały, ale kilka godzin później moja skóra i mój umysł, będą jak nowe – jasne. Teraz nawet Bóg wiedział, że umysł nie działał mi poprawnie.

Nadal czułam na sobie jego ręce, żądające i władcze. Jego usta, gdy przygryzały szyję, ucho, a na końcu usta. Nie tylko dobrze całował, ale także zmysłowo. Chciał się upewnić, że tylko

za sprawą tego jednego pocałunku, stanę się dla niego mokra i chętna. Gdybym była kimś innym, zadziałałoby to.

Nie wątpiłam, że wiedział co robić i jak to robić. On był potęgą, a ja nie miałabym nic przeciwko by nią był, gdyby nie wpadł do mojego domu i nie próbował zrobić ze mnie żony ze Stepford.

W basenie, zadrżałam, ale musiałam spróbować przed nim uciec. Chociaż nie mogłam. Ciągle był, wysuwając się na przód moich myśli. Nienawidziłam go. Gardziłam nim pożądałam go i to sprawiało, że byłam zła na samą siebie. Nawet w zimnej wodzie, gdy pływałam, czułam jak na mnie napierał. Czułam napięcie wywoływane przez jego dłonie, jego zmysłowy język. Nie mogłam zaprzeczyć temu, że go pragnęłam.

Będę musiała wykombinować co zrobić, by jednocześnie mieć go i sprawić, żeby zrozumiał, że nie poddam się jego woli. Ani trochę. To był mój wybór. To będzie zwierzęce i dzikie, i będzie moim sposobem na zrelaksowanie się.

Kiedy wreszcie wynurzyłam się na powierzchnię, znajdował tam, obiekt mojej złości, gniewu, pożądania, siedzący na skraju basenu w świeżym garniturze z bandażem wokół nogi – nogi, która spoczywała na *moim* leżaku. Wychodząc z wody, sięgnęłam po ręcznik, jego oczy oplotły moje ciało.

– Widzisz coś co ci się podoba? – zapytałam, wyciskając zimną wodę z włosów.

Skrzywił się.

– Niestety, tak, ale to złudzenie. W chwili gdy się zbliżysz, zmieniasz się w bezwzględny dzikus, który strzela w ciebie z jego własnej broni.

– Jeśli zmieniłam się w bezwzględny dzikus, to tylko dlatego że inny bezwzględny dzikus wszedł na mój teren. Jeśli przyszedłeś przeprosić, idź gdzie indziej. A teraz, kurwa spierdalaj, – powiedziałam.

Gapiąc się, wstał. W chwili gdy usiadłam, chwycił moją dłoń, a w oczach zobaczyłam, że poczuł iskrę, która przez nas przepłynęła. Pochylił się, chwytając mój wzrok. Zatrzymał się kilka cali od mojej twarzy, a potem usłyszałam kliknięcie w pobliżu nadgarstka. Patrząc w dół, zobaczyłam, że przykuł mój nadgarstek i kostkę do krzesła.

– Po tym wcześniejszym pokazie, wierzę, że potrzebujesz czasu na przemyślenie wszystkiego. – Zachichotał, całując mnie w czoło jakbym była jakimś dzieckiem albo zwierzątkiem. – Pływałaś tak długo, że przegapiłaś obiad, więc zrobiłem ci przysługę i ci go przyniosłem. – Wskazał na talerz, który z łatwością mogłam dostać drugą ręką. – Przyjdę po ciebie rano.

– Co sprawia, że myślisz iż nie rozbiorę tego zamka skurwysynie? – parsknęłam, ciągnąc za cholerne kajdanki.



– Wypełniłem zamek cementem. Nie otworzysz go słońce, uwierz mi, używałem ich już wcześniej – powiedział, głaszcząc mój policzek. – Jeśli jeszcze raz wymierzysz we mnie broń, Melody, skuję cię do góry nogami pod wodą.

Pocałował mnie ponownie, tym razem w usta, a ja spoliczkowałam go wolną ręką. Głowa odskoczyła mu na bok zanim odwrócił się do mnie plecami i zamrugał. Zadowolony z siebie, seksowny drań. Wolną ręką wsunął na moja dłoń obrzydliwie wielki diamentowy pierścionek zaręczynowy. Odszedł, chwycił jeszcze kilka ręczników, rzucił je we mnie i skierował się ku wyjściu.

– Przeprós, a uwolnię cię teraz, słońce, a potem zaczniemy od nowa.

Dupek, próbował mnie złamać.

– Pierdol się ty i Audi którym przyjechałeś.

Sfrustrowany, przesunął dłonią przez włosy nim pokręcił głową.

– Pogadamy później. Zjedz. Nie chciałbym zabrać cię do domu matki chorej. Upewnię się, że w pomieszczeniu będzie ciepło. Odesłałem wszystkich do łóżka. Dobranoc, żono.

– Pierdol się, narzeczony – powiedziałam, odchylając się na krześle.

Czułam się dobrze, dopóki nie zgasił światel i nie zamknął drzwi. Nie wiedział. Nikt oprócz mojego ojca nie wiedział. Irracjonalnie bałam się ciemności. Mimo, że znad basenu unosiło się przytłumione światło, nadal czułam przerażający strach wspinający się po kręgosłupie.

Do diabła, nie było mowy bym spędziła tutaj noc. Wzdychając, próbowałam się uspokoić zanim wstałam z krzesła i stanęłam nad brzegiem basenu, zanim wskoczyłam do środka.

Zamierzałam się dzisiaj stąd wydostać, nawet jeśli by to zrobić musiałam złamać sobie dłoń. Może krzesło złamie się gdy uderzę nim o ścianę.

W każdym razie, on nie wygra.

# S Z E Ś Ć

*Mordercy nie są potworami,*

*są ludźmi.*

*I właśnie to jest w nich najstraszniejsze.*

~Alice Sebold

## LIAM

– Niczego cię nie nauczyłem? – zapytał ojciec, głos był odrobinę głośniejszy od szeptu, gdy czytałem dokumenty leżące na biurku.

– Nie, ojcze, właściwie to nauczyłeś mnie bardzo dużo – powiedziałem zanim pociągnąłem kolejny łyk ohydneho brandy Orlanda. – Dlaczego pytasz?

– Nie mam mnie tą fałszywą skromnością chłopcze. To co się stało między tobą, a Melody jest nie do zaakceptowania. Pobiłeś swoją żonę...

– Ona jeszcze nie jest moją żoną – powiedziałem, uderzając dłonią w dębowe biurko i unosząc się z krzesła. – Ta kobieta, Melody Giovanni jest niespełna rozumu, szalona i zaatakowała mnie. A potem.... Postrzeliła mnie w pieprzoną nogę!

Sedric gapił się na niego, jego oczy błyszczały, gdy zrobił krok na przód.

– I dobrze zrobiła. Nie miałeś prawa jej przeszkadzać. Gdybyś ty był na jej miejscu, co byś zrobił?

Zabiłbym wolno tą osobę.

– Nie możesz być po jej stronie. Powinieneś być po mojej. – Niemal chciałem roześmiać się na tę myśl. – Wyobraź sobie, że byłbym mamą, albo Coraline, albo Olivią. Co byś im powiedział, gdybyś zauważył, że zachowują się jak Melody?

– Ile masz lat? Cztery? Jestem po stronie rodziny, ty też powinieneś być. To nie była twoja matka, czy Coraline, czy nawet Olivia. To była Melody. Melody, która za mniej niż siedemdziesiąt–dwie godziny stanie się twoją żoną. Pogódź się z nią.

Siedemdziesiąt-dwie godziny?

– Dlaczego, do diabła, bierzemy ślub za trzy dni?

– Żebyście się nie pozabijali. Media zostały poinformowane i rano, cały świat będzie o tym wiedział. Każda kolumna plotkarska, każde wiadomości i każdy członek cholernej mafii będzie wiedział że Callahanowie i Giovanni są teraz jednością. To znaczy że będziecie musieli udawać cholernie dobrze, oszukać siebie, że to nie jest zaaranżowane małżeństwo, albo niech mi Bóg dopomoże, podpalę was oboje. – Fakt, że mój ojciec, Sedric Callahan podniósł głos i przeklął w tym samym zdaniu, był wystarczającym dowodem na to, że mówi poważnie. Już wcześniej podpalił żywcem mężczyznę, a właściwie dwóch.

Ponownie zajmując miejsce, odwróciłem się i zagapiłem w trzaskający ogień, który płonął w biurze Orlanda. Ten dzień nie potoczył się tak, jak zaplanowałem i podczas gdy moje ciało bolało z powodu braku snu, mój umysł nie chciał przestać działać na najwyższych obrotach.

– Synu, czy pochwalam to co zrobiła Melody? Nie, nie pochwalam i to z powodu tego prostego faktu, że zostałem inaczej wychowany. Przez mężczyznę, który był o wiele lepszy w kontrolowaniu siebie. Przetrwaj najsilniejszy, jednakże kluczem do przetrwania jest rozwijanie się wraz z otoczeniem. Poczyniliśmy tak wiele kroków. Nie jesteśmy już niewykształconymi bandytami z bronią. Ewoluwaliśmy, mafia ewoluowała i teraz twoja kolej. Melody Giovanni jest twoją zmianą, przyjmij ją i zawrzyj z nią pokój.

Skończył mówić i chwilę potem zatrzasnęły się za nim drzwi, dopiero wtedy pozwoliłem sobie na odprężenie. Wypełniłem usta ohydny brązowym płynem, ale nawet to nie odciągnęło moich myśli od pięknej, ciemnookiej kobiety, która miała stać się moją żoną.

Chwila w piwnicy sprawiła, że krew w żyłach zaczęła wrzeć, a inne części ciała wyć z bólu. Nie walczyła jak kobieta, ale jak wytrenowany mężczyzna, a to jak wyglądała – jak lew, mający rozerwać na strzępy swoją ofiarę – sprawiło, że pragnąłem jej nawet bardziej. Prawie wziąłem ją przy cholernej ścianie i ona tego chciała. Czułem jak jej sutki odpowiadają na mój dotyk, gdy była przyciśnięta do mojej klatki piersiowej a oddzielał nas tylko cienki materiał jej sukienki. Jej oczy błagały, a usta uchylały się, jakby wstrzymywała jęk przyjemności. Nawet oliwkowa skóra rozgrzała się pod moimi dłońmi. Wziąłbym ją przy tej ścianie wiele razy i dał jej przyjemność, której oboje pragnęliśmy, ale zamiast tego dziewczucha mnie postrzeliła. Kurwa, mnie.

Byłem tak zaszokowany i napalony, ale mój mózg nie mógł nawet zrozumieć, co się wydarzyło. Moje udo płonęło jak diabli, gdy ta mnie pocałowała w policzek i odeszła. Tym jednym strzałem, udowodniła mi, że złamanie jej było niemożliwe. Nigdy nie zmieni się tak, jakbym tego potrzebował. Była bezwzględnie brutalna, a kiedy nie możesz złamać bezwzględnej brutalności, musisz znaleźć sposób na to jak ja opanować.

Musiałem sprawić by Melody zrozumiała, że nie była ponad mną. Że to nie ona wydawała rozkazy. Że to nie ona przesuwiała góry, wywoływała tornada czy rozdzierała niebo.

To była moja działka.

Pracowałem zbyt długo i zbyt ciężko, by pozwolić komukolwiek się zatrzymać, a zwłaszcza jej. Kiedy dowiedziałem się, czym ojciec zajmuje się na co dzień, zobaczyłem jak ludzie tworzą ścieżki, gdy przechodzi przez zatłoczony budynek. Patrzyłem jak prezesi, senatorowie, bankierzy i pieprzeni sędziowie całują jego stopy. Wiedziałem co chcę robić. Niektórzy ludzie, jak Neal i Declan, po prostu urodzili się w rodzinie, ale to ja byłem urodzony by *rządzić* mafią. To było moim pieprzonym powołaniem, było w mojej krwi. To codziennie pchało mnie do przodu, a jedyną osobą która stała mi na drodze był mój ojciec.

Powinienem objąć władzę w dwudzieste pierwsze urodziny. Nie mogłem doczekać się tego dnia, ale nie dlatego, że mogłem już pić legalnie – piłem odkąd miałem piętnaście lat – ale dlatego, że chciałem usłyszeć jak to mówi. Chciałem usłyszeć jak mój ojciec mówi światu, że przejmuję firmę, ale zamiast tego dał mi tylko wypę i poklepał mnie po plecach. Jego wyjaśnienie brzmiało, że *to jeszcze nie ten czas*. Był cholernym *Ceann na Connairte*. Wyzaczył ten cholerny czas, a reszta z nas na to przystała. Melody już wtedy miała osiemnaście lata, więc to nie tak, że czekał aż stanie się pełnoletnia. Ale każdego roku po tym wydarzeniu, czekałem, zabijając każdego kto ważył się wejść mi w drogę i teraz musiałem jeszcze poradzić sobie ze swoją –przyszłą –żoną? To były jakieś jaja, a ja nie zauważyłem, że się zbliżają.

– Ten dzień był interesujący, drogi kuzynie – stwierdził Declan, wchodząc i kierując się prosto do barku. Zapomnij o cracku, my Callahanowie byliśmy uzależnieni od brandy i piliśmy je jakby to była woda.

– Interesujące nie jest nawet bliskie określenia tego, co się dzisiaj stało – powiedziałem. – Moja narzeczona postrzeliła mnie z mojej własnej broni.

Declan wyszczerzył się, mały skurczybyk, zanim usiadł na kanapie.

– Jak udało jej się rozbroić wielkiego Liama Callahana? Widziałem jak w ciągu trzech sekund wyciągasz, ładujesz i strzelasz z pistoletu.

Zmarszczyłem się wiedząc, że on wie i po prostu chciał usłyszeć jak się do tego przyznaję. Czasami chciałbym, by się ode mnie odpięrdolił.

– Wygląda z daleka jak słodkie niewinne jagnię, ale kiedy się zbliżysz, zobaczysz że obdarła je ze skóry i zjadła, tylko po to by użyć go jako płaszcz. Ona jest bestią. – Zapatrzyłem się w ogień, przypominając sobie podobne płomienie w jej oczach, gdy do mnie strzelała. Było prawie tak, jakby wiedziała jak odbić w spojrzeniu ogień piekielne.

– Lubię jagnię – powiedział Declan.

– Zamknij się kutasie – rzuciłem szklanka w jego głowę, ale uchylił się, pozwalając by rozbiła się o ścianę.

Roześmiał się tylko.

– Czy ta stłumiona frustracja, która od ciebie bije ma ona coś wspólnego z faktem, że tak bardzo ją pragniesz? To tak zdobyła broń. Obmacywałeś ją i...

– I mi ją zabrała i postrzeliła jak psa. Tak kuzynie, to się właśnie wydarzyło. – Nie chciałem, by myślał o jej jędrnym tyłku w mojej dłoni albo o dziurze po kuli, która teraz była w mojej nodze.

– I nadal, jej pragniesz, chory skurczybyku. – Napił się. – Chociaż, nie winię cię, jest...

– Dokończ to zdanie, a będzie ono twoim ostatnim. Bez względu na to, że jesteś rodziną. – Właśnie sięgałem po załadowaną broń.

Unosząc dłonie, ze szklanką w lewej, potakną z uśmiechem.

– Jesteś zaborczy. Zastanawiam się co twoja przyszła żona o tym myśli.

– Nic mnie, kurwa, nie obchodzi co ona o tym myśli, i co Coraline powiedziałyby, gdyby usłyszała co mówisz o Melody? – zapytałem, wiedząc dokładnie jaką cipką w tym zakresie był.

– Byłyby wkurzona, tak bardzo, że mam nadzieję iż postrzeliłyby mnie w udo. Nigdy wcześniej nie mieliśmy takiej gry wstępnej.

Wzdrygnąłem się na myśl o tym.

– I to ja jestem chorym skurczybykiem?

– Nie większym od ciebie – odpowiedział, wyciągając się. – W każdym razie gdzie jest królowa? Nie było jej ani na lunchu ani na obiedzie. Myślę, że widziałem wszystkich, oprócz niej.

Podchodząc do barku, chwyciłem kolejną szklankę.

– Och, słodka Mario, matko gówna, co zrobiłeś? – zapytał Declan, unosząc się z krzeselka.

– Moja matka ucięłaby ci język za takie odzywki – odpowiedziałam, uderzając o szklankę zanim nalałem kolejną.

– Nie, wcześniej ucięłaby twój za to co się dzisiaj stało. Powiniennem wiedzieć że będziesz pragnął odwetu.

Przewracając oczami, podszedłem do biurka i podniosłem dokumenty.

– Przykułem ją do jednego z krzeseł nad basenem i zostawiłem obiad. Pójdę po nią rano.

– Nie możesz być poważny, Liam – powiedział, powodując, że się do niego odwróciłem. Powinien wiedzieć lepiej, a nie wątpić we mnie.

– Dobra, jesteś poważny – Skrzywił się – Ale nie możesz zostawić jej tam na całą noc. Widziałeś, jaka była, gdy była wyspana, to wyobraź sobie jak zirytowana będzie rano. Chcesz, by była taka jak twoja matka?

Miał rację, ale byłem cholernie wkurzony,

– Nie zrobię tego. – Gdybym ją uwolnił, przyznałbym jej rację. Że była Bossem. Nie zamierzałem składać jej pokłonu.

– Słyszałeś tępogłowy skurw....

– Panie Callahan. – Adriana, brzydkie kaczątko, weszła, ubrana w starą koszulę nocną, w jakich chodziło się wieki temu.

Declan powstrzymał śmiech, wypełniając usta brandy, kiedy ja odwróciłem się do biednej, zdeorientowanej dziewczyny przed sobą.

– Tak, brzyd....Adriana? – zapytałem.

Spojrzała na mnie jakby wiedziała co prawie powiedziałem.

– Szefowa poprosiła mnie bym zapytała pana, o której godzinie zrezygnuje pan z rządów.

Declan wypluł z ust cały napój, kaszląc jak umierający człowiek zanim histerycznie się roześmiał.

Patrzyłem na nią przez chwilę, zanim bez słowa wyszedłem z pokoju. Musiałem się upewnić, że wszyscy jej ludzie byli daleko. Nie było, kurwa, mowy by sama wydostała się z tych kajdanek. Zostały zaprojektowane przeze mnie i wykonane ze wzmocnionej stali. Wpadając do pomieszczenia z basenem, zamarłem.

– Och mój drogi kuzynie, spotkałeś właśnie równego sobie przeciwnika i cholernie zabawne będzie oglądać co się dalej wydarzy – wymamrotał Declan, stojąc tuż obok mnie, gdy wpatrywałem się w złamane krzesło, teraz spoczywające w wodnym grobie.

Wyglądało jakby potwór wyrwał mu nogi i ramiona. Zaskoczyło mnie to bo przykułem ją tylko z jednej strony. Jedzenie pozostało niezjedzone a wszystkie ręczniki również spoczywały na dnie basenu.

– Idę do łóżka – powiedziałem szczerzącemu się głupkowi, który był moim kuzynem.

– Kuzynie śpij z jednym okiem otwartym i bronię w ręku. Może cię dzisiaj zabić – powiedział Declan, gdy skierowałem się z powrotem do pokoju, który mi na dzisiaj przydzielono.

Kiedy wszedłem do środka na łóżku leżały kajdanki ze wzmocnionej stali w kawałkach. Na ich szczycie leżała notatka, z jej precyzyjnym charakterem pisma i przyklejoną kulą.

*Misiu przyszłam cię odwiedzić, żebyśmy mogli dokończyć to co rozpoczęliśmy w piwnicy, ale ty i twój kuzyn byliście zajęci chichotaniem jak uczennice. No cóż, mam nadzieję, że twoja noc będzie udana. Co do łóżka... rozumiesz, prawda?*

*Szach mat.*

*Melody Giovanni.*

Byłem w stanie usłyszeć jej śmiech dzwoniący w pieprzonych uszach. Szach mat? Myślała że to był szach mat?

Jeszcze nawet nie zaczęliśmy grać. Rozpromieniony wskoczyłem na podziurawione kulami łóżko, skopując pióra, zanim wyciągnąłem telefon i wybrałem numer.

– Witaj, matko? Przepraszam, że tak późno.

– Zaczynałam myśleć, że o mnie zapomniawsz. Tęsknię za wami wszystkimi. Dom jest za cichy i nie mogę się skupić. Jak Melody? Jest piękna? Raz spotkałam Orlando i był przystojniakiem. Jestem pewna....

– Tak, ja również za tobą tęskniłem. Tak, Melody jest... jest jedyna w swoim rodzaju mamo, jedyna w swoim rodzaju. Dzwonię by zobaczyć, czy nie miałabyś nic przeciwko urzędzenia jej przyjęcia powitalnego. Tak by pokazać jej jak szczęśliwy jestem, że jest teraz częścią mojego życia.

– Naprawdę? Ktoś tu jest oczarowany. Całą rodzinę?

Chciałem przewrócić oczami.

– Tak, całą rodzinę. Możesz to zrobić? Pod tym względem jest prawie tak zakręcona jak Oliwia.

– Jesteś pewien, że nie jest zmęczona? Myślałam że dopiero dzisiaj wróciła do miasta.

– W ogóle nie będzie zmęczona.

– Pewnie! Jestem taka podekscytowana. Wszystko przygotuję.

Kiedy się rozłączyła, wyszczerzyłem się. Moja mam zrobi to, co zawsze robiła dla gwiazd. Zaszaleje. Teraz bardzo dobrze wiedziałem, że Melody może się położyć i tarzać w syfie jak cholerny zawodowiec. Ale nie będzie w stanie poradzić sobie z rodziną. Srają tęczą i jednorożcami, a kiedy będzie rozproszona, da mi czas bym wykazał się rodzinie Valero jako nowy przywódca.

Dla tych skurwieli planowałem coś wielkiego i do tego zamierzałem użyć informacji, które znalazłem w dokumentach Orlando. Wtyki Giovannich były teraz *moimi* wtykami. Kurwa, już w tej chwili chciałem powiedzieć szach mat. Ale zastanowiłem się, jak będzie się czuła, kiedy wykorzystam jej pracę i dwudziestokrotnie zwiększę zniszczenie. Grała w dziecinne gierki a ja nie byłem dzieckiem. Tu nie chodziło o to, kto prześcignie kogo, to miało udowodnić mi rację. Upiekę dwie pieczenie przy jednym ogniu. Valero nie zobaczą co się zbliża, a ja pokażę się jako nowy *Ceann na Conairte* i Boss.

*Śpij mocno, moja mała Giovanni, bo jutro będziesz tańczyć jak moja osobista marionetka, pomyślałem, wsuwając dłoń pod głowę i uśmiechając się.*





# S I E D E M

*Zabijamy wszystkich, mój drogi.  
Niektórych kulami, innych słowami,  
ale wszystkich naszymi czynami.  
Wpędzamy ludzi do ich grobów,  
a żaden z nich tego nie widzi, ani nie czuje.*

~ Maxim Gorky

## MELODY

–Która, proszę pani? – Adriana podniosła dla mnie dwie turkusowe sukienki do założenia mojego pierwszego dnia w krwawym irlandzkim klanie, ale naprawdę miałam gdzieś, co założę, tak długo, jak uda mi się przebrnąć przez ten cholerny dzień.

– Doktorze Anderson, co pan sądzi? – zapytałam starszego mężczyznę bandażującego mój nadgarstek. Doktor Anderson był jedynym lekarzem, któremu ufałam wystarczająco, aby pozwolić się dotknąć. W końcu, był tym, który przyjął mnie na tym świecie i widział wystarczająco dużo moich urazów, by nawet nie pytać.

Podniósł wzrok, poprawiając grube okulary na nosie, zanim dokończył opatrywanie mojego nadgarstka.

– Ta z długimi rękawami będzie najlepsza, aby zakryć twoje rany. Nie ukryj tej na kostce, ale nie jest ona aż tak zła, jak ta na nadgarstku.

Miał rację. Użyłam tyle siły, żeby oderwać plastikowe ramię fotela, że głęboko poraniłam nadgarstek. Ten idiota miał kajdanki wykonane z hartowanej stali, co ułatwiło połamanie krzesła, ale wciąż kurewsko bolało i zostawiło blizny.

Adriana spojrzała na mnie oczekująco.

– Białe szpilki, proszę pani?

Potaknęłam, pocierając nadgarstek, jak tylko lekarz go wypuścił. Za każdym razem, gdy patrzyłam na dłoń, musiałam walczyć z ochotą wyrzucenia tego cholernie paskudnego pierścionka do ścieków.

Fedel przytrzymał otwarte drzwi dla doktora Andersona, ale przedtem wręczył mu kopertę z sumą większą niż potrzeba, by nie musiał pracować przez jakiś czas.

– Proszę pani, po ogłoszeniu pani ślubu z panem Callahanem dzisiejszego ranka, mamy kilka magazynów, organizacji charytatywnych i dziennikarzy, którzy chcieliby zamienić z panią słowo – powiedział mi Fedel z telefonem w ręku.

Po tym, jak wstałam z krzesła, Adriana podała mi sukienkę, gdy szłam za parawan.

– Fedel, czy ja wyglądam ci jak Martha pierdolona Stewart?

– Nie, proszę pani. Nigdy nie pomyślałbym, że jest pani tak głupia, by skończyć w więzieniu.

– Odchrząknął, a ja się roześmiałam. Wychodząc zza parawanu, pozwoliłam Adrianie położyć białe szpilki u moich stóp.

– To powiedz im, żeby spierdalali.

– To nie byłoby mądre, *mio bambino dolce* – zakaszłał mój ojciec, kiedy pielęgniarka wprowadziła wózek do pokoju.

Podeszłam do niego i pocałowałam w policzek.

– Czemu nie mogę im powiedzieć, żeby spierdalali? – zapytałam go, a Adriana podała mi bransoletki.

– Bo dla reszty świata, jesteś narzeczoną jednego z najpotężniejszych mężczyzn w kraju – księcia Chicago. Nie jesteś dla nich Szeffową. Chcą Kate Middleton jako swoją królową, kogoś, kto będzie całował dzieci i wypisywał ogromne czeki w imieniu twojego narzeczonego – warknął do mnie ojciec, powodując, że się zatrzymałam i po prostu gapiłam w jego gasnące oczy.

– Fedel. Adriana. Wyjdźcie. – W przeciągu sekundy, razem z pielęgniarką ojca, już ich nie było. – Ciągle jesteś zły, że go postrzeliłam.

Zmarszczył na mnie brwi.

– Nie mam czasu na powstrzymywanie złości. A na dodatek, jesteś tu ty i zmuszasz mnie, bym go marnował na dyscyplinowanie cię.

Uśmiechnęłam się, kręcąc głową.

– Powinieneś być dumny, że go nie zabiłam. Jest rozpuszczonym bachorem, który myśli, że urodził się w latach dwudziestych, kiedy kobiety usługiwały swoim mężom i słuchały ich rozkazów. Nie jestem i nigdy nie będę żadną, wiszącą na facecie lalunią.

– Melody – westchnął, używając mojego pełnego imienia, jak zawsze, gdy był na mnie wkurzony. – Jesteś tak samo uparta, co twoja matka.

– Dziękuję. Potraktuję to jako komplement. – Odwróciłam się od niego.

– Nie był nim – syknął. – Zapomniałaś już, dlaczego nosisz białe buty? – W tej chwili całe moje ciało stężało, a dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie.

– To był cios poniżej pasa, Orlando – prychnęłam na niego i zdjęłam te cholerne białe buty, zanim weszłam do garderoby. Większość moich rzeczy została już zabrana i przewieziona do Rezydencji Callahanów. Zostawiłam sobie kilka rzeczy, których potrzebowałam w tej szafie. Nigdy nie wiadomo, kiedy będę potrzebowała chwili dla siebie, z dala od tego skrzata.

Ojciec podjechał za mną.

– Nie spocznię w grobie wiedząc, że to małżeństwo jest skazane na porażkę, i że, po raz kolejny, dwoje ludzi, którzy są dla siebie stworzeni, nie przełknie dumy, nie opuści broni i nie zacznie zachowywać jak równi sobie! Ty, Melody Nicci Giovanni, nie pójdziesz tą samą drogą, co twoja matka i ja. Będziesz wspierać męża, prowadzić go, gdy będzie trzeba i stać u jego i tylko jego boku. Będziesz pieprzonym Callahanem i zadbasz o to, aby obie rodziny, stara i nowa, rosły w siłę! – krzyknął, nie kaszląc ani nawet nie mrugając. Gdybym miała zamknięte oczy, brzmiałby jak Orlando, którego kiedyś znałam.

– To, co przytrafiło się tobie i mamie, to nie to samo – odpowiedziałam, zakładając cieliste szpilki, podczas, gdy głos w mojej głowie wołał, bym zmieniła je z powrotem.

– Ale rezultat będzie taki sam, jeśli nie przyjmiesz rady. Pogódź się z nim, Melody. Pamiętasz, jak długo zajęło mi, abym przyzwyczył się do ciebie, jako Szefowej? Udowodnij mu. Udowodnij im wszystkim i zrób to, bez robienia idioty z męża, żebym mógł spoczywać w pokoju. – Napięcie w głosie opadło, zanim rozkaszał się ponownie, powracając do chorego mężczyzny, którym teraz był.

Nienawidziłam myśli, że muszę coś udowadniać. Robiłam to od lat – wykazywałam się przed każdym mężczyzną, którego przesłuchiwaaliśmy, każdym szefem, którego obaliłam, każdym ćpunem z wielką gębą, a nawet z moimi mężczyznami. Myślałam, że skończyłam z tym etapem mojej władzy, ale znowu się zaczynało.

– Nie myśl o tym za długo, nie wszyscy mamy po dwadzieścia lat. – Orlando uśmiechnął się do mnie i nawet jeśli był tylko cieniem mężczyzny, którego dawniej znałam, ten uśmiech zawsze sprawiał, że też się uśmiechałam.

Stając za nim, odsunęłam jego wózek i po raz ostatni opuściłam garderobę.

– Dobra, spróbuję, ale jeśli będzie mnie traktował jak popychadło, albo, co gorsza, Marthę Stewart, postrzelę go w drugie udo – żartowałam tylko po części.

– Tylko o to proszę – powiedział i wyjechał z sypialni. Adriana i Fedel wyprostowali się i podążyli za nami korytarzem.

– Fedel, czy domy są przygotowane? – zapytałam go, idąc wolniej niż było to konieczne, ale nie spieszyło mi się do celu.

– Tak, proszę pani, zrobione. Większość naszego sprzętu i technologii została zniesiona do piwnicy, a ludzie przenieśli się wczoraj w nocy. Jednakże, chcieli trzymać się z dala od Irlandczyków tak długo, jak to możliwe.

– Tak jak ja – wymamrotałam.

Kiedy lata temu dowiedziałam się, kogo poślubię, powoli, ale zdecydowanie wykupywałam, podstępnie podkupywałam i zajmowałam „chronione przez rząd” ziemie, znajdujące się wystarczająco daleko od Rezydencji Callahanów, by dać moim ludziom miejsce dla ich rodzin, bliskie temu, gdzie ja będę mieszkać. Domy były niczym w porównaniu do Rezydencji Callahanów, czy mojej, ale były przyjemnymi, wielorodzinnymi budynkami, typowymi dla przedmieść Chicago. Zaczęliśmy budowę trzy lata temu, zadanie to powierzyłam Antonio i Fedelowi.

– Jesteś gotowa? – zapytał mnie Orlando.

Prawa ręka ojca, odkąd ten był nastolatkiem, Fiorello, stał przy drzwiach i czekał na naszą odpowiedź, zanim je otworzył. Był jedynym, za wyjątkiem kucharza i pielęgniarki, którego mój ojciec chciał, aby z nim tu został. Fiorello był swego czasu torturowany przez Valero, za brudy mojego ojca, co odznaczyło się blizną widniejącą teraz na jego policzku. Wywalczył sobie drogę ucieczki i wrócił, prosząc tylko o lekarza i duży kieliszek czerwonego wina. Wiedziała, że z ojcem będzie w porządku. Nie byłam tylko przekonana, czy ze mną również.

Potakując, pokazałam Fiorello, by otworzył drzwi. Obok mnie, pielęgniarka Orlando zajęła miejsce za wózkiem. W chwili, gdy otworzyły się drzwi, napotkałam pary oczu, wpatrujące się we mnie, każda z nich piękniejsza od poprzedniej, aż w końcu dotarłam do Liama, którego zielone oczy były przyklejone do moich nóg. Jego spojrzenie zawisło na chwilę na mojej posiniaczonej kostce, po czym powędrowało w górę mojego ciała, napotykając moje spojrzenie. Jego usta były wykrzywione w grymasie, ale oczy przepełniały pożądanie.

– Proszę pani. – Podszedł do mnie Monte, podając mi iPada. Musiał tu umieścić wszystkie informacje o Ryaniu Rossie. Wzięłam go od niego, zanim podeszłam tam, gdzie stała moja nowa *famiglia*, czy też *teaghlach* jak mawiali Irlandczycy.

– Dzień dobry, spóźniłam się? – zapytałam tak miło i pogodnie, jak tylko mogłam.

– Nie, proszę pani, po prostu uważamy, że pięknie dziś wyglądasz – odpowiedział Declan, próbując złapać moją dłoń i ją pocałować, ale się odsunęłam.

Jego kuzyn wydawał się tego nie rozumieć, bo Neal otworzył ramiona, jakby chciał mnie uściskać.

– Oszczędź sobie tych wyszukanych odzywek, wygląda zajebiście gorąco. Proste.

– Pozwólcie, że wam to obu wyjaśnię. Dotknijcie mnie, a was związę i wytnę każdą jedną kosteczkę z waszych ciał. Zrozumiano? – zapytałam go z uśmiechem. Jego ramiona opadły, a Delcan włożył ręce do kieszeni.

– Pięknie – dodałam.

– Głupie irlandzkie dupki – syknął cicho Fedel po włosku.

– *Senza rispetto*<sup>5</sup> – powiedział cicho Monte. On sam był pełen szacunku.

– Wystarczy, głupcy. Spóźnimy się. Twoja matka mówi, że przed rezydencją panuje chaos. Chodźmy – powiedział do nich Sedric i mrugnął do mnie. Stary zboczeniec.

Podeszli do swoich samochodów, zostawiając mnie samą z Liamem i jego nowym, czarnym Audi. Nic nie powiedział, otworzył dla mnie drzwi i zamknął je, gdy wsiadłam. Nie odezwał się również wtedy, gdy zajął swoje miejsce obok mnie i wcale tego nie chciałam. Prawdę mówiąc, miałam robotę.

Według akt na tablicie, Amory Valero wyszedł z więzienia, był to sekret, który rodzina Valero próbowała ukryć przed światem, aż sami wypuszczą tę bombę na własny użytek. Najwyraźniej, z tego co Ryan wyśpiewał Montemu i Fedelowi, chcieli wysłać Amory'ego do Brazylii, żeby spróbował ukraść moją pieprzoną kokainę. Sami musieli być po niezłej działce, by myśleć, że im się to uda. Ale to właśnie robili Valero, w tym byli dobrzy... pierdoleni złodzieje. Przez lata, kradli mojej rodzinie, co tylko mogli. Przywódca, ojciec Amory'ego, Vance, uciekł za moim ojcem z Włoch. Zamiast zostać z niczym, wszedł na czarny rynek. Jeśli coś było warte choć pensa, Vance to kradł, przerzucał i kupował sobie więcej ludzi. Gdybym tylko mogła, powiesiłabym go za jaja.

– Co to? – Liam zmrużył zielone oczy, jak próbował odczytać zaszyfrowany plik, podczas, gdy siedzący z przodu kierowca udawał, że nie ma go w samochodzie.

*Nie twój interes, ty pojebany irlandzki dupku.*

– Praca – odpowiedziałam, próbując ze wszystkich sił nie wypowiedzieć swoich myśli. Wiedziałam, że muszę posłuchać Orlanda, ale przebłysk złości i niesmaku w oczach Liama sprawiły, że chciałam postrzelić go w fiuta.

Próbował się odchylić.

– Powinnaś się dziś zrelaksować. To dzień dla rodziny.

– Dzięki, ale jest w porządku. – Uśmiechnęłam się. – Spałam, jak cholerne dziecko.

*Bo uwolniłam się z leżaka, do którego mnie, kurwa, przykułeś, jak psa, ty popierdolony zdebiłały kutasie.*

Spojrzał na to.

---

<sup>5</sup> Bez szacunku

– Właściwie, to ja też. Łóżko nie było takie, do jakiego przywykłem, ale nie będę narzekał.

*Chyba, że nie dostaniesz tego, co chcesz. Wtedy będziesz płakał jak niemowlę, które dostało w tyłek.*

Uśmiechnęłam się ponownie, po czym z powrotem spojrzałam na informacje przede mną.

– Powinnaś wiedzieć, że moja matka nie toleruje przekleństw, szczególnie u kobiet. Dla niej, kobieta, która przeklina, jest pozbawiona klasy, mózgu i jest głupia – przeciągał każde słowo, a ja skrzyżowałam nogi, piękne, seksowne nogi. Nie mógł oderwać oczu.

Wyszczrzyłam się.

– Nie pierdol? No kurwa, czy to nie jest poje–kurwa–bana suka? Nie martw się, Callahan, nie zamierzam tego spierdolić. W rzeczywistości, zrobię abso–kurwa–lutnie wszystko, by nie przeklinać przy Mamusze Callahan.

Jego oczy zapłonęły.

– Zatrzymaj samochód – powiedział kierowcy, który od razu zahamował.

Liam zabrał iPada z mojej dłoni, butelkę brandy, wysiadł z samochodu i polał niewinne urządzenie, po czym upuścił na nie zapaloną zapalniczkę. Zajął się tak szybko, że słyszałam trzask pękającego szkła. Wsiadając z powrotem do samochodu, przesunął dłońmi przez włosy, a następnie poprawił marynarkę i krawat.

– Ruszaj – nakazał kierowcy.

*Pamiętaj o Orlando.*

– Odrobinę niedojrzałe, nie sądzisz? – zapytałam, nie kłopotząc się patrzeniem, z obawy, że mogłabym zmasakrować mu twarz.

– Nie pierdol? – powtórzył moje słowa. – Opcją byłaś ty lub tablet, a skoro tabuny dziennikarzy i fotografów czeka, aby zobaczyć szczęśliwą parę, pomyślałem, że zabicie cię nie wypadnie dobrze.

– Módl się lepiej, by spłonął w całości – powiedziałam, oddychając przez nos.

Westchnął.

– Znając ciebie, kochanie, nie wątpię, że ma guzik autodestrukcji.

– Czy ja wyglądam jak James cholerny Bond? – Uśmiechnęłam się. To był komplement, a on nawet o tym nie wiedział.

Spojrzał na mnie, zauważając swoje potknięcie chwilę później.

– Nie. Raczej jak czarna wdowa.

– Nawet lepiej – zaśmiałam się, wyglądając przez okno. Miał przycisk autodestrukcji, ale on nie musiał o tym wiedzieć.

Opierając się, pozwoliłam sobie odpłynąć, próbując zapomnieć o pięknym dupku siedzącym obok mnie i świcie, do którego mnie zabierał. Odeszło sekretne podziemne życie, w którym nikt nie wiedział, kim była Melody Giovanni i mogłam być po prostu Mel, pieprzoną Szeferową. Odeszły dni absolutnej wolności. Małżeństwo było okropnym, okropnym pomysłem i powinnam była odmówić ojcu, ale wmanewrował mnie w to. Musiałam pomyśleć o dobrej stronie – żadnego więcej marnowania pieniędzy, czy krwi, gdy będziemy przewozić nasze narkotyki z Ameryki Południowej do Miami, a później reszty kraju. Żadnych więcej wojen w centrum Bostonu czy San Francisco. Suma pieniędzy jaką ja... my... zarobimy, była tak niewyobrażalna, że nawet Bill pieprzony Gates posrałby się z zazdrości.

Gdy dłoń Liama ujęła moją, podskoczyłam, wyciągając nóż z kryjówki na udzie, nim którekolwiek z nas mogło nawet mrugnąć. Popatrzył na mnie szeroko otwartymi oczami, uśmiechnął się na duże ostrze w mojej dłoni i spojrzał na udo. Doskonale widziałam pytanie w jego oczach – jak do cholery, tak dobrze je ukryłam?

– Już czas – powiedział, wskazując przez okno na wszystkie te aparaty, czekające za skrzydłami czarnej żelaznej bramy z literą C po środku. Nawet nie zauważyłam, że dojechaliśmy, a teraz czekali na nas Callahanowie i media.

Obciążając rąbek sukienki, wsunęłam nóż z powrotem na jego miejsce i zobaczyłam, że Liam próbuje wypalić we mnie dziurę spojrzeniem.

– Zabiłam ostatniego mężczyznę, który patrzył na mnie w ten sposób – powiedziałam, czekając na obrzydzenie wywołane słowami, ale dostrzegłam tylko większe pragnienie. Zaczynał się podniecać i była to ostatnia rzecz, jaką chcieliśmy zobaczyć w gazecie. – Na miłość boską, opanuj się Callahan. Twoja matka, ta która tłukła twój tyłek, gdy byłeś dzieckiem, czeka na nas.

To pomogło.

– Spróbuj nie być suką – warknął i zapukał w okno, dając sygnał kierowcy, żeby otworzył drzwi.

Kiedy to zrobił, zaatakował nas błysk fleszy. Liam przyciągnął mnie do siebie bliżej, objął w talii, a ja wykorzystałam okazję by spróbować poprawić jego fryzurę „po seksie”. Kiedy skończyłam, pocałował mnie w policzek, sprawiając, że reporterzy zarzucili nas wszystkimi pytaniami, jakimi mogli. Chciałam ich splawić, ale Liam uściśnął moją dłoń, a ja, uśmiechając się, odwzajemniłam uścisk. Dla nich, wyglądaliśmy jak zakochane głupki. Gdyby tylko wiedzieli.

Oszłamiająco piękna kobieta, która mogła być tylko matką Liama, wystąpiła przed klan stojący za nią.

– Liam, zrób trochę miejsca pomiędzy tobą, a tą biedną dziewczyną, jesteśmy katolikami, na miłość boską.

Przyciągnęła mnie do mocnego uścisku i już wiedziałam, skąd Neal to wziął. *Ci ludzie muszą przestać mnie dotykać.*

– Pani Callahan, to ogromna przyjemność, poznać panią. Liam nie może przestać o pani mówić i chwalić – powiedziałam tak grzecznie, jak to było możliwe.

– Proszę, nazywaj mnie Evelyn, złociutka. – Jej uśmiech był jaśniejszy niż słońce. – Nie masz pojęcia, jak długo czekałam, by cię poznać i nie dziwię się, że ojciec tak cię ukrywał, jesteś przepiękna, Melody.

Spuściłam głowę dla lepszego efektu i się uśmiechnęłam.

– Dziękuję, pani... Evelyn, ale proszę, nazywaj mnie po prostu Mel. Moje imię zupełnie nie pasuje do osobowości. Nie potrafię zaśpiewać ani nutki.

Potaknęła z zadowoleniem i pociągnęła mnie do przodu. Kątem oka zauważyłam zszokowany wyraz twarzy Liama.

To, że nienawidziłam pieprzonej roli, nie oznaczało, że nie potrafiłam jej odegrać.

Nie tylko on był zaskoczony. Declan i Neal spojrzeli na mnie w osłupieniu, po czym popatrzyli na siebie, upewniając się, że nie oszaleli. Sedric tylko kiwnął na mnie z uznaniem, wyglądało na to, że był pod wrażeniem.

– Mel, to moje dwie pozostałe córki, Olivia, żona Neala. – Barbie z Malibu, z długimi złotymi włosami i jasnoniebieskimi oczami spojrzała na mnie, ale potrząsnęła moją dłońią, mocno ją ściskając.

– Wow, jesteś taka piękna – powiedziałam z uśmiechem.

Jej oczy rozjaśniły się, jakby odkryła prawdziwe znaczenie Świąt.

– Dzięki – powiedziała.

Następna była Coraline, dosyć wysoka, ciemnoskóra kobieta z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Cześć, jestem Coraline. Cieszę się, że cię w końcu poznałam. – Nie mogła powstrzymać się przed przyciągnięciem mnie do kolejnego uścisku.

*Co, do chuja, jest z tymi cholernymi ludźmi?*

– Ojej, włoski jedwab, bardzo ładny. – Uśmiechnęła się, odsuwając się i mówiąc. – Och, mój Boże i te buty! W przyszłą sobotę jest charytatywny walkathon na szpilek, powinnaś do mnie dołączyć.

*Chce, żebym zniszczyła sobie buty z powodu dobroczynności?*



– Cześć, Coraline. – Uśmiechnęłam się do niej. – Wszyscy są tacy mili. Dziękuję za to przyjęcie mnie w waszym domu. Nie macie pojęcia, jak się denerwowałam.

Słyszałam jak Neal powstrzymuje kasznięcie.

Coraline złapała moją wolną dłoń, podczas gdy Olivia po prostu się uśmiechała, zdecydowanie dostrzegając we mnie zagrożenie, czy cokolwiek. *Zupełnie jak reszta z nich.*

– Chodź, Melody, upewnimy się, że reszta rodziny nie przytłoczy cię za bardzo. – Uśmiechnęła się Evelyn, prowadząc do rezydencji. Była zupełnym przeciwieństwem mojego domu, smutne. Rezydencja Callahanów była współczesną fortecą. Poza kremowymi marmurowymi podłogami, które ciągnęły się tak daleko, jak okiem sięgnął, ogromnymi podwójnymi schodami otoczonymi czarnym żelazem i rzeźbionymi drewnianymi francuskimi drzwiami nie było tu nic, tylko czterdzieści sześć tysięcy metrów kwadratowych nielegalnej działalności. Nie było żadnych posągów, niemal żadnych roślin i tylko współczesne obrazy. Wszystko było proste, ostre i czyste.

Chciało mi się rzygać. Jak na osiemdziesiąt pięć milionów, spodziewałam się czegoś więcej.

– Przepraszam – urwałam, jej słowa dopiero do mnie dotarły. – Resztę rodziny?

– Liam chciał się upewnić, że nie będziesz przytłoczona przez zbyt wiele nowych twarzy na waszym ślubie w niedzielę. Więc pomyślał, że będzie dla ciebie najlepiej, jeśli poznasz wszystkich teraz. – Uśmiechnęła się Olivia. Wszyscy się uśmiechali, jakby mówili o pięciu, czy dziesięciu osobach.

Jednak ja wiedziałam, że Klan Callahanów liczył około dziewięćdziesięciu do stu osób. Moja włoska linia rodzinna była w większości martwa. Nie miałam do czynienia z tyloma osobami, za wyjątkiem moich ludzi.

Obróciłam się, a Liam szczerzył się jak pierdolony kot z kłębka włóczki i wiedziałam, że powinnam była zabić go w tej piwnicy. Mrugnął, a ja byłam o krok od utraty opanowania, ale nie dałabym mu tej satysfakcji.

– Jeśli są tak otwarci, jak myślę, mogę to zrobić, ale proszę, nie zostawiajcie mnie całkiem samej. Naprawdę nie chciałabym nikogo obrazić.

Coraline się uśmiechnęła. *Znowu te pierdolone uśmiechy.*

– Mej, jesteś częścią rodziny. Nie rzucilibyśmy cię wilkom bez żadnej włóczki.

*Proszę, dajcie mi cholerną włócznię.* Wiedziałam, czyje serce chciałam nią przebić.

Pozwoliłam im przeciągnąć się przez nudne korytarze i przez duże francuskie drzwi, które otwierały się na ogromny trawnik, pokryty białymi namiotami. Przynajmniej setka ludzi siedziała, piła, śmiała się i zapychała usta jedzeniem. Muzyka grzmiała od starego irlandzkiego zespołu ustawionego obok drzew, a kiedy mówiłam starego, miałam to na myśli. Z długimi białymi brodami, grali dla tłumu na ręcznie wykonanych instrumentach.

*Na miłość boską.*

– Nie denerwuj się – powiedziała Evelyn. – Jesteś młoda i piękna. Oni już cię kochają. A jeśli nie, będą musieli, bo należysz do Liama.

*Należę tylko do siebie*, chciałam do niej krzyknąć. I nie byłam zdenerwowana. Byłam wkurzona. Chciałam zagrać w „walnij kreta”<sup>6</sup> głowami tych skurwysynów. Ale zamiast tego, tylko się uśmiechnęłam i wyszłam na zewnątrz.

– Słuchajcie wszyscy, to jest Melody, narzeczona Liama! – zawołała Coraline wniebogłosy.

Wszyscy przestali tańczyć, śpiewać i pić, jakby chcieli pokazać światu, że to nie jest zwykły pieprzony irlandzki stereotyp, by na mnie popatrzeć. Jednocześnie podnieśli swoje kielichy i zawołali.

– Na zdrowie!

*Nie potrzebuję tego gówna.*

Ale miałam rolę do odegrania, więc się uśmiechnęłam.

– Slàinte!<sup>7</sup>

Wszyscy krzyknęli radośnie, a ja zostałam przyjęta przez irlandzki klan. Przynajmniej przez pijaną część z fiutami. Kobiety będą trudniejsze. Mogłam to stwierdzić po ich spojrzeniach. Może mogłabym im powiedzieć, że są ładne i spróbować nie wepchnąć ich twarzy pod wodę.

– Cześć, Melody! – Podbiegła do mnie grupka małych dzieci, mówiących z mocnym irlandzkim akcentem. Gdybym nie wiedziała lepiej, pomyślałabym, że one też były pijane. Ale nawet Irlandczycy nie mogli być aż tak szaleni.

Pochylając się do nich, uśmiechnęłam się.

– *Dia duti, mo pretties beag.*<sup>8</sup>

Uśmiechy niemal rozerwały ich twarze i zaczęły mówić po irlandzku. Liam musiał za mną iść, bo gratulowali mu jacyś pijani mężczyźni. Wyglądał na zaskoczonego, że znałam irlandzki. Mój ojciec zmusił mnie do nauki w chwili, gdy kontrakt został podpisany.

Kiedy dzieci ciągnęły mnie do kąta dużego ogrodu, tańcząc wokół mnie, udawałam, że nie zauważam spojrzeń innych kobiet. Porozmawiam sobie z nimi później, ale teraz musiałam wykreować się na pieprzoną świętą. Zdjęłam buty i tańczyłam z dziećmi, śpiewając ich irlandzkie piosenki i nawet kręcąc się z niektórymi z nich. To mnie nawet rozśmieszyło. Nie zrozumcie mnie źle, lubiłam dzieci... tak jakby. Byłam pewna, że stawały się wkurzające, jeśli spędzało się z nimi za dużo czasu. Ale dziś ich potrzebowałam, więc tańczyłam.

---

<sup>6</sup> Taka gra, gdzie krety wyskakują z dziurek i trzeba je uderzyć młotkiem, żeby zdobyć punkty

<sup>7</sup> Z irlandzkiego: na zdrowie

<sup>8</sup> Witajcie moje małe śliczności.

Kiedy w końcu się zatrzymałam, Coraline podała mi szklankę wody. Chciałam wina. Mojego wina.

– Wszyscy cię kochają. – Uśmiechnęła się Coraline. – Kilku facetów nawet przekleło Liama za to, że znalazł cię pierwszy.

*Po prostu uśmiechaj się i pij, Mel.*

– Och, jutro urządzimy dla ciebie przyjęcie w ogrodzie, tylko dla dziewcząt. – Oczy Evelyn lśniły radością. – Wszyscy umierają, by cię poznać.

*Sama chętnie pomogłabym im umrzeć.*

– Nie mogę się doczekać – powiedziałam, ale nawet nie zauważyły, że kłamałam.

Rozglądając się dookoła, zdałam sobie sprawę, że wszyscy mężczyźni z rodu Callahan zniknęli.

– Gdzie jest Liam? – Byłam gotowa zgnieść szklankę w dłoń.

Olivia i Coraline zmarszczyły brwi, ale Evelyn utrzymała silną postawę. Obróciła się plecami do gości i stanęła przede mną.

– Nie martw się, Melody. Wiem, że jesteś świadoma, czym zajmują się nasi mężczyźni. Ale uwierz, że są bezpieczni. Często wykorzystują imprezy jak ta jako przykrywkę dla czegoś innego. Próbujemy się do tego nie mieszać i wiedzieć o tym najmniej, jak to możliwe. Mój syn nie chciałby narażać na szwank twojego dobrego samopoczucia. – Twarz Evelyn stała się poważna, nim ponownie się zrelaksowała i pojawił się na niej beztroski uśmiech.

Potaknęłam, ze wszystkich sił starając się zachować spokój, ale gdy mój wzrok wylądował na Fedelu i Monte stojących przy drzwiach, wyglądających, jakby obawiali się o własne życie, wiedziałam, że ktoś dzisiaj umrze.

– Przepraszam na chwilę.

Fedel i Monte zeszywnieli, czekając aż do nich podejde, nim przemówili.

– Lot 735 właśnie eksplodował nad Oceanem Atlantyckim. Liczba zmarłych wynosi sto dziewięćdziesiąt dwie osoby. Osiemdziesięciu siedmiu z nich to ludzie Valero, którzy przemycali narkotyki w siedzeniach – powiedział Fedel.

Szklanka pękła w mojej dłoni, ale tego nie poczułam. Pomimo krwi kapiącej z moich palców, nie czułam tego. Wchodząc spokojnie do domu, przeszłam prosto do holu. Prześwietliłam całe to miejsce lata temu i zauważyłam, że zostały wolne pomieszczenia. Nie trzeba było geniusza, by wiedzieć, że ukrywali coś za fałszywą ścianą, i że ten dosyć duży Jackson Pollock wiszący na tej niby ścianie musiał być drzwiami.

Uniosłam zakrwawioną rękę i czekałam, aż Fedel poda mi broń.

– Mają przewagę liczebną, proszę pani – powiedział zamiast tego i przesunęłam na niego wzrok. Dziś nie był to ten pieprzony dzień.

Monte podał mi pół-automat, który zawsze nosił przypięty do nogi.

– Fedel, trzymaj się od tego z daleka, nie chciałabym, żebyś został ranny – warknęłam i strzeliłam prosto w ścianę. Ani Monte, ani ja nie przestaliśmy, nawet kiedy obraz, podziurawiony i nie do poznania, spadł na podłogę. Ściana rozpadała się kawałek po pieprzonym kawałku, aż wypadły drzwi.

Kiedy puściły, wkroczyłam do środka. Stały tam szczury, wszyscy zmarszczeni i spanikowani, a w tle leciały wiadomości. Moje oczy napotkały Declana, który był blady jak papier, a następnie Neala, który ze wszystkich sił próbował zatamować krew płynącą z ramienia. Następny był Sedric, który nie wydawał się zaskoczony, że mnie zobaczył. W rzeczywistości, był on jedynym, który miał na sobie kamizelkę kuloodporną pod marynarką. Gdyby jej nie miał, pocisk, który wypalił dziurę w krawacie, zabiłby go. Największy szczur z nich wszystkich, który musiał mieć cholernego anioła stróża w kieszeni, bo był całkowicie nienaruszony, był wkurwiony.

– Powiedz mi, kurwa, że to nie byłeś ty, i że ciągle przyjdiesz do pierdolonej ukochanej narzeczonej – powiedziałam, wciąż spokojna jak zawsze, gotowa zacząć ponownie strzelać.

*Powinnam była założyć białe szpilki.*

# O S I E M

*Fakty z ludzkiego życia, podobnie jak morderstwo, wyjdą na jaw.*

~ Norman Sherry

## LIAM

– Twoja narzeczona jest... – Neal przestał mówić, przyglądając się jej przez okno, jak śmiała się i tańczyła z dziećmi. Część mnie chciała pobiec tam i ocalić ich życia. Piękna kobieta z miłym wyrazem twarzy, śmiechem i rumieńcem była tylko iluzją. Dzieciaki tańczyły z cholernym lwem, wężem w trawie.

– Jest mistrzynią pierdolonego kamuflażu – syknąłem ze złością. Czerpałbym przyjemność z oglądania jak tańczy, uśmiecha się i fałszuje, gdybym nie wiedział lepiej. Gdyby nie było rany postrzałowej w moim pieprzonym udzie, skłaniałbym się do myślenia o sobie, jako szczęściarzu.

Kobieta przed nami była teraz kobietą, której oczekiwałem, tą, której chciałem, i niezmiernie mnie to wkurwiało, bo ona tak naprawdę nie istniała. Ta impreza miała sprawić, że poczuje się niezręcznie, ale zwodziła wszystkich członków naszej rodziny, co do jednego, jak głupców.

– Sprawiała, że wszyscy jedzą jej z ręki. Jest mistrzem – powiedział Neal, patrząc na nią ze zdziwieniem i podziwem.

– Neal, zastrzelę cię tuż przed Olivią, a później dam jej broń, by również do ciebie strzeliła, jeśli nie przestaniesz gapić się na moją narzeczoną, jakby była pieprzoną Dziewicą Maryją – Wychyliłem brandy, które trzymałem w ręce. Nienawidziłem jej za to. Bo, po raz kolejny udowodniła mi, że potrafi grać w tę grę, grę w morderstwa i kłamstwa, jak pierdolona mistrzyni.

– Nie wyładowuj na mnie swojej złości. To ty wszystko spierdoliłeś. Gdybyś po prostu...–

– Zamknij się do cholery, Neal, albo przysięgam na Boga! – Ścisnąłem szklankę w dłoni tak mocno, że prawie ją roztrzaskałem. – Idź wykonać swoje krwawe zadanie. Chcę, by samolot stał się prochem za trzy minuty.

Nie powiedział nic więcej, tylko odszedł, by spotkać się z Declanem i resztą naszych ludzi, podczas gdy ja obserwowałem moją przyszłą żonę, chodzącą po cholernej wodzie.

W chwili, w której wyszliśmy z samochodu, przeistoczyła się w tego delikatnego małego ptaszka. Melody, którą spotkałem poprzedniego dnia i Mel, która przedstawiła się mojej matce, były dwiema zupełnie różnymi kobietami. Ale angażowała się w nie, jak ćma lecąca do ognia. Gdy poznała wszystkich, była tak cholernie piękna i spokojna, że przez ułamek sekundy zapomniałem.

Gdyby była taka w chwili, w której ją poznałem, olśniłbym ją i oczarował, kiedy kochalibyśmy się na moim łóżku. Czerpałbym przyjemność ze sprawiania, że całe jej ciało rumieniłoby się, trzymając ją w bezpiecznym schronieniu.

Gdyby tylko moje życie było takie proste.

– Jesteśmy gotowi, proszę pana – zawołał za mną jeden z moich ludzi, Eric Reese. Eric nie należał do rodziny, ale był całkiem blisko. Był jednym z niewielu moich ludzi z więcej niż połową mózgu, całkowicie lojalny. Reszta siedziała w tym ze strachu, albo dla pieniędzy.

Potakując, wszedłem przez drzwi, które prowadziły do sekretnego biura jakie ojciec wbudował w ścianie, by mieć pewność, że nikt go „przypadkowo” nie znajdzie. Pokój był wypełniony przez monitory i mapy, wszystkie skupione na położeniu, w którym miał znajdować się samolot.

– Jesteś pewien, że chcesz to zrobić, Liam? – zapytał tata, patrząc na kropkę oznaczającą obecne położenie samolotu. Wkrótce miał pojawić się nad amerykańskimi wodami.

– To kurewsko genialne – powiedział Declan, czekając z podekscytowaniem. – Valero nie mają pojęcia, co nadchodzi.

– Chciałbym widzieć cholerną gębę Vance’a – uśmiechnął się Neal. – To będzie go kosztować fortunę.

Eric potaknął.

– Powinieneś wysłać mu zaproszenie na ślub, żeby jeszcze osłodzić wygraną, stary.

Wszyscy mieli rację, ale ojciec ciągle tego nie akceptował. Cóż, w takim razie, pieprzyć go. Vance Valero nie miał pojęcia, że ktokolwiek wiedział o jego sekretnym samolocie i ciągle pozwalał, by na pokład wsiadło kilku zwykłych pechowców. Musiał myśleć, że nikt nie będzie aż tak bezwzględny, aby zabić kilku niewinnych, żeby dorwać jego ludzi, znajdujących się na pokładzie. Po dzisiejszym dniu będzie tego żałował. Straci nie tylko ludzi, ale też pół miliona dolarów w kokainie i heroinie. To będzie zajebiście bolało.

W chwili, w której zobaczyłem, że samolot pojawił się na wideo monitorach, dałem sygnał.

– Zrób to.

Declan uśmiechnął się, ale zanim mógł nacisnąć guzik, Neal wyprzedził go, jakby byli pieprzonymi dziećmi.

– Jestem starszy, kuzynie – powiedział, szczerząc się jak skończony debil. Chwilę później, czerwone, pomarańczowe i żółte płomienie wypełniły niebo. Metal odrywany od metalu, popioły opadły do morza i wszystko, co mogłem zrobić, to pławić się we wspaniałości tego wszystkiego.

Opierając się na krzesła, które kiedyś należało do taty, pozwoliłem sobie przez chwilę pomarzyć o przyszłości. Mężczyźni znajdując się w pokoju ryknęli zwycięsko nad naszym sukcesem. Rodzina Valero została dziś przeze mnie wyjebana. To, plus ogłoszenie naszego ślubu da jasny sygnał, że przybył Liam Callahan i planowałem sprawić, by jedli gównem przez resztę życia. Będę kontrolował wschód i zachód, a kiedy to się stanie, całą cholerną Europę. Kto powiedział, że nie mogę mieć wszystkiego?

Nawet Melody, mimo całego jej pieprzenia i strzelania, okazała się użyteczna. Znalezienie planów lotu było niemal zbyt proste. Miesiącami robiła o tym notatki, ale nigdy nic nie zrobiła. Pieprzona Szefowa.

Mogłaby rzucić Valero na kolana, ale zamiast tego, nie zrobiła nic, tylko dlatego, by ocalić kilka ludzkich żyć. Nie rozumiała. Rządziliśmy pierdoloną Mafią, nie oszczędzaliśmy nikogo, braliśmy co chcieliśmy, kiedy chcieliśmy, i zabijaliśmy, żeby wykonać robotę. Wszyscy ci ludzie byli w złym miejscu, o złym czasie i upewnię się, że moja matka... albo może zmuszę Melody, by otworzyła fundusze na ich nazwiska. W tej chwili...–

Kule przebiły jedną ze ścian, nim mogłem dokończyć moją myśl. Zalały nas niczym deszcz, niszcząc wszystko na swojej drodze.

– Kurwa! – krzyknął Neal z bólu, a krew trysnęła z jego ramienia.

– Otwórzcie te pierdolone drzwi i załatwcie skurwysyna!

Declan zamarł, kiedy kula przeszła tuż przy jego głowie i trafiła w monitor za nim. Mój ojciec poleciał do tyłu, gdy kula trafiła w jego pierś, a Eric złapał go za nadgarstek. Reszta mężczyzn w pokoju szamotała się, by uzyskać rozkazy, ale zastygła, kiedy otworzyły się drzwi.

– Powiedz mi, że to nie byłeś, kurwa, ty, i że ciągle przyjdiesz na ten pierdolony ślub, skarbie – wrzasnęła Melody, patrząc na mnie z mordem w oczach.

*Zabij ją. Poślij kulę w jej śliczną popieprzoną głowę i zrzuc ją z cholernego mostu, krzyczał mój umysł, gdy patrzyłem na lufę półautomatu mojej narzeczonej.*

Próbowałem zachować spokój. Modliłem się nawet o siłę, aby go nie stracić, ale widziałem na czerwono. Spojrzałem na Erica, który stał najbliżej niej, zrozumiał rozkaz i przyłożył splotkę o boku jej głowy, sprawiając, że opuściła swoją broń.

– Ty mała suko, straciłaś cholerny rozum?

– Rudzielcu – powiedziała, wciąż wpatrując się w moje oczy. – Lepiej pociągnij teraz za spust. Pożałujesz, jeśli tego nie zrobisz.

Spojrzał na mnie i w ułamku sekundy Melody obróciła się i używając kolby swojej broni, by rozwalić mu gębę, zwała go z nóg i przyłożyła lufę do jego jaj.

– Powiedziałam, że tego pożałujesz – zasyczała. Odsunęła się i walnęła go rączką w szczękę.

Mój ojciec zmarszczył brwi, podchodząc go przodu, kiedy sięgałem po broń. Nadszedł czas, gdy miałem już tego kurwa dość!

– Panienko Giovanni, prosiłbym, abys nie zabijała nikogo w moim domu.

Monte, wydawało mi się, że tak miał na imię ten gość, podszedł do przodu i wycelował w Erica, a Melody obróciła się do mojego ojca, mierząc prosto w jego twarz.

– Sedric, lubię cię. Naprawdę lubię – powiedziała pozbawionym emocji głosem. – Ale zejdź mi z drogi, albo zabiję cię, zanim zamorduję twojego syna.

– Jego matka go lubi, a ja lubię jego matkę, panienko Giovanni. – Ten skurwysyn uśmiechnął się, jakby ta suka nas właśnie nie obraziła i niemal nie zabiła naszej rodziny. – Melody, rozumiem twoją złość i masz rację...–

– Jak cholera! – krzyknąłem, również podnosząc broń. Nigdy w swoim całym życiu, nie chciałem nikogo tak zabić, jak teraz.

– Liamie Callahan. Przez następne czterdzieści osiem godzin to ja rządę. Wycofaj się! – Po raz kolejny, krew w moich żyłach domagała się rzezi, więc strzeliłem tuż obok jej głowy, w ramię Montego.

Oczy Melody załśniły furia, ale zanim mógł mnie dosięgnąć jej pocisk, mój ojciec doskoczył do jej ręki. Wykręcił jej ramię i potrząsał nim, aż broń wypadła z jej uścisku i przytrzymał je za jej plecami.

– Melody, posłuchaj mnie – powiedział mój ojciec, a ona warknęła jak cholerna lwica. – Jako głowa rodziny Callahan, przepraszam za dzisiejsze głupie posunięcie mojego syna i wspomnienia wyrządzonej ci szkody, które musiało ono przywołać. Ale chcę, żebyś oddychała głęboko i zostawiła to na razie. Nie jako kobieta, ale jako Szefowa, by się zastanowić i pomyśleć. Jeśli znalazłaś ten pokój, to musisz też wiedzieć gdzie jest ten należący do Liama. Będzie w nim niedługo i będziecie mogli porozmawiać jak Szefowa z *Ceann na Conaurte*.

Kiedy potaknęła, wypuścił ją i wyszła razem z Montem, który trzymał się za ramię i Fedelem, który nie odsunął się od zniszczonej ściany. Gdy już jej nie było, ojciec nie musiał się nawet odzywać, spojrzał na naszych ludzi i wyszli szybciej niż ona – zostawiając mnie z mężczyzną, który właśnie napluł na moje zwycięstwo. Ponownie, wpadłem w furję i po raz pierwszy w moim dwudziestu – siedmio letnim życiu, pragnąłem krwi własnego ojca.



– Zawstydziliś mnie! Ten związek, to małżeństwo się nie uda. Spalę ten pieprzony kontrakt, by osobiście móc ją zastrzelić.

Postąpił na przód, jego oczy były ciemniejsze niż zbliżający się sztorm.

– Sam się dziś zawstydziliś. Czy nie uważasz, że kobieta, Szełowa, jak Melody mogłaby sama wysadzić pierdolony samolot? Tak, wiem skąd miałeś ten przeciek, ty cholerny idioto. Ja też sprawdziłem ich pliki, gdy ty byłeś zajęty przykuwaniem swojej narzeczonej do leżaka przy basenie.

– Ale tego nie zrobiła, zapewne dlatego, że była za słaba i nie chciała zabijać niewinnych ludzi – odszczeknąłem się, próbując z całych sił nie wycelować broni w jego twarz.

Wskazał na podziurawioną ścianę, która teraz nas odsłaniała.

– Czy to wygląda dla ciebie jak słabość, czy jesteś tak cholernie zaślepiiony wizją władzy, że zapomniałeś o wszystkim, czego cię nauczyłem?

Odetchnąłem głęboko, opuszczając pistolet na stół, zanim pociągnąłem za spust.

– Wszystko, co dziś zrobiłem, ty sam również byś zrobił.

– Tak, ale upewniłbym się najpierw, że nie skrzywdzi to mojej żony. Gratulacje, udowodniłeś Vance'owi i jego braciom, że jesteś tak bezlitosny jak oni. Zyskałeś podziw swoich ludzi i wykonałeś robotę, której nikt z tobą nie powiąże – warknął groźnie. – Ale gdybyś kierował się moimi radami i próbował zawrzeć pokój z Melody, wykorzystałbyś dostęp do plików Giovannich i odrobił zadanie domowe dotyczące tego, co stało się z Melody i jej matką, i zbliżyłoby was to do siebie.

Zamarłem, nie rozumiejąc co miała z tym wspólnego Aviela Giovanni. Umarła wieki temu.

– Pomyśl o tym, a później idź do niej i się płaszcz. – Z tymi słowami opuścił pokój.

Zajmując miejsce przed jedynym komputerem, który nie został zniszczony, odnalazłem wszystkie pliki, o których pierdolił i zmroziło mi krew.

### **19 MARZEC: LOT NUMER 307 RUNĄŁ DO OCEANU ATLANTYCKIEGO; PRZEŻYŁA JEDNA OSOBA, SZEŚCIOLETNIA MELODY NICCI GIOVANNI.**

– Ja pierdolę – wymamrotałem do siebie, gdy przeczytałem tytuł, ale dalej było jeszcze gorzej.

#### NOTATKI:

Odwołując się do wspomnień młodej Melody, w samolocie było czterech mężczyzn, którzy w połowie lotu wstali, zaczęli strzelać i domagać się, by Aviela Giovanni, żona Szefa, ujawniła się. Pani Giovanni, z pomocą ochroniarza, ukryła Melody w znajdującym się nad siedzeniami schowku na bagaże tuż przed tym jak oboje zostali postrzeleni i zabici. Mężczyźni, którzy zostali później zidentyfikowani dzięki tatuażom

z V na ramionach, należeli do Valero. Po śmierci pani Giovanni, mieli zabić wszystkich znajdujących się w samolocie. Z powodu jej płaczu i szlochów, udało im się ją znaleźć. Posadzili samolot na wodzie i wypełnili kabiny dymem, po czym wyciągnęli młodą Melody na czekającą łódź.

Melody wyjaśniła, że z powodu tego, iż się modliła, zdecydowali, by powierzyć jej los Bogu i wyrzucili ją z powrotem do oceanu, gdzie trzymała się odłamka wraku. Gdy odpływali, powiedzieli jej, że jeśli przeżyje, będzie mogła dołączyć do Valero, gdy dorośnie.

Szef znalazł swoją córkę następnego ranka, trzymającą się kurczowo jednego ze złamanych skrzydeł samolotu. Samolot był doszczętnie zniszczony, a ciało pani Giovanni nigdy nie zostało odnalezione.

Melody żyła, ale cierpiała na hipotermię i nabawiła się ciężkiego przypadku nyktofobii<sup>9</sup>, z której do tej pory nie wydobrzała. Dzięki terapii, może ona zmaleć z czasem.

### **PRZYKRYWKA: KATASTROFA SAMLOTU Z POWODU AWARII SILNIKA.**

– Kurwa – westchnąłem, przesuując palcami przez włosy. – Kurwa. Kurwa. Kurwa. Ja, kurwa, pierdołę.

Moje myśli były w rozsypce. Nie mogłem jasno myśleć, wszystko, co widziałem, to młodsza wersja mojej narzeczonej, trzymająca się skrzydła na środku pierdolonego Oceanu Atlantyckiego.

W ciemności. Tak, jak ją kurwa zostawiłem.

– Cholera.

Ojciec miał rację. Rzeczywiście musiałem się płaszczyć, ale nawet to niczego nie zmieni. To nie wystarczy. Nic nie byłoby wystarczające, a mnie i tak nie zostało już nic do zaoferowania.

Nie miałem nawet pojęcia, że się przemieszczałem, aż zorientowałem się, że stałem przed moją sypialnią, bojąc się wejść do środka. Mój pokój był sanktuarium, a teraz miał się stać miejscem mojej śmierci. Ale musiałem się otrząsnąć i pogodzić z konsekwencjami moich czynów.

W środku, stała przy krańcu łóżka, ubrana na szaro, z pistoletem i nożem przyczepionymi do uda. Wydawała się chłonać to wszystko, od ciemnej czerwieni i złota na łóżku i ścianach, do drewnianych podłóg, dużych okien, skóry lwa, pianina w rogu i płaskiego ekranu zawieszzonego na ścianie. Obróciła się powoli i naprawdę chciałbym móc usłyszeć jej myśli. To nie był kobiecy pokój. Z drugiej jednak strony, nigdy nie miał taki być.

---

<sup>9</sup> Nyktofobia – paniczny lęk przed ciemnością.

– Mieliliśmy na pokładzie maszynę nagrywającą ich rozmowy. Teraz jest ona gdzieś w oceanie. Odzyskam ją razem z zespołem – powiedziała i próbowała opuścić pokój, ale złapałem ją za ramiona.

– Ja mogę pojechać – powiedziałem, a ona na mnie spojrzała. – Powinienem pojechać, bo to moja wina. Przepraszam. Za wszystko, ja...

– Spójrzcie, kto w końcu zrobił rozpoznanie. Jeśli chcesz pojechać, nie mogę cię powstrzymać. – Wyrwała ręce z mojego uścisku. – Jesteś dokładnie taki, jak myślałam, że będziesz – dzieciak w ciele dorosłego mężczyzny. Jesteś arogancki i dziki, i nie rozumiesz jak ciężka jest nasza sytuacja. Nie imponujesz mi, Liamie Callahan. Więc wyrzuć z głowy tą biedną małą dziewczynkę, bo ja nią nie jestem.

Zmniejszając małą przestrzeń pomiędzy nami, spojrzałem w jej brązowe oczy, chcąc wyrwać je z tej owalnej twarzy.

– Ja jestem arogancki? I dziki? I mówi to kobieta, która wpadła na prywatne spotkanie, niemal zabijając swoich przyszłych krewnych. Nie znasz mnie, Giovanni. Nie daj się ogłupić mojej inteligencji i czarowi. Nie zabicie cię, wiele mnie kosztowało.

– Jaka inteligencja? Jaki czar? Nie robisz nic, poza gadaniem, a ja nie muszę cię znać, Callahan. Muszę tylko za ciebie wyjść – z tymi słowami uniosła wysoko głowę i odeszła.

Nie ugnę się. I ona się nie ugnie.

Ciężar naszej sytuacji zaczynał mnie zżerać żywcem. Potrzebowałem, by to się udało. Irlandczycy potrzebowali, aby to się, kurwa, udało. Ale jak do diabła miałem znieść całe życie z nią – temperamentną włoską Szefową.

*Krok pierwszy, zaakceptuj, że jest pieprzoną szefową.*

*Krok drugi, schowaj wszystkie noże, spluwy i może też poduszki.*

# DZIEWIĘĆ

*Jedno morderstwo czyni złoczyńcę,  
miliony bohatera.*

*Numery uświęcają, mój dobry człowieku.*

~ Monsieur Verdoux

## MELODY

Liam Callahan miał to coś. Był niedojrzały, awanturniczy i niecierpliwy. To były jego miłsze cechy, które byłam w stanie wymienić, do tego pachniał jak cynamon, przyprawy i jabłka. Potrzebowałam czasu by przemyśleć jego zapach, cieszyć się nim. Fuj. W dodatku, podobało mi się to, jak wyglądał z bliska. Przez sposób, w jaki z przyzwyczajenia napinał mięśnie i strzelał palcami, gdy był spięty. Zauważyłam to w ciągu zaledwie dwóch dni. Miałam pod sobą cały arsenał mężczyzn i wielu z nich w jakiś sposób było atrakcyjnych poprzez kształt i formę, ale Liam Callahan i tak miał w sobie to coś.

Kiedy wyszedł ze swojego pokoju, miał na sobie czarne spodnie dopasowane z zieloną kamizelką z literą C na piersi. Spojrzał na mnie zdziwiony, jakby nie był pewny czy się dzisiaj pojawię. Na ramionach miał siniaki i znaki naszej wczorajszej walki. Idiota mógłby je wyleczyć, ale zamiast tego, musiał być facetem i je zostawił.

–Długo ci to zajęło, Callahan. Musisz jeszcze poprawić włosy?

Spojrzał na mnie i parsknął.

– Z jakiegoś powodu nazywa się to fryzurą po seksie. Tylko tak je poprawiam. Skończyłaś z byciem suką?

Zanim mogłam odpowiedzieć, na korytarzu pojawił się Fedel.

–Proszę pani, śmigłowiec jest gotowy. Monte dał sobie radę, a my jesteśmy gotowi do pomocy – powiedział, czekając na rozkazy.

–Już skontaktowałam się z Monte i on powie ci, co masz dalej robić. – Wytrzeszczył oczy, wiedząc, co mam na myśli. Właśnie stracił swój tytuł, jako mojej prawej ręki. – Następnym

razem Fedel, kiedy każe ci popełnić samobójstwo, zrób to bez wahania. Zmarnowałeś mój czas i obraziłeś moją inteligencję stwierdzeniem ‘jest nas mniej’. To wszystko.

Potakną i odszedł szybko, pozostawiają Pana Seksowne Włosy i mnie samych. Liam obserwował Fedela ze zmrużonymi oczami, a potem skierował to spojrzenie na mnie.

Wtrącałam się zanim miał szansę ponownie się odezwać.

– Śmigłowiec zabierze nas do Delaware. Startuje za godzinę. Stamtąd na północ zabierze nas motorówka. GPS wyłapuje sygnał na odległość piętnastu mil od brzegu. Jednakże, Valero są już świadomi twojego czynu i najprawdopodobniej mają na wodzie ludzi próbujących odzyskać utracone narkotyki. – Krocząc naprzód, upewniłam się, iż rozumiał, że nie grałam. – Po pierwsze, widzisz, co robię, zdradzając ci każdy szczegół? Tak, właśnie ty powinienes mi o wszystkim powiedzieć. Po drugie, teraz to jest moja operacja. Moi ludzie. Więc jeśli spieprzysz, poderżnę ci gardło i wpakuję kulkę w...

Jego oczy zapaliły się jak ogień, zanim chwycił mnie i rzucił na ścianę.

– Każda chwila, którą ty marnujesz krzycząc na mnie, działa na naszą niekorzyść, Kapitanie Wielka Suko. Mimo, że twój plan jest mądry, byłby lepszy, gdybyś w powietrzu miała snajperów. To coś, na co wpadłem, zanim wszedłem do sypialni.

Tylko się wyszczerzyłam. Trzymał ramionami na mojej szyi i myślał, że był, kurwa, mądry.

–Masz rację. To, dlatego, Neal i Antonio są przygotowani, załadowani i w pogotowiu. To kolejna rzecz, jak podejrzewam, o której nie pomyślałam? Kiedy zrozumiesz, że podczas gdy ty byłeś numerem dwa tatusia, ja byłam numerem jeden?

Nie powiedział nic, tylko się gapił.

–Powinienes mnie uwolnić Kapitanie Gnojku. Albo stracisz ramię. Twój wybór.

Nie czekałam, uwolniłam się sama. Byłam malutka w porównaniu do niego, więc musiałam tylko paść na ziemię i wytoczyć się z jego uścisku. Miał przed sobą wiele nauki i teraz był czas, aby to zrobić.

Ze względu na to, że postrzeliłam kogoś w domu Sedrica, przyjęcie, które urządzili na moją cześć skończyło się, a wszyscy się rozeszli.

Na zewnątrz czekały cztery motocykle, z czego dwa zostały zajęte przez Declana i Montego. Kolejne dwa były dla Liama i mnie – mój był biały, a jego zielonoczarny. Spojrzał na mnie jakbym była chińską laleczką i mogłam tylko przewrócić oczami zanim wskoczyłam na swój motocykl i wystartowałam tak szybko, jak tylko ktoś z jego ludzi otworzył bramę. Minęła tylko sekunda nim zobaczyłam go, jak wyprzedza mnie, prawie pozostawiając w tyle, więc przyspieszyłam. Ścigaliśmy się przez boczne ulice Chicago, światła budynków ponad nami mieszały się w jeden wielki promień. Nie ważne ile dodawałam gazu, podczas zatrzymywania się na światłach, on zawsze wygrywał. Udawało mi się go wyprzedzić tylko na sekundę, zanim znowu mnie wymijał, pojawiając się znikąd. On się mną bawił.

Kiedy już znaleźliśmy się przed srebrnym, luksusowym śmigłowcem, zaparkowaliśmy na prywatnym lotnisku, Declan i Monte byli tuż za nami. Liam zdążył już zejść ze swojego, skrzyżował ramiona na piersi z uśmiechem na twarzy, jakby czekał godziny – Dupek.

Nie odzywając się do niego, weszłam na pokład, by znaleźć Antonio i Neal śliniących się nad karabinami snajperskimi, jak dzieci w Bożonarodzeniowy poranek.

*Przynajmniej nie muszę się martwić o Włosko Irlandzkie właśnie między nimi.*

–Cieszę się, że twoją lojalność nadal można tak łatwo kupić bracie. – Liam spojrzał na brata, gdy usiadł.

*Albo i nie.*

Neal zamarł, a w jego oczach pojawiła się odrobina bólu. Liam również musiał to widzieć, ponieważ nie zaprzestał tego psychicznego ataku. Było tak jakby widział na wskroś przez duszę brata.

*Czy rodzeństwo potrafi coś takiego?*

–Jinx – powiedziałam, najgłośniej jak mogłam.

Liam, Declan i Neal rozejrzeli się w poszukiwaniu osoby, kryjącej się pod tym imieniem, ale nikt się nie pojawił. Chwilę później, silnik helikoptera zawarczał, a miękki głos rozległ się ze słuchawek.

– *Benvenuto a bordo*<sup>10</sup> proszę pani. Za czterdzieści minut będziemy w Delaware.

Monte usiadł obok mnie, na miejscu, które zazwyczaj zajmował Fedel i odwrócił się do Liama, który siedział naprzeciwko mnie.

– Jinx jest naszym pilotem. Potrafi latać wszystkim, co unosi się w powietrzu.

–Tak ma na imię? – Zapytał Neal. – Jinx<sup>11</sup>? Już się czuję bezpieczniej.

Monte parsknął.

– Jeśli jest wystarczająco dobry do Szefowej, jest dobry też dla ciebie *cane*<sup>12</sup>.

Antonio zeszywniał.

–Cane? Jak ty mnie właśnie, kurwa, nazwałeś?

Taaaa, brak waśni...

–To oznacza psa. – Liam spojrzał na mnie.

---

<sup>10</sup>Witamy na pokładzie – j. włoski

<sup>11</sup>Pech

<sup>12</sup>pies

Oczekiwał, że coś zrobię? To jego brat zaczął. Przewracając oczami, spojrzałam na Monte, które wymamrotał coś pod nosem. Neal zgarbił się jak pies i skupił na karabinie.

Wiedziałam, że Antonio potrafi strzelać, by zabić w każdych warunkach. Wiatr i ciemność nie będą problemem. To nie pierwszy raz, gdy musiał to robić w tak trudnych warunkach. Jednakże, testowałam teraz Neal'a, jeśli nie zaliczy, ostatni raz pracuje tak blisko mnie. Przynajmniej do czasu, aż stanie się lepszy. Już miałam niejakie pojęcie na temat zdolności Declana. Wiedziałam, że to on zhakował moje komputery. Ułatwiłam mu to, ale i tak był szybszy, niż się spodziewałam.

–Będziesz monitorował GPS – oświadczył Liam, wreszcie nadrabiając.

Monte potaknął, a Liam odwrócił się do mnie.

–Declan może włamać się do okolicznych częstotliwości i być na bieżąco. Obszar powinien być wypełniony ratownikami medycznymi, glinami i strażą przybrzeżną – powiedział Liam, w jego oczach było wyzwanie.

Widząc, że był grzecznym chłopcem, pozwoliłam mu na tą chwilę dominacji. Monte spojrzał na mnie, a ja potaknęłam. Od początku planowałam, że Declan znajdzie się na morzu razem ze mną, bo był dobry w walce wręcz, a tego na pewno mogliśmy potrzebować, a Liam mógł udawać, że jest pomocny. Kiedy skończyliśmy, Monte szybko wyniósł się z bańki pełnej negatywnej energii, którą z stworzyliśmy Liamem.

Nie powiedział ani słowa, ale wiedziałam, że umysł Liama pędził i wiedziałam, że nie podobało mu się, iż tu byłam. Chciałam mu powiedzieć, żeby się z tym, kurwa, pogodził, ale w helikopterze było wystarczająco dużo napięcia. Declan i Monte byli skupieni na czterech ekranach laptopów przed sobą, podczas, gdy Antonio i Neal sprawdzali karabiny. Wydawali się do siebie zbliżyć, odkąd Neal rzucił mu paczkę tabaki do żucia, a Antonio przyjął ją, jakby była złotem. W jednej chwili walczyli, w następnej wymieniali się zabawkami.

Wreszcie moje oczy spoczęły z powrotem na Liamie, który mnie obserwował. Nie odwrócił wzroku jakby zrobiła większość ludzi, gdy zostaną na tym złapani. Zamiast tego, zaczął gapć się bardziej, jakbym była książką, którą próbował odczytać, ale była w języku, którego nie rozumiał.

–Tak?

Pokręcił głową.

– Jesteśmy na miejscu.

I oczywiście, helikopter zaczął nielegalnie lądować na plaży.

–Proszę pana, proszę pani – powiedział Declan, patrząc na nas. – Mamy problem.

–Co? – zapytaliśmy z Liamem jednocześnie.

Monte odsunął się od komputera.

– Valero właśnie zdobyli rejestrator<sup>13</sup> i kierują się dalej w morze. Czeka na nich łódź.

Biorąc głęboki wdech, wcisnęłam guzik ponad głową.

– Jinx zabierz nas... – spojrzałam na Declana i Monte po więcej wskazówek.

–38.09, – 72.50, – obaj powiedzieli szybko.

Liam potaknął, spoglądając na Antonio i Neala, gdy helikopter wzniósł się w powietrze.

– Zaprowadzą nas na miejsce. Będziemy czekali z Melody na łodzi. Strzelajcie od razu.

Potaknęli, Liam wstał i spojrzał na mnie z góry. Radził sobie dobrze, dopóki nie otworzył ponownie ust.

– Albo ty będziesz strzelać, a ja z Nealem załatwimy sprawę.

Wstając, spojrzałam na niego.

– Daj mi karabin, a kula wyląduje w twoim kręgosłupie – powiedziałam mu, czekając przy drzwiach helikoptera. Jinx będzie musiał zatoczyć kilka kół. Liam stanął przede mną, z dłońią na klamce drzwi i ponownie zaczął się na mnie gapić. Zawsze się gapił, podglądacz. Przez chwilę, w środku burzy, która miała zniszczenie w jego oczach, zobaczyłam zmartwienie. Popierdoleniec się o mnie martwił. To nie był mój pierwszy – ani ostatni raz, – kiedy będę skakała z helikoptera. Musiał zebrać jaja z podłogi i przyjąć dawkę testosteronu, ponieważ ja nie martwiłam się o nic. Po prostu chciałam, żeby to się skończyło, bym mogła się upić i lepiej spać.

Podszedł Monte i podał nam spadochrony, ale oboje pokręciliśmy głowami. One by nas jedynie spowolniły, a nie mogliśmy ryzykować postrzelenia. Musieliśmy zeskoczyć szybko i mocno.

–Jinx, leć tak nisko jak to możliwe – powiedziałam.

Nasze żołądki podskoczyły do gardeł, gdy poczuliśmy, że helikopter opada. W jakiś sposób, chwilę przed tym jak Jinx się odezwał, Liam otworzył drzwi i w ciemności nocy, oboje byliśmy w stanie zobaczyć czekający poniżej biały jacht. Spojrzał na mnie, ale zignorowałam jego wzrok i odepchnęłam się by skoczyć. W chwili, gdy zimny wiatr uderzył w moją skórę, przygotowałam się do wylądowania na pokładzie. Gdy się na nim znalazłam, od razu się przetoczyłam, a kule zaczęły lecieć w moją stronę.

Chwytając broń, odwróciłam się i strzeliłam prosto między jego oczy, akurat w chwili, gdy Liam pozbył się drugiego. Rozległy się krzyki i przekleństwa po rosyjsku, kiedy Liam stanął tuż obok mnie.

---

<sup>13</sup>Urządzenie rejestrujące dźwięk lub obraz



–Przychodzisz tu często? – zapytał, śmiejąc się, adrenalina wyraźnie pędziła przez jego żyły. Przymuszczałam, że już nie patrzył na mnie, jak na chińską laleczkę, ale jak na żywą istotę, którą miał przy sobie. *Wreszcie, gnojku.*

–Nie za często – próbowałam nie parsknąć, gdy więcej Rosjan zaczęło do nas strzelać. – Gościnność tutaj jest gówniana.

–Powinnaś napisać zażalenie.

Przewracając oczami, odwróciłam się i postrzeliłam w kolano mężczyznę, który właśnie wyszedł na pokład.

– To jest bardziej przyjazne dla środowiska. Ratowanie drzew i tak dalej.

Wyszczerył się, a potem strzelił krzyczącemu mężczyźnie prosto w głowę.

– Nigdy nie byłem dobry w recyklingu.

Dwóch kolejnych mężczyzn ruszyło na nas, jeden znajdował się za Liamem, drugi za mną. Oboje unieśliśmy dłonie, gdy krzyknęli na nas.

–*Kto vy? Vy lokhi!*<sup>14</sup> – zawołali.

Liam uśmiechnął się do mnie – po raz pierwszy naprawdę się uśmiechnął – najwyraźniej cieszyła go ta cała sytuacja.

–*Ya, Liam Kallahan. Eto mo yzhenikh, vy tozhe mertv.*<sup>15</sup>

Gdy mężczyzna skończył, kule zaczęły latać wokół ich głów, dzięki uprzejmości Antonio i Neala, helikopter zawrócił. Sekundę później, telefon Liama zadzwonił, a on włączył głośnik.

–Są niecałe cztery mile dalej i będą tam wkrótce – powiedział Declan. Liam nie odezwał się, rozłączając się, sięgnął po ich broń.

–Pistolet Yarygin czy Stechkin? – zapytałam go, a on zmarszczył brwi.

–Rosjanie za cholerę nie potrafią robić dobrych pistoletów – powiedział z obrzydzeniem i miał rację.

Uśmiechając się, wyrzuciliśmy kilka ciał za burtę, gdy czekaliśmy na naszych przyjaciół. Zajęło nam to sekundę, by pozbyć się ciężkich, pijanych Rosjan.

Na łodzi trwała cisza, do czasu, aż druga grupa zaczęła wracać na pokład. Przekrzykiwali się i śmiali jak głupcy.

–*Vse chertovski narkotyki ushli. Chert by pobral etik hvlagalishcha v ad. Valero sobirayetsya ubit' nas.*<sup>16</sup>

---

<sup>14</sup> Kim jesteście? Skurwiele.

<sup>15</sup> Jestem Liam Callahan. To moja narzeczona, a wy dwaj jesteście martwi.

Jeden z mężczyzn zapytał, gdzie są ich bracia, gdy Liam był już na nogach.

– Martwi – Liam powiedział i strzelił jednemu prosto w nos, a drugiemu w oko. Tamten zaczął krzyczeć z bólu, gdy pochyliłam się nad nim, szukając przy nim mini-urządzenia. Gdy już je miałam, strzeliłam do niego raz jeszcze, by wreszcie się zamknął.

– Zadzwoń do chłopaków – powiedziałam, podając je Liamowi, ale kiedy się odwróciłam, zorientowałam się, że patrzę w otwór spluwy. To był mężczyzna, na którym wylądował Liam, i który mierzył do mnie z jego broni. Liam odsunął mnie na bok i strzelił skurwysynowi prosto w twarz, ale przedtem zdążył oberwać w ramię.

– Pieprzyć to wszystko – powiedział, chowając za plecami zranione ramię.

Swojego anioła stróża musiał zostawić w domu.

– Jinx, prowadź, spotkamy się na łodzi. U nas wszystko w porządku... w większości – powiedziałam, zanim się rozłączyłam i chwyciłam jego ramię.

Odsunął się.

– Dam sobie radę, szkoda, że zabiłem skurwysyna, bo mogłem przeprowadzić małe tortury.

– Masz kulę w ramieniu – spojrzałam na niego. – Rosyjską kulę, co jak sam powiedziałeś, jest głównem. Zamierzam ją wyjąć.

– Powiedziałem, że wszystko jest zakurwiście dobrze Melody!

Zła, wyciągnęłam broń z kabury, po czym postrzeliłam go w drugie ramię, chwyciłam to pierwsze, tak, że syknął z bólu.

– Nie jest dobrze – nacisnęłam mocniej. – A teraz przestać jęczeć i pozwól, że to naprawię, dupku.

Nie pozwoliłam mu się odezwać dopóki nie wciągnęłam go do kabiny i popchnęłam na najbliższe łóżko. Musieli być gotowi do jedzenia, ponieważ alkohol i taca z mięsem, chlebem i jabłkami już na nich czekała. Znajdując serwetkę i nóż, polałam wszystko alkoholem nad jego ranę, zanim dałam mu resztę do wypicia. *Miejmy nadzieję, że alkohol go uciszy.*

Parsknął na mnie, zanim przyłożył butelkę do ust.

– Myślę, że podobasz mi się jako pielęgniarka.

Patrząc na niego, wbiłam nóż w ranę po kuli.

– Naprawdę nie powinieneś mówić głupich rzeczy do kobiety z bronią.

Syczał i ryczał z bólu, jak pieprzone dziecko, dopóki nie wyciągnęłam kuli i nie obandażowałam rany, używając serwetki.

---

<sup>16</sup> Wszystkie narkotyki przepadły. Niech ich szlag. Valero nas zabijają.

–Pij i się zamknij. Zaraz wrócę – powiedziałam, zanim wyszłam na pokład.

Przed ustaleniem kursu na ląd, wyrzuciłam wszystkie ciała za burtę. Zadzwoiłam również do Montego, by dać znać jemu i braciom Liama, co się stało. Zajęło mi to około półtorej godziny. Kiedy wróciłam do Liama, leżał nieruchomo na łóżku, słuchając nagrania z radia samolotu, który zniszczył.

Oboje usłyszeliśmy krzyki, płacz i modlitwy. To przywróciło mi wspomnienia, o których wolałabym zapomnieć. Zbliżając się, zmusiłam się, by się zatrzymać, a on wyrwał się ze swojego transu.

–Myślałem, że ustawisz łódź na autopilota – powiedział, udowadniając mi tylko, jak tępy był.

Chwytając kolejną serwetkę, zdjęłam starą, przesiąkniętą krwią i ponownie założyłam bandaż.

–Nie przyjmuj już za mnie kul.

Parsknął, zanim się odsunął.

– Żaden dobry uczynek nie uchodzi bezkarnie. Właściwe słowo, którego szukasz to „dziękuję”.

Ścisnęłam mocniej, a on się wzdrygnął, dzieciak.

– Dziękuję ci, ale nie rób tego więcej. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję jest to, by moi ludzie zaczęli myśleć, że nie poradzę sobie sama.

–Jesteś tak cholernie śmieszna. Dlaczego zawsze musisz próbować udowodnić, że jesteś zimną suką?

–Ponieważ muszę być *zimną* suką – warknęłam w odpowiedzi, stając nad nim. – Możesz coś spierdolić ile razy ci się podoba, ale na koniec dnia, nikt nie będzie w ciebie wątpił. Ja z drugiej strony, popełnię tylko jeden błąd i to już koniec.

Nie powiedział nic. Wiedział, że miałam rację. Nie miałam czasu do zmarnowania, by udowadniać, kim byłam.

–A przy okazji, oni mieli rację, ponieważ powinnam sama wysadzić ten samolot – przyznałam się, chwytając wino ze stołu i przechylając je. – Gdybym to zrobiła, dostałabym uznanie...

–Chcesz uznania? – Zmierzył mnie od góry do dołu, jego zielone oczy zabłyszczały w przytłumionym świetle kabiny, którą teraz dzieliliśmy. – Chcesz uznania za masowe morderstwo, do którego się przyznałem.

–Nie mów tego w ten sposób. Nie jesteśmy seryjnymi mordercami. Nie zabijamy dla zabawy, albo rozróby. To tylko interesy. Każdą osobę zabijamy dla rodziny. Gdybyśmy ich nie zabili, oni zabiliby nas. W ten sposób działa świat. To była samoobrona. Przetrawienie. Gdyby to ich życie było w niebezpieczeństwie, bez wahania by cię zabili, żeby ratować siebie i swoje

rodziny. Wszyscy są bezwzględni. Tylko o tym nie wiedzą. Ty wiesz. Ja też. I to dlatego jesteśmy na szczycie i tak pozostanie.

– I nic nie czujesz.

–I nic nie czuję – powtórzyłam.

Spojrzał mi w oczy i miałam nadzieję, że zrozumiał, ponieważ nie wiedziałam jak inaczej to wytłumaczyć. Tego typu myślenie sprawiało, że łatwiej w nocy zasypiałam.

–To tak samo, jak ja – powiedział, a ja mu uwierzyłam.

Próbowałam się ruszyć, ale chwycił mnie za boki i przytrzymał w miejscu. Coś było w jego oczach – głód, pożądanie, i uwięzione zwierzę, pragnące się uwolnić. Przyciągając mnie nawet bliżej, przycisnął się do mnie.

–L... – Jego usta były na moich, a on szarpał moje ubrania. Jednym sprawnym ramieniem chwycił mój tyłek, a drugim chwycił pierś, gdy ocierał się o mnie. Zamruczał z ustami przy mojej szyi, zanim podniósł mnie i rzucił na łóżko.

Zatrzymał się tylko na chwilę, by na mnie spojrzeć, a burza w jego oczach była najgorszą, jaką kiedykolwiek widziałam.

– To twoja jedna i jedyna szansa, by mnie zatrzymać.

# DZIE SIĘ Ć

*Do morderstwa potrzeba dwojga.  
Ofiary rodzą się, by poderznąć im gardło,  
tak jak bandyci rodzą się, by zawisnąć.*

~ Aldous Huxley

## LIAM

Spojrzała na mnie z ukosa, a ja dostrzegłem rosnące w jej oczach pożądanie, które było odzwierciedleniem mojego własnego.

– Lepiej, żebyś nie podarł mi ubrań. – Przymrużyła brązowe oczy i z tym każdy łańcuch, zamek i pas w moim umyśle zniknął.

Chwyciłem ją za kostki i rozsunąłem jej nogi tak, że była niecały cal ode mnie, gotowa bym ją wziąć. Czulem, jak staje się mokra od samej bliskości naszych ciał. Głaszcząc dłonią jej policzek, usta, chwyciłem jej włosy i pociągnąłem, zapewniając sobie dostęp do jej szyi. Żadne z nas nie musiało nic mówić. Wiedzieliśmy, czego chcemy i w ludzkim języku było niewystarczająco słów, które mogłyby wyrazić, co mój język miał na myśli, gryząc, liżąc i ssąc jej szyję. Czulem się jak pieprzone zwierzę, ale nie mogłem się powstrzymać i na litość boską, kiedy rozsunęła moją kamizelkę i potarła chłodną dłonią mój tors, stałem się drapieżny.

Popychając ją na plecy, znalazłem się na niej i tak szybko jak to możliwe, robiąc wszystko, co w mojej mocy, by nie podrzeć jej rzeczy, zacząłem ją rozbierać. Jednak to nic nie dało i po chwili usłyszałem dźwięk rozdarcia, a cała jej koszulka była w strzępach.

– Cholera, Liam! – krzyknęła do mnie, a ja się zatrzymałem, unosząc się nad nią i patrząc jej głęboko w ciemne oczy, sapiąc jej w usta.

– Powiedz to jeszcze raz – wymamrotałem, gdy chwyciłem jej pierś przez stanik. Wołałbym koronkowy od sportowego, ale pierś była pierś.

– Co mam powtórzyć?

Pochylając się, szybko ją pocałowałem, zanim przygryzłem jej dolną wargę. A potem jej policzek, zanim wreszcie dotarłem do ucha i przygryzłem je. Traciłem zmysły, czułem to, ale jedyne, czego pragnąłem, to rozkoszować się każdą częścią jej ciała.

– Moje imię – wyszeptałem jej do ucha, a ona zadrżała z przyjemności. – Powiedz moje imię jeszcze raz. Nie w złości czy obrzydzeniu, ale tak, jak zrobiłaś to teraz. Jakbym był jedynym mężczyzną na świecie, który może cię usatysfakcjonować.

Ponieważ byłem. Jeszcze raz zszedłem pocałunkami na jej szyję. Jednakże, ona chwyciła mnie za włosy i podniosła mnie do poziomu swoich oczu. Nie powiedziała ani słowa, mierząc mnie wzrokiem przez chwilę, zanim pocałowała mnie desperacko. Chociaż raz, pocałowała mnie pierwsza i nie mogłem nic poradzić na to, że było to lepsze niż jakiegokolwiek niebo, dopóki nie przewróciła mnie na plecy.

Usiadła na mnie okrakiem i zapatrzyła się na mnie, zanim ściągnęła stanik. Zaczęła całować mój tors powoli, przyciskając się do mojego kutasa, gdy ten błagał o uwolnienie. Kiedy sięgnęła do mojej szyi, wbiłem dłonie w jej włosy, a jej skierowały się do moich spodni. Dzięki pieprzony Boże.

Przewracając ją na plecy przyszpiliłem jej ręce nad głową i zapatrzyłem się na to, co było teraz moje. Jej policzki były zarumienione, sutki sterczały i schyliłem głowę by je polizać, jakby błagały mnie, bym to zrobił. Zajęczała głośno, gdy próbowała uwolnić dłonie.

– Liam – powiedziała, wyginając się ku mnie.

– Jeszcze raz – zażądałem, gdy zająłem się drugim sutkiem, mój język okrążał aureolę, nie ssąc jednak sutka dopóki nie zrobi tego, co jej kazałem. Ale moja dziewczyna nie była taka łatwa. Przekładając obie jej dłonie do prawej ręki, lewą wsunąłem do jej majtek, nie zatrzymując się dopóki nie dotarłem do celu. Mogłem ją poczuć, i przyćmiło to ból w moim ramieniu. Wrywała się ode mnie. W chwili, gdy do niej dotarłem, jej plecy uniosły się znad pieprzonego łóżka.

–Ty pieprzony draniu – jęknęła, próbując potrzeć o siebie nogi i wytworzyć tarcie, którego jej nie dawałem.

–Jeszcze raz – zażądałem ponownie, moje usta wędrowały powoli od jej piersi do talii. Pocałowałem każdy fragment jej ciała, gdy ledwie pocierałem jej wilgotną cipkę. Chciała więcej, tak samo jak ja, ale najpierw musiała zrobić to, czego od niej wymagałem.

Ale po raz kolejny moja dziewczyna chciała utrudnić mi życie tak bardzo, jak to możliwe, nie pozostawiając mi innego wyboru niż uwolnić jej ręce, bym mógł całkowicie ściągnąć jej majtki. W chwili, gdy zobaczyłem ślad miodu błagającego o mój język, przysssałem się do niej, liżąc i pochłaniając wszystkie jej soki.

Sapnęła, chwytając się moich włosów, jednocześnie ocierając się o moją twarz.

– Liam.

Odsunąłem się, jedynie na chwilę.

– Jeszcze raz.

Odmówiła, więc mój palec natychmiast znalazł się w niej, a ona sapnęła w ekstazie. Do środka i na zewnątrz, tak szybko i tak głęboko jak to możliwe, wciskałem palec w nią, a ona nadziewała się na moją dłoń, pragnąc uwolnienia, które tylko mój kutas mógł jej dać, ale mimo to próbowała dojść na moich palcach, które się w niej znajdowały. Akurat, gdy miała osiągnąć orgazm, zatrzymałem się. Zwężiła oczy, sapiąc głośno.

– Ty skurwielu.

– Jeszcze nie – wyszeptałem, cofając się, by uwolnić penisa ze spodni. Zapatrzyła się na niego, a ja jej na to pozwoliłem, ale tylko przez chwilę, zanim znowu ją do siebie przyciągnąłem. Nim miała chwilę by pomyśleć, wbiłem się głęboko w nią. Wygięła plecy i zaczęła krzyczeć po włosku.

Przyciągnąłem ją bliżej i zanurzyłem się głębiej, po czym znieruchomiałem, o ile było to możliwe. Dziwiąc się temu, jak wolno się poruszam, obserwowałem jej drzenie, gdy mój kutas ją wypełniał.

–Wypowiedz moje imię – zażądałem, prawie się zatrzymując, a mój kutas zadrżał. Miałem nadzieję, modliłem się, żeby się poddała, bym wreszcie mógł ją pokonać.

Nie zrobiła tego, więc zanurzyłem się w niej szybko.

– Melody, na miłość boską, po prostu wypowiedz moje imię.

Zamiast tego wymknęła się z mojego uścisku, a potem objęła mnie.

– Mel, po prostu Mel – wysapała.

Trzymając ją w talii, zwolniłem.

– Powiedz to, Mel.

Pocałowała mnie w szyję, potem ucho, by zatrzymać się na ustach, wpatrując się głęboko w moje oczy. Jej były tak ciemne, że widziałem w nich swoje odbicie. Jej oddech był na moim języku i po prostu musiałem to usłyszeć.

–Liam – syknęła i pocałowała mnie mocno.

Moje imię było kluczem otwierającym najgłębsze poziomy posiadania. Popchnąłem ją na plecy, krzyknęliśmy oboje i zasyczeliliśmy, gdy mój kutas wbijał się w nią wciąż i wciąż. Poruszała się wraz ze mną, przy każdym pchnięciu, nie pomijając ani jednego. Cały czas krzycząc moje imię.

Ściskając jej pierś, pieprzyłem ją głębiej, nie zatrzymując i się nawet gdy krzyknęła dochodząc... ja nie byłem nawet bliski końca, ona musiała dojść przynajmniej jeszcze raz zanim ja w niej dojdę.

Wysuwając się z niej, oboje krzyknęliśmy w proteście, dopóki nie obróciłem jej i ponownie wziąłem, trzymając ją w talii i za ramiona, zanurzyłem się głębiej.

– Kurwa Liam! Mocniej – poprosiła – Szybciej.

Spełniałem oba jej życzenia, aż nie mogłem już dłużej wytrzymać, tak samo jak ona, więc doszliśmy razem.

– Mo Mel álainn<sup>17</sup> – wysapałem, zanim wysunąłem się z niej i opadłem na łóżko.

Przewracając się na plecy, próbowała uspokoić oddech, nim się odezwała.

– W trakcie seksu możesz nazywać mnie tylko Mel.

– Dlaczego? – Uniosłem brew.

– Nie zasłużyłeś na więcej.

Nie pozwolę na to. Po tym, co się dzisiaj między nami stało, wszystko się zmieniło, czy o tym wiedziała, czy nie i zależało to ode mnie. Chwytając ją, przetoczyłem się na nią, pozostawiając jej wolną przestrzeń tak, że moja waga jej nie ciążyła. Spojrzała na mnie zaskoczona, ale nic nie powiedziała.

– Powtórzmy to, co stało się dzisiaj – powiedziałem spokojniej, nadal próbując złapać oddech. – Jesteś moja, tak jak ja jestem twój. Ale żeby to zadziało, musisz przestać widzieć mnie jako swojego cholernego wroga, a bardziej jak męża.

Zmrużyła oczy.

– Męża mówisz? Więc powinnam siedzieć, polerując twoje buty i między pieprzeniem gotować obiad?

– Mel – odpowiedziałem, przesuwając się w dół, aż ponownie znalazłem się przed jej wejściem. – Rozumiem – powiedziała, zanim pchnąłem i zanurzyłem się w ciasnym miejscu, które stało się teraz moim nowym domem.

– Naprawdę? – syknęła, próbując pozostać skupioną, gdy zanurzałem się głębiej.

– Tak – wyszeptałem ponownie, sięgając do jej siły. – Nie jesteś kurą domową – powiedziałem, wysuwając się tylko po to, by znów się w niej zanurzyć.

– Nie chcesz być cukiereczkiem na moim ramieniu. – Pchnięcie, sięgnęła po moje włosy.

– Jesteś zimnokrwistym mordercą. – Pchnięcie, jęknęła, gdy kropla potu spłynęła z mojego podróbka na jej pierś.

– Jesteś Szefową. – Pchnięcie.

---

<sup>17</sup> Moja wspaniała Mel



– Jesteś moją ewolucją. – Pchnięcie, tym razem chwyciła mnie za tyłek, próbując przyciągnąć mnie bliżej.

– Jestem gotowy zignorować moje szowinistyczne poglądy. – Pchnięcie.

– By traktować cię jak równą, ale ty musisz zrobić to samo w stosunku do mnie Mel. – I z tym, wszedłem w nią natychmiast, jej ciało stopiło się z moim, jej piersi przycisnęły się do mnie. Była tak cholernie ciasna, że nie mogłem utrzymać otwartych oczu.

Jej paznokcie wbiły się w moje plecy, a nogi owinęły się wokół mojej talii, przyciągając mnie bliżej. Jej ręce splątały się z moimi, gdy złączyliśmy się w najwyższym z orgazmów i opadliśmy.

Próbując złapać powietrze, trzymałem ją, mocno obejmując, podczas gdy jej pierś służyła mi za poduszkę. Oboje milczeliśmy, pozwalając naszym oddechom wypełnić kabinę, ale żadne z nas nie puściło drugiego.

– Widzisz mnie jako Szefową?

– Tak i to mnie drażni, ponieważ ja chcę tego tytułu – odpowiedziałem szczerze, za co ona pociągnęła mnie za włosy.

– Nie ważne ile razy będziemy się pieprzyć Callahan, nigdy ci się nie poddam. Nigdy nie pozwolę ci mną rządzić. Nie będę suką, którą możesz pieprzyć i której możesz rozkazywać. Nie wiem czy sobie z tym poradzisz.

Może to było tylko gadanie podczas seksu, albo może słowa mojego ojca wreszcie zaczynały do mnie docierać i zaczynałem widzieć nowe sposoby na dostanie tego, czego pragnąłem. Wszystkiego, czego pragnąłem.

Przetaczając się z niej, popatrzyłem na drewniany sufit, nie odzywając się przez chwilę, gdy zbierałem myśli.

– Na wielu poziomach nie mogę – powiedziałem jej. – W głowie zawsze będę szowinistą, ale będę z tym walczył. Oboje wiemy, że kiedy weźmiemy ślub, nasze firmy staną się jedną. Co znaczy, że będzie tylko jedna głowa, podzielony dom nie przetrwa.

–Dzięki ci Abrahamie Lincolnie. Ale nie oddam swojego stanowiska, jako Szefowa – odpowiedziała i wiedziałem, że tego nie zrobi. Nie ugnie się przede mną. By to zadziałało musiałem zrobić jedną rzecz, której nienawidziłem najbardziej – podzielić się.

To było takie proste. Było logiczne, ale byłem chciwym skurwysynem i na wiele sposób ona była taka sama. Byliśmy, kurwa, zbyt do siebie podobni.

– Jest jedna głowa. Ale w niej jest mózg. Wszystko, co zadecydujemy dla firmy, będzie przemyślane przez nas w łóżku i dopiero wtedy dojdzie do naszych ludzi. Będziemy rządzić jako jedność.

Nie powiedziała nic, a ja pozwoliłem jej to przemyśleć, gdy wdychała zapach seksu, naszego seksu. Najlepszego seksu, jaki w życiu przeżyłem. Seksu, którego nigdy nie chciałem przerywać.

– Nie zawsze będziemy się ze sobą zgadzać – wyszeptała i miała rację.

– Wszystko, w czym się nie zgodzimy, wypieprzymy. – Ucieszyłem się na tą myśl. – To jest, mimo wszystko najdłuższa rozmowa jaką kiedykolwiek mieliśmy i w trakcie niej nie postrześliłaś mnie ani razu.

– Jeszcze nie – powiedziała, siadając. Kochałem to, że nie obchodziło jej czy zobaczę ją nagą w świetle dnia. Nie sięgnęła po nic, by się okryć. Po prostu pozwoliła mi na siebie patrzeć. Wyciągnąłem rękę, aby odgarnąć jej rozczochrane włosy.

– Co powiesz, moja Mel? Skończymy naszą wojnę i połączymy mózgi i ciała by zniszczyć każdego, kto stanie nam na drodze. Staniemy się jedną bezwzględną osobą zamiast dwóch.

– Możesz to zrobić tak po prostu? – zapytała, patrząc na mnie sceptycznie. – Tak po prostu się podzielisz? Nie wydajesz się typem, który by to zrobił.

– Ponieważ nie jestem. Ale kiedy pomyślę, jak będzie wyglądało moje życie po ślubie, myślę o kobiecie, która zniesie wszystko to, co ja i pozwoli mi na przyjemność podzielenia się z nią moimi grzechami, zaraz po tym jak bezlitośnie ją wezmę – odpowiedziałem, patrząc na taką kobietę. – I teraz mam kobietę, która bierze w moich grzechach udział. Której sprawiają one przyjemność. Która się tego nie wstydzi. Jeśli z nią nie mogę się tym podzielić, to kto inny mi zostaje?

– Tata miał rację jesteś czarusiem. – Zmarszczyła się, a jako, że nienawidziłem u niej tego wyrazu twarzy, pogłaskałem jej wargi.

Patrzyłem na nią.

– Naprawdę mam to na myśli Mel. Dołącz do mnie i postawmy świat w płomieniach, ja nie zabiorę twojego tytułu, nie ważne jak bardzo kiedyś tego chciałem. Chciałbym mniej walki, a więcej tego.

Chwyciłem jej twarz jedną ręką, a pierś drugą.

– Wykorzystujesz seks by przyćmić mój umysł, Callahan.

– Po prostu pokazuję ci inne wyjście, ponieważ jestem zmęczony wojną z przeciwnikiem, którego nie mogę zabić – wyszeptałem do niej. – Będziesz stała u mego boku. Ja będę stał u twego i razem będziemy rządzić Wschodem i Zachodem, ludzie będą nazywali miasta na naszą cześć.

– Valero – przygryzła wargę, gdy uszczypnąłem jej sutek. Pochylając się, wziąłem go do ust i przysunąłem ją bliżej siebie.

– Wpakujemy im kulkę w głowę, a potem będziemy się pieprzyć w ich łóżkach – odpowiedziałem, gdy popchnęła mnie na plecy i chwyciła mojego penisa. Ożyłem w jej rękach.

Zniżyła się i polizała jego czubek.

– Kłamiesz, Callahan?

Wzięła mnie do ust, a ja jęknąłem natychmiast, nie byłem nawet pewien czy to, co powiedziałem było po angielsku. Ledwo byłem w stanie jasno myśleć, jej usta były boskie. Zapomniałem Natashę i jakkolwiek inna sukę z jaką byłem. Gdybym wiedział, że to na mnie czekało, przybiegłbym szpagatami.

– Cóż Callahan? – Przesunęła zębami po mojej długości i zadrzałem.

– Kurwa nie, Mel. Nie kłamię. – Zanurzyłem dłonie w jej włosach.

– Ty i ja pracujemy jako jedno? – zapytała, zanim zassała mnie mocniej, sprawiając, że prawie doszedłem w jej ustach.

Odrzuciłem głowę do tyłu i próbowałem ukryć to, jak wspaniale się czułem.

– Jezu, tak. Kurwa, tak. Ty i ja, nikt inny. Będziemy... kurwa skarbie. Ohhh! Tak! Będziemy rządzić, jako jedność.

– Nawet teraz, gdy ssę twojego kutasa, widzisz mnie jako kogoś równego sobie? – Kiedy mówiła, użyła rąk, zanim jej magiczne usta ponownie objęły mnie jeszcze raz.

O co mnie pytała?

– Tak. Kurwa, tak. Nawet kiedy będziesz mnie ssać, nie będę widział cię jako kogoś poniżej mojego poziomu, tak jak ty nie będziesz mnie takim widziała, gdy będę cię zjadał – jęknąłem, wsuwając się w jej usta, ona tylko mnie przyjmowała, moje dłonie powędrowały do jej głowy, gdy pieprzyłem jej usta, jakby były cipką – szybko i mocno.

Kiedy doszedłem, połknęła wszystko i otarła usta.

– Cóż, zgaduję, że to zniosę, ale jeśli mnie wrabiasz Callahan, zabiję cię.

– Ubierzmy się i załatwmy ten ślub, byśmy mogli się pieprzyć z pierścionkami na palcach.

Podniosła się przede mną i podniosła podarta koszulkę, jęcząc.

– Jesteś takim dupkiem.

–Przeprosiłbym, ale nie miałbym tego na myśli – powiedziałem, również wstając z łóżka.

Staliśmy tam tak, patrząc na siebie, oboje nadzy i desperacko pragnący siebie nawzajem.

–Ostatni numerek zanim weźmiemy ślub? – Zadrzałem patrząc w jej oczy.

Parsknąłem tylko zanim pchnąłem ją na ścianę.

– Ty i ja, tworzymy niezłą parę – powiedziałem rozsuwając jej nogi ponownie i miałem nadzieję, że to powtórzy się jeszcze wiele razy.

– W takim razie, ty i ja przeciw całemu światu? – zapytała, gdy się w niej zanurzyłem.

– Tym pieprzeniem zaczniemy nowy rozdział w naszych życiach – syknąłem, gdy uderzyłem w nią. – Obyśmy zawsze byli władcami, a nasi wrogowie niech drżą u naszych stóp, obyśmy nigdy nie zapomnieli naszej wspaniałej miłości, która jest rodziną. Którą będziemy rządzić żelazną pięścią.

– Obyśmy byli bezwzględni i niczego nie żałowali – dodała, wczepiając się w moje plecy. – Obyśmy brali to, co chcemy i kiedy chcemy, a świat niech spoczywa u naszych stóp.

Uśmiechnąłem się, gdy pieprzyłem ją przy ścianie. Poruszaliśmy się w synchronizacji. Było tak, jakby nasze ciała również zgadzały się na nasz pakt chwały, śmierci i krwi.

– Pani Callahan, już niedługo będziemy mieli świat u swoich stóp – powiedziałam, nie chcąc zatrzymać swojego zanurzania się w nią głębiej. Warunki się zmieniały, a my musieliśmy się przystosować do drastycznej zmiany i to właśnie Mel była moją drastyczną zmianą. To, co mieliśmy było znacznie większe od nas, ale gdy wyjęczała moje imię, nie mogłem być bardziej wdzięczny. Ona pomoże mi wypełnić niebo krwią Valero. A kiedy już to zrobimy, będziemy rządzić.

Ta myśl zwiększyła przyjemność i to było najlepsze pieprzenie mojego życia.

# JEDENAŚCIE

*Najbardziej lubię stary sposób, prostą drogę otrucia, gdzie jesteśmy równie silne jak mężczyźni.*

– Eurypides

## MELODY

– Po wielogodzinnej akcji ratunkowej i milionach modlitw, nie odnaleźliśmy ani jednego ocalałego z Lotu 735. Nasze serca wędrują do rodzin dotkniętych tą ogromną tragedią, która została wywołana przez prostą i nieoczekiwaną awarię silnika. Rodzina Callahanów założyła fundację na cześć ofiar i wpłacili piętnaście milionów dolarów w imieniu Melody i Liama, którzy jak wiadomo, pobierają się dziś wieczorem. Ich ślub był na ustach całego miasta, od czasu, gdy jako pierwsi przekazaliśmy wam tę wiadomość trzy dni temu. Prawdopodobnie, para spotykała się w sekrecie już od jakiegoś czasu. Plotki dotyczące tego, kto będzie uczestniczył w uroczystości obejmują senatorów USA z czołowych pozycji listy...

– Proszę pani, czy mam to wyłączyć? – zapytała Adriana, układając mi włosy. Biorąc łyk wina, pokręciłam głową, zanim spojrzałam w lustro.

– Adriana, nie chcę żadnego upięcia – pieprzyć tradycję, lubię, gdy moje włosy są rozpuszczone.

– Jesteś pewna? – Evelyn uśmiechnęła się uprzejmie, kiedy weszła do pokoju.

Owijając wokół siebie szlafrok trochę mocniej, uśmiechnęłam się i wstałam. Adriana opuściła nas szybko, by przynieść sukienkę, która wisiała w najdalszej, najciemniejszej części mojej garderoby.

– Wolę, gdy są rozpuszczone – oświadczyłam, kiedy Evelyn podeszła do mnie, oglądając mnie i kiwając. Sięgając, wyjęła wsuwkę z moich włosów i zrobiła krok w tył.

– Cóż, muszę przyznać, że wyglądasz jeszcze piękniej, gdy są rozpuszczone.

– Dziękuję, Evelyn.

– Mel, proszę spójrz na mnie – poprosiła, a gdy to zrobiłam, jej dłoń przeszła przez moją twarz tak szybko, że nawet nie zauważyłam, że nadchodzi.

Zszokowana, dotknęłam policzka, niepewna, czy śnię, czy też nie.

– Co, do cholery!

Nawet się nie wzdrygnęła.

– Więc, zakładam, że to jest prawdziwa Melody Giovanni, dziewczyna, która ma jaja, by wejść do mojego domu, zniszczyć mojego Jacksona Pollocka i strzelać do mojego cholernego męża?

Teraz zaczęłam się wkurzać. Stając prosto, spojrzałam jej w oczy. Dostała tylko jedno uderzenie i to było wszystko, następnym razem, kiedy podniesie na mnie rękę, złamię jej ją. Zanim mogła się ruszyć, Adriana stanęła za nią, z bronią przy jej głowie.

Uśmiechnęłam się, wycierając rozciętą, dzięki jej pieprzonemu pierścionkowi, wargę.

– Evelyn, powinnaś wiedzieć lepiej.

Evelyn odwzajemniła spojrzenie, nieprzestraszona nawet odrobinę.

– Przyszłam do ciebie, jak matka do córki. Gdyby to któryś z moich synów umieścił kulę w Sedricu, sprowadziłabym go z tego świata tak szybko, że nawet by nie wiedzieli, że to ja. Mogę nie kierować się tą samą ścieżką co ty, nie żebym chciała, ale powinnaś wiedzieć, że jeśli chodzi o mojego męża, nie zawaham się nikogo zabić. Przekroczyłaś tę granicę.

*Patrzcie, ktoś tu ma kolce.* Kiwnęłam do Adriany, a ona się odsunęła i podeszła do łóżka, wyciągając moją suknię.

– Przyjęłam – powiedziałam, nawet odrobinę niezastraszona. Byłam na to zbyt rozbawiona. – Sedric jest poza zasięgiem. I tak nie on był moim celem; tylko twój syn – idiota.

Spojrzała krótko i uśmiechnęła się.

– Dużo czasu zajęła mi zmiana spojrzenia Sedrica na kobiety, kiedy go poznałam i ponownie po tym, jak dowiedział się o tobie.

*Co?*

– Sedric dowiedział się o mnie w tym samym czasie, co Liam. – *Czyż nie?*

Evelyn uśmiechnęła się promiennie.

– Jak powiedziałam, może i nie wybrałam tej samej ścieżki co ty, ale nie oznacza to, że jestem nieświadoma, co dzieje się wewnątrz tej rodziny. Wszystko, co Sedric kiedykolwiek zrobił, musiał mi o tym powiedzieć. W chwili, kiedy dowiedział się kim jesteś, uwierzył, że jesteś najlepszą rzeczą dla mojego syna idioty, jak go elegancko określiłaś. Trzymał to przed nim w sekrecie, by pozwolić mu uporać się z tą informacją, jak zechce. Będę pochwalać twoje udawanie i będę go oczekiwać, kiedykolwiek będziesz ze mną w miejscu publicznym. Co robicie z Liamem nie jest moim zmartwieniem. Po prostu chcę się upewnić, że wiesz gdzie stoisz.

– To znaczy gdzie? – Chciałam rozwalić jej twarz. Cholernie przypominała mi o Liamie.

Evelyn wyciągnęłam małe pudełeczko i położyła je na stole.

– Dzisiaj staniesz się moją córką; będę cię kochać, wstawiać za tobą, a kiedy to będzie konieczne, stawiać do pionu. Możesz równie dobrze trzymać cały świat w swoich rękach, ale ciągle jesteś młoda i to czyni cię tak głupią, jaki czasami jest mój syn. Lubię cię, Mel, więc mam nadzieję, że nasza następna poufała rozmowa będzie bardziej cywilizowana.

Nie odpowiedziałam, gdy spojrzała na łóżko i podniosła moje nowe białe buty.

– Christian Louboutin – uśmiechnęła się, po czym odwróciła, by na mnie spojrzeć. – Kiedy pojedziemy wiosną do Paryża, ty, Coraline, Olivia i ja musimy pójść na zakupy. Masz nienaganny gust.

– To będzie Adriana, ale ja również przyjmę zaproszenie – odpowiedziałam, a ona odeszła do drzwi.

– Cóż, zostawię cię z tym. Dziewczęta i ja wrócimy później, jeśli nie masz nic przeciwko. – Nie zabrzmiało to jak pytanie, ale i tak potaknęłam.

Gdy wyszła, uśmiechnęłam się i dokończyłam resztę wina. Zaczynałam lubić Evelyn.

Moja chwila spokoju nie trwała jednak długo, bo pojawił się Liam, ubrany jedynie w jedwabne spodnie od piżamy, jakbyśmy nie mieli się pobrać za kilka godzin.

– Ludzie co jest z wami i tym nie pukaniem? – Spojrzałam na jego klatkę i nalałam sobie więcej wina. Będę musiała się upewnić, że będę je miała w pobliżu, jeśli zamierzam przetrwać resztę tego dnia.

– Czego chciała moja matka?

– Lepsze pytanie brzmi, czego ty chcesz? – zapytałam go, podchodząc do przodu. Górował nade mną, a fakt, że pod szlafrokiem nie miałam na sobie nic, poza bielizną, nie był dobry dla żadnego z nas.

– Adriana, zostaw nas. – Zastygła, patrząc na mnie.

Przewracając oczami, potaknęła i wyszła na zewnątrz, a w chwili, gdy to zrobiła, pocałował mnie, rozwiązując mój szlafrok, by złapać mnie za tyłek. Odpychając go, uderzyłam go w twarz.

– Tylko dlatego, że już się pieprzyliśmy, nie znaczy, że mamy na siebie wskakiwać, gdy tylko nawiążemy kontakt wzrokowy – warknęłam na niego. Pomijając fakt, że wyglądał naprawdę seksownie, nie chciałam, by przyzwyczaił się do myśli, że może robić z moim ciałem cokolwiek zechce, gdy tylko się napali.

– Może gdybyśmy tak robili, byłabyś miłsza. – Tylko na to prychnęłam i odwróciłam się od niego, do leżących na łóżku rzeczy.

– Callahan, poważnie, czego chcesz? Mamy ślub dekady, na który musimy iść – odpowiedziałam, zakładając buty.

– Te buty sprawiają, że ciężka jest mi cię teraz nie wziąć – powiedział, gapiąc się na moje nogi. – Niemniej jednak, będę się tym cieszył później. Chciałem ci tylko dać znać, że Vance i jego syn Amory będą obecni.

*Co do cholery?*

– Zdajesz sobie sprawę, że to będzie dla niego idealna okazja, żeby odegrać się na tobie za to, co zrobiłeś z samolotem. – Skrzyżowałam ramiona na piersi, a jego oczy powędrowały na mój biust. Jezu, można by pomyśleć, że nie uprawialiśmy seksu przez całą noc. Gdyby nie telefon Sedrica, oboje ciągle byłibyśmy na łodzi.

Podchodząc do przodu, pozwolił swoim dłoniom przesunąć się w górę i w dół po moich bokach.

– Cóż, kochanie, jak głosi nasza nowa umowa, od teraz pracujemy razem. Planowałem albo powiększyć ochronę i cieszyć się wieczorem, albo poświęcić chwilę naszej nocy i otruć drania tu i teraz.

Zmarszczyłam brwi na ten pomysł.

– Po pierwsze, nie nazywaj mnie kochaniem. Po drugie, gdy Vance upadnie, chcę, by patrzył jak jego imperium płonie dookoła niego i wiedział, że został przechytrzony, rozbrojony i wypieprzony. Utopienie w zupie wydaje się...

– Za proste – zgodził się. – W takim razie pierwsza opcja. Jestem zszokowany, pani Callahan, czy my się właśnie w czymś zgodziliśmy? Czy to naprawdę może być aż tak proste?

Złapał mnie za piersi, a ja ścisnęłam jego kutasa wystarczająco mocno, by poczuł ból.

– Jeśli to wszystko, skarbie, chciałabym spędzić swoje ostatnie chwile jako Giovanni sama.

– Suka.

– Ty, też.

– Powiniennem był... – powstrzymał się i stanął za mną. – Wyglądasz pięknie. Do zobaczenia przy ołtarzu, i spróbuj się nie wzdrygać na wodę święconą.

– Nie będę, jeśli ty tego nie zrobisz – odpowiedziałam, gdy pocałował mnie w miejscu, gdzie ramię łączyło się z szyją.

Nic się nie odezwał i wyszedł, pozwalając Adrianie wrócić. Usiadłam ponownie, a ona dokończyła układać moje włosy w fale, gdy ja patrzyłam na swoje odbicie. Jego pocałunek przywołał każdy dotyk z poprzedniej nocy. Był niesamowity, a jego wytrzymałość niesłychana. Moje ciało błagało o niego, a umysł zarówno kochał to i nienawidził. Uwielbiałam być zdominowana w tak okrutnie seksualny sposób, jak jego dłonie, usta i język



łapały się mnie. Był najlepszym partnerem jakiego kiedykolwiek miałam, ale nie chciałam, żeby o tym wiedział. Nie chciałam, by jego głowa urosła jeszcze bardziej, niż teraz.

Nie chciałam też, aby pomyślał, że tylko dlatego, że dobrze pieprzył, miał klucz, by mnie ugiąć. Powiedział, że zrozumiał, ale Szefowa we mnie mówiła mi, że wszyscy kłamią. Ludzie kłamali na temat tego, ile pili, jak bardzo byli zadłużeni, ilu ludzi zabili – ludzie byli kłamcami. Zawsze myślałam, że byłam dobra w odczytywaniu kłamców. Mogłam zobaczyć to w ich oczach, a kiedy tak było, zabijałam ich. Jednak z Liamem, byłam zagubiona. Jakbym była ślepa. Wydawał się szczerzy, ale był taki jak ja – mistrz kłamstw.

– Adriana, co sądzisz o Liamie Callahanie?

Zamarła, niepewna co powiedzieć.

– Adriana, możesz mówić otwarcie. Jestem pewna, że znalazłaś więcej brudów odkąd tu przyjechaliśmy.

Potaknęła.

– Liam Callahan jest zarozumiały, arogancki, kontrolujący, manipulujący, porywczy i atrakcyjny. Co gorsza, jest tego świadomy. Czuje żądzę krwi. Patrzy na ludzi z taką furią, jakby chciał, żeby coś spieprzyli, aby mógł wpakować w nich kulkę. Jednak, gdy patrzy na ciebie, to znika. Jest zadowolony, co jest całkowicie odmienne od tego, co zobaczyłam trzy dni temu. Wydaje się raczej odizolowaną i samotną osobą. Z informacji, które zebrałam, był bardzo chorowitym dzieckiem, do tego stopnia, że został unieruchomiony. Dodaj do tego jego wysoką inteligencję i staje się idealnym kandydatem dla prześladowców we wczesnym dzieciństwie. Trzyma to w sekrecie i wstydzi się tego, biorąc pod uwagę, że jest Callahanem. Spędził w szpitalu prawie rok, stopniowo dochodząc do siebie. Ufa niewielu ludziom, co obejmuje rodzinę. On czegoś szuka.

Spojrzałam na nią w lustrze, z uniesionymi brwiami i uśmiechnęłam się. To był talent Adriany. Była profilerem<sup>18</sup>. Bardzo dobrym profilerem. Wszyscy ją lekceważyli, myśląc, że to tylko moja osobista służąca. Jednakże, trzymałam Adrianę blisko, bo była moją drugą parą oczu. Widziała ludzi, jakby byli otwartą księgą i mogła zbierać informacje, bo nikt jej nie dostrzegał. Nie była fanką krwi, ani przemocy i nie zmuszałam jej, by nią została. Dowodziła swojej wartości w chwilach takich jak ta.

– Więc uważasz, że powinnam mu zaufać.

– Tylko pani to wie. Lepiej oceniasz charaktery niż ja. Myślę, że chce, żeby zależało ci na nim tak, jak jego matce zależy na ojcu. Nie sądzę, by chciał cię skrzywdzić – jeszcze. Ale ciągle jest Callahanem, a Irlandczycy są podstępni. Będzie twoim mężem, a ty nie wzdrygasz się na myśl o tym.

Miała rację, a ja nie wiedziałam, jak mam to przetworzyć.

---

<sup>18</sup> Osoba sporządzająca portrety psychologiczne

- To był długie trzy dni – westchnęłam, wstając i pozwalając szlafrokowi opaść. Potaknęła, wzięła moją suknię i przytrzymała ją dla mnie.
  - Wyglądasz pięknie – powiedziała Coraline, promieniejąc, gdy weszła razem z Olivią i Evelyn. Olivia miała skwaszoną minę i nie byłabym zaskoczona, jeśli się domyśliła, że to ja postrzeliłam jej męża w ramię.
  - Jest bardzo prosta – powiedziała Olivia, dotykając tatuażu na swoim nadgarstku i oglądając moją suknię od góry do dołu. Gdybym nie była ubrana cała na biało, i nie miała za chwilę wejść do domu bożego, rozwaliałabym jej głowę.
  - Niektórzy ludzie muszą starać się bardziej od innych. Pozostali potrafią sprawić, że rzeczy proste wyglądają elegancko.
  - Popieram – powiedziała Evelyn. Najwyraźniej doszliśmy do nowego porozumienia.
  - Dałaś jej bransoletkę? – zapytała Coraline, kiedy Evelyn kierowała się w stronę biurka, by podnieść małe pudełeczko.
- Otworzyła je, a moje oczy lekko się rozszerzyły. W środku była bransoletka vintage, zrobiona z pereł, z przywieszką z literką C. musiała pochodzić przynajmniej z 1900 roku.
- Coś starego. Wszystkie kobiety Callahanów noszą ją na swoich ślubach. Była prezentem dla żony pierwszego Bossa – uśmiechnęła się i założyła mi ją na nadgarstek.
  - Dziękuję – odpowiedziałam i po raz pierwszy to do mnie dotarło. Dziś wychodziłam za mąż.
  - Powinnyśmy się zbierać. Sedric czeka – powiedziała Olivia, marszcząc brwi, wyraźnie wkurzona, że ta chwila dotyczyła wszystkich poza nią. Suka.
  - Sedric? – zapytałam ją i napotkała moje spojrzenie. – Dlaczego Sedric czeka? Gdzie jest mój ojciec?

## **LIAM**

- Więc, co wydarzyło się na łodzi, Owieczko? – zapytał mnie Neal po raz milionowy, gdy czekaliśmy w Katedrze św. Piotra.
- Pilnuj swojego pieprzonego interesu. I jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie Owieczką, Neal, zabiję cię i pochowam pod kościołem.

Uśmiechnął się krzywo.

– Jesteś podekscytowany. Nie opisałeś nawet w jaki sposób byś mnie zabił. Ta wycieczka łodzią musiała...

Zanim dokończył, uderzyłem go w cholerny nos.

– Na miłość pierdolonego pieprzenia.

– Ostatnia szansa bracie, albo mnie wkurzysz – odpowiedziałem, poprawiając krawat.

– Liam, uspokój się zanim zakrwawisz swój garnitur. Jestem pewien, że Melody nie miałyby nic przeciwko, ale prasa... – westchnął Declan, rzucając Nealowi zimne piwo, które ten przyłożył do nosa.

Neal wymamrotał coś pod nosem.

– Pewnego dnia wy dwaj rozwiążecie w końcu swoje problemy – powiedział do mnie Declan.

*Może i pewnego dnia, ale, kurwa, nie dziś.*

Nic nie mówiąc, wziąłem głęboki wdech i wyszedłem przez drzwi prowadzące na przód Katedry. Wyrząłem na zewnątrz i zauważyłem, że moja matka postarała się, by zaprosić każdego skurwysyna, który zgarniał więcej niż sto milionów. Wszyscy wyglądali jak turyści, podekscytowani, że znaleźli się na liści gości. Moje oczy napotkały Vance'a i mogłem poczuć jak krew w moich żyłach stała się gorętsza. Uśmiechnął się, jakby był cholernie dumny, drań. Obok niego siedział Amory. Złotowłosa karierowicz przysłał się do szyi Natashy. Wygląda na to, że Głębokie Gardło zmieniła okręt. Mrugnęła do mnie i zachciało mi się rzygać.

– Jak tam ochrona?

Declan prychnął.

– Mają dziś większe szanse dostać się do prezydenta, niż do kogokolwiek z nas.

– Jeśli to nie pójdzie perfekcyjnie, postrzel go dodatkowo. – Chciałem być tym, który odbierze Vance'owi życie, ale jeśli miało to być zrobione dzisiaj, nie obchodziło mnie kto to robi.

– Martw się lepiej o Melody i módl się, żeby nie uciekła.

– Nie, nie uciekłyby. – Ucieczka nie leżała w jej naturze. – Przyszłyby, tylko po to, by mnie zabić.

Zanim mógł odpowiedzieć, muzyka rozbrzmiała w kościele i drzwi otworzyły się powoli, sprawiając, że moje serce zabiło szybciej. Postać w bieli stała obok mojego ojca, z bukietem krwistej czerwonych róż w dłoniach. Nie kłopotowała się zakrywaniem twarzy welonem, i byłem z tego cholernie zadowolony. Była piękna, całkowicie, porażająco i cała moja.

Gdy do mnie podeszła, zatrzymała się i pocałowała mojego ojca w policzek, zanim ujęła moją dłoń. Jednakże, kiedy spojrzałem jej w oczy, zauważyłem przebłysk smutku i zabołało mnie to do głębi. Ścisnąłem jej rękę, nie po to by ją zranić, ale by powiedzieć jej, że widziałem i mi

się to nie podobało. Chciałem, aby była szczęśliwa. Pozwoliłbym jej wybrać kogokolwiek z kościoła i zabić ich, jeśli to wywołałoby u niej uśmiech.

– Umiłowani, zebraliśmy się tu dziś, nie tylko przed obliczem Boga, ale i świata, by być świadkami, jak Liam Alec Callahan i Melody Nicci Giovanni wstępują w święty związek małżeński.

Wszystko, co powiedział później wyblakło, gdy odwzajemniła uścisk mojej dłoni.

Spojrzała na mnie, lwica w jej spojrzeniu nie odeszła, jedynie zasnęła. Coś było nie tak i nienawidziłem, że nie mogłem tego rozpracować.

– Liamie Alecu Callahan, czy bierzesz Melody Nicci Giovanni za żonę i od tego dnia ślubujesz trwać przy niej, na dobre i na złe, w bogactwie i w biedzie, w zdrowiu i chorobie, kochać ją i otaczać opieką? Przyrzekasz być jej wiernym, dopóki śmierć was nie rozłączy?

– Tak, zawsze – powiedziałem bez wahania, a ona parsknęła na mnie, kręcąc głową, gdy założyłem obrączkę na jej palec.

– Melody Nicci Giovanni, czy bierzesz Liama Aleca Callahana za męża i od tego dnia ślubujesz trwać przy nim, na dobre i na złe, w bogactwie i w biedzie, w zdrowiu i chorobie, kochać go i otaczać opieką? Przyrzekasz być mu wierna, dopóki śmierć was nie rozłączy?

– Tak, zawsze – odpowiedziała, i poczułem zalewającą mnie ulgę i radość, kiedy wsunęła moją obrączkę na miejsce.

– Niech te obrączki zostaną pobłogosławiona, by ten, który je ofiaruje i ta, która ją nosi, mogli trwać w pokoju i miłości do końca życia – powiedział, a my popatrzyliśmy na siebie. – Możecie teraz przypieczętować obietnice, które złożyliście sobie nawzajem pocałunkiem.

W tej chwili nie wydawało się, jakby spotkały się nasze usta. Było tak, jakby zrobiły to nasze dusze.

Mel, *moja Mel*, otarła szminkę z moich warg.

– Panie i panowie, przedstawiam wam kochającą się parę, Pana i Panią Liam Callahan – powiedział ksiądz, podczas, gdy Mel przewróciła na mnie oczami. Najwidoczniej, Pani Liamowa Callahan jej nie pasowała, ale to zajebicie szkoda.

Wszyscy podnieśli się ze swoich miejsc, klaszcząc i wiwatując, gdy ręka w rękę przeszliśmy wzdłuż nawy. Zatrzymaliśmy się na szczycie schodów pozując do zdjęć do każdego pieprzonego magazynu na świecie, kiedy mój ojciec pochylił się do mnie.

– Uwierzyłem w emocje was obojga, tak jak cały świat – wyszeptał z uśmiechem, gdy się uśmiechaliśmy. – Ale to było prawdziwe. Wierzysz w to? Czy potrzeba było tylko rosyjskiej krwi i przejażdżki łodzią?

Nic nie powiedziałem, zanim wsiadłem do Rolls Royce'a.

– Co jest?

– Nic.

Wzdychając, pochyliłem się i przytrzymałem bok jej twarzy tak, że musiała spojrzeć mi w oczy.

– Żono, co się stało?

Odwzajemniła spojrzenie, również wzdychając.

– Mężu, mój ojciec odmówił poprowadzenia mnie do ołtarza. Pogorszyło mu się.

Z tymi słowami wyrwała głowę z mojej dłoni i popatrzyła za okno. Poczułem się jak cholerny głupiec. Byłem tak skupiony na niej, że nawet nie pomyślałem o osobie prowadzącej ją do ołtarza. Melody Gio... Callahan miała moc, sprawiającą, że zapomniałem o wszystkich, gdy ona była w pobliżu.

– Po tym jak spędzimy trochę czasu na przyjęciu, jeśli chcesz, możemy się wykraść i pójść się z nim zobaczyć.

Spojrzała mną mnie, jej oczy się zwęziły.

– Czy ty próbujesz być słodki? Bo ze mną w porządku i wolałabym zmierzyć się z *dupkiem* Callahanem. Wiesz, sukinsynem, z którym walczyłam w mojej piwnicy, i który myślał, że jego jaja są większe niż w rzeczywistości?

I oto znowu pojawiła się lwica.

– Wysilam się, może ty też powinnaś, kurwa, spróbować, Melody. Planuję wyruszyć na wojnę z całym światem. Nie potrzebuję kolejnej z kobietą śpiącą u mojego boku.

Żadne z nas się po tym nie odezwało, wiedziała jak zabić nastrój.

Nie patrząc na mnie, wzięła moją dłoń w swoje i ścisnęła ją, po czym puściła.

– Nigdy nie byłam... miła. Nie przywykłam do bycia kimkolwiek innym, niż Giovannim. Uczuciowość i łagodność nie są naszymi mocnymi stronami. Więc nie wiem jak mam się odwzajemnić. *Sukowaty* to mój standardowy nastrój, ale nad tym popracuję.

– Nie przeszkadza mi, że jesteś suką dla kogoś innego, tak długo, jak nie jestem to ja – wyszeptalem, biorąc ją za rękę i całując ją szybko. Części mnie zaczynało się podobać, jak rozrywała serca innym. To była jej rzecz i była w tym dobra.

Zaśmiała się, a ja cieszyłem się tym dźwiękiem.

– Wiesz, że znamy się dopiero od siedemdziesięciu dwóch godzin.

– Jasna cholera, czuję jakbym znał cię od lat – jeśli nie dłużej.

– Naprawdę? – zapytała. – Jaki jest mój ulubiony kolor?

*Kurwa.*

## MELODY

Gdy dotarliśmy na przyjęcie, które zostało zorganizowane za Rezydencją Callahanów, było tam wielu fotografów, którym Evelyn pozwoliła robić zdjęcia z dystansu. Czułam, jakby moja twarz miała pęknąć od wymuszonego uśmiechu.

– Odpraw ich, albo zadzwonię po snajperów – powiedziałam do Liama.

Pochylił się, by pocałować mnie w policzek.

– Zrobiłbym to, z radością, ale moja matka i ojciec chcą dobrej prasy.

Spojrzałam na niego, szczypiąc jego ramię, aż odciągnął mnie od aparatów i poprowadził w stronę morza gości. Było jeszcze więcej zdjęć i fałszywych gratulacji, aż zobaczyłam Vance'a i Amory'ego torujących sobie drogę obok pijących i świętujących na dziedzińcu. Nasi goście tańczyli pod poświatą światełek, błogo nieświadomi, że dwóch z najbardziej śmiercionośnych mężczyzn w kraju wkrótce zmierzy się z równie śmiercionośną parą.

Zarówno Vance, jak i Amory byli oślizgli niczym węgorze z ich ciemnymi oczami i tłustą skórą. Amory był równie karłowaty, co jego ojciec, ale Vance był raczej korpulentny, a Amory chorobliwie chudy. Mieli wiele wspólnych cech – blond włosy, chociaż u Vance'a już siwiały, mocne szczęki i małe uszy.

– Pamiętaj, Valero nie wiedzą, że zajęłam miejsce ojca – wyszeptałam, upewniając się, że wyglądałam przy tym jak podekscytowana panna młoda. Za Liamem zobaczyłam, że Neal i Declan podeszli do nas bliżej. Monte i Fedel stali blisko wejścia, skoncentrowani na mnie. Jednym spojrzeniem Fedel dał mi znać, że Antonio i trzech innych snajperów stało w oknach rezydencji, czekając.

– Och i powinieneś wiedzieć, że Vance lata temu próbował zaaranżować moje małżeństwo z Amorym. – Jego oczy rozszerzyły się, a następnie zwężyły w niebezpieczne zielone szparki.

– Pan i Pani Callahan! – powiedział Vance, gdy do nas podeszedł. – Gratulacje. Muszę przyznać, że była to ogromna niespodzianka. Melody, na jaką wspaniałą kobietę wyrosłaś, czyż nie, Amory?

– Przepraszam, czy my się znamy? – zapytałam niewinnie, ściskając dłoń Liama. Musiał się pospieszyć i uspokoić. Amory spojrzał na mnie z czystym pożądaniem, sprawiając tym, że miałam ochotę wydlubać mu oczy i nie pomagając Liamowi w uspokajaniu się.

Prychnął, potrząsając dłonią Vance'a, która była wyciągnięta do mnie.

– To Vance Valero, kochanie. Właściciel firmy, która ciągle kradnie wiele naszych *produktów*.

Vance spojrział groźnie, podobnie jak Amory, zanim na mnie spojrział.

– Nie chcę zanudzać twojej pięknej małej główki tymi młodzieńczymi urojeniami. Twój ojciec i ja byliśmy całkiem blisko. Miałem nadzieję porozmawiać z nim, jednakże wydaje się nieobecny na tym radosnym wydarzeniu.

Próbowałam się nie porzygać.

– Liam i ja chcieliśmy się pobrać. Mój ojciec mówił coś o jakimś nowym wielkim przedsięwzięciu biznesowym w Austrii, które musi rozkręcić. Dam mu znać, że o nim wspomniałeś.

Oczy Amory'ego rozszerzyły się, zanim się uśmiechnął i sięgnął po moją dłoń, ale to Liam ją złapał.

– Przepraszam panowie, ale moja żona i ja musimy krążyć. Proszę, bawcie się dobrze.

– Tak, proszę – dodałam, uśmiechając się, jakbym była nieświadoma napięcia między nimi. – Evelyn bardzo ciężko pracowała przy tym dniu. Jesteśmy szczęściarzami, że możemy sobie pozwolić na taki styl życia. Jednego dnia możesz siedzieć na szczycie świata, a drugiego on może siedzieć na tobie, jak mawia mój ojciec.

– Twój ojciec zawsze był mądry. – Amory mrugnął do mnie, po czym spojrział na Liama. – Ale wszyscy jesteśmy ludźmi i popełniamy błędy.

*Pieprz się, ty wstrętny popierdolony dupku.*

Kiedy odeszliśmy, Liam poprowadził nas na parkiet, pod purpurowe i czerwone draperie.

– Co do cholery dzieje się w Austrii? Wiem, że to ostatnie miejsce, w którym byłby twój ojciec.

– Uspokój się do cholery. Niczego w Austrii nie ma, ale Amory o tym nie wie. Jest pijawką i nie mam żadnych wątpliwości, że wsiądzie do następnego samolotu dziś wieczorem i spróbuje nas okraść – poza tym, jeśli rozdzielimy Vance'a i jego, łatwiej będzie ich złamać.

Jego dłonie powędrowały w dół mojego kręgosłupa.

– Chcesz, żeby myśleli, że nie masz o niczym pojęcia.

– Łatwiej jest zabić jelenia, jeśli myśli, że jesteś królikiem, a nie wilkiem. Amory był tak zajęty gapieniem się na moje piersi, że nie mógł nawet mówić.

– Zauważyłem. Powinienem po prostu zabić skurwiela teraz i oszczędzić sobie wkurwienia. Ma szczęście, że nie wyrwałem mu oczu, a wierz mi, zrobiłbym to.

Jego mroczny ton sprawił, że zadrżałam z przyjemności. Pozwoliłam mu mną obrócić, nim przyciągnął mnie bliżej.

– Musisz oczyścić umysł i wziąć głęboki wdech. Udało nam się podkupić Ryana Rossa. Teraz odpowiada bezpośrednio przed Montem, później przede mną. To stąd wiem, że Vance wiedział o samolocie. Chce zrobić coś większego. Chce, żebyśmy się odprężyli zanim zaatakuje. Ale przede wszystkim, chce skrzywdzić ciebie.

– A jak do cholery Vance chce mnie skrzywdzić?

– Przeze mnie – odpowiedziałam. – Będzie chciał użyć Amory’ego, by zdobyć wtyczkę. Amory będzie prawdopodobnie ze mną flirtował i próbował zdobyć moje zaufanie. To nie byłby pierwszy raz, gdy startuje do zamężnej kobiety.

– Nie sprawiasz, że moja chęć zabicia tego idioty maleje – zatrzymał się, by spojrzeć mi w oczy. – W rzeczywistości, mam jeszcze większą ochotę go zabić.

– Wtedy ja zabiję Vance’a. – Nie zabije ich obu.

– Ja zabiję Vance’a. Ty dostaniesz braci i Amory’ego.

– Zgoda. Ale jedyny sposób, by do tego doszło, to zostawić Amory’emu małą furtkę i jakąś linę, żeby się na niej powiesił.

– To oznacza więcej imprez i bali. Mojej matce się to spodoba. Jednak, odetnę temu skurwielowi palce, jeśli cię dotknie. Ale do tego czasu, Valero oczekują transportu drogich samochodów, które za dwa tygodnie dotrą do Włoch. Vance kocha swoje samochody.

Ten drań robił się podekscytowany na samą myśl o tym.

– Uderzyłeś w jego dragi, a teraz chcesz odebrać jego zabawki? Mężu, to trochę okrutne.

Unosi na mnie brew.

– Masz jakieś inne pomysły?

– Nie. – Wyszczrzyłam się. – Ale po tym, jak je ukradniemy, powinniśmy je podpalić.

– I to ja jestem okrutny? – Pocałował mnie w policzek i zastygłam na moment, zdając sobie sprawę, że jeszcze raz współpracowaliśmy z łatwością. To było, jakby nasze umysły karmiły się nawzajem.

– Porozmawiamy o tym później. Najwidoczniej nadszedł czas, by pokroić tort – powiedziałam mu, dostrzegając machającą Evelyn. Niemal zapomniałam, że to było nasze wesele, z tymi wszystkimi myślami o złodziejach i zapachem krwi w powietrzu.

– Tak. Później – odpowiedział, jeszcze raz patrząc na mnie z pożądaniem.



## LIAM

Po tym, jak pokroiliśmy tort, wieki trwało, nim udało się nam wymknąć. Orlando był w jednym z pokoi we wschodniej części rezydencji. Gdy tam dotarliśmy, Mel podeszła, by przy nim usiąść. Oddychał tylko dzięki rurkom i maszynom, co wyglądało boleśnie.

– *Ciao, mi bambino dolce*<sup>19</sup>.

Mel pocałowała jego dłonie.

– *Ciao, mio dolce padre*<sup>20</sup>.

– *Sei bellissima, Melody. Mi dispiace che non ero abbastanza forte per voi*<sup>21</sup>.

– *Tu sei, e sarai sempre abbastanza forte*<sup>22</sup>.

Czułem się źle zakłócając ich chwilę. Nie wiedziałem, o czym mówili, ale wydawało się to zbyt osobiste, bym tam stał. Niemniej jednak, nie potrafiłem się zmusić, by opuścić Mel

Orlando spojrział na mnie, oddychając ciężko, czekając, aż wezmę go za rękę. Kiedy to zrobiłem, uścisnął ją.

– *Sii buona con lei, Liam*<sup>23</sup> – powiedział do mnie, nim zwrócił się do Mel. – *Sii buona con lui, Mel*<sup>24</sup>.

– *Lo farò*<sup>25</sup> – powiedziała, a ja to powtórzyłem, chociaż nie wiedziałem, co powiedziała. Ale wydawało się to właściwe. Kiedy to zrobiłem, pocałował nasze dłonie i podał je sobie.

Mel zamknęła oczy, biorąc głęboki oddech i wstając. Patrzyłem jak wyciągnęła strzykawkę z nocnego stolika i zrozumiałem, co zamierzała zrobić. Sięgając, złapałem ją za rękę i po raz pierwszy zobaczyłem prawdziwe pokłady jej siły i jak bardzo tego nienawidziła. Ułoży ojca do snu, aby dać mu pokój i będzie ją to zabijało każdego dnia wieczności. Ale i tak to robi.

– Muszę to zrobić – wyszeptala do mnie, gdy próbowałem odebrać jej igłę.

Kręcąc głową, wyrwałem jej ją z ręki.

– Znienawidzisz się i wolę już, żebyś nienawidziła mnie.

W jej oczach dostrzegłem walkę, bo była moją Mel, a moja Mel zawsze będzie ze mną walczyła. Ale wygram tę bitwę. Stając przed nią, zdjąłem zatyczkę zębami, zanim zwróciłem

---

<sup>19</sup> Witaj, moje słodkie dziecko.

<sup>20</sup> Witaj, kochany ojciec.

<sup>21</sup> Wyglądasz pięknie, Melody. Przepraszam, że nie byłem wystarczająco silny dla ciebie.

<sup>22</sup> Jesteś i zawsze będziesz wystarczająco silny.

<sup>23</sup> Bądź dla niej dobry, Liam.

<sup>24</sup> Bądź dla niego dobra, Mel.

<sup>25</sup> Będę.

się do jego ręki. Mel owinęła mnie ramionami w pasie i oparła głowę na moich plecach, nie patrząc.

*Dobrze. Nie chcę, żeby to oglądała.*

Zrobiłem to tak szybko, jak było to możliwe i wyłączyłem maszyny, zanim się do niej odwróciłem i przytuliłem.

## **MELODY**

Po prostu słuchałam w ramionach Liama, nie płacząc, ani nie załamując się, ale w pewien sposób czułam ulgę, że ktoś inny wypełnił wolę mojego ojca. Coś, czego się obawiałam, odkąd mnie pierwszy raz poprosił. Staliśmy tam, przytulając się, przez Bóg raczy wiedzieć jak długo, zanim Lim się odezwał.

– Żono, Mel, moja Melody. Chodźmy do łóżka – wyszeptał, a ja potaknęłam. Poniósł mnie, jak pannę młodą i część mnie chciała z nim walczyć, ale nie teraz. Nie dzisiejszego wieczoru. Nie w naszą noc poślubną. Nie w ostatnią noc mojego ojca. Wiedziałam, że wkrótce będę z nim walczyć o miliony spraw, ale nie dziś.

# D W A N A Ś C I E

*Okrucieństwo z winą i zapalczywość z rozpaczą,  
Złoczyńca o północy podpala bezbożną spelunę;  
Atakuje najświętszą godzinę błogiego spokoju i pierzcha  
niezauważony,  
Zostawiając sztylet w twojej piersi.*

– Samuel Johnson

## LIAM

– Czy to wszystko, proszę pana? – zapytał Dylan cicho, stawiając tacę z jedzeniem i akta, o które prosiłem na biurku. Podobnie jak pozostali, doskonale wiedział, że jeśli obudzi moją żonę, skręcę mu kark.

– Powiedz Patrickowi, że chcę poznać położenie Amory’ego w ciągu kilku najbliższych godzin.

W chwili, gdy zamknęły się drzwi, odwróciłem się do Mel, by zobaczyć, że siedzi i na mnie patrzy. Jej twarz była pusta, a spojrzenie czyste jak dzień. Było to niemal niepokojące.

– Przepraszam, nie chciałem cię obudzić – powiedziałem, utrzymując między nami dystans i próbując odczytać jej nastrój.

Zmarszczyła brwi, kiedy zorientowała się, że wciąż była w swojej sukni, zanim wstała i obróciła się.

– Pomóż mi się z tego wydostać.

Bez słowa rozpiąłem mały zatrzask na górze i rozsunąłem ją powoli, ze wszystkich sił starając się nie podniecać, ale to nie zadziało.

*Jej cholerny ojciec dopiero umarł, uspokój się.*

Oglądanie jej jedynie w białej koronce niemal mnie zabiło.

*Pieprzyć to.*

– Pozwól mi pomóc... – Przerwała mi swoimi ustami, a ja się poddałem, ochoczo przyciągając jej ciało do mojego i ściskając jej tyłek. Kochałem jej tyłek. Kochałem to, że wydawał się być stworzony dla moich dłoni.

Gdy jej małe dłonie rozwiązały mój krawat i rozerwały koszulę, musiałem ją odsunąć.

– Mel, możemy poczekać. Ja mogę poczekać – wydyszałem, oddychając głęboko, by uspokoić mojego rozbudzonego kutasa.

– Cóż, tu nie chodzi o ciebie. Chodzi o mnie, a ja nie mogę czekać. Chcę cię w sobie, teraz.

*Kurwa.*

Tym razem, kiedy mnie pocałowała, podniosłem ją i położyłem na łóżku, wycalowując ścieżkę od ust po szyję. Jęknęła, przyciskając się do mnie, z rękami w moich włosach, kiedy wyznaczałem drogę do jej piersi.

– Kupię ci nowe – powiedziałem jej i zerwałem z niej stanik, pozwalając jej piersiom zakolysać się na wolności, następnie zerwałem jej majtki. Spojrzała na mnie, ale tylko na chwilę, zanim zamknęła oczy, gdy uszczypnąłem jej sutki.

– Mocniej – poprosiła. Więc to zrobiłem, ciągnąc za nie, nim wziąłem je do ust. Już się o mnie ocierała i wiedziałem, że pragnęła mnie w sobie, ale jeszcze jej tego nie dawałem.

Moje dłonie przesuwają się w dół, by ją dotknąć, aż wygięła się z przyjemności.

– Po prostu mnie pieprz, Liam – wyjęczała, ocierając się o moje dłonie.

– Nie – odpowiedziałem, wsuwając w nią trzy palce. Obserwowałem, upajając się jej widokiem, gdy doświadczała przyjemności dzięki moim dłoniom. Poruszałem palcami szybciej i głębiej w jej mokrym wnętrzu. Za każdym razem wydawała niewielkie pomruki zadowolenia, a jedna jej dłoń powędrowała do mojej klatki, podczas gdy druga ścisnęła jej piersi. Obserwowanie jej, spragnionej mojego kutasa, sprawiło, że moje pożądanie urosło jeszcze bardziej. Upewniłem się, by zapisać w pamięci te obrazy.

– Liam, twój kutas.

– Nie – parsknąłem, pieprząc ją palcami jeszcze mocniej, aż była blisko, wtedy je wyciągnąłem.

Popatrzyła na mnie rozgniewanymi, szeroko otwartymi oczami. Wyglądała na wściekłą, i wszystko, co mogłem zrobić, to wylizać palce z jej soków.

Obserwowała mnie przez chwilę, po czym zaatakowała. Patrzyłem na nią z rozbawieniem, trzymając za uda, gdy zerwała ze mnie spodnie, by dostać się do mojego kutasa. Nie musiała czekać, bo w chwili, kiedy opuściła moje spodnie, wyprężył się pomiędzy nami. To dlatego

zdecydowałem się nie zakładać bokserek. Spojrzała na mnie, złapała mnie, a ja się szarpnąłem, nie mogąc się kontrolować w jej dłoniach.

– Chcesz tego tak bardzo jak ja – powiedziała, i miałem ochotę powiedzieć jej, żeby nie pierdoliła.

Jednak, kiedy osunęła się na mnie, nie potrafiłem nawet jasno myśleć. Moje biodra zaczęły się poruszać, wpychając w nią całkowicie mojego kutasa.

Poruszała się zbyt wolno, obserwując jak zmagam się z pragnieniem, by wbijać się w nią, aż nie będzie mogła chodzić.

– Jak szybko role potrafią się odwrócić – wyszeptała. Sapnąłem, kiedy pochyliła się, by pocałować mnie w pierś.

Łapiąc ją w tali i za włosy, przytrzymałem ją na sobie i usiadłem. Skończyłem z gierkami. Po prostu chciałem wypieprzyć ją tak głęboko, że nie będzie dobrze widzieć.

– I jak szybko mogą zmienić się z powrotem – ściskając ją w pasie, zmusiłem ją by poruszała się razem ze mną, i pieprzyłem ją siedząc na środku mojego łóżka.

Spojrzała mi w oczy, a ja popatrzyłem w jej. Nasze usta dzieliły jedynie milimetry wdychaliśmy siebie nawzajem, gdy mnie ujeżdżała. Wyciągając rękę, pogładziłem bok jej twarzy i pociągnąłem ją za włosy, odchylając jej głowę do tyłu, żebym mógł całować jej szyję. Wtedy popchnąłem ją na łóżko i wbiłem się mocniej.

Jęknęła, a ja się uśmiechnąłem.

– Pieprzony Jezu, Liam.

Pochylając się, pocałowałem bok jej twarzy i wyszeptałem:

– Nawet on nie może cię teraz ocalić.

Trzymając za jej nadgarstek jedną ręką i ściskając udo drugą, pieprzyłem mocno jej cipkę, wbijając się w nią głębiej i mocniej, aż zadrżała z przyjemności.

– Kurwa, Mel – zawołałem, gdy poczułem, że jej ścianki zacieśniają się na mnie. Ale nawet wtedy nie przerwałem. Chciałem wypieprzyć jej śliczny mały mózg, więc puściłem jej ręce i złapałem za biodra. Pieprzyłem ją jakby była kotką w rui. Wszedłem szybko. Wszedłem głęboko. Wsuwałem się i wysuwałem tyle razy, że nie mogłem jasno myśleć, a ona krzyczała moje imię i wbijała paznokcie w moje plecy. Doszła już dwa razy i wciąż będę sprawiał, że będzie dochodziła, aż będzie wypełniona jedynie mną.

Lekko zwalniając pchnięcia, moja głowa odchyliła się do tyłu i wytrysnąłem w niej, podczas gdy ona doszła po raz trzeci. Wykończony, zmusiłem się, by się nad nią utrzymać, nie chcąc jej przygnieść. Jednak ona zaskoczyła mnie i pociągnęła na siebie. Więc po prostu leżałem na jej piersiach, zostawiając na jej szyi małe pocałunki.

– Dziękuję.

– Nigdy nie musisz dziękować mi za seks. – W rzeczywistości, mogła to robić, kiedy tylko chciała.

– Nie tylko za seks, Liam. – Przerywając pocałunki, usiadłem i popatrzyłem jej w oczy, ale odmawiała spojrzenia na mnie.

– Moja droga żono, za to też nie musisz mi dziękować. – Pocałowałem ją w policzek i w końcu się z niej zsunąłem. Później zamierzałem wspomnieć o prezerwatywach, i miałem nadzieję, że ona też ich nie chciała.

Nie rozmawialiśmy przez chwilę, gdy leżałem obok niej. Zamiast tego, jedynymi rzeczami wypełniającymi pokój, był zapach seksu i nasze oddechy.

– Czego ty ode mnie chcesz, Liam?

Nie byłem pewien jak mam to powiedzieć bez... nie wychodząc przy tym na ciotę. Ale wiedziałem, że jeśli skłamię, ona będzie o tym wiedziała, a ostatnią rzeczą, jaką mógł znieść nasz związek było kłamstwo, nieważne czy duże, czy małe.

– Chcę, żebyś mnie kochała – powiedziałem miękko. – A jeśli nie, to chcę, żeby było to uczucie najbliższe miłości. Chcę twojej lojalności. Chcę twojej szczerości. Chcę cię po mojej stronie, nikogo innego. Chcę twojego ciała. Chcę twojego umysłu. Chcę znać twoje nadzieje i marzenia, żebym pewnego dnia mógł je zrealizować.

Przerwałem, wiedząc, że chciała przemówić gorsza, ciemna część mnie. Ale taki właśnie byłem i chciałem, by o tym wiedziała. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, aż do teraz.

– Chcę, żebyś była w stanie dla mnie zabijać. Chcę, żebyś była takim samym zabójcą jak ja i nie wzdrygała się przed krwią. Chcę, żebyś napawała się krwią razem ze mną. Chcę, żebyś pomogła mi pokonać każdego skurwiela, który stanie na drodze Callahanów.

Była cicho, tak jak ja, gdy leżeliśmy obok siebie.

– Drugą część mogę zrobić z łatwością – odpowiedziała w końcu. – Pierwsza, miłość. Nie kochałam niczego przez długi czas. Zależało mi na Orlando, bardzo, ale nigdy nie byliśmy blisko. Większość życia spędziłam na treningu. On pracował. Nie wiem gdzie mam zacząć z tą miłością.

*To nie było nie. To było jedynie jak i będę musiał jej to pokazać.* Wzięłem ją za rękę i pocałowałem, po czym usiadłem.

– Zaczniemy od poznania się – odpowiedziałem, uwielbiając to, jak wyglądała w moim łóżku... naszym łóżku.

– Poznania się?

– Na przykład jaki jest twój ulubiony pieprzony kolor i inne nieistotne, ale istotne rzeczy.

– To turkusowy. Nie wiem dlaczego, ale turkusowy.

Uśmiechając się, wstałem, nagi, jak w dniu narodzin i wziąłem talerz z jedzeniem, wino i akta, i położyłem je przed nami na łóżku.

Podniosła wino i uśmiechnęła się.

– Znasz moje ulubione wino.

– Znam – odpowiedziałem, otwierając je i nie wyjaśniając, skąd to wiem. Nie potrzebowała kieliszka i napiła się prosto z butelki, zanim podała ją mnie. Również się napiłem, śmiejąc się w myślach z tego, jak daleko zaszedłem. Gdyby to była jakakolwiek inna kobieta, widziałbym ją jako mniej kobiecą. Ale Mel, to czyniło ją dla mnie jeszcze seksowniejszą. Wszystko, co robiła, czyniło ją seksowniejszą.

– Jaki jest twój ulubiony kolor? – zapytała, gryząc kanapkę.

– Nie mam takiego.

Pokręciła na mnie głową.

– Ulubiony film? – zapytałem.

– Skazani na Shawshank – powiedziała.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę. A jaki jest twój? – spytała.

– Chłopcy z ferajny – powiedziałem, mrugając i sprawiając, że przewróciła na mnie swoimi ślicznymi brązowymi oczami.

– Oczywiście.

– Jestem też wielkim fanem superbohaterów.

Przyjrzała mi się i potaknęła.

– To widać.

– Zamknij się – powiedziałem, kiedy się roześmiała. To nie było wymuszone, ani ostre, a delikatne jak dzwonki na wietrze.

Podniosła nogi i zauważyłem, że ciągle miała na sobie białe szpilki, co oznaczało kilka rzeczy. Po pierwsze, pieprzyłem ją w szpilkach i to było zajebiście gorące. Po drugie, wyglądała cholernie seksownie, siedząc na moim łóżku w samych butach, i po trzecie, prawie zawsze nosiła białe buty. Będę o tym pamiętał, kiedy będę jej coś kupował.

– Dlaczego zawszenosisz białe buty? To jakaś włoska modowa demonstracja, czy coś?

Zastygła na moment, zanim jej ramiona opadły, a oczy się zaszklily.

– Kiedy byłam dzieckiem, Orlando i moja matka, Aviela, często się kłócili. Byłam młoda, ale nawet wtedy wiedziałam, że coś jest nie tak. Na zewnątrz odgrywali przedstawienie jako szczęśliwa, zamożna para, ale tak naprawdę, mama żyła w innym skrzydle domu. Większość czasu spędzała we Włoszech. Czasami, po kłótniach z ojcem, nie widziałam jej przez całe tygodnie. Kiedy byli młodzi i zakochiwali się w sobie, mój ojciec nie chciał jej stracić, więc powiedział jej czym się zajmuje dopiero po tym, jak się pobrali. – Zmarszczyła brwi, ponownie pijąc z butelki.

– Cholera. – Nie było mowy, żeby związek zadziałał w naszym życiu, jeśli od początku nie wyjaśnimy kim jesteśmy.

– Tak – pokręciła głową. – Z tego, co się dowiedziałam, moja matka była hipiską. Nienawidziła przemocy, i jak wszyscy hipisi, protestowała. Moi dziadkowie nie pozwoliliby jej na rozwód, więc nosiła białe rękawiczki. Zasadniczo, pokazywała Orlando za każdym razem, gdy ją widział, że jej ręce były czyste. Powiedziała, że jeśli wytrzyma tydzień bez zabijania, zdejmie je i pozwoli mu się dotknąć. Ale to się nigdy nie zdarzyło. Mój ojciec przerzucił się na dziwki, udając, że były nią, a ona zakochała się w swoim ochroniarzu. Ale była ze mną w ciąży, a ojciec powiedział mi, że raz poroniła, kiedy się spotykali, więc drugi raz nie chciała ryzykować. Próbowali to jakoś posklejać dla mojego dobra, ale Orlando w końcu przestał próbować zdobyć ją ponownie i oboje zgodzili się, żebym spędzała z nim wakacje. Tak było aż do katastrofy samolotu.

– A ty nosisz białe buty...

– Bo moje dłonie nie są czyste, ale... – uśmiechnęła się lekko. – Kiedy je widzę, myślę o niej i nie czuję się, jakbym nigdy nie miała matki. Po prostu widzę kobietę w białych rękawiczkach.

– To...

– Naprawdę dziwne, wiem. To coś, czego nikt poza Orlando o mnie nie wiedział, ale zapytałeś.

Ująłem bok jej twarzy.

– To dziwne, ale dla mnie ma sens. Nie zdawałem sobie sprawy, że to takie ważne. Nie pytałbym.

– Nie, pewnie próbowałbyś się tego dowiedzieć za moimi plecami. – Pokręciła głową. – Wolę teraz odkryć wszystkie szkielety, kiedy oboje zachowujemy się cywilizowanie i jesteśmy seksualnie zaspokojeni.

Uśmiechnąłem się na to krzywo.

– Ja nie jestem jeszcze seksualnie zaspokojony.

Przewróciła na mnie oczami.

– Spokojnie, tygrysie. Opowiedz mi o sobie.



Biorąc wino, wziąłem głęboki oddech i odstawiłem je z powrotem. Zagłębiła się w swoją przeszłość i podzieliła się czymś, o czym nikt nie wiedział, za wyjątkiem mnie. Zaufała mi. Ja też musiałem jej zaufać. Nie wiedziałem tylko, gdzie mam zacząć.

– Nie musisz.

– Ale chcę, Mel – powiedziałem łagodnie. – Chcę i zrobię to. Nie zagłębiałem się w siebie od bardzo dawna.

– Chodzi o twoje dzieciństwo? – zapytała i nie powinienem być zaskoczony, ale byłem. – Nie wiem niczego, poza tym, że byłeś raz chory i dręczony z tego powodu.

Zacząłem powoli.

– Urodziłem się jako bliźniak. Evelyn była w drodze na imprezę charytatywną razem z moim bratem, kiedy jeden z ludzi Vance’a zepchnął ich z drogi, prosto w drzewo. Kierowcy udało się wydostać Neala, ale Evelyn zaczęła rodzić i nie mogła się ruszyć. Kiedy przyjechali ratownicy i dostali się do niej, ona już rodziła moją siostrę. Ale ona ani razu nie zapłakała, nie nabrała oddechu, a gdy dotarli do szpitala, okazało się, że ja utknąłem. Musieli mnie wyciągnąć i przez to miałem złamane ramię. Moje serce i płuca nie były w pełni rozwinięte, i ledwie płakałem. Wyglądało to bardziej, jakbym łąpał powietrze. Nie sądzili, że uda mi się z tego wyjść, ale przeżyłem. Ale mój wzrost, waga i mowa były spowolnione, i na dodatek zostałem obdarzony zdeformowaną stopą.

*Z jakiegoś dziwnego powodu, nawet mimo, że tego nie pamiętałem, zawsze odczuwałem ból w ramieniu, gdy o tym myślałem.*

– Evelyn wpadła w głęboką depresję i chociaż mnie kochała, nie mogła na mnie patrzeć bez widzenia swojej małej córeczki w dłoniach, więc trzymała się ode mnie z daleka. Z całą szczerością, moje pierwsze wspomnienie o niej jest z okresu, kiedy miałem może dwanaście lat. To mój ojciec spędzał ze mną większość swojego czasu w szpitalu. Przez wszystkie te lata, czytał artykuły z gazet i mówił mi, jak ważna jest moja przyszłość, podczas gdy lekarze przeprowadzali badania i przechodziłem leczenie. Pamiętam jak stracił cierpliwość przy lekarzu, raz... czy dwa. Całe to czytanie i jego nauki zostały ze mną. W chwili, gdy mogłem już opuścić szpital i pójść do szkoły, byłem powyżej poziomu dwunastolatków. W jednej chwili byłem w Szpitalu Świętego Jana, a w drugiej byłem w Liceum przygotowującym do College’u Northside razem z Nealem, który miał reputację twardziela. – Zaśmiałem się na to wspomnienie. Uczniowie prawie srali ze strachu, gdy Neal był na nich wkurzony.

– Był kapitanem drużyny footballowej, zapaśnikiem, grał w hokeja i każdy inny sport, który pozwalał mu na rozwalanie innych dla zabawy. Więc naturalnie podziwiałem go, ale w szkole trzymał się ode mnie z daleka. Ja, cherlawy i w ogóle, próbowałem się dostać do drużyny footballowej, tylko po to, by obrzucili mi plecy piłkami. Trener się nade mną zlitował i zrobił ze mnie chłopca od wody. Pewnego dnia, kilku kolegów Neala zepchnęło mnie ze schodów i zamknęło w szafce z brudnymi ubraniami. Neal nie wiedział, że tam byłem. Po prostu wszedł tak, gdy jego koledzy sikali na moje ciuchy i powiedział im, żeby wyluzowali, że byłem *pupilkami* ojca i będzie musiał się później zmagać z moimi problemami *umysłowymi*. Nic nie

powiedziałem, bo nie mogłem. Tego ranka nie wziąłem moich lekarstw i skończyło się to napadem w pieprzonej szafce. – Niemal chciało mi się śmiać, takie to było popieprzone.

– Trząśłem się tak bardzo, że szafka trzęsła się razem ze mną i tak znalazł mnie trener. Wylądowałem w szpitalu z płaczącą i modlącą się nade mną mamą. Przez tydzień byłem w śpiączce, a ona obiecała Bogu, że będzie lepszą matką, jeśli pomoże mi wyzdrowieć. Przeprowadzali badania, dawali mi leki. Declan, który spędzał większość czasu sam, po tym jak zmarli jego rodzice, przyszedł do mnie i powiedział, że spalili dom skurwiela, który zamknął mnie w szafce. Neal i ja nie wspominamy razem starych czasów. Myślę, że polepszyło mi się, bo się na niego wkurzałem.

Prawie zapomniałem, że siedziała naprzeciwko mnie, kiedy ponownie podała mi butelkę wina.

Nie było to lepsze od brandy, ale wystarczająco dobre.

– Okej, wygrałeś konkurs na najbardziej depresyjne dzieciństwo. Powinieneś obciąć mu fiuta i wepchnąć mu go do gardła. – Zakrztusiłem się, gdy się napiłem, zanim się do niej uśmiechnąłem.

– Miałem dwanaście lat.

Wzruszyła ramionami.

– Gówno mnie to obchodzi. Fiut Neala i fiut tego skurwiela, i każdego, kto tam był, musieliby z tym żyć, dupki.

Nie wiedziała tego, ale jak na kogoś, kto nie potrafił kochać, całkiem nieźle jej szło.

– Zanotowane – była najlepszą rzeczą w moim życiu i zajęło to tylko trzy dni. Sprawiała, że cieszyłem się na myśl o przyszłości.

– Teraz nie czuję się źle z powodu postrzelenia Neala – odpowiedziała, opadając na łóżko, a ja pozwoliłem moim oczom wędrować po jej nogach, udach i brzuchu, zanim przesunęły się na piersi.

– Czy kiedykolwiek czujesz się źle? – zapytałem, spychając tacę z jedzeniem i winem na podłogę. Rozbiła się i wiedziałem, że zrobił się ogromny bałagan, ale miałem to w dupie. Pragnąłem tylko mojej żony.

Patrzyła na mnie, gdy się nad nią unosiłem.

– Po co były te akta?

Już o nich zapomniałem. Łapiąc ją za plecy, przyciągnąłem ją w górę do siebie.

– Najpierw przyjemności, później praca.

– Myślę, że powinno być na odwrót – odpowiedziała, owijając mi nogi w pasie.

– Od teraz tworzymy własne zasady, pani Callahan – pocałowałem ją w czoło, ścisnąłem tyłek i wbiłem się w jej ciasną cipkę. Jej usta powędrowały prosto do mojej szyi.

– Zasada numer jeden. Po, lub w trakcie naszych spotkań i rozmów, upewniamy się, że wypieprzymy sobie nawzajem mózgi. – Wbiłem się w nią. – Zgoda?

Ścisnęła mnie za ramiona i jęknęła.

– Zgoda – powiedziała, zanim popchnęła mnie na plecy i przytrzymała.

– Zasada numer dwa. Nigdy nie używamy cholernych kondomów. Zgoda? – Syknęła na mnie, a ja niemal doszedłem. Była zajebiście idealna.

– Kurwa, tak.

Przekręciłem ją i wyszedłem z niej, zabierając nawilżacz ze stolika nocnego i wyciskając sporą jego ilość, zanim zanurzyłem się w jej ciasnym tyłeczku.

– Zasada trzecia – jęknąłem głośno, nie mogąc myśleć, gdy podniosła się na kolana, wypychając tyłek w moją stronę, z dłońmi splecionymi na moim karku.

– Zasada trzecia. Nie ufamy nikomu innemu poza sobą – powiedziała do mnie, a ja nie potrafiłem dłużej kontrolować swoich potrzeb. Łapiąc ją za tyłek tak, jak zrobiłem wcześniej z jej talią, zanurzyłem się w niej. Popychając ją z powrotem w dół, złapałem za jej włosy, jakby były wodzami.

– Zgoda.

– Kurwa, Liam – jęknęła, gdy doszła, a kiedy to się stało, wysunąłem się z niej i pozwoliłem, by moje nasienie wytrysnęło na jej plecy.

To chore, jak bardzo mi się to podobało. Była moja. Była, kurwa, cała moja.

Podnosząc się, obróciła się i uderzyła mnie w twarz, i zaczynało mi się to nawet podobać. To była jedna z wielu rzeczy, które czyniły Mel wyjątkową.

– Teraz muszę wziąć prysznic – syknęła na mnie, podnosząc się, a ja patrzyłem na nią z dumą i pożądaniem. Znalazła we mnie potwora i karmiła go. Niestety, nie sądziłem, by miał się nią kiedykolwiek nasycić.

Skierowała się do mojej łazienki i zatrzymała się, by na mnie spojrzeć.

– Już się zmęczyłeś, panie Callahan? Ciągle mam więcej zasad.

*Jest cholernym ideałem.*

Niemal warknąłem. Mieliśmy złamać sobie nawzajem i to mnie jeszcze bardziej ekscytowało. Podrywając się, z kutasem stojącym w gotowości i palącym się do niej, pozwoliłem jej poprowadzić się pod oczekujący prysznic.

*Jest cholernie idealna.* Nawet pomimo, iż popchnęła mnie na kolana i przysunęła moją twarz do swojej cipki, z radością ją spijałem.

## MELODY

Nie odezwałam się, wybierając jedną z jego czystych koszulek, kiedy rozmawiał z ciemnowłosym mężczyzną przy drzwiach.

Siadając na jego łóżku, obserwowałam go ostrożnie, gdy dwie służące podbiegły szybko, by posprzątać bałagan, jakiego narobił jedzeniem i winem. Żadna z nich nie odważyła się podnieść wzroku. Zamiast tego, obie pracowały tak szybko, jak mogły.

Nie byłam pewna, co działo się między mną a Liamem, ale nieufna część mojego umysłu podpowiadała mi, żeby to przerwać. Zналиśmy się dopiero od trzech, teraz od czterech dni, zauważając, że był już bardzo wczesny poranek. Żadne z nas nie było zmęczone, co było dziwne, bo nie robiliśmy nic poza uprawianiem przez godziny obłądnego seksu. Jedyne moment, w którym rozmawialiśmy był wtedy, gdy wyznaliśmy sobie najmroczniejsze sekrety. Popchnął mnie na krawędź, bo zmusił mnie, bym mu zaufała. Powiedział mi prawdę i przeszedł do jedynej rzeczy, o której wiedziałam, że nie mam siły zrobić.

Orlando chciał się upewnić, że umrze po moim ślubie, bo nie chciał, bym czuła się samotna. Próbowalam mu powiedzieć, że nie byłam samotna, ale zawsze powtarzał mi, że droga Szefa jest mroczna i samotna. Nigdy nie miałam przyjaciół. Nigdy nie nawiązywałam kontaktów z nikim, poza moimi ludźmi i służbą. Zawsze zajmowałam sobie czas poznawaniem języków, nauką lub treningami. Nigdy za wiele o tym nie myślałam. Aż do dziś. Aż do czasu, kiedy Orlando, moja jedyna rodzina, zmarł. Uderzyło to we mnie jak tsunami. Nie miałam nikogo. A teraz był tu Liam.

Po raz pierwszy zrozumiałam, dlaczego Orlando tak mocno popychał mnie, abym go przyjęła, bo nawet jeśli jeszcze nie ufałam Liamowi, to istniała obietnica przyszłego zaufania. Był teraz moją jedyną rodziną. I ten fakt mnie dezorientował.

Czułam, że mogę mu zaufać. Chciałam mu zaufać. Chciałam być tym, czego potrzebował, bo teraz ja kogoś potrzebowałam. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo Orlando spełniał tę rolę. Przez ostatnie cztery lata, odkąd zostałam Szefową, był jedyną osobą, przy której dawałam upust emocjom. Osobą, która służyła za tablicę dla moich planów, opowiadałam mu o każdym pojedynczym kroku, tylko dlatego, że musiałam wyrzucić je z głowy. Mówiłam mu, kiedy byłam zestresowana, kiedy chciałam kogoś po prostu zabić i kiedy to zrobiłam. Orlando był moją prawdziwą prawą ręką, a teraz Liam zajmował jego miejsce. Nie w dziwny sposób, typu 'Liam jest moim tatusiem', ale raczej Liam był jedyną osobą, z którą mogłam otwarcie porozmawiać.

Pozostali byli pode mną, nie szanowałam ich. Orlando był tą osobą. A teraz był nią Liam.

– Miałaś rację – powiedział Liam, jego głos był poważny, gdy usiadł przede mną. Służące wyszły. Nie podobało mi się, że miał na sobie spodnie od pizamy. Tęskniłam za widokiem jego gołego tyłka.

– Wiem – uśmiechnęłam się. – Ale w czym?

Przewracając na mnie oczami, podał mi akta, zanim wrócił do swojego biurka. Wziął swoją brandy i nalał nam obojgu. Uśmiechnęłam się, patrząc na zapis lotu.

– Amory jest w drodze do Austrii – przeczytałam głośno, przyjmując szklanekę, którą mi podał.

– Tak i myślałem o użyciu tego jako przykrywki – zmarszczył brwi, pijąc powoli. Czekałam, aż dokończy, ale nie zrobił tego.

– Więc? – zapytałam, wkurzona, że muszę marnować słowa.

Przyjrzał mi się ostrożnie, jakbym była dzieckiem, zanim się odezwał i to mnie wkurzyło.

– Orlando nie chciał, by świat wiedział o jego chorobie. Myślałem o zaaranżowaniu wypadku i rozpuszczeniu plotek, że to wina Amory'ego.

Przerwał i pomyślałam, że to genialne. Ale źle odczytał mój wyraz twarzy.

– Nie chodzi mi o to, by użyć wykorzystać śmierć twojego ojca jak szachowego pionka, ani nie chcę...–

– Liam, zamknij się, do cholery. Nie jestem dzieckiem, którego uczucia zostaną zranione. Tak, zależało mi na Orlando, ale on nie żyje. Od lat wiedziałam, że to się zbliża. To do bani, ale nie traktuj mnie, jakbym była ze szkła. Mojemu ojcu spodobałoby się, że został użyty, żeby namieszać u Valero. Więc zróbmy to, co robimy najlepiej – zagrajmy w szachy.

Nie zobaczą mnie uczuciowej, tylko dlatego, że mój tatuś nie żył. Nie pozwoliłabym też, by Liam zapomniał, kim byłam, nawet jeśli nasz związek się zmieniał. Ciągle byłam pieprzoną Szefową, i ciągle miałam robotę do wykonania.

Podniósł na mnie brew, zanim się oparł i uśmiechnął.

– Szklana to ty nie jesteś, żono. Bardzo dobrze. Pozwolimy Amory'emu myśleć, że zabił Orlando. Ten drań będzie miał o sobie tak wysokie mniemanie, że podejmie najwyższe ryzyko, myśląc, że zlikwidował Żelazne Dłonie. Kiedy za kilka tygodni pojedzie do Maroka, my polecimy do Włoch i spalimy trochę samochodów.

– Vance zostanie zmuszony do reakcji i wyda rozkazy Amory'emu, który powie Ryanowi, a kiedy je poznamy, pomożemy mu wykrwawić się do końca – odpowiedziałam.

– Śmierć przez tysiąc nacięć.

– A później odetniemy mu głowę – powiedziałam, unosząc szklanekę, zanim ją odstawiłam.

Podał mi następane akta, tym razem pełne zdjęć jego ludzi.

Pierwsze przedstawiało brązowookiego, ciemnowłosego mężczyznę koło trzydziestki.

– Patrick Darragh, jest jak zaporą. Potrafi upewnić się, że nic, czego nie chcemy nie dostało się do prasy, może też wpuścić coś na antenę w ciągu kilku sekund.

– Następny jest Dylan Cormac – powiedział, gdy spojrzałam na zielonookiego mężczyznę. – Jest moim ekspertem od broni. Jeśli czegoś chcesz, no to zdobędzie, nieważne co to jest.

Szybko przewertowałam zdjęcia.

– Cholerni Irlandczycy, mnożycie się jak króliki.

– Mówiąc o tym, ile chcesz mieć dzieci?

Spojrzałam na niego, nie do końca pewna, czy powinnam go postrzelić, czy nie.

– Dowiesz się, kiedy pogodzę się z pomysłem o byciu boso i w ciąży.

– Czemu odnoszę wrażenie, że to niezmierzona ilość czasu?

– Co ty na to, żebyśmy się poznali, a za kilka lat możemy wrócić do tego tematu – powiedziałam, a on się wyszczerzył, skurwiel. Wiedziałam, że nie mógł się doczekać, aż będę okrągła i gruba, niezdolna do picia, i utknę w łóżku, podczas gdy on rozpiardzieli świat. Co to, to kurwa nie.

– Czy to była zasada numer cztery?

– Tak mi się wydaje.

# TRZYNAŚCIE

*Morderstwo nie jest zbrodnią przestępców,  
ale praworządnych obywateli.*

~Emmanuel Teney

## LIAM

– Plan był bez zarzutu – powiedziałem, ściskając nasadę nosa. – Każdy szczegół został zaplanowany specjalnie dla was, bezmózgie skurwysyny. Narysowaliśmy wam pieprzoną mapę. Więc, jak mogliście to, kurwa, spierdolić?

Wycelowałem bronią w twarze Neala, Antonio, Erica i Jinxa. Ci myślący fiutami idioci spierdolili, a mnie kusiło, by ich pozabijać.

– Sir, Amory był w Porcie Lincoln, spędził też kilka dni w Austrii i wiedział, że coś jest na rzeczy. Rozłożyliśmy druty na ziemi i nawet daliśmy mu czas na odwrót, ale ten tutaj Włoch nie dał nam znać, że wraca okrężną drogą – powiedział Eric, patrząc na Antonio, który był gotowy walnąć go w pieprzoną twarz.

– Wiesz co Irlandzki skurwysynu....

– Dość! –Zrobiłem krok naprzód, mój głos rozszedł się echem pomiędzy rusztowaniami. – Wyjaśni mi ktoś jak straciliśmy naszych ludzi? Nadepnąłeś temu idiocie na odcisk?

– Amory znalazł druty i to one doprowadziły ich do naszej kryjówki – odpowiedział Neal, patrząc na mnie martwymi oczami, a ja chciałem zmiażdżyć mu cholerną czaszkę. Straciliśmy pięciu ludzi – trzech Irlandczyków, dwóch Włochów – wszyscy zostali wysadzeni w powietrze przez swoją głupotę.

– Czy to twoja pierwsza misja? Ośmieszyles rodzinę. – Ruszyłem w stronę Neal'a. – Ośmieszyles *mnie*, a teraz stoisz przede mną z kutasem w dłoniach, nie wiedząc co masz ze sobą zrobić.

Wzdychając, odwróciłem się do nich plecami i zobaczyłem moja żonę, siedzącą na moim skórzanym fotelu za dębowym biurkiem, patrzącą po prostu na stojących za mną popierdoleńców. Była ubrana w oszałamiająco piękną niebieską koronkową sukienkę i białe

buty. Ale wiedziałem, że była wkurwiona, tak samo jak ja. W ciągu ostatnich dziewięciu dni, walczyliśmy i pieprzyliśmy się ostro, i zaczynałem rozumieć ją tak dobrze, jak ona rozumiała mnie. Na nieszczęście, nasi ludzie byli jaskiniowcami i nie mieli pojęcia jak wspólnie wykonać pierdoloną robotę, a teraz miałem na głowie śmierć pięciu ludzi.

Staliśmy w mojej piwnicy z naszymi ludźmi, ale nikt się nie odzywał. Ani jeden z nich. Mel wyciągnęła broń i położyła ją na stole z jedną kulą, zanim spojrzała mi w oczy. Chciała krwi tak samo jak ja.

– Kto spierdolił najbardziej? – zapytała cicho. Zauważyłem, że ona nigdy naprawdę nie krzyczała na ludzi, gdy była wkurwiona. W rzeczywistości, jej głos był cichszy, jakby chciała, by prześladował wszystkich dookoła niej.

Nikt się nie odezwał, więc stanąłem obok niej, opierając się o biurko.

– Zadała pytanie. Chcemy odpowiedzi, albo zabijemy wszystkich i zaczniemy od nowa. Jak dużo im płacimy, kochanie?

Spojrzała na mnie i już wiedziałem, że nie podobało jej się, jak zwracam się do niej w ten sposób publicznie, ale nie obchodziło mnie to.

– Pięć milionów rocznie? Mogłabym pójść do slumsów i w ciągu pięciu minut miałabym dla nich zastępstwo za 500 patyków – powiedziała bezceremonialnie, gdy odwróciła broń na stole.

Potakując, spojrzałem z powrotem na mężczyzn.

– Więc ponownie pytamy, kto spierdolił najbardziej?

Eric zrobił krok na przód.

– To był Ian.

I w chwili gdy to powiedział, Mel uniosła broń i strzeliła mu prosto w kolano, biedny skurwiel. Nawet nie wiedziałem, że pistolet był załadowany, skoro jedna kula nadal leżała na biurku.

Mel syknęła na niego.

– Skurwielu, od kiedy wystawiasz swoich braci? – Miała rację. Nawet kiedy im rozkazywaliśmy, nie powinni podawać tej informacji, chyba że ktoś nas zdradzał.

Eric krzyknął jak zarzynana świnia, a Ian wystąpił na przód. Odpychając się od biurka, wyciągnąłem dłoń do Mel, by wstała z fotela.

– Ta kula jest dla ciebie Ian – powiedziałem do niego, gdy spojrzał na pistolet i kulę. Kiedy tak czekaliśmy, słychać było tylko biadolenie Erica.

– Przez ciebie mamy pięć trupów. Odbierz sobie życie – powiedziałem i razem z Mel podeszliśmy do wind.



– Jeśli tego nie zrobi – dodała Mel, gdy zatrzymaliśmy się, czekając na windę. – Niech reszta go w tym wyręczy. To rozkaz.

Wybrała idealny moment, bo drzwi akurat w tej chwili się zamknęły.

– Lubię Erica – powiedziałem, gdy wjeżdżaliśmy na parter. Moja mama urzędowała jedno ze swoich przyjęć charytatywnych z okazji zakończenia lata i oczywiście, wszyscy musieliśmy w nim uczestniczyć.

– Następnym razem, miejmy nadzieję, będzie trzymał głowę na kłódce. – Uśmiechnęła się, najwyraźniej czerpiąc przyjemność ze strzelania.

– Touche, ale możemy użyć tej porażki jako przykrywk. Możemy powiedzieć, że jednym z tej piątki był Orlando. Jutro możemy wydać oświadczenie – powiedziałem, zatrzymując windę i opierając ją o ścianę. Pragnąłem jej. Potrzebowałem, i gdybym jej teraz nie wziął, musiałbym czekać godziny.

– Kurwa, uspokój się Liam – spojrzała na mnie. – Gdy tylko widzisz krew, stajesz się podekscytowany.

– Gdy tylko widzę jak ty rozlewasz krew, napalam się. To jest różnica – powiedziałem, poprawiając ją i nachylając się do niej.

– Mamy wywiad, na który już jesteśmy spóźnieni – powiedziała i chwyciła mój kark, pozwalając moim dłoniom wędrować do góry i zakopać się w jej włosach.

– W takim razie mamy czas na szybki numerek – skłamałem, my nigdy nie mieliśmy szybkich numerków i ona bardzo dobrze o tym wiedziała.

Odepchnęła mnie od siebie, zaczęła wygładzać sukienkę i ponownie uruchomiła windę.

– Szybko stajesz się uzależniony od seksu.

– Tylko z tobą. – Mrugnąłem, poprawiając krawat, gdy drzwi się otworzyły. A tam czekała na nas moja matka, stukając obcasem o podłogę.

– Oboje jesteście spóźnieni. *Time Magazine* czeka, by zrobić zdjęcia szczęśliwej pary, a szczęśliwej pary nie ma – powiedziała, jej głos był szorstki.

– Evelyn, *Time Magazine* będzie czekał tak długo jak sobie tego życzymy, skoro tylko im udzielimy wywiadu – odpowiedziała Mel.

Obserwowałem z rozbawieniem, jak porozumiewają się wzrokiem. Jednakże, zniknęło to kiedy moja matka bez ostrzeżenia uderzyła mnie w ramię.

– Naprawdę Liam, w windzie? – Wkurzyła się na mnie, a ja patrzyłem na nią zmieszany. Mel i moja mama wydawały się porozumiewać wzrokiem w tym samym języku.

– Nie wiem co jest z nim nie tak, Evelyn – parsknęła Mel, wcześniej do mnie mrugając.

– Naprawmy ci włosy, zanim cały świat się o tym dowie– westchnęła, zabierając Mel. Nie podobało mi się, że musiałem się do tego przyznać, ale wkurzyło mnie to. Przez kilka ostatnich dni większość swojego czasu spędzałem razem z Mel. Czasami rozmawialiśmy, przez większość czasu się pieprzyliśmy, a przez resztę po prostu leżeliśmy obok siebie. Tak jakbyśmy pozwalali naszym ciałom, umysłom i duszom przyzwyczać się do siebie i uwielbiałem każdą chwilę, dlatego też nienawidziłem, kiedy była ona ode mnie zabierana.

– Znam ten wzrok – parsknął mój ojciec i zatrzymał się obok mnie.

– Jaki wzrok? – syknąłem i oparłem się o ścianę czekając, aż moja żona wróci. Moja żona. Uśmiechnąłem się na samą myśl.

– Ten wzrok – Stary głupiec się wyszczerzył. – Znam go, ponieważ od czasu do czasu pojawia się na mojej twarzy. To pożądanie, pragnienie, nadzieja i miłość stłoczone w jedno. Zajęło ci to niecały tydzień. Mnie tylko czterdzieści–osiem godzin.

Czasami go nienawidziłem.

– Ojczy, jest jeszcze zbyt wcześnie na miłość.

Parsknął. Mój ojciec, Sedric Callahan, parsknął.

– Gdyby Szekspir tak twierdził, świat nigdy nie poznałby Romea i Julii. Nadal jej nienawidzisz?

– Nigdy tego nie powiedziałem – przerwałem mu szybko. – Czekałem na kogoś takiego jak ona przez długi czas i nawet tego nie wiedziałem. Jednakże, nie mogę jej tego powiedzieć... mogę jej pożądać, mogę być lojalny i dbać o nią, ale nie mogę jej jeszcze kochać. Ona nie rozumie miłości. Więc poczekam, aż coś poczuje.

– A jeśli nie poczuje?

Wyprostowałem się przy ścianie, gdy zobaczyłem, że kobiety idą w naszą stronę.

– Nadal będę przy niej trwał.

– Kim jesteś i co zrobiłeś z moim synem? – Jego stare oczy zabłysnęły.

– Nawet nie zaczynaj, Ojczy.

– O czym tak szepczecie? – Moja matka przyjrzała nam się uważnie, kiedy wreszcie do nas dotarła.

Ojciec uśmiechnął się, całując ją w policzek

– O dominacji nad światem. – Przewróciła oczami, podczas gdy Mel uniosła brew, patrząc na mnie.

– Miałeś swoją szansę i zawiodłeś. Czas ustąpić miejsca i pozwolić młodym na zajęcie miejsc – powiedziała matka. Ojciec udał zranionego, zanim wciągnął ją w ramiona. Tego chciałem z

Mel, ale ona najpewniej strzeliłaby do mnie za publiczne okazywanie uczuć... albo okazanie czegokolwiek.

Jakby na potwierdzenie moich myśli, Mel zapatrzyła się na nich zmieszana, zanim spojrzała mi w oczy, jakby chciała mi powiedzieć *twoja rodzina jest dziwna*.

– Nowy królu i królowo, nie macie przypadkiem wywiadu? – zapytał ojciec z uśmiechem. Oficjalnie oddał mi swój tytuł w noc naszego ślubu i od tamtej pory... rządziłem razem z Mel, a on był bardziej rozluźniony, nawet szczęśliwy. Długo czekał, by odsunąć się na bok, a ja przez cały czas myślałem, że po prostu nie chciał oddać swojego tytułu, kiedy to była nieprawda. On tylko chciał się upewnić, że już nie będzie musiał się cofać.

Zaoferowałem ramię Mel i oboje skierowaliśmy się do salonu, roześmiałem się gdy spostrzegłem, że ćwiczę rozluźnioną minę.

– Zamknij się. Nie wiadomo jak długo będę musiała uśmiechać się do tych ludzi – odpowiedziała Mel, gdy podszedłem do drzwi.

– Po prostu bądź jak Evelyn.

– Mam być jak twoja matka? Jesteś popierdolony Liamie Callahan. – Mrugnęła do mnie, sprawiając, że nabrałem ochoty na przyciągnięcie jej do siebie i pocałowanie.

– Nie bądź sobą – syknąłem przez zęby, zanim otworzyłem drzwi.

Kiedy to zrobiłem, zrobiła krok do przodu.

– Przepraszamy za spóźnienie. Oderwanie Liama od pracy potrafi być uciążliwe. Jest nieśmiały w tych sprawach – powiedziała przyjaźnie, a załoga się do niej uśmiechnęła.

Nigdy nie przestawało mnie zaskakiwać, jak szybko potrafiła przyjąć nową rolę. Miała zdolność do szybkiego rozbijania ludzi.

– Och nie szkodzi, pani Callahan. Po prostu jesteśmy szczęśliwi, że mieliście dla nas czas. Jestem Jan, a to moja załoga. Upewnialiśmy się właśnie czy oświetlenie jest prawidłowe i czy wszystko dobrze. – Kobieta uśmiechnęła się, najwyraźniej przekonana, że przeprowadzi wywiad życia. Idąc obok swojej żony, objąłem ją w talii.

– Potrzebujesz czegoś? Jestem pewien, że moglibyśmy kogoś zaaranżować do pomocy – powiedziałem miękko, nadmiernie podkreślając swój irlandzki akcent. Zamarła, patrząc mi w oczy. I tym razem to nie zawiodło, działało tak na wszystkie kobiety, z wyjątkiem Mel. Jediną osobą, przy której chciałem, by zadziałało.

– Liam, przestań zanim spowodujesz u biednej kobiety zawał serca – Mel uśmiechnęła się do mnie, ale zobaczyłem sztylety w jej oczach, zanim odwróciła się z powrotem do Jan. – Proszę, wybac mi. Nie zna zasięgu swojego irlandzkiego uroku.

Przewróciłem oczami i pocałowałem ją czule w policzek. Poczułem, że zesztyniała, ale nie wyszła z przyjętej roli.

– Tylko tego potrzebowałem, by cię usidlić.

Nadal tego potrzebuję.

– To będzie świetny wywiad. Czuję to. Jesteście gotowi? – Zapytała Jan. Potakując, podeszliśmy do krzeseł, które były przeznaczona dla nas. Zaczekałem aż Mel usiądzie zanim usiadłem obok niej. W chwili, gdy to zrobiłem, pochyliła się jak cholerny profesjonalista i położyła dłoń na moim kolanie. Jak na kogoś, kto nigdy nie udzielał wywiadu, radziła sobie świetnie. Dbała o wszystkie szczegóły. Ale to była moja żona, mistrz manipulacji.

– Po pierwsze, cieszę się, że mogę siedzieć naprzeciw Amerykańskiej Pary Królewskiej – powiedziała Jan, pochylając się do przodu.

Mel spojrzała na mnie i wiedziałem, że jeżeli Jan nie będzie ostrożna, moja żona ją zabije.

– Amerykańska Rodzina Królewska? – Uśmiechnęła się, zanim fałszywie się roześmiała.

– Tak, pani Callahan, cała Ameryka was kocha i muszę przyznać, że strasznie podobała mi się twoja suknia ślubna. Po ślubie zamówienia na nią pochodziły z całego świata – powiedziała Jan, tryskając energią.

– O mój Boże, naprawdę? – Mel się zarumieniła, wyglądając niewinnie, z sarnimi oczami, kiedy trzymała moje kolano w śmiertelnym uścisku. – To takie dziwne. Wszyscy wydają się interesować moimi ubraniami i włosami. Czuję się jak celebrytka, albo ktoś taki.

– Wierz mi, nie ma większych celebrytów niż wasza dwójka. Moi przyjaciele próbują nawet rozgryźć, co się kryje za seksowną fryzurą Liamia Callahana – kontynuowała, i musiałem się starać, by uśmiechnąć się do kamery, a nie jęknąć.

– Szczerze mówiąc nie robię nic – powiedziałem, śmiejąc się.

– To Liam Callahan, on jest naturalnie seksowny – powiedziała Mel, zanim wystawiła do mnie język. Więc pochylilem się i pocałowałem ją.

– Widzisz, dlaczego nigdy nie mogę wygrać kłótni? – Mel skrzywiła się, patrząc na Jan, a chwilę potem ponownie się uśmiechnęła. – On po prostu mnie całuje, albo, co gorsza zdejmuje swoją koszulkę, i jestem całkowicie ogłupiona.

*Gdyby to było, kurwa, prawdą.*

– Tak, ponieważ nazywam się Liam Callahan i jestem naturalnie seksowny – powiedziałem, powtarzając jej słowa, zanim odwróciłem się do Jan. – Myślisz, że uda ci się załatwić taką naklejkę na zderzak? – Mel uderzyła mnie, śmiejąc się cicho i z miejsca to zniecierpliwiałem, bo to nie była ona. Ta pełna życia, elegancka oszustka nie był moją żoną. To było dziwne, ponieważ zanim ją poznałem, chciałem by taka właśnie była. Jednakże, moja Mel, zarówno prywatnie jak i z naszymi ludźmi, była silniejsza, bezwzględna i seksowna. Ta Mel była słodka, ale nie była sobą, a ja chciałem, by była tym, kim naprawdę jest, kiedy jest ze mną.

– Więc świat chce wiedzieć.... Jak wasza dwójka się poznała? – zapytała Jan.

## MELODY

Jęknęłam, gdy weszliśmy do gabinetu.

– Dzięki, kurwa, Bogu, że to już koniec.

Liam podał mi szklankę brandy, przypominając mi, ponownie, że muszę załatwić, by ktoś przyniósł tutaj moje wino.

– Jestem zaskoczony, że nie zabiłaś jej kiedy zapytała czy jesteś w ciąży – powiedział, obserwując mnie uważnie podczas picia.

– Ja też. Najwyraźniej zmięklam przez małżeństwo – odpowiedziałam, odwracając się w stronę papierów leżących na biurku przed nami.

Objął mnie powoli, a ja poczułam, że moje ciało automatycznie zaczyna się odprężać. Nie byłam pewna kiedy to się zaczęło, albo czy było to powiązane z seksem, ale działało. Moje ciało знаło teraz jego dotyk i go akceptowało, a nawet cieszyło się nim. Ja się cieszyłam.

Kurwa, co się ze mną działo?

– Liam, musimy się upewnić, że wszyscy uwierzą, iż to Amory zabił mojego ojca i przygotować się na Włochy – wymamrotałam, ale on tylko pocałował złączenie mojego ramienia i szyi. – Jestem poważna. Pohamuj swojego penisa i skończmy to, zanim Evelyn zaciągnie nas na obiad.

Jęknął, odsuwając się, a moje ciało natychmiast zatęskniło za jego ciepłem. Pijąc więcej, usiadł i spojrzał na dokumenty, które popchnęłam w jego stronę.

– Sześć z najdroższych samochodów Vance'a będzie transportowanych z Suvereto do Lucignano. To sto cztery mile, ale będą wybierać mniej uczęszczane drogi, ponieważ to bezpieczniejsze i nie ma tam policji. Nie obchodzi mnie, czy są ludźmi Vence'a czy nie, to nadal mężczyźni – odpowiedziałam, pokazując mu mapę.

Spojrzał na mnie z uniesioną brwią i odrobiną pożądania, jak zawsze. Był tak cholernie uzależniony od seksu.

– Co to miało znaczyć?

– To znaczy, że jeżeli mają kutasy, to są facetami. Jeśli są facetami, i posadzisz ich za kółkiem wartego wiele milionów sportowego samochodu, przekroczą ograniczenie prędkości. Będą się ze sobą ścigać, ponieważ faceci zawsze muszą udowodnić, że są najlepsi we wszystkim. – Przewróciłam oczami.

Spojrzał na mnie i chwycił za ramię.

- Wiesz, nienawidzę kiedy odwołujesz się do jakiegokolwiek innego kutasa niż mój.
- Daj spokój, to nie tak, że im obciążam – powiedziałam, patrząc na jego dłoń. Miał sekundę by mnie puścić, zanim mu ją odetnę.
- Kurwa, Mel. Dlaczego zawsze musisz mnie wkurwiać? – Zmrużył oczy, zanim wreszcie mnie puścił.
- Amerykańska Para Królewska, pamiętasz? To znaczy, że jesteśmy ucieleśnieniem tego pieprzonego określenia.

Zanim mogłam odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi.

- Świetnie. To twoja matka – westchnęłam i przygotowałam się na ludzkie zachowanie.

Przewracając oczami, Liam odwrócił się w stronę drzwi.

- Otwarte.

Jednakże do pokoju nie weszła Evelyn, a Declan, jego oczy były ciemne, szczęka zaciśnięta.

- Jest tutaj Komisarz Chicagowskiej Policji i chce z wami rozmawiać – powiedział, gapiąc się. Rzuciłam okiem na Liama, który siedział teraz wyprostowany na krześle, patrząc na drzwi z obietnicą śmierci i krwi w oczach. Ten Liam był najseksowniejszy ze wszystkich.

- Przeprowadź go – powiedział cicho.

Declan odsunął się na bok pozwalając mężczyźnie w średnim wieku, trochę młodszemu niż powiedziałabym o Komisarzu, wystąpić do przodu. Poza nim do pokoju wszedł kolejny mężczyzna w jego wieku. Obaj wyglądali na nieprzestraszonych, co znaczyło, że albo byli naiwni, albo głupi.

- Dzięki Declan – zawołał Liam. Declan zmierzył oficerów wzrokiem i zacisnął szczękę, zanim wyszedł zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

- Komisarz Andrew Patterson, prawda? Co sprowadza was w moje skromne progi? – zapytał Liam, gdy usiadłam na biurku zakładając nogę na nogę.

- Tak jest panie Callahan – powiedział, zanim spojrzał na mnie. – Przyszliśmy, by porozmawiać na osobności.

Osobności? A to pierdolona suka.

- Myślę, że zostanę – powiedziałam tak uprzejmie, jak to było możliwe, zanim odezwał się Liam.

Liam zeszywniał, odchylając się do tyłu w fotelu.

- Cóż, słyszeliście panią.

– Jak pan wie, panie Callahan, będę zwracał się do pana Liam, jestem nowym Komisarzem, ponieważ mój poprzednik zdecydował się odejść na wcześniejszą emeryturę. Zostałem wybrany przez obywateli Chicago, by strzec tego miasta. Coś od dłuższego czasu nie jest w porządku. Wiem, kim jesteś. Wiem, co robisz i jestem tutaj, by ostrzec cię, że twoje dni unikania prawa są już skończone. Nie zatrzymam się dopóki cały wasz rodzaj nie znajdzie się tam gdzie jego miejsce. Za kratkami, schylając się po mydło.

Liam roześmiał się, patrząc na mnie.

– Skarbie naprawdę musimy zacząć głosować. Spójrz, co się dzieje, kiedy tego nie robimy. Jacyś idioci dostają odznakę i broń, i myślą, że mogą rozpocząć walkę.

– Nie jest za późno – powiedziałam uśmiechając się, przechadzając się obok niego. – On nie przestanie. Więc musimy go zabić i wziąć udział w kolejnym głosowaniu.

Ciemnoskóry oficer stojący obok głupca wystąpił na przód.

– Czy to groźba pani Callahan?

Uśmiechnęłam się.

– Z ręką na Biblii, ty bardzo głupi człowieku.

Komisarz Patterson spojrział na mnie, zaszokowany.

– Może mnie nie usłyszałaś...

– Nie, słyszeliśmy cię bardzo wyraźnie – przerwał Liam, jego oczy zmrużyły się niebezpiecznie. – Ale nadszedł czas, byś to ty nas wysłuchała. Myślisz, że możesz rządzić tym miastem? Moim pieprzonym miastem? Ja je, kurwa, posiadam. Ja je, kurwa, kupiłem! Ja o nie, kurwa, walczyłem! I żaden ćpun z rogu Jump Street, ani jego pomagier wyglądający jak Miś Smokey, nie wmówi mi inaczej. Chicago jest moje! To znaczy, że ty też, kurwa, należysz do mnie.

Patterson wystąpił do przodu.

– Możesz myśleć, że chodzisz po wodzie, ale jesteś tylko człowiekiem, Liamie Callahan, niczym więcej, a ja się ciebie nie boję. Użyję każdego sposobu, prawomocnego sposobu i każdego człowieka, jakiego mam, by wsadzić cię za kratki jak pierdolonego psa!

Musiałem przyznać, facet miał jaja. Był pieprzonym idiotą, ale miał jaja.

– Myślisz, że jesteś w stanie – odpowiedziałam, gdy Liam odetchnął przez nos i wstał. – Myślisz, że masz w garści każdego gliniarza, ale się mylisz. Nigdy nie będziesz miał. Co się stanie, jeśli ktoś załatwi ich rodziny? Oni nie są tacy jak pan, Komisarzu Patterson. Ty straciłeś żonę, dziecko i pieprzony dom. – Spojrział na mnie zaskoczony, jakbym nie sprawdziła przeszłości nowego komisarza policji. – Straciłeś wszystko i teraz myślisz, że nie masz już nic do stracenia. Cóż, uwierz mi, masz. Nie jesteś pierwszą osobą, która myślała, że może kontrolować to miasto przy pomocy prawa i porządku. Można cię zastąpić.

Liam obszedł biurko i spojrzał mu w oczy.

– Myślisz, że możesz zmienić świat? Myślisz, że możesz zmienić moje pierdolone miasto? To twoje zderzenie z rzeczywistością. Każdego dnia zginie jeden gliniarz, jeden członek rodziny, myślisz, że jak w tej sytuacji zachowają się twoi ludzie? To miasto będzie krwawić. Sprawię, że spłynie deszczem krwi i łez. Tak splamię twoje dłonie, że nigdy nie będziesz mógł zmyć winy. Ci ludzie cię znienawidzą. Nie byłbym zaskoczony, gdyby sami wpakowali ci kulkę w czaszkę.

Liam zrobił kolejny krok w stronę skurwiela.

– Na ulicach miasta rozpętam piekło, jakiego jeszcze nie widziałeś, a kiedy przyjdzie do ciebie matka ze zdjęciem martwego syna, kiedy twoi ludzie będą tak przerażeni, że będą spać w kamizelkach kuloodpornych i zwrócą się do ciebie, powiedz im, że to wszystko przez to, że myślałeś, iż możesz mnie wyzwać. Powiedz im, że to przez to, iż byłeś idiotą i pewnej soboty wszedłeś do złego domu – powiedział Liam, a ja nie mogłam zaprzeczyć temu, jak bardzo seksowny mi się wydawał.

Podchodząc do drzwi, otworzył je.

– Przyszedłeś nieproszony co znaczy, że masz się zabierać z mojego domu, zanim użyję zagwarantowanego przez drugą poprawkę prawa i cię stąd wykopię.

Szybko wyszli, a kiedy to zrobili, zatrzasnęłam za nimi drzwi, a potem podeszłam do Liama i pocałowałam go głęboko. Podniósł mnie do góry i zaniósł do biurka, kładąc mnie na nim. Rozsunął moje nogi kolanem, a jego dłonie przesunęły się po moim brzuchu, a następnie do piersi, podczas gdy całował bok mojej twarzy.

Zanim jednak zdarł ze mnie koszulkę, chwyciłam złoty nóż do rozcinania kopert i przytrzymałam go przy jego szyi. Zamarł, patrząc się na mnie w szoku i zmieszaniu.

– Zapamiętaj sobie, jak blisko byłeś dzisiaj wzięcia mnie w tym biurze – powiedziałam, przyciskając nóż odrobinę mocniej do jego skóry. – Potem zapamiętaj sobie, że Chicago nie należy do ciebie. Należy do nas, zapomniałeś o tym podczas swojego warczenia. My! Następnym razem, kiedy o tym zapomnisz, potnę cię od tego ślicznego podbródka do samego serca. *A teraz do dzieła.*

Spojrzał mi w oczy, chwytając moje nadgarstki, ściskając je dopóki nóż nie wypadł z mojego uścisku. Jego dłoń przesunęła się na mój kark i zobaczyłam potwora, którego pożałowałam, wpatrującego się prosto w moje oczy. Nawet wtedy uważałam go za seksownego.

– Powiedziałem ci raz, ale powtórzę to ponownie, skoro jesteś moją żoną, *której ufam i o którą dbam* na zbyt wiele niedających się opisać, pokręconych sposobów – nie celuj we mnie bronią.

Pocałował moje usta mocno, zanim mnie puścił i odsunął się. Zaczęłam poprawiać sukienkę, gdy poszedł prosto po brandy.



– Zabijemy Vance’a podczas misji – powiedziałam, podchodząc do niego i pomagając mu poprawić krawat.

Wyglądał na złego, sfrustrowanego i żądnego krwi.

– A to, kurwa, dlaczego? Ta suka i jego pomocnicy nie mają nic wspólnego z Włochami.

– Liam – syknęłam ciągnąc go za krawat. – Idziemy na wojnę. Nie mam zamiaru utknąć między Vence’em a Departamentem Policji. Zwłaszcza kiedy nasi ludzie zachowują się jak dzieci i pieprzą sprawę za każdym razem, gdy odwrócimy wzrok. Nienawidzą się nawzajem.

–Nienawiść jest mocnym słowem.

–Odkąd tu jestem, nie minęła ani jedna noc, by nasi ludzie nie obwiniali się o coś, albo nie próbowali się zabić?

Jego różowe usta rozsunęły się na krótką chwilę, zanim zamknął je ponownie.

–Dokładnie.

–My Irlandczycy walczyliśmy z wami Włochami od pokoleń. Oczywiście, że nie przestaniemy tylko dlatego, że ty wylegujesz się w moim łóżku.

Uśmiech na jego twarzy, jak u otyłego kota po posiłku rozgrzał mi krew w żyłach. Kiedy on wreszcie zrozumie?

–Jesteś pierdolonym... to właśnie to w was Irlandczykach najbardziej nas denerwuje. Nie myślcie zanim się odezwiecie. *Sei in ottone, idiotimaleducati, egoisti e cazzo, razza di mangiare, dormire, uccidere e gobbacomecani!*

– Przepraszam, ale straciłaś moją uwagę, gdy zaczęłaś mówić.

Biorąc głęboki wdech, odsunęłam się od niego, próbując po prostu nie... ach.

– Jak ktoś z twoim IQ nie nauczył się Włoskiego?

– Widziałaś Sleeping Dictionary?

– Co?

– W tym filmie Anglik jedzie do obcego kraju w 1930 roku by pomóc kolonizować ten obszar. Ale nie zna języka, więc dają mu piękną dziewczynę ze wsi, z którą sypia i dzieli słowa do czasu, aż poznaje jej język.

Ja...ja oniemiałam. Musiał być masochistą, albo po prostu lubił sobie ze mną pogrywać. Nie miałam na to siły.

– Niech zgadnę, film został napisany i wyreżyserowany przez mężczyznę. Voi tutti mi fai schifo.

Kąciki jego ust uniosły się do góry, a ramiona, odprężone, oparły się o biurko.

– Więc, droga żono, co powinniśmy zrobić z *naszymi* ludźmi?

– Dzisiaj wieczorem idziemy na obiad, a jutro przygotowujemy się na obóz – powiedziałam z uśmiechem.

Popatrzył na mnie, jakby straciła rozum.

– Obóz?

– Kiedy przejęłam władzę moi ludzie mi nie ufali. Nie sądzili, że mogę być w stanie ich poprowadzić, a kiedy przyprowadziłam nowych ludzi, im też nie ufali. Kupiłam odcinek lasu w pobliżu Cascadii w Oregonie i przerobiłam go na obóz. Tam mogą się odprężyć, ponieważ miejsce jest strzeżone jak pieprzony fort. Hakerzy spędzają czas bawiąc się najnowszymi zabawkami jakie im zapewniam. Proszę ich tylko, by nie wpakowali się na żadną listę FBI. Co robią oprócz tego, nie obchodzi mnie. Lasy wypełnione są celami i wyzwaniem dla snajpera. Sala gimnastyczna dla gości lubiących walkę wręcz i jest siedem szefów kuchni, by nakarmić tą zgraję. Oni zabijają razem, jedzą razem i śpią w tych samych domach. Pod koniec tygodnia, są braćmi. – To było genialne z mojej strony i widziałam to również w jego oczach.

– Jeden tydzień? Wystarczy tyle, żebyśmy skończyli jak Rodzinka Bradych?

– Cóż, nie będą już tak często próbowali się zabić. To jakiś początek.

Wzruszył ramionami.

– Cóż, żono, jedźmy zatem na obóz.

Prawie się uśmiechnęłam, słysząc dumę w jego głosie.

– Nie wolno tam przebywać żadnej kobiecie, prócz Adriany i mnie.

– O co kurwa chodzi z tą Adrianą?

– Jest częścią mojej załogi, Liam i jeżeli popatrzyłbyś nie tylko na jej wygląd, zobaczyłbyś to. Jest wyszkolonym strzelcem wyborowym, profilerem i cholernie dobrą stylistką – dodałam, odsuwając się do niego i sięgając po telefon leżący na biurku.

– Nadal chcę się zająć samochodami Vence'a – zmarszczył się. Mężczyźni i ich samochody.

– Możemy się tym zająć i to zrobimy. – Uśmiechnęłam się, już uwielbiając plan, który formował się w mojej głowie. – Tylko, że tym razem będziemy musieli je ukraść z posiadłości Vence'a zanim się tam dostanie.

Spojrzał na mnie, uśmiechając się jak szaleniec i wystąpił krok na przód, głaszcząc mój policzek.

– Idealnie – powiedział do mnie, zanim ponownie mnie pocałował i tym razem wiedziałam, że nic go nie powstrzyma.

# CZTERNAŚCIE

*Jeśli rządzi mord i okazja do zabójstwa  
zawsze idą ze sobą w parze, kto ucieknie przeznaczeniu?*

– Mark Twain

## LIAM

– Podarłeś moją bieliznę – syknęła do mnie, zakładając z powrotem swoje białe szpilki.

Prostując krawat, próbowałem powstrzymać uśmiech, ale mi się nie udało.

– Następnym razem jej nie zakładaj i nie będziemy mieli tego problemu.

Moja piękna żona podeszła do mnie, przyglądając mi się powoli nienawistnym spojrzeniem, co sprawiło, że zapragnąłem jej jeszcze bardziej. Chciałem wyciągnąć rękę i jej dotknąć.

*Co do cholery było ze mną nie tak?* Nieważne ile razy ją miałem, zawsze chciałem więcej.

– Nie mam z tym problemu – powiedziała, piorunując mnie wzrokiem. – To nie ja będę musiała siedzieć na tej kolacji, myśląc o tym, że nic nie mam pod sukienką i jak łatwo mógłbyś wsunąć pod nią rękę i mnie dotknąć. Ale myślę, że dziś usiądę naprzeciwko ciebie.

Wycofała się tak szybko, że przez utratę ciepła jej ciała poczułem, jakbym został obłany lodowatą wodą. To i fakt, że cała moja krew płynęła do konkretnej części mojej anatomii. Niech ją.

– Będziesz siedzieć obok mnie – zażądałem, gdy podeszła do drzwi, a moje oczy powędrowały prosto do jej tyłka.

– Nie, nie będę. Wolałabym cię postrzelić, ale skoro nie mogę, zamiast tego doprowadzę cię do frustracji seksualnej. Nie rozrywaj moich ubrań – pysknęła, zostawiając mnie spragnionego.

– Suka kiedyś mnie zabije – wymamrotałem, ze wszystkich sił próbując się uspokoić.

Wpatrując się w dokumenty na biurku, nie pragnąłem niczego bardziej, niż zniszczyć Vance'a w tej chwili. Chciałem patrzeć w jego oczy, gdy podpalę jego świat. Ale poczekam. Najpierw muszę... musimy zająć się idiotami, którzy dla nas pracują.

Kiedy wyszedłem z gabinetu, Declan już czekał.

– Jak długo tu stoisz?

Uśmiechnął się.

– Wystarczająco długo. Przeprosiłem, bo mogłem poczekać, gdy się zorientowałem. Powiedziała, żebym się uspokoił, bo to był tylko cholerny seks. Ta kobieta jednocześnie mnie przeraża i oszałamia.

*Tylko cholerny seks.*

Zmarszczyłem brwi.

– Spróbuj być jej mężem. W jednej chwili cię całuje, a w następnej przystawia nóż do gardła.

Oczy Declana rozszerzyły się na moje słowa, zanim wybuchnął śmiechem.

– Pewnego dnia ona po prostu cię zabije Liam, przysięgam.

– Pewnego dnia, może to zrobi. – Westchnąłem. Szczerze, nie byłem nawet pewny, czy mnie lubiła z innego powodu poza tym, że byliśmy małżeństwem. Byłem dla niej 'tylko seksem' i nie powinno mnie to martwić aż tak bardzo, ale nie mogłem pozbyć się przeczucia, że ona nie zamierzała się zmienić... że nigdy nie będzie jej zależało.

– Zgaduję, że poradziliście sobie z panem komisarzem? Czy jest coś, co mogę zrobić? – zapytał, gdy przeszliśmy przez drzwi. Widziałem to w jego oczach. Jego własną rządzą krwi.

Declan nie był takim zabójcą jak Neal, czy ja. Zawsze był i zawsze będzie facetem siedzącym za komputerem, tam gdzie go potrzebowałem. Ale gdy chodziło o policję, Declan pragnął krwi. W końcu to oficer odebrał mu oboje rodziców. Nienawidził ich i kodeksu, którym się kierowali.

– Jeśli zrobi się bałagan, osobiście będziesz mógł go posprzątać, Declan – odpowiedziałem. – Ale do tego czasu po prostu miej oko na naszego komisarza. Jeśli kupi dom w pobliżu posiadłości Callahanów, daj mi znać.

Potaknął, a jego mroczne spojrzenie zniknęło w chwili, w której wszedł do jadalni. Zatrzymał się na moment, zauważając moją żonę siedzącą na jego miejscu, obok Coraline. Uniósł na mnie brew, po czym uśmiechnął się, jakby już znał tego powód. Bez słowa podszedłem do mojej Mel i pocałowałem ją delikatnie w policzek. Wzdrygnęła się, jakbym ją spoliczkował.

– Dobry wieczór, żono – powiedziałem, siląc się na uprzejmość i mówiąc na tyle głośno, by wszyscy słyszeli. Doskonale wiedziałem, że ją to wkurzy, gdy zająłem swoje miejsce po prawej stronie ojca. Ale miałem to gdzieś.

Testowała mnie, a ja byłem bliski pęknięcia.

Sedric od zawsze siedział u szczytu stołu i tak już zostanie. Nie zależało mi. Było to miejsce honorowe. Nie niosło za sobą żadnej władzy poza dzieleniem indyka. Tak naprawdę to ja siedziałem u szczytu stołu. Moja matka jak zawsze siedziała na drugim końcu i toczyli rozmowę w swoim obcym języku, za pomocą oczu. Próbowałem skupić się na Mel. Ale ona wydawała się być zagubiona we własnych myślach. Myślach, które za wszelką cenę chciałem poznać.

– Mel, czy istnieje powód, dla którego nie siedzisz obok Liama? – zapytała moja matka uprzejmie, a ja sięgnąłem po szklaneczkę z brandy.

Mel zmarszczyła brwi.

– Przysięgam, że próbuję mnie zapłodnić. Nie potrafi utrzymać rąk przy sobie. Właściwie, to dość wkurzające.

Poczułem jak płyn podpływa mi do gardła, gdy zakaszlałem. Spojrzałem na nią. Oczywiście, że poruszyła temat seksu przy stole, oczy–kurwa–wście. Była *moją* Mel i miała w dupie konwenanse. Żyła po to, by sprawiać, abym bał się o moje życie, podniecał się, lub czuł niekomfortowo.

– Co jest złego w zajściu w ciążę? – zapytała Olivia, przyglądając się i pijąc wino, podczas gdy obsługa przyniosła nasze jedzenie.

– Nic – powiedziała Mel, odwzajemniając spojrzenie. – Nic a nic, szczególnie jeśli nie masz nic do roboty poza ładnym wyglądem i zakupami.

Declan kopnął mnie w stopę, ale się nie odezwałem, tylko kroilem swój stek. To nie była moja wojna i nie zamierzałem przyjmować kuli za Olivię.

– Myślisz, że jesteś od nas lepsza? – odcięła się Olivia, sprawiając, że Melody się roześmiała a ja napchałem usta jedzeniem.

– Barbie, wiem, że jestem od ciebie lepsza – powiedziała Melody, popijając czerwone wino. Był to dla niej praktycznie posiłek. – Wszystkie części mojego ciała są oryginalne, a nie made in China.

Wymagało to całej mojej samokontroli, by się nie roześmiać, ale szczerzyłem się jak idiota i kątem oka dostrzegłem, że mój ojciec również uśmiechał się schowany za szklanką.

– Ty suko – wypluła Olivia, podnosząc się ze swojego miejsca.

Patrząc na nią, napotkałem spojrzenie Neala.

– Kontroluj ją, Neal, albo inaczej będzie potrzebowała nowych części. Nikt nie będzie nazywał mojej żony suką... z wyjątkiem mnie.

– Nikt nie będzie nazywał mnie suką, kropka. Nie jesteś wyjątkowy, Liam – powiedziała Mel i poczułem, jakby mnie dźgnęła.

– Może powinieneś powiedzieć jej, że nie atakujemy rodziny – powiedział Neal, a Olivia usiadła z powrotem.

– Tak po prostu nic nie robimy by jej bronić – odpowiedziałem, doskonale wiedząc, że to go zamknie. Jednakże, obrócił się w moją stronę.

– Jak długo będziesz to robił, Liam? Minęły już prawie dwie dekady!

– Kiedy powiedziałem, że nigdy ci nie wybaczę – nabrałem kolejny kęs, – nie miałem na myśli dziesięciu, dwudziestu czy nawet osiemdziesięciu lat. Dzielimy DNA, nic więcej.

– Liam – krzyknęła Evelyn. – Nie wiem, co się między wami wydarzyło, ale Neal ma rację. Czas zawrzeć pokój.

– Neal, czy chciałbyś powiedzieć naszej mamie co się między nami wydarzyło? – zapytałem go wyczekująco. Ten tchórz nigdy nie powiedział żadnemu z rodziców, co mi zrobił, gdy byłem dzieckiem. Część mnie wierzyła, że Sedric wiedział, nawet jeśli nigdy nie dał tego po sobie poznać.

Neal powoli kiwnął do siebie głową, zanim wstał i skierował się do drzwi.

– Neal – powiedziała Melody, przywołując go. Jego plecy wyprostowały się, nim się do niej obrócił.

– Pakuj torbę. Zaplanowałam coś na ten weekend. Ruszamy jutro po mszy – powiedziała, nawet na niego nie patrząc.

Wyszedł szybko, sprawiając, że Olivia również wstała.

– Jesteś zadowolona? – zapytała Olivia.

Zwróciłem się do Mel.

– Cóż, kochanie, jesteś zadowolona?

– Nie. – Zmarszczyła brwi, na słowo *kochanie*. – Byłabym bardziej zadowolona, gdybyś podał mi groszek – powiedziała, udając, że nie dostrzegła Olivii.

Caroline, która przez cały czas siedziała ze spuszczoną głową i zaciśniętymi ustami, niespodziewanie wyciągnęła rękę i go jej podała. Spojrzałem na Declana, który się jej przyglądał i znałem to spojrzenie. Caroline musiała wyczyścić kolejną kartę kredytową, by ocalić głodujące dzieci, albo *wypełnić pustkę*... minęły dopiero dwa tygodnie. Ludzie zaczną pytać, skąd pochodzą te pieniądze. Przynajmniej robiliśmy dobre wrażenie. Był po prostu wkurzony. Może pozwolę mu zabić policjanta, żeby rozładował stres.

– Wszyscy napawacie mnie obrzydzeniem – syknęła Olivia.

– Jeszcze tu jesteś? – zapytała Mel, udając zdziwioną, gdy nakładała sobie groszku na talerz. Olivia wymaszerowała z pokoju i byłem za to zajeździe wdzięczny. Prowadziłem już małą wojnę z moją żoną, policją i Vancem. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałem, były dramaty Neala i Olivii.

– Co planujecie? – zapytał mój ojciec.

– Obóz – odpowiedzieliśmy z Mel w tym samym czasie.

– Obóz? – Głowa Coraline podskoczyła. Jeśli dobrze pamiętałem. Coraline lubiła spędzać czas na zewnątrz.

– Żadnych kobiet – powiedziałem bezmyślnie, przez co spojrzała na Mel. A ona zważyła oczy.

– Tylko te, które są częścią firmy, Cora.

Caroline, tak jak pozostali, wydawała się zaskoczona tym przewiskiem.

– Cora? – zapytała.

– Ciągłe myślę nad przewiskiem dla ciebie. – Uśmiechnęła się Mel. To nie było szczere, ale o niebo lepsze od spojrzenia, które posłała Olivii. Dostrzegłem w jej oczach nutę złośliwości i nie wiedziałem, czy powinienem się jej bać, czy się nią zachwycać.

– Co z tym obozem? – zapytała niepewnie Evelyn. Jeśli było to związane z przestępstwem, nie chciała wiedzieć, ale była ciekawa.

– Właściwie to chodzi o to, by nasi ludzie albo doszli do porozumienia, albo planuję ich wszystkich pozabijać. – Mel się uśmiechnęła, co sprawiło, że jej groźba zabrzmiała jeszcze straszniej i seksowniej. Wiedziałem, że będzie mnie celowo podniecać i to sprawiło, że chciałem dać jej broń i pociągnąć za spust obok niej. Ale ona jedynie przewróciła oczami na moje požądanie.

– Obóz – powtórzył Sedric. – Może powinienem...–

– Przykro mi, Sedric, ale zaproszenie nie dotyczy też ciebie. Należysz do przeszłości i chociaż szanuję to i ciebie również, moi ludzie muszą iść do przodu jako jedność. – Moja szczęka niemal opadła, gdy przesuwalem spojrzeniem pomiędzy Mel a moim ojcem, który patrzył na nią z ogniem w oczach. Ale było to niczym w porównaniu z jej spojrzeniem, co sprawiło, że wyglądała na jeszcze silniejszą. Sedric pokręcił głową i westchnął.

Powiedziała *moi*, nie *nasi*.

Declan pochylił się w moją stronę.

– Kiedy ona budzi się rano, diabeł przeklina.

– Obaj to robimy – wymamrotałem. *Jak do diabła ona to robi? Jak może mieć w swoich oczach zarówno piekło i niebo?* Podziwiałem ją tak często, że mnie to wkurzało. W głowie

słyszałem słowa Orlando. *Nie zobaczysz kobiety, którą trzeba czegokolwiek uczyć.* Miał rację. Mogła rządzić beze mnie. Chciała rządzić beze mnie. Nie potrzebowała mnie i to mnie wkurwiało. Ona mnie wkurwiała i znowu, z jej powodu zawsze musiałem myśleć. Igrała z moimi pierdolonymi emocjami i ze mną. Znowu czułem się jak nastolatek – niepewny, czy chciałem ją pieprzyć, czy uderzyć w ścianę.

– Dobrze, więc, córko, nie chcę wchodzić ci w drogę. W końcu pewnego dnia będziesz rządzić całym światem – zażartował Sedric, ale byłem pewny, że częściowo w to wierzył.

Uśmiechnęła się.

– Pewnego dnia już niedługo, miejmy nadzieję. Wszystko sobie przygotowałam. Nic nie stanie mi na drodze. Zbyt ciężko na to pracowałam.

– Nie przepracowuj się. – Evelyn zmarszczyła brwi. – Ciągłe uważam, że powinniście pojechać z Liamem na miesiąc miodowy.

– To nie miałyby sensu. Liam i ja pobraliśmy się dla firmy. Miesiąc miodowy byłby stratą czasu. – Skrzywiła się na ten pomysł. Skrzywiła się na myśl o *mnie*.

Przesuwając dłonią przez włosy, westchnąłem i podniosłem się ze swojego miejsca.

– Nie czuję się dobrze. Dobranoc – powiedziałem im, odchodząc. Powinienem zapamiętać, że byłem dla niej tylko pionkiem.

## MELODY

Zszokowana, patrzyłam jak wychodzi. Wyglądał jakby był pogrążony w myślach do tego stopnia, że zrobiło mu się niedobrze. Nie byłam pewna, czy powinnam zostać, czy pójść za nim. Co żony robiły w takich sytuacjach? Może potrzebował chwili. Evelyn napotkała moje spojrzenie i niemal czułam, jak wypycha mnie za drzwi. Wzdychając, wstałam i życzyłam im dobrej nocy zanim wyszłam. Co do diabła miałam mu powiedzieć?

*Kochanie, wszystko w porządku?* Kurwa, nie.

*Liam, co to, kurwa, było?* To wywołałoby kłótnię.

*Liam, wszystko dobrze?* Będzie próbował namówić mnie na seks.

– Melody?

Obracając się szybko, stanęłam twarzą w twarz z Corą.

– Tak? – Zawołałam, sprawiając, że podskoczyła. Była taka słodka, że było mi jej niemal żal, ale potrzebowała kręgosłupa i to szybko.



– Umm... tak się zastanawiałam... umm...

– Achh, nienawidzę, gdy ludzie marnują słowa. Co z tobą nie tak? – Coraline, którą poznałam żyła jak na haju i kochała jednorożce.<sup>26</sup> Ta wyglądała, jakby ktoś niespodziewanie wykopał ją z jej siódmego nieba.

Wzięła głęboki oddech i wyprostowała się, ale to niewiele pomogło.

– Tracę Declana – powiedziała wprost.

– To do dupy – odpowiedziałam. – To Evelyn jest doradcą od związków.

Przyjrzała mi się i pokręciła głową.

– Nie potrzebuję pomocy Evelyn, potrzebuję ciebie. Odkąd się pojawiłaś, Declan inaczej na mnie patrzy... jak na niedogodność.

– To może być tylko wrażenie, rzadko z nim przebywasz. Więc jeszcze raz, Evelyn...

– Mel – i będę do ciebie mówić Mel, bo jesteśmy rodziną i nie możesz mnie zabić.

– Jesteś pewna? – Declan będzie musiał poszukać sobie nowej żony, jeśli szybko nie przejdzie do sedna.

– Tylko w tej rodzinie praca społeczna może być zakwalifikowana, jako wada. – Westchnęła.

– Ale mnie zauważają. Widzą mnie. Za każdym razem, gdy wypisuję czek, pomagam odbudować jakiś dom, albo dom kultury, powinnaś zobaczyć ich twarze. Jakbym była ich aniołem, jestem ważna, potrzebna. Wiesz, jakie to uczucie? Jak to jest zostać docenioną w ten sposób?

Nie dała mi dojść do słowa i sama się z siebie zaśmiała.

– Oczywiście, że tak, jesteś wspaniałą Melody Giovanni.

– Cora, do sedna.

– Kocham Declana i nie chcę go stracić. Ale widzę jak na ciebie patrzy – wymamrotała, a ja miałam nadzieję, że ta rozmowa nie zmierzała tam, gdzie podejrzewałam.

– Nie ma nic...

– Nie, wiem – powiedziała szybko z szeroko otwartymi oczami. – Wiem, że Declan nigdy by mnie nie zdradził, nawet jeśli... Chcę, żeby patrzył na mnie jak te dzieci, gdy wręczam czek. Chcę, żeby rozjaśniał się tak jak dawniej. Więc muszę być bardziej jak ty. Musisz mi pomóc, żebym była do ciebie podobna.

– Nie ma mowy – odpowiedziałam. – Jest tylko jedna Melody Giovanni i nie będzie drugiego wydania.

---

<sup>26</sup> Albo nosorożce, prawda Syl? :P Zawsze i wszędzie :P Nosorożce rulez, madafakas :D

– Mel, nie chcę być tobą. Chcę być *jak* ty. Chcę strzelać z broni. Chcę się nauczyć jak walczyć. Zawsze chciałam się tego nauczyć, ale to nie było nasze *miejsce*. Ale wtedy pojawiłaś się ty, rozbijając szklane sufity i dosłownie burząc ściany. Chcę zobaczyć, czy możesz mnie wytrenować. Nie muszę być najlepsza, ale chcę czuć, że mam kontrolę, i chcę żeby Declan zobaczył we mnie więcej niż...–

– Dobrą, starą gospodynię domową – skończyłam za nią.

Skrzywiła się, a jej nozdrza zadrgały.

– Tak. Chcę wejść na ring i pokazać mu, że jest we mnie o wiele więcej.

– Dlaczego nie poprosisz jego? – Declan był świetnym wojownikiem, razem z Liamem boksowali każdego ranka.

– Bo przestał mnie zauważać. Wszyscy przestali mnie zauważać! Wiem, co to oznacza dla naszej przyszłości. Jeśli tego nie zrobię, Declan i ja tylko się od siebie oddalimy i on mnie znenawidzi. Wolałabym raczej umrzeć. – Wyglądała na tak przerażoną, że prawie chciałam jej pomóc.

– Cora, musisz trenować dla siebie, nie dla Declana, czy jakiegokolwiek innego mężczyzny – odpowiedziałam, a ona spojrzała na mnie, jakbym to ja była szalona.

– Declan *to* ja, Mel. Zawsze byliśmy zgrani, ale gdzieś po drodze, dla jednego z nas muzyka się zmieniła i teraz szukam właściwej stacji, żeby do niego wrócić. On zrobiłby dla mnie to samo. On *już* zrobił dla mnie to samo. To właśnie robią małżeństwa. Więc, proszę, pomóż mi – błagała, a ja nie wiedziałam co powiedzieć.

– Jestem zajęta, Cora. – Rozczarowanie w jej oczach mnie zmartwiło. – Jednakże, Adriana może zostać i z tobą potrenować przez ten tydzień, gdy nas nie będzie. A później zobaczę. Przygotuj się na miesiące siniaków i bólu.

Caroline się uśmiechnęła, przyciągając mnie do uścisku.

– Dziękuję!

– Dotykasz mnie.

– Przepraszam – powiedziała, szybko mnie puszczając. – Dziękuję.

– Tak, dobranoc – powiedziałam jej i odeszłam. Caroline była dobra w dostawaniu ode mnie tego, czego chciała i nie chciałam się już zgadzać na nic więcej.

Kiedy weszłam do pokoju, który dzieliłam z Liamem, usłyszałam go pod prysznicem. Podchodząc do drzwi, obserwowałam go pod strumieniem wody. Krople spływały mu po całym ciele. Był taki piękny. Wyglądał jak posąg wykuty z najlepszego kamienia.

– Potrzebujesz czegoś, Melody? – zapytał, nie podnosząc spojrzenia.

*Melody?* Nie nazywał mnie tak od naszego pierwszego razu i z jakiegoś powodu mnie to zmartwiło.

– Co z tobą nie tak?

– Nic, Melody. Za chwilę wyjdę – odpowiedział bez emocji, ale nawet ja słyszałam w tym fałsz.

Wkurwiał mnie. Nie okłamywaliśmy się. Zdejmując buty, weszłam prosto pod prysznic, nie przejmując się sukienką. Wzdrygając się przez zimną wodę, spjrzałam mu w oczy i ujęłam jego twarz w dłonie.

– Co, do cholery, jest z tobą nie tak?

– Mel...–

– Jeszcze raz powiedz do mnie Melody a kopnę cię w jaja. – Nie pozwolę mu się okłamywać.

Odsunął moje mokre włosy, po czym za nie pociągnął, odchylając moją głowę. Popchnął mnie na ścianę, a ja patrzyłam w jego oczy, które nie wydawały się już zielone, zamiast tego płonął w nich ogień wymieszany z namiętnością i gniewem.

Naskoczył na mnie.

– Nie posiadasz mnie. Nie posiadasz *nas*. Nie jestem twoim pionkiem.

– Nigdy nie nazwałam cię pionkiem!

– Wydawało mi się, że się do ciebie zbliżam. Ale dziś zdałem sobie sprawę, że bawisz się wszystkimi, którzy cię otaczają, włączając w to mnie. Ugiąłem się do twojej woli. Od kiedy zacząłem się kłaniać? Nie posiadasz mnie! Nie jestem kolejnym pionkiem, jestem twoim mężem.

– Przestań na mnie narzekać. Jesteś zły przez to, co powiedziałam? Czemu stałeś się taki uczuciowy?

– Bo jestem człowiekiem i mam uczucia! – Jego krzyk sprawił, że wytrzeszczyłam oczy. – Czy ty mnie chociaż lubisz, Melody? Jako Liama?

*Skąd mu się to, kurwa, wzięło?*

Uśmiechnął się smutno, pokręcił głową i zakręcił wodę. Podchodząc bliżej, pocałował mnie w czoło.

– Fakt, że nie potrafisz odpowiedzieć na to pytanie jest wystarczający.

– Zachowujesz się, jakbyśmy byli zakochanymi szczeniakami i razem uciekli. To biznes, Liam. Mówiłam ci, że mogę z tobą rządzić, ale nie mogę zajmować się tym twoim emocjonalnym gównem.

*Wiedział o tym. Czemu zachowywał się jak dupek?*

– Popeliłem błąd. Myślałem, że nie rozumiesz miłości. Ale tak nie jest. Kochasz krew i władzę, tak samo jak ja. Jednakże, ja zrobiłem miejsce dla ciebie i to mnie zmiękczyło. Przewyższasz mnie, bo masz to gdzieś. Nie przyjąłabyś za mnie kuli, ani nawet nie uroniła łzy po mojej śmierci. Jestem facetem, który zaspokaja twoje potrzeby i tyle. To tylko seks. W całym tym wieczorze chodziło tylko o Melody. W całym tym małżeństwie chodzi o Melody. Nie będę marnował czasu. Chcesz biznesu? To go dostaniesz – odpowiedział, zostawiając mnie samą pod prysznicem. Byłam zszokowana i dezorientowana.

*Czy ja w ogóle lubiłam Liama?*

Był niesamowity w łóżku i piękny, zabawny... czasami. Nie nienawidziłam go.

Gdy weszłam do pokoju, było zupełnie ciemno, przez co włoski na karku i rękach stanęły mi dęba, kiedy szłam do łóżka.

*Zgasił swoją lampkę.* Nigdy nie gasił światła. Odkąd dowiedział się o moim... lęku. W noc, gdy nie uprawialiśmy seksu – co było rzadkością – czytał, dopóki nie zasnęłam i każdej nocy mówił *dobranoc, kochanie*. Próbował nie dać tego po sobie poznać, ale znałam powód. Jeśli zamierzał być oziębły, ja postanowiłam być gorsza. Był takim fiutem. Ale część mnie czuła, że miał rację. Nie wysilałam się od naszej drugiej wspólnej nocy, kiedy opowiedziałam mu o białych butach. Wyglądał wtedy na takiego szczęśliwego, jakby to właśnie poznanie tego szczegółu o mnie go uszczęśliwiło.

Co z tego, że nazwałam go dziś pionkiem, czy marionetką? Oboje byliśmy pionkami. Oboje o tym wiedzieliśmy, gdy się pobieraliśmy. Czemu próbował skomplikować ten związek? Pieprzyliśmy się. Pracowaliśmy. Proste. Ale teraz ten pierdolony dupek musiał się upewnić, że mi *zależało*.

Jęcząc z frustracji, usiadłam szybko. Nie spał, wpatrywał się we mnie bez emocji. Chciałam na niego krzyknąć! Bo przez jego pierdolone gówno nie mogłam spać.

– Niech zgadnę, musisz rzucić ostatnią obelgę? – zapytał, siadając, żeby się na to przygotować.

Uniosłam ręce, by go udusić, ale się odsunęłam. Zamierzałam go zabić. Nie znałam jeszcze powodu, ale zamierzałam go zabić. Tak bardzo chciałam na niego nawrzeszczyć, ale nic z siebie nie wydusiłam.

– Czego ty, do cholery, ode mnie chcesz, Liam?

– Idź spać, Melody. Obudzisz cały dom.

– Mam to w dupie – odpysknęłam. – Co się stało? W jednej chwili wszystko było między nami w porządku, a w drugiej ty... Co do cholery, Liam?

Ziewnął i cholernie mnie to wkurwiło.

– Idę na wojnę, Melody. Wszyscy są przeciwko mnie... przeciwko mojej rodzinie, ale najbardziej niebezpieczną kobietą na tym świecie śpi obok mnie. Zależy mi na niej, ale ona ma gdzieś mnie i wszystko inne.

– To dlatego jestem najniebezpieczniejszą kobietą na świecie!

Uśmiechnął się.

– Dlatego też, jesteś sama. Możesz zaufać mi w pracy, ale w życiu prywatnym nie pozwolił mi się do siebie zbliżyć.

– Nie znam cię! – krzyknęłam. – Jak długo jesteśmy małżeństwem? Dziesięć pieprzonych dni, Liam? Kto zakochuje się w dziesięć dni? Kto czuje cokolwiek po dziesięciu pierdolonych dniach! To nie jest normalne!

– Ja czuję. – Gapił się na sufit. – Nie jesteśmy normalni. Normalni ludzie nie strzelają do innych niemal codziennie. Normalni ludzie nie handlują dragami, ani nie narażają się każdego dnia na śmierć. Nie mam czasu do marnowania na objanie się. Albo coś lubię, albo nie. Jestem, albo mnie nie ma. Nie ma żadnego pomiędzy.

– Nie każdy jest taki jak ty.

– Ty jesteś taka jak ja – wyszeptał. – Ale wolisz wszystko w sobie tłumić. Radość, ból, miłość. Funkcjonujesz na złości i pożądaniu.

– Nie czuję do ciebie nienawiści, Liam. Dobranoc. – Zmarszczyłam brwi, obracając się na bok.

## **LIAM**

I tak po prostu, chciałem się uśmiechnąć. Wiedziałem, że ją mam. Krok pierwszy, otoczyć ją miłością. Krok drugi, odebrać tę miłość. Krok trzeci, wyciągnąć z niej wszystkie te negatywne emocje, choćby krzyczała i kopała. W chwili, w której wyszedłem z jadalni, wiedziałem, że nadszedł czas na krok drugi. Z trzecim chciałem poczekać do rana, ale musiała to z siebie wyrzucić teraz.

Wiedziałem, kim była i przez większość czasu to kochałem. Ale nie miałem czasu na burzenie jej murów, cegła po cegle. Musiałem znaleźć słaby punkt i je wysadzić. Będę to ciągnął, będę dla niej oziębły, aż sama przed sobą przyzna prawdę. Między nami już nie chodziło tylko o seks. Nawet teraz, gdy zasypiała, czułem jak przysuwała się do mojego ciepła. Zależało jej. Chciała, by zależało jej bardziej, ale się bała.

Czekając, aż zaśnie głęboko i będzie do siebie mamrotać, wyciągnąłem ręce i przyciągnąłem ją do siebie. Pachniała nieziemsko. Delikatnie całując ją w usta, patrzyłem jak obróciła się w moich ramionach.

Chciała tego. Chciała mnie. Zamierzałem wyrwać ją z tej sukowatej postawy... dla mnie. Podobało mi się, gdy była sukowata dla Olivii.

W końcu to, co działo się między nami było jak gra w szachy i kiedy gra się zmieniała. Kluczem do zwycięstwa była zmiana taktyki. Zrobiłem to i od wygranej dzielił mnie już tylko jeden ruch.

Wszystko, co musiałem zrobić, to wykonać Krok czwarty i w końcu to powie. Kiedy już to zrobi, będziemy mogli być tym, kim mieliśmy być. Ale będę potrzebował pomocy, niestety oznaczało to zwrócenie się do Neala.

# PIĘTNAŚCIE

*Bez walki nie ma postępu.*

~Frederick Douglas

## CORALINE

Obserwowałam go w lustrze, gdy oboje przygotowywaliśmy się do kościoła. Jak zawsze, Declan był spokojny, opanowany i głęboko zamyślony, kiedy przebierał się w ubrania, które dla niego przygotowałam. Wydawał się być na autopilocie. Prawdę mówiąc sądzę, że był na autopilocie już od dłuższego czasu.

– Kocham cię Declan. – Uśmiechnęłam się do niego, powodując, że zatrzymał się i spojrzał na mnie dziwnie.

Podszedł do mnie i pocałował w policzek.

– Ja ciebie też.

Na zewnątrz przykleiłam uśmiech do twarzy, chociaż miałam ochotę krzyczeć. Nie odpowiedział mi. Kiedyś mówił – Ja kocham cię bardziej. – ale to wydawało się być wieki temu. Część tego było moją winą – moim przyzwyczajeniem. Jednakże, on też był winny. Przestał ze mną rozmawiać. Przestał czynić mnie częścią swojego życia. Teraz stałam na poboczu, czekając aż upije się na tyle by chciał uprawiać seks.

Uczesałam włosy i zapatrzyłam się na siebie, zanim wstałam wzięłam głęboki wdech.

– Jesteś gotowa? – zapytał, próbując zawiązać krawat. Nawet na obcasach, musiałam stanąć na palcach by mu pomóc.

– Tak. – Uśmiechnęłam się do niego ponownie. Zawsze się dla niego uśmiechałam.

Potakując, wziął mnie za rękę i wyszliśmy. Z każdą mijającą chwilą, stawało się dla mnie jasne, że potrzebuję pomocy Mel.

## DECLAN

Pójdę do piekła. W chwili, gdy zobaczyłem Mel, wiedziałem, że pójdę do piekła. Popełniałem tak wiele grzechów na raz i to w dodatku w niedzielę. Po pierwsze, pożądałem żony kuzyna. Po drugie, byłem zazdrosny o związek, który mają. I po trzecie, moja słodka żona stała obok mnie, a mnie to nie obchodziło.

Bardzo troszczyłem się o Coraline. Patrząc na nią, nie mogłem nic poradzić na to, że czułem się jak kompletny dupek. Była taka lojalna i piękna. Jednak, nie była tą pełną życia Coraline jaką pamiętałem. Kiedy pierwszy raz ją poznałem była silna, śmiała się tak bardzo, że prawie płakała. Teraz... teraz nie wiedziałem, co się kurwa stało. Może się mnie bała. Może widziała zbyt wiele poplamionych krwią koszul. W każdym razie, przestała być moją Coraline dawno temu. Teraz patrzyłem na Melody, modląc się do Boga, bym mógł spędzić z nią jedną noc i to sprawiało, że nienawidziłem siebie.

Liam dopiero teraz zaczynał rozumieć, jakim był szczęściarzem. Melody była pełna pasji. Cieszyła się robotą. Chciała być w nią bardziej zaangażowana. Liam tego nie rozumiał. Za każdym razem, kiedy Neal i ja próbowaliśmy wyznać Coraline lub Olivii nasze grzechy, patrzyły na nas jakbyśmy byli potworami. Byliśmy potworami. Wiedzieliśmy to. Ale nasze żony nie powinny tak myśleć. Melody była ich przeciwieństwem. Podczas ślubu, pogratulowała Nealowi zdanego testu.

Obserwowała jak pakuje Rosjanom kulki w łeb z helikopterów, podeszła do niego, powiedział, że odwalił kawał dobrej roboty i naprawdę miała to na myśli.

–Declan?

Uśmiechając się, wziąłem Coraline za rękę, poprowadziłem ją do drzwi samochodu i otworzyłem je dla niej. Spojrzała na mnie dziwnie, ale pocałowałem ją w policzek. Oddała uśmiech, gdy zajęliśmy nasze miejsca. Trzymała moją dłoń, gdy patrzyłem przez okno.

Nie zamierzałem zdradzać Coraline. Nigdy bym tego nie zrobił... fizycznie. W myślach, już to zrobiłem. Zrobiłem to tego ranka pod prysznicem, gdy sobie strzepałem. Wystarczyło, żebym pomyślał o tym jak wilgotna była Mel...

–Declan! –Coraline zachichotała, patrząc na erekcję w moich spodniach.

–Ja pierdolę. – Próbowałem się poprawić.

Zatrzymała mnie i zaczęła odsuwać spodnie, ale chwyciłem jej nadgarstki.

–Nie musisz...

–Ale chcę – powiedziała, wyciągając mnie ze spodni. Drgnąłem w jej dłoniach.

–Coraline...

–Ciii, skarbie – wyszeptwała zanim wzięła mnie w usta.



Instynktownie odchyliłem głowę do tyłu i usłyszałem, że kierowca zmienia muzykę na coś głośniejszego. Ufałem Salowi. Nie odezwałby się ani słowem.

Zadrzałem, gdy mnie polizała. W myślach, – ponieważ byłem pieprzonym gnojem – widziałem Melody. W myślach, to Melody całowała mojego kutasa i to sprawiło, że zapragnąłem wypieprzyć jej usta. W chwili, gdy Coraline... Melody wzięła mnie w usta, chwyciłem jej głowę. Brała mnie szybciej i szybciej, gdy się w nią wbijałem. Jej piękna brązowe oczy ujrzały mnie nasyconego pożądaniem. Wypieprzyłem jej usta, jęcząc szaleńczo dopóki nie doszedłem w jej gardle.

Kiedy Melody mnie uwolniła, wyszczerzyłem się jak idiota, ciesząc się tym, jak na mnie patrzy wylizując do czysta.

–Lepiej? – zapytał głos Coraline, sprawiając, że znowu zacząłem widzieć wyraźnie.

Pójdę do piekła. Cholera.

–Dziękuję, słońce – pocałowałem ją w czoło, gdy chowałem penisa w spodnie. Co jest, kurwa, ze mną nie tak?

Melody nie jest moją żoną. Coraline nią była i Coraline była wspaniała. Kurwa, pójdę do piekła.

Biorąc Coraline za rękę, próbowałem nie myśleć. Naprawdę bardzo próbowałem o niej nie myśleć. Zamierzałem wymyślić coś, co poprawiłoby mój związek z Coraline, ponieważ zasługiwała na coś więcej. Ja, jako jej mąż, byłem winny jej coś więcej. Będę lepszy niż to.

Uniosłem jej dłoń i pocałowałem ją.

–Gotowa? – Zapytałem. Potaknęła, wychodząc z samochodu.

Będę lepszy... dla niej.

# S Z E S N A Ś C I E

*Tylko wtedy, gdy morderca jest dobrym człowiekiem to może  
zostać uznany za potwora.*

~ Graham Greene

## MELODY

– Wiem, że nie śpisz – powiedział chłodno, gdy wyszedł z łazienki. Otworzyłam oczy i obserwowałam, jak wiązał krawat.

– Nie ukrywałam tego faktu. Czy jest jakieś spotkanie, o którym nie wiem? – odpowiedziałam, siadając. Była szósta trzydzieści dwie. Po jaką cholere ubierał się bladym świtem?

Westchnął znudzony i się obrócił.

– Tak. Jednakże, nie musisz zawracać sobie tym głowy, to spotkanie osobiste. Jeśli rozmowa zejdzie na strzelanie do szczeniactków, zadzwonię do ciebie.

*Zabij go. Odetnij mu te pieprzone jaja i wepchnij do gardła.*

Czułam, że brew drga mi na jego ton. Mówił do mnie jakbym była cholernym dzieckiem.

– Ty...

– Chociaż uwielbiam twoje zniewagi, Melody, naprawdę muszę się zbierać – powiedział, podchodząc do drzwi. – Zobaczymy się w samochodzie w drodze do kościoła. Jeśli będziesz chciała wygłaszać swoje tyrady, możesz krzyczeć do woli.

Nawet nie pomyślałam. W jednej chwili próbowałam oddychać normalnie, a w następnej, moja dłoń była pod poduszką i strzeliłam do niego. Ale nic się nie wydarzyło. Natomiast Liam pokręcił głową.

– Broń pod poduszką? Mam nadzieję, że nie sądziłaś, iż pozwolę, by była załadowana – zapytał, jego głos ociekał chłodem.

– Dotknąłeś mojej broni!

– Dotknąłem o wiele więcej niż twoją broń. Pogódź się z tym – powiedział, zamykając za sobą drzwi.

Krew w moich żyłach wrzała, aż poczerwieniała mi skóra.

Łapiąc za telefon, próbowałam nie krzyczeć, gdy usłyszałam głos po drugiej stronie.

– Fedel, jesteś gotów się zrehabilitować? – zapytałam. Niemal słyszałam, jak wyskoczył z łóżka.

– Tak, proszę pani, zrobię wszystko – odpowiedział od razu.

– Liam wyszedł dziś na śniadanie. Chcę znać każdy pieprzony szczegół. Jeśli kichnie, chcę o tym wiedzieć.

– Oczywiście, gdzie on jest?

– Nie wiem, do cholery! Wykonuj swoją robotę! – krzyknęłam, zanim rzuciłam telefonem o ścianę, rozbijając lustro, w które uderzył. Przesuwając dłońmi przez włosy, ze wszystkich sił próbowałam oddychać normalnie, ale byłam wkurwiona. Chciałam go zabić. Chciałam kogoś zabić! Ale nie mogłam – przynajmniej na razie – więc znieruchomiałam, oddychając powoli, zamykając się na otaczającą mnie rzeczywistość. Nie pozwalałam sobie na myślenie, tylko oddychałam. Nie wiedziałam jak długo byłam nieruchoma. Wiedziałam tylko, że moja gotująca się krew ostygła.

– Proszę pani. – Zamrugalam i stanęłam twarzą w twarz z Adrianą. – Przepraszam panią, ale siedzi tak pani już od godziny i musi się pani przygotować na mszę.

Przyjrzałam się jej, po czym odwróciłam się do zegarka, który wskazywał siódmą czterdzieści siedem. Potakując, przeszłam do łazienki.

– Adriana, potrzebuję nowego telefonu – powiedziałam, rozebrałam się i weszłam pod prysznic. Chociaż uwielbiałam gorący strumień oblewający moją skórę, musiałam się pospieszyć.

Mój ojciec zawsze mawiał, nigdy nie pozwól Bogu czekać. Kiedy wyszłam, Adriana czekała już z ręcznikiem.

– Adriana, nie pojedziesz z nami na obóz – powiedziałam jej, susząc włosy.

– Zrobiłam coś, co ci się nie spodobało?

– Nie, po prostu mam dla ciebie inne zadanie – odpowiedziałam, upuściłam ręcznik i sięgnęłam po bieliznę. – Gdy nas nie będzie, będziesz trenować Coraline Callahan w walce wręcz. Chce też nauczyć się strzelać, ale polegnie na tym. Naucz ją podstaw z nożami. Może być w tym niezła.

Adriana podała mi niebieską sukienkę z białą kokardką na przedzie.

– Jak daleko mam się posunąć, proszę pani? – zapytała. Wiedziałam, że obawiała się Declana.

Zakładając kolczyki, zastanowiłam się chwilę.

– Upewnij się, że żadne blizny ani siniaki nie będą widoczne, i że szybko się ich pozbędzie. Daj jej najpierw noże treningowe.

Postawiła przede mną buty i kiwnęła głową.

– Czy to wszystko, proszę pani?

– Tak, i nie bądź dla niej za miękka. Upewnij się, że zrozumie, iż po pierwszym dniu będzie gorzej, zanim się polepszy – odpowiedziałam i założyłam buty, zanim usiadłam, by mogła mnie lekko umalować.

Zanim mogła coś powiedzieć, ktoś zapukał do drzwi.

– Wejść – zawołałam. Fedel wszedł szybko z aparatem w dłoni.

– Dzień dobry...

– Widział cię? – zapytałam, wyciągając rękę po aparat.

– Nie.

Przeglądając zdjęcia czułam, że moja złość powróciła. Siedział naprzeciwko blond laluni, pochylając się blisko jej pierdolonej twarzy.

– Ma na imię Natasha Briar. Była na ślubie z Amorym. Przyszła po tym, jak Declan i Neal spotkali się z nim przy śniadaniu. Rozmawiali przez chwilę, a kiedy poszedł na tyły, ona do niego dołączyła. Dwanaście minut później poszedł do swojego samochodu i pojechał do klubu bokserskiego w south end.

*Nie przesadzaj*, krzyczał mój umysł, a moje gardło się zaciskało.

Wstając, odłożyłam aparat i złapałam okulary i torebkę, zanim wyszłam z pokoju. Póki co, nie zamierzałam o tym myśleć, ani nic mówić. Teraz musiałam oddychać i zachować spokój. Zabiję go, ale nie w niedzielę. Nie zabijałam w niedziele, nawet jeśli bardzo chciałam. Wychodząc za drzwi, obserwowałam jak wszyscy dookoła rozmawiali. Nie wiedziałam jak daleko stąd był lokal, w którym był Liam, ale już wrócił i rozmawiał szybko z Nealem. Zatrzymał się, gdy jego wzrok napotkał mój.

Evelyn się uśmiechnęła.

– Pięknie wyglądasz, skarbie.

– Dziękuję Evelyn, ty także – powiedziałam i podeszłam do Audi Liama. Jego kierowca otworzył mi drzwi i wsiałam do środka.

Kiedy dosiadł się Liam, świeżo wykąpany i przebrany, nawet na mnie nie spojrzał. Zamiast tego, skupił się na swoim telefonie. W myślach widziałam wszystkie te zdjęcia i to sprawiło, że chciałam mu wepchnąć ten telefon do gardła.

– Pamiętaj, by udawać, że ci na czymś zależy. Zawsze istnieje szansa, że zrobią nam zdjęcie.

*Pierdol się.*

Potakując, wyjrzałam przez okno i ulicę dalej zobaczyłam ten sam kościół, w którym się pobraliśmy. Ze wszystkich sił próbowałam nie myśleć o moim ślubie. Przypominało mi to tylko o ojcu. Wziął mnie za rękę i się wyrwałam, a on uśmiechnął się smutno, kręcąc głową, po czym zacieśnił swój uścisk.

– Rob to, co wychodzi ci najlepiej i kłam – wyszeptał i pomógł mi wysiąść z samochodu. Oczywiście, było tu kilku dziennikarzy. Można by pomyśleć, że mieli więcej szacunku. Szliśmy do kościoła, na litość boską.

Wzdychając, zdjęłam okulary w chwili, gdy weszliśmy do środka, ponownie rozglądając się po pięknej, dużej katedrze, która przypominała wiele tych z Europy, które uwielbiałam.

– Naprawdę pięknie wyglądasz, Mel. – Coraline uśmiechnęła się do mnie i widziałam, że była bardziej podekscytowana swoją przyszłością niż mną.

– Dziękuję, Cora – powiedziałam i odwzajemniłam uśmiech. Olivia posłała mi spojrzenie, wzięła Neala za rękę i weszli w głąb kościoła.

Ugryzłam się w język, powstrzymując się przed niegrzecznym komentarzem w domu bożym. Jednak, gdy moje oczy napotkały blondynkę w różowej, zbyt krótkiej jak na kościół sukience, poczułam, że tama się otworzyła, a uśmiech wypłynął na moje usta. Skierowała się do łazienki i nikt poza mną jej nie zauważył. Nawet Liam, który znowu rozmawiał z Nealem.

Podnosząc wzrok, uśmiechnęłam się. *Dzięki ci, Jezu, za ten dar.*

– Idźcie do środka. Za chwilę do was dołączę.

Liam przyjrzał mi się uważnie.

– Powinniśmy wejść razem. Inaczej moja matka będzie niezadowolona.

– Twoja matka będzie musiała się z tym pogodzić. Idę do łazienki. Zaraz wrócę.

Westchnęłam głośno. O wszystko musiał się ze mną kłócić. Coraline zrobiła krok naprzód, spjrzałam na nią, zanim mogła zaproponować, że do mnie dołączy. Podałam Liamowi torebkę i się od niego odwróciłam. Przewrócił oczami i wszedł za Nealem i Olivią.

Gdy popchnęłam drzwi i weszłam do łazienki, mój puls przyspieszył. Tam, oczywiście, stała Natasha, nakładając więcej szminki na wypełnione botoksem usta. Sposób, w jaki na mnie spjrzała, kiedy zamknęły się za mną drzwi, powiedział mi wszystko, co powinnam wiedzieć. Nie miała pojęcia jaką byłam osobą.

Uśmiechnęłam się do niej, myjąc ręce.

– Cześć.

Uśmiechnęła się krzywo.

– Cóż, czyż nie jest to niesławna pani Callahan.

– Znam cię? – zapytałam niewinnie.

Dwa razy przesunęła złote włosy za ramię, a ja nie pragnęłam niczego bardziej, niż jej je wyrwać.

– Powinnaś – powiedziała, krzywiąc się fałszywie. – Spójrz, nie próbuję cię skrzywdzić, bo wydajesz się słodka... właściwie to nieco za słodka. Ale musisz wiedzieć. Zanim się pobraliście, między mną i Liamem coś było. Wiem, że to małżeństwo zostało zaaranżowane. Powiedział mi to. Ale ono nie przetrwa, kochanie. Jak mówiłam, jesteś słodka, ale Liam nie potrzebuje słodczy. Potrzebuje prawdziwej kobiety.

– I to ty jesteś tą *prawdziwą kobietą*?

Uśmiechnęła się.

– On jeszcze o tym nie wie, ale tak, jestem. Wiem, jak sprawić mu przyjemność, jak żadna inna. Dochodził za każdym razem, gdy miałam go w ustach. Nocami *blagał* o mnie. Sprawiał, że dochodziłam w kółko i w kółko. Byliśmy jak zwierzęta. A później słodko, powili, namiętnie się ze mną ko...

Zanim miała szansę dokończyć, złapałam za te głupie blond kłaki i uderzyłam jej twarzą o lustro. Krzyknęła, jęcząc z bólu a szkło roztrzaskało się dookoła jej głowy. Wyglądało prawie jak pajęcza sieć... krwawa pajęcza sieć. Przycisnęła, jej twarz do stłuczonego szkła jeszcze mocniej, aż zajęczała ponownie.

– Proszę...

– Myślę, że wystarczająco się nagadałaś – wyszeptalam, podchodząc do niej powoli. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, krew spływała po boku jej twarzy. Wzdrygnęła się i próbowała wyrwać, ale trzymałam ją mocno, ciągnąc za włosy. Łzy kapały jej z oczu, gdy otworzyła usta, by krzyknąć.

– Krzykniesz, a rozwalę ci czaszkę, słyszysz mnie? – Spojrzałam na nią, wytrzeszczyła oczy ze strachu.

– Ja...–

– Zamknij się, do cholery, ty dziwko za centa – powiedziałam, zanim mogła skłamać i powiedzieć jak bardzo jej przykro. – Mój mąż wypadł z obiegu. Powinnaś się wstydić. Jesteśmy w domu bożym... w tym samym kościele, w którym wzięliśmy ślub, a ty myślisz o romansie. Jesteś odrażającą małą dziwką. Ile ty możesz mieć problemów na punkcie tatusia?

– Przepraszam. Ja po p–p–prostu... po prostu go kocham – załkała. Zdecydowanie, była idiotką. Chciałam złapać jej głowę i ją roztrzaskać, ale nie zabijałam w niedziele.

Odciągając jej twarz od lustra złapałam w garść kolejne pasma włosów i pociągnęłam ją do kabiny. Walczyła ze mną, ale to tylko sprawiło, że pociągnęłam mocniej, popchnęłam ją na kabinę i uderzyłam w nos. Sapnęła, osuwając się na podłogę i łapiąc za krwawiący nos, załkała. Klękając przed nią, upewniłam się, że widziała mnie wyraźni.

– Co robiłaś z moim mężem dzisiejszego ranka?

– Pieprz się, przerażająca suko.

– Natasha. – Westchnęłam. – Zapytam jeszcze raz. Co robiłaś z moim mężem dzisiejszego ranka?

– Ssałam jego słodkiego fiuta.

– Zła odpowiedź.

Łapiąc ją za głowę, wepchnęłam ją do toalety. Jej ramiona latały dookoła jak u wariatki, ale złapałam je szybko drugą ręką. Krzyknęła w muszlę zanim ją wypuściłam.

Dając jej chwilę na wypłucie wody, uśmiechnęłam się.

– Teraz, Natasha, naprawdę ssałaś mojego męża dzisiejszego ranka, czy próbujesz mnie wkurzyć? – zapytałam ją słodko.

– Proszę...

Wepchnęłam ją z powrotem do wody i tym razem walczyła mocniej, ale na jej nieszczęście, radziłam sobie z mężczyznami dwa razy większymi od niej. Puściłam ją i wyciągnęła głowę z toalety, spadając na tyłek, kaszląc i płacząc.

– Natasha...

– Wiem, że Liam w niedziele lubi jadać w Remy's, więc czekałam na niego. Kiedy podeszłam, nakazał, żebym odeszła, albo mnie wyprowadzi. J—ja skłamałam, że mam informacje na temat Vance'a i Amory'ego. Powiedziałam, że mu powiem, jeśli za mną pójdzie na tyły. Zmyśliłam jakąś historię, ale jakimś cudem wiedział. Chciał odejść, a ja próbowałam go pocałować, ale złapał mnie za szyję. Nazwał dziwką i krzyczał, żebym trzymała się od niego z daleka, albo następnym razem mnie zabije. Powiedział, że nie robi tego w tej chwili tylko dlatego, że jest niedziela.

Przyszły mi na myśl słowa Liama z poprzedniej nocy. *Jesteś jak ja.*

– Więc dlaczego tu przyszłaś, Natasho? – zapytałam, zbliżając się nieco. Przesunęła się po niewielkim kawałku podłogi, uciekając ode mnie.

Łzy spływały po jej twarzy, gdy trzęsa się, pokryta wodą z toalety i krwią.

– Kocham go – załkała. – Proszę, nie zabijaj mnie.

– Znajdź sobie nowego faceta do kochania, Natasha. Jeśli jeszcze raz się do niego zbliżysz, skręcę ci kark i zakopię pod tym kościołem – ostrzegłem, kopnęłam w żebra, zanim przeszłam nad nią i wyszłam z kabiny.

Przejrzałam się w roztrzaskanym lustrze – jej krew wciąż z niego kapłała – i poprawiłam włosy, zanim jeszcze raz umyłam ręce.

– To było miłe spotkanie, Natasho. Nie róbmy tego ponownie – powiedziałam i wyszłam.

Przechodząc przez główne wejście, zanurzyłam palec w wodzie święconej i uczyniłam znak krzyża. Przeszłam szybko na przód kościoła, gdzie stała reszta Callahanów śpiewając, i stanęłam obok Liama, który przerwał, by na mnie spojrzeć. Uśmiechnęłam się i wzięłam od niego modlitewnik.

– Ja, Pan mórz i niebios, słyszałem płacz moich ludzi. Każdy, kto trwa w ciemności i grzechu... – Nie śpiewał, więc go szturchnęłam. Pokręcił tylko głową i podjął tam, gdzie urwałam.

*Cóż, czułam się o wiele lepiej.*

## **LIAM**

– Pokój z tobą – powiedzieliśmy wszyscy.

– Idźcie w pokoju, ofiara spełniona – odpowiedział ksiądz, zanim wyszedł. Chwilę później pozostali również zaczęli kierować się w stronę wyjścia, ale złapałem Mel nim mogła się ruszyć.

Odwróciła się do mnie z uniesionymi brwiami, jakby nie miała pojęcia dlaczego ją trzymałem. Może naprawdę myślała, że nie zauważyłem.

– Co?

– Masz krew na bucie – powiedziałem, czekając na wyjaśnienia.

Spojrzała w dół i zmarszczyła brwi, odsuwając się ode mnie i siadając. Wyglądała całkowicie swobodnie, gdy wyciągnęła mazak do zmywania z torebki i wyczyściła go, następnie sięgnęła po płyn antybakteryjny.

– Lepiej? – zapytała z uśmiechem. Na miłość boską, nie miała wstydu i to czyniło ją jeszcze seksowniejszą.

Ale musiałem pozostać obojętny.

– Tak, a teraz powiedz skąd ona się tam wzięła?



Zmarszczyła brwi.

– Liam, proszę, nie zmuszaj mnie do kłamstwa w kościele.

– Musisz sobie... więc, nie kłam Melody. – Doprowadzała mnie do szału.

– Musiałam coś załatwić, ale już po wszystkim – odpowiedziała, wstając i kłaniając się przed ołtarzem, zanim wyszła.

– Ze wszystkich kobiet na świecie. – Spojrzałem na krzyż, wziąłem głęboki oddech i poszedłem za nią. Wkrótce się dowiem. Teraz musiałem się upewnić, że krok czwarty działał.

Wyjeżdżaliśmy dziś na obóz. Po tym, zbudujemy więź i wrócimy do zabijania tych, którzy byli mniej ważni.

Neal podszedł do mnie szybko, spojrzał na mnie i obrócił się plecami do reszty rodziny.

– Liam, jesteś pewny? – zapytał mnie po raz sześćdziesiąty.

– Tak, Neal – westchnąłem. – Po raz ostatni. Gdy będziemy na obozie, postrzelisz mnie i upewnisz się, że będzie to dobry, ale nie śmiertelny strzał. Tylko tak zapomnę o przeszłości.

– Mogę cię zabić – syknął, gdy szliśmy do naszych samochodów.

– Jeśli to zrobisz, będę nawiedzał cię do końca życia. – Uśmiechnąłem się. – Nie zabijesz mnie, Neal. Za bardzo pragniesz mojego przebaczenia, by to zrobić.

– To oziębły Liam. Jeśli ona się dowie...

Obserwowałem ją, jak rozmawiała z Coraline i naszym księdzem. Nic nie mogłem poradzić na to, że pomyślałem jaka była piękna.

– Nie dowie się. A jeśli tak, będzie wściekła, ale jej przejdzie. Kocha mnie i jest samotna. Po prostu muszę jej przypomnieć, że jestem wszystkim, co ma. Pamiętasz ostatni raz, gdy mój plan nie wypalił?

Spojrzał na mnie zbity z tropu.

– Nie.

– Właśnie. – Uśmiechnąłem się, bo moje plany zawsze skutkowały.

– Dobrze, zrobię to. Chcesz, żeby to się stało drugiego dnia?

Potaknąłem, podchodząc a następnie zatrzymując się i patrząc mu w oczy.

– Powiesz o tym komukolwiek, Neal, nawet swojej żonie i będę cię nie tylko nienawidził. Zabiję cię i ją, przysięgam na Boga, że to zrobię – wyszeptałem tak cicho, że nie byłem pewny, czy mnie usłyszał. Strach w jego oczach powiedział mi wszystko, co musiałem wiedzieć.

Odwracając się, podszedłem do mojej pięknej żony. Kokardka na jej sukience wywoływała u mnie uśmiech. Była prezentem – moim prezentem – i nie mogłem się doczekać, aż ją rozpakuję. Nie mogłem się doczekać obozu.

## MELODY

– Liam, mój młodzieńcze – zawołał za nami Ojciec Thomas, gdy podszedł do nas Liam.

Liam uściśnął jego dłoń.

– To była piękna msza, Ojciec Thomas.

– Powiedziałbyś to, nawet gdybyś się śmiertelnie wynudził – powiedział Ojciec Thomas, mrugając do mnie. – Muszę przyznać, że dobrze wybrałeś kolejną córkę bożą do rodziny Callahanów. To dlatego Bóg tak szczerze wam błogosławi. Wszyscy czcicie go każdej niedzieli i nie zawodzicie.

*Gdybyś tylko wiedział, co zrobiłam w twojej łazience, pomyślałam.*

– Dziękuję, Ojciec.

Wziął mnie za rękę, a Liam objął mnie w talii.

– Widzę dziecko w niedalekiej przyszłości, moje drogie dziecko. Bóg was nim pobłogosławi – wyszeptał tylko do mnie i Liama. Moje nozdrza zadrgały, oczy się zwężyły, ale Liam lekko mnie ścisnął.

Uśmiechając się do niego, odsunęłam się z nadzieją, że Liam coś powie, ale ciągle siedział na swojej lodowej górze.

– Dziękuję bardzo, ale musimy się zbierać, Ojciec Thomas – odpowiedziałam, ciągnąc Liama do samochodu.

– Potrzebuję twojego telefonu – powiedziałam, gdy byliśmy w środku.

Spojrzał na mnie dziwnie.

– Po co?

– Bo mój się zepsuł. – Westchnęłam. – Odmawiasz? Nie chcesz żebym zobaczyła imiona twoich dziwek z przeszłości?

Spojrzał na mnie i podał telefon.

– Nie. Nie ma żadnych dziwek w moim telefonie. Po prostu chciałem wiedzieć, z kim tak bardzo chce porozmawiać moja żona.

– Z moim lekarzem. – Zmarszczyłam brwi i wybrałam numer. – Wszyscy wydają się myśleć, że niedługo wyskoczy ze mnie dzieciak. Nie jestem pewna dlaczego. Jednakże, tak się nie stanie i zamierzam się upewnić, że moja antykoncepcja działa bez zarzutu. Chciałbyś wiedzieć coś jeszcze?

– Olivia miała problemy z zajściem w ciążę, i rok temu wyciekło to do prasy. Declan nie sądzi, że on i Coraline są gotowi, by zostać rodzicami, bo zawsze są zbyt zajęci. Jesteś nowa i młoda – nikt nie wątpi, że będziesz mogła mieć dzieci. Dlatego o tym mówią – powiedział bez ogródek, opierając się i obserwując miasto, przez które jechaliśmy. Nawet na mnie nie patrzył. Nie zależało mu, przynajmniej nie teraz. Rano dostałam swoją dawkę krwi. To było jak śniadanie mistrzów. Mogłam zawładnąć światem i Liamem.

Nie mogłam doczekać się obozu.

# S I E D E M N A Ś C I E

*Morderstwo, jak talent*

*wydaje się być czasami dziedziczone w rodzinie.*

~ George Henry

## MELODY

–Są podekscytowani –dpowiedział Sedric, gdy staliśmy przed odrzutowcami, które miały nas zabrać prosto do Cascadii. Wszyscy mężczyźni stali obok siebie, gdy chwycili swoje bagaże i weszli na pokład. Ci, którzy z nami nie lecieli, jechali samochodami, które wyjechały noc wcześniej razem z Montem, byśmy wszyscy znaleźli się tam na czas.

–Jak jakiegokolwiek miejsce nazywające się Candia może być ekscytujące? – Olivia zmarszczyła brwi, a ręce skrzyżowała na piersi jakby była dzieckiem. To było nawet zabawne. Nie wiedziałam, że Barbie mogą zginać ramiona.

–Cascadia –poprawiła ją Coraline, obok której stała Adriana. Byłam ciekawa, co będzie się działo w tygodniu, kiedy mnie tu nie będzie.

–Jeden chuj, to i tak to samo – Olivia przewróciła oczami.

Evelyn uśmiechnęła się, klaszcząc w dłonie.

– Cóż, cieszę się dla was chłopcy. Zawsze chciałam wysłać was na obóz. Róbcie zdjęcia!

–Szczерze mamó, to nie taki rodzaj obozu. – Liam uśmiechnął się, całując ją w policzek zanim podniósł bagaże.

–Właściwie to tak – odpowiedziałam, gdy Fedel podał mi mój nowy smartfon. – Ja jadę jako opiekun, by upewnić się, że nie stracą nad sobą kontroli.

–Opiekun? – Declan parsknął. – Myślisz, że co się stanie?

Odwracając się do Fedela, uniosłam brwi. On naprawdę mocno starał się nie wybuchnąć śmiechem ani nawet zakaszleć.

–Nie krępuj się – powiedziałam do niego.

–W ubiegłym roku, świry od noży złapali pięć albo sześć skunksów i umieścili je w kabinach snajperów – wzdrygnął się szybko, zanim wrócił do opowieści.

–I?

Opuścił głowę.

– A potem snajperzy pokryli ich kabiny miodem i mrówkami.

–Następnie hakerzy włamali się do ich komputerów i wypełnili je gejowskim porno. Podmienili im też myszki, na takie w kształcie fiutów. Następnie hakerzy podali im środki przeczyszczające. Co doprowadziło do rzeczy, których nawet nie chcę próbować wyjaśnić. Gdybym nie wkroczyła do akcji, ktoś z nich pewnie by umarł. – powiedziałam, sprawdzając wiadomości. Podnosząc wzrok, zauważyłam, że czerwona twarz Evelyn nadal przetwarza wszystko, co usłyszała.

–Ja, kurwa, pierdole, co jest na tapecie w tym roku? – zapytał Neal z szeroko rozwartymi oczami. W jego spojrzeniu budowało się podekscytowanie.

Fedel wyszczerzył się.

– Wy Irlandczycy lepiej uważajcie na swoje plecy.

–*Non vedol'ora di prenderequesticani verso il basso.* – Antonio roześmiał się obok Fedela.

Declan wystąpił na przód.

– Jeżeli zamierzacie gadać tak o nas róbcie to po angielsku albo irlandzku, żeby wszyscy mogli słyszeć albo *beidhmébriseadh do liathróidí*.

–Na wypadek gdybyś nie rozumiał, powiedział, że wyrwie ci jaja – Neal się roześmiał.

Antonio wyciągnął ręce w obronnym geście, ani trochę się nie bojąc.

– Wy Irlandczycy macie jaja. Powiedziałem tylko, że nie mogę się doczekać.

–Starczy – wtrącił się Liam.

Cały weekend czegoś takiego... zapowiada się zabawnie.

Sedric wyglądał na zdesperowanego, i ja też bym była, gdybym musiała spędzić ten czas z kobietami.

– Mel, jesteś...

–Nie, Sedric – Evelyn i ja powiedziałyśmy w tym samym czasie. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się, jakbyśmy zawarły pokój.

–To brzmi głupio – Olivia zadeklarowała, z nosem tak wysoko uniesionym, że ptak mógł uwić na nim gniazdo. – Neal–

–Neal pracuje dla mnie.... Dla nas – powiedziałam, gdy Liam na mnie spojrział. – To jest część pracy. Nie podoba ci się, szkoda. Ale jeśli naprawdę się martwisz, osobiście dopilnuję by żaden fagas nie dobrał mu się do dupy

Ich szczęki opadły, a Liam otworzył usta, ale zamknął je szybko, śmiejąc się do siebie. Uśmiechając się, jeszcze raz spojrzałam na Adrianę, zanim odwróciłam się w stronę samolotu. Za godzinę, będziemy na obozie i przez tydzień nie będę musiała sobie radzić z byciem Callahanem.

W chwili, gdy weszłam na pokład samolotu, wszyscy przestali mówić i spojrzeli na mnie.

–Kontynuujcie. – Nie miałam im nic do powiedzenia. Siadając, zauważyłam, że Eric poprawiał nogę. Nasze spojrzenia się spotkały, po prostu się wyszczerzyłam, zmuszając go by odwrócił wzrok.

Fedel podszedł do mnie – nie usiadł, wiedząc, że stracił to prawo – z plikiem dokumentów, którego wcześniej nie widziałam. Prawie chciałam się do niego uśmiechnąć. Informacje, były kluczem, którym mógł się wkupić w moje łaski.

–Tak, Fedel? – zapytałam, gdy Nelson, jękający się głupiec, podał mi kieliszek wina, zanim poszedł obsłużyć resztę samolotu.

–Wiem, że nie lubisz przeprosin.

–A mimo to jesteś tutaj i marnujesz słowa, Fedel.

Potaknął

– Miałem oko na Vence’a i coś znalazłem, ale nie byłem w stanie jeszcze tego potwierdzić.

Nienawidziłam niepotwierdzonych informacji, ponieważ często prowadziły do trupów. Jednakże, on o tym wiedział, więc cokolwiek to było, musiało być ważne, skoro stwierdził, że zwróci to naszą uwagę bez względu na to czy to prawda, czy nie. Rozglądając się po samolocie, zobaczyłam jedynie Neala.

–Poczekaj dopóki Liam nie zajmie miejsca, a potem do nas dołącz – odpowiedziałam. Obserwowałam jak szok pojawił się w jego oczach, zanim potaknął.

Nie będzie czekał długo, widząc, że sekundę później Liam wszedł na pokład z Declanem depeczęcym mu po piętach. Liam wyglądał na niemal zirytowanego, kiedy na mnie spojrział i to mnie wkurwiło. Chciałam strzelić w pierdoloną twarz, temu emocjonalnie sukowatemu draniowi. Nie zrobiłam nic. Chciał być Panem Oziębłym i zachowywać się jak kutas, więc zamierzałam mu na to pozwolić. Na pokładzie ponownie nastąpiła cisza.

–Jeśli ktoś zamierza zrobić mi kawał, odetnę mu rękę i każe ją zjeść. Możecie przekazać to wszystkim, ponieważ nie żartuję. – Nawet nie musiał tego oznajmiać. Ilość jadu i lodu w jego głosie obiecywała o wiele więcej niż tylko utratę dłoni.

Wszyscy potaknęli zanim zaczęli między sobą rozmawiać. Liam podszedł do miejsca, gdzie siedziałam, zatrzymując się by popatrzeć – pogapić się – na Fedela.

–Przypadkiem go nie zwolniłaś? – zapytał mnie.

–Liderzy nie zwalniają ludzi. To prowadzi do złych nawyków – parsknęłam. – Zamiast tego, zabijamy ich.

W tej chwili, zobaczyłam jak jego usta drgają i układają się w uśmiech, który chwilę później zniknął. Potaknął, siadając po schowaniu torby w schowku.

–W takim razie, dlaczego nie jest martwy? – zapytał, wyciągając brandy z kieszeni płaszcza. Co za pijak.

–Może mieć informacje na temat Vence’a. – odpowiedziałam, biorąc łyk wina. Liam podniósł wzrok, czekając aż Fedel się odezwie, ale zanim tamten dostał szansę, Jinx uruchomił silnik.

–Usiądź Fedel – oświadczył Liam.

Był bardziej niż szczęśliwy, a ja szanowałam, że pracuję nad tym by upewnić się, że już nigdy więcej nie będę musiała pokazać mu jego miejsca.

–Powiedziałaś, że może coś mieć? – zapytał Liam, a Fedel wyciągnął coś, co wyglądało na zakodowany list, napisany po rosyjsku.

–Nie byłem w stanie rozszyfrować go do końca – powiedział Fedel szybko. – Jednakże, z tego, co jestem w stanie powiedzieć, to jest Krok Drugi Vence’a.

–Pominałeś Krok pierwszy? – zapytałam, ponosząc papiery.

–Nie był jasny aż do teraz. Krok pierwszy rozpoczął się od Alexieia Rozhkova – odpowiedział Fedel, wyciągając zdjęcie starego Rosyjskiego Bossa z blizną ciągnącą się po jego szyi. Jakaś odważna dusza musiała wśliznąć się do jego sypialni i podciąć mu gardło, ale drań nadal żył.

Był jednym z najpotężniejszych mężczyzn, tuż obok Orlando i Sedrica. Był, to słowo kluczowe.

–Czy twoi ludzie go zabili? – spojrzałam na Liama.

Liam pokręcił głową.

– Ojciec przez lata na niego polował. Gdy Declan ukradł resztę jego fortuny, facet był praktycznie sparaliżowany. Nie mógł sobie już pozwolić na wysokiej jakości heroinę. Żaden ćpun nawet by nie mrugnął, gdyby go zobaczył. Jego ludzie go zostawili, stracił swoje domy, przyjaciół, wszystko, mój ojciec chciał go zabić, ale pomyślał, że najlepiej będzie pozwolić mu żyć w slumsach, które sam stworzył. Wszystko co miał to jakiś cenny, warty czternaście milionów dolarów czerwony diament, o którym myślałem, jako o plotkach dopóki ktoś go nie ukradł.

Fedel spojrzał na mnie, wzdrygając się, gdy napiłam się czerwonego wina. Cała kabina zamilkła, gdy oczy Liama i jego ludzi powoli zwrócili się na mnie. Moi ludzie wypielili się z dumy, ale Liam gapił się na mnie zaszokowany.

Dlaczego, kurwa, byli tacy zaszokowani? Jakby kradzież kamienia, była najgorszą rzeczą, jaką w życiu zrobiłam.

–Ty go ukradłaś – powiedział Declan, powoli obracając językiem, a Neal wyglądał na zazdrosnego.

–Potrzebowałam nowego statku? – odpowiedziałam. To nie było dla mnie nic wielkiego. Liam się nie odezwał, po prostu oparł się o swój fotel i spojrzał w okno.

–Ile miałaś lat? – zapytał Neal, też się opierając, jakbym miała mu zaraz opowiedzieć historię na dobranoc.

–To był tydzień przed moimi osiemnastymi urodzinami. Chciałam sprawić sobie coś ładnego, ślicznego i błyszczącego. Więc trochę pokopałam, znalazłam ten – niebędący–aż–takim–sekretem bezpieczny dom w północnej Rosji i pomyślałam, czemu nie? Jeszcze nie wkurzyłam żadnych Rosjan, więc go ukradłam. – To nie była najłatwiejsza rzecz na świecie, ale to zrobiłam.

–Weszła tam i wyszła w osiem minut –dodał Fedel. –Trzy minuty na włamanie, dwie na zabicie dwóch jego ludzi i minuta, osiemnaście sekund na chwycenie kamienia i czterdzieści–pięć sekund na wyjście.

–A pozostała minuta i czterdzieści jeden sekund, co z nimi? – zapytał Declan, ale jego umysł wydawał się pędzić.

–Ostatnia minuta i czterdzieści–jeden sekund starczyły, by postawić dom w płomieniach – dodał Jinx przez intercom, wywołując u mnie uśmiech.

Jinx nie często pokazywał twarz, wolał pozostawać w ukryciu, ale to nie znaczyło, że nie słuchał. Plus, on wiedział co się stało. To on mnie wtedy odebrał.

## LIAM

*Żartujesz sobie, kurwa, ze mnie? Poważnie? W wieku siedemnastu lat, byłem na pierwszym roku studiów, nadal próbując pozbyć się trądziku i innego niezręcznego gówna, kiedy ona wysadzała domy i kradła rzadkie kamienie.*

Uciskając nasadę nosa, odwróciłem się do Fedela.

– Co to ma wspólnego z Vancem?



Idiota był tak zajęty myśleniem o swojej przeszłości, że prawie zapomniał, o czym mówiliśmy.

Declan wyciągnął fotografię rudowłosej kobiety.

– Poznajcie kobietę dawniej znaną jako Saige Rozhkov.

–On miał córkę? – zapytałem, ale im bardziej się przyglądałem, tym większe widziałem podobieństwo.

–Dawniej? – Mel zapytała, gdy patrzyła na rudowłosa kobietę ze zdjęcia.

–Pod koniec tej nocy, będzie Saige Valero – odpowiedział, a ja razem z Mel odłożyliśmy nasze drinki.

–Co, kurwa? – powiedzieliśmy z Mel jednocześnie.

–Z tego, co się dowiedziałam, mężczyzną, który podciął staremu Rozhkovi gardło był Vance, kiedy walczył o władzę. Chciał, by Saige poślubiła Amory’ego. Jednak stary przyk nie chciał się na to zgodzić. To wtedy tamten poszedł do Orlando, ale ponownie został odrzucony. Więc Vance, wycofał się i chyba pozwolił obu naszym rodzinom zniszczyć Rozhkova. Ale kiedy pozwoliliście mu żyć, Vence wrócił i zabił go, ale wcześniej torturami wyciągnął z niego każdy jeden sekret, jaki skrywał. Nawet kiedy Alexei został zniszczony, nadal posiadał imiona. Jak oboje wiecie, stare imiona przychodzą wraz ze starymi przysługami. Po upadku wyciągnął więc z niego każde jedno imię – wyjaśnił Fedel szybko, gdy rzucił okiem na więcej papierów.

–Więc dlaczego potrzebuje tej Saige? – zapytałem. Już miał władzę. Dziewczyna wydawała się bezużyteczna.

–Ponieważ są cudzoziemcami – wyszeptala Mel, a ja mogłem zobaczyć jak kropki w jej głowie łączą się, tworząc wzór. – Vence i jego bracia przyjechali z Włoch, skąd mój ojciec ich wygnał. Rosjanie nienawidzą outsiderów. Ta Saige jest pionkiem. Czymś, dzięki czemu jego ludzie będą stali za nim murem.

To miało sens.

– Czy ona o tym wie?

Fedel potaknął i zmarszczył brwi.

– To ona sprzedała miejsce pobytu swojego ojca Vence’owi. Najwyraźniej tęskni za władzą – te zaszyfrowane listy należą do niej. Najpierw myślałem, że chcą zrobić z niej wariatkę–

–Dzisiaj jest ten dzień – czytałam list na głos, który był koszmarny gramatycznie, nawet po rosyjsku. – *Dzisiaj jest dzień, kiedy zajmę należne mi miejsce na tronie. Mój ojciec był głupcem i stracił wszystko. Nie znał zasad tej gry. Ale ja wiem. Spędziłam lata planując swoją zemstę i teraz, z władzą Amory’ego. Z władzą Valero, stanę się królową. Ziemia spleynie krwią moich wrogów. Zaczynając od Irlandzkiego pojeba i Włoskiej dziwki.*

–I to dlatego nie piszemy dzienników. Jest datowany na dzisiaj – dodałem, podając go Mel. Wiedziałem, że nie była w stanie tego przeczytać, ale wyglądała jakby była gotowa wydrzeć mi go z rąk.

–Więc to szajbuska. Podaj mi miejsce, a ja zabiję ją już teraz, bez względu czy to prawda, czy nie. – Mel zmrużyła oczy patrząc na kartkę papieru. Gdyby nie była ostrożniejsza, podpaliłaby ją.

Fedel zmarszczył brwi.

– Nie mam lokalizacji. Te listy zostały zabrane z osobistego tableta. Poza tym sygnał odbijany jest przez osiem różnych krajów. Widzimy wszystko, co pisze, ale nie mamy pojęcia, gdzie jest.

–To dlaczego myślisz, że to prawdziwa informacja? Szczerze mówiąc nie może być tak głupia by zapisywać wewnętrzne przemyślenia i plany – zapytałem go. Powiedział, że jeszcze tego nie zweryfikował i pomimo tego jak prawdziwe się to wydawało, równie dobrze mogło to być kłamstwo.

–Tak jak prosiliście, oświadczenie o śmierci Orlando zostało wygłoszone. Z tego powodu, Amory wrócił do Rosji. Jednakże, nie tylko on wrócił do domu – wszyscy Valero wrócili. Większość z nich rozproszyła się w Moskwie. Ale wszyscy są w takiej odległości, że w każdej chwili mogą wrócić do Black Motel, gdzie przebywa nie kto inny jak Panna S – wyjaśnił Fedel, a ja chciałem natychmiast walnąć go w łeb. Minusem rządu mocarstwem był brak pieprzonych wakacji. Nie mogłem doczekać się tego obozu.

–Opowiedz mi ze szczegółami o Pannie S – zażądała miękko Mel, gdy wpatrywała się w jej fotografię.

– Saige Rozhkov, wiek dwadzieścia sześć lat, urodzona w Starvopolu w Rosji z matki prostytutki. Z tego, co się dowiedziałem, jej ojciec praktycznie nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Miał dwóch innych synów, a jej nie pasowało, że była traktowana jak człowiek gorszej klasy, więc zabiła obu chłopców w wieku szesnastu lat. Zwróciła uwagę ojca, a on uczynił ją swoją dziedziczką. Była swego rodzaju czarną wdową. Jednakże, nie musiała poślubiać mężczyzn by wyssać z nich życie. Trenowała walkę wręcz, nauczyła się latać prawie wszystkim i potrafi mówić po włosku, francusku, angielsku, hiszpańsku, hebrajsku i rosyjsku. Jest zimna i bezlitosna. – Fedel skończył jej małą biografię i spojrzał prosto na Mel.

Z zewnątrz wyglądała na zimną, spokojną i opanowaną, ale wewnątrz widziałem lwicę próbującą wyrwać się z klatki.

– Fedel, zostaw nas.

Spojrzałem jej w oczy, skanując je uważnie zanim wstałem. Dokończyła resztę swojego drinka i podniosła się razem ze mną. Poszliśmy do prywatnego pokoju na końcu samolotu, żeby porozmawiać.

W chwili, gdy zamknąłem drzwi, wzięła głęboki wdech i spróbowała stanąć nieruchomo przez chwilę, ale nie mogła.

– Chcę jej głowę na talerzu.

Nie byłem pewien czemu, ale zaśmiałem się.

– Czy to zazdrość? Jesteś wściekła, że ta kobieta jest na tym samym poziomie, co ty?

Nóż poleciał w stronę mojej twarzy, dając mi tylko sekundę na reakcję. Zszedłem mu z drogi, zanim wbił się w drzwi.

– NIKT nie jest na moim poziomie.

– Ona zabiła swoich braci.

– Bracia przyrodni się nie liczą. Ja też bym ich zabiła, gdyby stanęli mi na drodze – odpowiedziała.

– Zdradziła swojego ojca.

Spojrzała na mnie, jej oczy uważnie obserwowały moją twarz.

– Jej ojciec był człowiekiem bez honoru i kręgosłupa. Ja zabiłabym go pierwsza.

Odsuwając jej włosy z twarzy, zbliżyłem nasze usta.

– W takim razie dlaczego jesteś taka zła?

– Ponieważ przeczytałam resztę listu.

Zagapiłem się na nią zmieszany.

– Nie znasz rosyjskiego.

–Może nie jestem w stanie mówić po rosyjsku, ale daję radę z czytaniem. Moje IQ może nie jest tak wysokie jak twoje, ale sobie radzę. – Wzięła głęboki wdech. – Wierzę, że powiedziała, iż jestem pozbawioną klasy, uczuć, brzydką córką dziwki. Wiedziała, że moi rodzice byli po separacji i wiedziała też, że moja matka miała romans ze swoim ochroniarzem, Rogerem. Za to powinnam spalić ją razem z jej samolotem. Mogła się tego dowiedzieć, tylko przebywając z Amorym i Vencem. Więc chce jej głowy na pieprzonym talerzu!

Za każdym razem, gdy myślałem, że ją znam, dowiadywałem się o niej czegoś nowego. Kiedy dałem jej ten list, naprawdę nie sądziłem, że będzie w stanie go przeczytać. Ja przeczytałem wszystko i zatrzymałem się dopiero, gdy skończył się list.

–W takim razie jej głowa na talerzu będzie twoja. Jednakże nastąpi to w przyszłym tygodniu. Mężczyźni tego potrzebują. Fedel i Declan wszystkiego przypilnują. Ale pamiętaj, że nie możemy ich zaatakować, kiedy nasi ludzie zachowują się jak dzieci.

Potaknęła, odwróciłem się by wyjść, kiedy złapała mnie za ramię. Stając z nią twarzą w twarz, obserwowałem jak dwa razy otwiera i zamyka usta, opuszcza rękę i wycofuje się.

–Nie wiem jak to zrobić Liam – odpowiedziała, krzyżując ramiona. – Nie wiem jak być otwartą. Nie jestem tego typu osobą.

–Gówno prawda – wyśmiałem ją, sprawiając, że spojrzała mi w oczy. – Nie wiesz jak to zrobić. Potrafisz mówić Bóg wie jak wieloma językami. Jesteś mistrzem walk, strzelców i genialnym manipulatorem. Gdyby było coś, co musiałabyś albo potrzebowała zrobić, zmusiłabyś się, by się tego nauczyć. Dotarłabyś do tego przez krew i pot. Zrobiłabyś to dla wszystkiego z wyjątkiem mnie. Więc nie wykorzystuj tej wymówki. Nie akceptuję wymówek. Zbyt dobrze cię znam, to gówno ze mną nie przejdzie.

–Próbuję! Jesteś mi bliższy niż ktokolwiek inny Liam!

–To by wystarczyło gdyby wszyscy inni nie byli martwi. – Zamarła na moje słowa.

Przysunąłem się do jej twarzy ponownie i pocałowałem ją w czoło.

– Jestem. Wszystkim. Co. Masz. Tak jak ty jesteś wszystkim, co mam ja– kurwa Declan, Neal, Olivia, Coraline, nawet moi rodzice. Moja rodzina i lojalność zaczyna się i kończy na tobie. Im wcześniej to sobie uświadomisz, tym szybciej będziemy mogli wrócić do zatracania się w sobie i właściwego zabijania, tych, którzy stoją nam na drodze.

Nie powiedziała nic, nie patrzyła na mnie, więc odwróciłem się by odejść. Nie zatrzymała mnie, ponieważ była moją Mel i była uparta jak cholera. Mogłem mówić to do niej tysiące razy, ale musiała sobie to sama uświadomić. Jutro to zrobi, a ja nie mogłem się tego doczekać. Wtedy wypieprzę ją do utraty zmysłów i wyładuję całą frustrację, którą spowodowała.

## MELODY

Gdy tylko wyszedł, położyłam się na łóżku, starając się nie myśleć, ale nie udało mi się to.

*Jestem. Wszystkim. Co. Masz.* Jego głos, co chwila odtwarzałam go w głowie, mimo że próbowałam go odepchnąć. Nie mogłam zrozumieć dlaczego nie chciał się zadowolić tylko seksem. Byłam chętna uprawiać seks. Chciałam uprawiać seks. Jednakże, zamiast szybkich numerków, leżałam sama na łóżku. Mój umysł był przytłumiony. Przez niego. Powinnam myśleć o sposobach zabicia Amory’ego i Saige, ale zamiast tego, myślałam o nim, o cholernie głupim i przystojnym Irlandczyku.

Wstałam z łóżka, poprawiając się, zanim wyszłam z pokoju. Nie pofatygowałam się, by spojrzeć na Liama. Zamiast tego chwyciłam swoje rzeczy i wyszłam z samolotu. W chwili, gdy się zatrzymałam, wzięłam głęboki wdech i uśmiechnęłam się. Kochałam Cascadię. Była

mała, cicha i zielona. Z początku ją zniechęcałam, ale teraz drzewa dawały mi spokój. Natura była jedyną rzeczą, która miała sens.

Przed samolotem, stały Jeepy, czekając by zabrać nas do obozu. Podeszłam prosto do Montego, a on już wiedział by nie zadawać pytań. Zamiast tego, rzucił mi kluczyki. Zanim odjechałam, spojrzałam w tył na Liama, który się na mnie gapił. Jednak we wstecznym lusterku, zobaczyłam jak biegnie szybciej niż jakikolwiek mężczyzna, jakiego widziałam i z łatwością wskakuje na tył ciężarówki.

Uśmiechnął się do mnie, zanim odwrócił się do reszty i uniosł pięść w powietrze. Zawiatowali jakby to było coś specjalnego.

–Rozpoczyna się obóz Callahanów!

Nieważne, on był... specjalnie głupim dzieckiem. Kusiło mnie by skrócić gwałtownie i posłać go na jedno z drzew, ale wspiął się na siedzenie obok mnie.

–Gdybym chciała, żebyś ze mną jechał, poczekałabym na ciebie – powiedziałam, gdy on obserwował małe miasto, do którego zmierzaliśmy.

–Dlaczego Cascadia? – zapytał, całkowicie ignorując mój komentarz. Kiedy nie odpowiedziałam, stwierdził: – To dobry moment by się otworzyć Melody, czy może u ciebie dzieje się to po seksie?

Weiskając gaz, jechałam dalej, wybierając ścieżkę prowadzącą do opuszczonej drogi po środku lasu.

–Chodziłam tutaj do collegu. Jest małe, deszczowe i nieznane. Cascadia jest miejscem, do którego się udajesz, gdy nie chcesz zostać znalezionym – odpowiedziałam, skręcając w lewo w pobliżu rzeki.

–Chodziłaś tu do collegu? – zapytał, oczywiście zaskoczony. Był bogatym dzieciakiem z Chicago. Ja też byłam bogata, ale tak naprawdę nigdy nie byłam dzieckiem.

–Tak i jestem z tego cholernie dumna. To, że mam pieniądze nie znaczy, że chce je marnować na jakiś wielki uniwersytet, studiowanie dla kariery nie jest tak naprawdę wyjściem. Nie chciałam też sobie radzić z fałszywymi ludźmi, którzy chodzili korytarzami. Właściwie to tutaj poznałam Adrianę. – Byłam na pierwszym roku, a ona wyglądała na taką zdenerwowaną. Jednakże, pewnej nocy zobaczyłam, co jest w stanie zrobić, kiedy kilku facetów było dla niej zbyt ostrych.

–Nie chciałaś chodzić do szkoły z dwulicowymi ludźmi, ponieważ chciałaś być jedyną taką w pokoju – stwierdził, powodują, że uderzyłam po hamulcach, a on poleciał do przodu.

–Nie chcesz, żebym spróbowała. Czy pożądam cię? Tak. Każda normalna kobieta to odczuwa. Czy uważam, że jesteś atrakcyjny i inteligentny? Tak i oczywiście, że tak. Ale jesteś też bardzo pewny siebie, arogancki, zaborczy i szowinistyczny. Myślisz, że widzisz mnie jako kogoś równego sobie, ale tak naprawdę nie jest. Zbyt często jesteś natrętny,

denerwujący i dziecinny. Wkurzasz mnie! Podpisałam ten kontrakt. Zamierzałam spróbować, ale wtedy przyszedłeś do mnie jak zwierzę. Nie okazałeś mi szacunku. Próbowaleś zrobić ze mnie głupca. Oskarżyłeś mnie i teraz żadasz mojej miłości. Myślisz, że możesz wymusić na mnie miłość, ponieważ mój ojciec nie żyje? Ponieważ jesteś takim kutasem? Nie obchodzi mnie to, kurwa. Więc pieprz się Liamie Callahan. *Ja. Jestem. Wszystkim. Co. Mam.* Tak było i zawsze będzie.

Gapił się na mnie szeroko rozwartymi oczami, gdy odpięłam pas i weszłam w las. Chwytnąjąc torbę z tylnego siedzenia, sama ruszyłam w stronę wzgórza. Wystarczająco dobrze znałam ten las.

## LIAM

W szoku obserwowałam jak odchodzi, zaraz potem obezwładnił mnie ból. Widziałem tylko czerwień, kiedy wyskoczyłem z ciężarówki. Nie przestałem się ruszać dopóki nie byłem tuż za nią. Chwytnąjąc ją za ramię, odwróciłem ją i przycisnąłem do drzewa.

–Już ustaliliśmy, że jestem pewnym siebie, aroganckim, zaborczym szowinistą! – krzyknąłem jej w twarz. – I tak, jestem natrętny, denerwujący i dziecinny. Ale to dlatego, że już jestem chory od wiecznej samotności!

Zatrzymałem się, mrugając kilka razy, zanim odsunąłem się od niej. Nie chciałem tego powiedzieć. Kurwa. Nie planowałem tego. Chciałem chwycić wszystkie słowa i wepchnąć je sobie do gardła, jednak było już za późno. Nie mogłem cofnąć tego, co zostało powiedziane.

–Li...

–Jestem chory od tej samotności i wiem, że ty też, nawet jeśli nie chcesz się do tego przed samą sobą przyznać. Chcę po prostu pominąć tą część – westchnąłem, patrząc na nią po raz ostatni, nim ruszyłem w stronę lasu.

Nie miałem pojęcia gdzie idę, ale musiałem znaleźć się jak najdalej od niej. Gdybym tego nie zrobił, powiedziałabyś coś jeszcze, co po prostu byłoby tępe. W jakiś sposób, mój spacer doprowadził mnie do polany pełnej lawendy. Wyglądały tak miękko, że ściągnąłem kurtkę i po prostu się położyłem. Czy każdy dzień mojego życia będzie bitwą? Wzdychając, odetchnąłem, pozwalając sobie spojrzeć na ciemniejące niebo. Będąc mieszcuchem, nigdy nie widziałem tak wielu gwiazd błyszczących na niebie. Nie byłem nawet pewny jak to jest, ale w końcu odpłynąłem.

Rano wrócę do obozu. Teraz, chciałem zasnąć, w tej chwili spokoju. Upewniając się, że moja broń i nóż były w zasięgu ręki, pozwoliłem sobie na odprężenie.

## MELODY

–Czy on w ogóle wrócił? – zapytałam Montego, gdy wyjrzałam przez okno pokoju. Słońce zaczynało wschodzić, a ja nie ruszyłam się odkąd uświadomiłam sobie, że nie dotarł do obozu. Musiało minąć przynajmniej dziewięć godzin.

–Nie, proszę pani. Jest pani pewna, że nie chce by ktokolwiek wyruszył na jego poszukiwania?

*Jestem chory od tej samotności!* Jego słowa odbijały się w mojej głowie i przez całą noc nie mogłam się ich pozbyć. Dręczyło mnie dziwne przeczucie, że coś się wydarzy, ale nie byłam jeszcze pewna co.

–Proszę pani? –zapytał ponownie Monte.

–Nie, pokłóciliśmy się. Znajdzie drogę.

–Powinienem powiadomić o tym ludzi? – zapytał, a ja odwróciłam się do niego, patrząc mu w oczy. Faceci dawali sobie radę.

Właściwie to już robili to, co mieli – dręczyli się, jedli i ćwiczyli.

Nie potrzebowali teraz dramatu Mel i Liama.

–Proszę pani, wrócił – Monte wskazał, a ja podążyłam spojrzeniem za jego ręką do mężczyzny wijącego się, by zrzucić z siebie kwiatki, kiedy przedzierał się przez drzewa. Idiota zasnął w lesie. Ale znowu, to była Cascadia. Był cały, nic mu się tutaj nie stanie. Przewracając na niego oczami, odwróciłam się, akurat, gdy wstrzął z broni rozdarł powietrze. Słyszałam już strzały zarówno rano jak i nocą, ale ten jeden sprawił, że zamarłam. Każdy włoszek na moim ciele stanął dęba.

## LIAM

Kurwa moje plecy bolały. Jęknąłem, idąc w stronę hałasu. Część mnie była zmieszana i zmęczona, i naprawdę chciałem zasnąć. Gdyby nie to cholerne słońce, przespałbym tam cały kolejny dzień.

Wchodząc na teren obozu, rozejrzałam się po domkach rozstawionych głęboko w lesie. Moja Mel z pewnością wiedziała jak wybrać miejsce na wakacje. Kilku mężczyzn parsknęło ze śmiechu, gdy mnie zobaczyło i wtedy uświadomiłem sobie, że jestem pokryty kwiatkami. Wzdychając, otrzepałem się szybko, zanim ponownie spróbowałem ruszyć do przodu. Słowem kluczem było spróbowałem.

To stało się tak szybko, że nawet nie miałem czasu by mrugnąć. Moje ciało zostało odrzucone do tyłu przez siłę kuli, która uderzyła prosto w pierś. Nie mogłem krzyczeć. Nie mogłem nawet oddychać. Czułem tylko ból.

Cholerny Neal.

Moje ciało zaczęło się trząść, gdy wokół mnie wybuchł chaos. Tuż przed tym, jak krzyk rozdarł powietrze, Eric był przy mnie.

–Liam!

To był głos mojego anioła. Mój anioł. Odepchnęła Erica ode mnie, zanim opadła na kolana. Wyglądała tak pięknie. Wyciągnąłem rękę by dotknąć jej twarzy, ale kiedy to zrobiłem, zobaczyłem na swoich dłoniach krew.

Mel dłonią dotknęła mojej twarz, a drugą, mocniej ścisnęła moje dłonie.

–Wszystko będzie dobrze – wyszeptała. – Przysięgam. Wszystko będzie dobrze.

Zaczynała zamazywać mi się przed oczyma, gdy ból zaczął przejmować kontrolę. Z tyłu umysłu, czułem jak ktoś rozdziera moją koszulę. Jednak wszystko, co byłem w stanie zobaczyć, to ona. Była zmartwiona, przerażona i troskliwa, gdy mnie trzymała. Uśmiechnąłem się do niej, a ona uśmiechnęła się do mnie.

–Nie jesteś sam, Liam – wyszeptała, a ja wiedziałam, że ból palący moją pierś, był tego warty. Wszystko było tego warte.

Ucieszyłem się widząc w jej oczach panikę. Część mnie czuła się źle, że spowodowałem jej ból. Druga część wiedziała, że my, jako ludzie, czasami uczymy się najlepszych lekcji poprzez ból.

*Szach mat.*



# O S I E M N A Ś C I E

*Nie ma wspanialszego błogosławieństwa niż pomocna dłoń  
rodziny, która podnosi cię z upadku;  
ale nie ma gorszego przekleństwa niż dłoń rodziny,  
która uderza, kiedy leżysz.*

~Wes Fessler

## NEAL

Wyczyściłem mój karabin chyba piętnasty raz, gdy czekałem na wschód słońca. Nie będę mógł zasnąć, dopóki to się nie skończy. Szczerze, nie spałem dobrze od ponad dekady. Każdej nocy, od tego dnia w szkole średniej, budziłem się zalany zimnym potem i każdej nocy myślałem, że to był tylko sen, ale wtedy spoglądałem na tatuaż na moim ramieniu. Nic specjalnego czy wymyślnego. To był tylko numer, 224. Szafka, w której znalazłem Liama. Na zawsze zostanie wypalone na mojej skórze i w mojej pamięci.

Widziałem go każdej nocy, tego małego kujona z rozczochranymi brązowymi włosami i okularami, trzęsącego się w szafce. Był mocno pobity. Trząsał się tak mocno, że się posikał. Zamarłem w szoku. W kółko wołałem o pomoc, nawet kiedy przyszedł Trener D i próbował mu pomóc. Ja ciągle krzychałem, aż straciłem głos. On wkroczył i zrobił to, w czym ja zawiodłem. W tej chwili, poczułem jakby zdjęto mi zasłonę z pieprzonej twarzy i uświadomiłem sobie, że byłem idiotą. Byłem zazdrosny o Liama. Nasz ojciec przelał na niego swoją miłość w chwili, gdy się urodził. Słońce i księżyc kręciły się wokół Liama. Czy wszystko z nim w porządku? Czy wziął lekarstwo? Jak daleko dziś zajdzie? Czy widziałeś jak szybko przeczytał książkę? Wiedziałeś, że zrozumiał twoje zadanie domowe, Neal? Liam to, Liam tamto. Kiedykolwiek chciałem porozmawiać z ojcem, był w pokoju Liama. Kiedykolwiek potrzebowałem pomocy, był zajęty Liamem. Zawsze pierdolony Liam. Byłem zazdrosny. Stracił swoją bliźniaczkę, miał złamane ramię, zdeformowaną stopę i małe, umierające płuca, i od chwili, gdy się urodził, byłem o niego zazdrosny.

To nie miało już sensu, ale wtedy przy dzieciennym rozumowaniu, tak właśnie myślałem. Gdy nasza matka go widziała, załamywała się. Płakała i płakała, po czym zamykała się na długie

miesiące. Winiłem za to Liama. To, że siebie nienawidziłem, jeszcze to wszystko pogarszało. Nienawidziłem się za nie chronienie matki. Byłem młody. Nic nie mogłem zrobić, ale to nie pomagało. Łatwiej mi było winić za wszystko Liama, bo to zaczęło się, gdy się urodził. Więc, kiedy go prześladowali, dokuczali mu, albo ośmieszali, odwracałem wzrok. Zawsze odwracałem wzrok, aż zobaczyłem go roztrzęsionego w tej szafce i już dłużej nie mogłem się odwracać.

Przyszedł Declan, wychylając piwo.

– To taki głupi plan.

– To moja jedyna szansa, Declan – powiedziałem z westchnieniem, ponownie czyszcząc lufę. Nie chciałem, żeby pocisk się odbił, bo wyszedłby z jeszcze większą siłą. Na pewno by go zabił.

– Musi być inny sposób. To obróci się przeciwko wam obu.

– Nie ma innego sposobu! Jest moim bratem. Chcę odzyskać mojego brata, Declan. Nie masz pojęcia. Zawsze byliście ze sobą blisko. Chcę móc z nim usiąść, napić się, pożartować i się pośmiać, jak wy to robicie. Chcę jeździć na polowania i do klubów bokserskich. Kurwa, chcę być znowu częścią rodziny. Chcę swojego miejsca przy pierdolonym stole, bo jeśli wkrótce go nie dostanę, Liam odetnie mnie na zawsze. Wiesz, co dzieje się z ludźmi, od których odcina się Liam? – warknąłem, rzucając broń na stół i wziąłem głęboki oddech.

– Neal??

– Zabija ich, albo zostawia na śmierć, nieważne czy to rodzina, czy nie. Jedyne, co go powstrzymuje to nasza matka i jak myślisz, ile to jeszcze potrwa? Pewnego dnia mogę się obudzić i zobaczyć, że razem z żoną jestem zakuty w łańcuchy, albo w piekło, dzięki niemu. Nie mogę do tego dopuścić.

– Robisz to ze strachu, że pewnego dnia zwróci się przeciwko tobie, czy dlatego, że szczerze pragniesz jego miłości – powiedział Declan i odłożył piwo, by wyczyścić moją broń. – On też nie był dobrym bratem. Zawaliłeś, ale byłeś młody. Wszyscy byliśmy młodzi.

– Nie widzisz w nocy tego, co ja, Declan – odpowiedziałem, zabierając od niego broń. – Nie rozumiesz, jak wielkie czuję do siebie obrzydzenie, gdy budzę się rano.

– Zaczynam rozumieć.

– Czemu, bo pragniesz Melody?

– Skąd...–

– Bo każdy facet z działającym fiutem jej pragnie. Ciężko tego nie robić, gdy strzela do ludzi w obcisłych sukienkach i szpilkach, i na dodatek to kocha. Wszyscy chcemy tego od naszych kobiet, ale to Liam to dostał. Zawsze Liam. Jednakże, mam dość napsutej krwi do końca życia. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest Melody dodana do tej kombinacji. – Poza tym, ta kobieta przerażała mnie niemal tak bardzo, jak Olivia.

– Zamierzasz postrzelić jej męża, więc została dodana do tej kombinacji.

*Ma rację.*

– Tak, cóż, muszę popracować nad Liamem. – Na pierwsze promienie słoneczne, wyciągnąłem czysty pocisk.

– Co to jest? – Declan złapał mnie za rękę.

– Nazywam je czyściochami, zrobiłem je dla Liama. Będzie bolało jak cholera i może polać się krew, ale nie powinny go zabić. Zrobiłem je z paintbolówek. – Nie trwało to długo.

– Kiedy to się posypie, a na pewno tak się stanie, zapamiętam, by powiedzieć Melody, że nie miałem o tym pojęcia.

To nie mogło zawieść. Zrobię wszystko, czego potrzebował Liam, żeby to nie zawiodło. To było szalone, ale taki był Liam, dziewięćdziesiąt osiem procent tego, co robił było szalone, ale działało. Dał mi słowo, że w końcu zapomni o przeszłości. Może wtedy będę mógł w końcu ponownie odetchnąć, spać i zaznać spokoju.

Declan nie rozumiał. Olivia nie rozumiała. Nikt nie rozumiał, co czułem. Jak głęboko w mojej duszy zakorzenione było poczucie winy. Ojciec wielokrotnie mi powtarzał, że rodzina była wszystkim. Że żyliśmy i umieraliśmy dla rodziny, ale wtedy pojawił się Liam i mogłem przysiąc, że Sedric wiedział, co mu zrobiłem. Spojrzał mi w oczy martwym wzrokiem i czekał, aż wyznam swoje grzechy, ale nie mogłem mówić. Przez ostatnie dwanaście lat nie mogłem mówić. Jaki jest sens bycia twardym na zewnątrz, kiedy w środku jest się mięczakiem?

To dlatego musiałem to zrobić. Nie tylko dla Liama, ale też dla siebie... dla Olivii. Żeby w końcu mógł stać się mężczyzną, którego potrzebowała. Zamiast tego, była kobietą, która trzymała mnie każdej nocy, gdy próbowałem wyrzucić z głowy obraz małego chłopca zamkniętego w szafce.

Chciała dzieci, ale to nie ona była problemem. Ja nim byłem. Widocznie moje ciało zaczęło mnie zdradzać. Lekarz nazwał to „stresem”, głupi skurwiel. To był sposób mojego ciała, by powiedzieć mi, że nie byłem gotowy zostać ojcem, skoro nie potrafiłem ogarnąć swojego gówna.

Wzdychając, oparłem czoło o karabin.

– Oby mój cel miał szczerą intencję – wyszeptałem do siebie, zanim schowałem wiszący na szyi krzyżyk pod koszulkę.

Podszedłem do okna i czekałem. Mógłbym czekać cały dzień, gdyby zaszła taka potrzeba. Ale oczywiście wyszedł spomiędzy drzew.

– Wybacz mi – wyszeptałem i pociągnąłem za spust.

# DZIEWIĘTNAŚCIE

*Ten, kto staje się potworem,  
zrzuca z siebie ciężar bycia człowiekiem.*

~Samuel Johnson

## CORALINE

### Dzień 1

–AAAA! – Krzyknęłam z całych sił, gdy strumień lodowato zimnej wody został wylany na mnie i moje łóżko. Zeskakując z niego stanęłam twarzą w twarz z... Adrianą? Wygląda jak zirytowany smarkacz.

–Spóźniłaś się – powiedziała odkładając wiadro na ziemię.

–Jest szósta rano! – krzyknęłam na nią, trzęsąc się okropnie. Dlaczego do diabła nie mogła potrząsnąć mną jak normalna osoba?

–Trening zaczyna się godzinę przed wschodem słońca. Słońce już weszło, co znaczy, że jesteś spóźniona. – Podeszła do mojej szafy i wyciągnęła dwie przypadkowe rzeczy, które nawet do siebie nie pasowały i rzuciła nimi we mnie.

–Nie spóźniłam się.

–Ściągaj ubrania.

–Co? – Chciała żebym przebrała się przy niej?

Wywróciła oczami i wskazała na moją piżamę.

– Ściągają ubrania i przebieraj się, byś mogła zacząć trening, o który tak błagałaś Szefową.

–Dobra, pozwól mi tylko iść do łazienki.

–Po co? Masz jakieś części ciała, których ja nie posiadam? – Spojrzała na mnie.

–Nie pamiętam żebyś była taka pyskata w stosunku do Mel.

–Co to było? – zapytała, przestraszając mnie.

–Nic, te ubrania nie pasują – odpowiedziałam podchodząc do swojej szafy.

Adriana oczywiście poszła za mną.

– Jakie ma znaczenie to, jakie ubrania ubrudzisz krwią?

–Krwia?

–Nie bez powodu ludzie mówią o tym, że pracowali przez krew, pot i łzy. – Przewróciła oczami, sprawiając, że poczułam się jak idiotka, a ja przecież nie robiłam tego by czuć się gorzej.

–Słuchaj, jestem nowa w tym całym...

–Byciu silną? Pewną siebie? Byciu pierdoloną Callahan? Tak, łapię. To dlatego jestem zirytowana, ponieważ to nie ty. Albo przynajmniej to nie powinnaś być ty. Czy czarne kobiety nie powinny być silne?

–Nie znasz mnie, rasistowska suko! – krzyknęłam na nią. Tak, powinnam być „typową” czarną kobietą, która nie daje sobą pomiatać i jest gotowa walczyć w każdej chwili. Broń Boże by istniała nieśmiała czarna kobieta, która nienawidzi konfrontacji i która nie wpasowuje się w stereotyp.

Parsknęła, poprawiając okulary na małym nosie.

– Nie, nie znam cię, ale czy ty siebie znasz? Czy ta cicha mała kobieta przede mną to naprawdę Coraline czy to może tylko poza, którą przyjęłaś ponieważ boisz się poradzić sobie ze swoim gównem?

Nie byłam pewna jak na to odpowiedzieć.

–Pomyśl o tym dlaczego poprosiłaś o ten trening. Mogłaś wybrać inny sposób by poprawić siebie – by stać się lepszą. Mogłaś wrócić do szkoły, stracić 5 kilo, napisać książkę o samorealizacji. Ale zamiast tego chciałaś nauczyć się walczyć. Ludzie, którzy wybierają tą opcję urodzili się inni niż reszta świata. – Zatrzymała się tuż przed moją twarzą, a ja poczułam, że muszę się cofnąć.

–Masz determinację Coraline, jakiś głód w sobie. Próbujesz wyjść ze swojej skorupy, ale boisz się to zrobić. Boisz się, ponieważ wiesz tylko jak ukrywać się za chorym dzieckiem i wielkim tyłkiem. Ukrywasz się za wszystkim, nawet za swoimi ubraniami. To dlatego nie możesz ściągnąć ich przed innymi. Niech zgadnę, uprawiacie z Declanem seks w ciemności? Ukrywasz się i czekasz pod kołdrą...

–Zamknij ryj! – krzyknęłam, moja pięść poleciała w jej stronę, jednakże ona złapała ją z łatwością i się uśmiechnęła.

–Tu prawdziwy Callahan wychodzi z ciebie. Może nie jesteś beznadziejna. Jutro spróbujemy ponownie i tym razem lepiej się nie spóźnij. – spojrzała na mnie zanim się odsunęła.

Kiedy wyszła, pozwoliłam sobie upaść i po prostu leżeć w garderobie. Kim naprawdę była Caroline Wilson Callahan? Nie byłam pewna. Cały mój świat był usłany niepewnością, z wyjątkiem Declana. On był jedyną pozytywną rzeczą w moim życiu. Żadne z moich rodziców tak naprawdę nie chciało mieć ze mną do czynienia, skoro nawet nie byli moimi rodzicami. Byli bardzo zgorzkniałymi wujkiem i ciotką. Po tym jak moim prawdziwi rodzice umarli, oni mnie przyjęli, mając nadzieję, że zgarną pieniądze, które zostawili mi rodzice.

Nie dbali o mnie i byli wkurzenie, kiedy dowiedzieli się, że tylko ja mogę cokolwiek dostać i to dopiero jak skończę szesnaście lat. Nigdy, kiedy byłam dzieckiem nie powiedzieli do mnie miłego słowa, a potem na moje szesnaste urodziny, zabierali mnie na wycieczki po sklepach – albo to raczej ja zabierałam ich. Ale byli szczęśliwi i traktowali mnie lepiej, więc ciągle coś im kupowałam. Teraz miałam dwadzieścia-dwa lata, i nadal próbowałam kupić uwagę. Ale to nie działało tak dobrze, kiedy wszyscy wokół mieli tyle samo pieniędzy, jeśli nie więcej.

Nie wiedziałam, kim jest moje prawdziwa ja. Ale wiedziałam, że chcę zabić tę Coraline, którą teraz jestem. Nie całą ją, ale jej część. Chciałam być tym, kim byłam, kiedy po raz pierwszy spotkałam Declana, wolną, pełną życia, szczęśliwą. Nie byłam pewna, kiedy to straciłam. Myślę, że było to kilka miesięcy po ślubie. Zobaczyłam ciemniejszą stronę jego i się zdenerwowałam, stałam się strachliwa i postawiłam między nami ścianę.

Im więcej krwi widziałam, im więcej ran przynosił, tym bardziej odsuwałam się, co było głupie, ponieważ na naszej trzeciej randce wyznał mi kim był i co robił. Powiedział, że mnie kocha na tyle by pozwolić mi odejść. Powiedział, że gdybyśmy poszli na więcej randek, nie byłby w stanie znieść mojego odejścia. Nie chciałam go opuszczać, więc zostałam, a potem zadałam mu cios poniżej pasa. Zaakceptowałam to życie, ale nie chciałam by ono mną rządziło. Chciałam przyjmować je tak samo jak Mel i Evelyn. Evelyn przeszłaby przez ogień dla Sedrica, zabiłaby dla niego, i ja też chciałam taka być. Chciałam być prawdziwą kobietą Callahan.

## **Dzień 2**

Poszłam prosto do pokoju Adriany by znaleźć ją z nożami rozłożonymi na łóżku. Wtedy na mnie spojrzała i uśmiechnęła się.

–Czwarta trzydzieści rano, jestem pod wrażeniem. Gotowa na krew, pot i łzy?– zapytała.

–Tak

# D W A D Z I E Ś C I A

*Może to dlatego tak wielu morderców lubi pracować w parach. Nie jest miło być samotnym w świecie pełnym ofiar i wrogów. To po prostu wydaje się naturalne. Ty i ja przeciw całemu światu.*

~Chuck Palahniuk

## MELODY

Nie mogłam przestać się trząść, ja, pierdolona Melody Giovanni, teraz pieprzona Callahan, dziewczyna, która nawet nie mrugnęła, gdy sprzedałam swoją pierwszą działkę koki w wieku szesnastu lat, w ciemnej lejce. Byłam dziewczyną, która jako siedemnastolatka zabiła członka kartelu, bo ukradł nam funt trawki. Jednakże, byłam tu, i nie mogłam przestać się trząść. Nie trzęsłam się. Nie kłaniałam. Nie wzdrygałam się na widok krwi, dragów, ani na dźwięk pieprzonego pocisku! Ale byłam tu, obserwując jak jeden z lekarzy z Cascadii badał Liama, i cholernie się trzęsłam! Co do diabła było ze mną nie tak?

Ze wszystkich sił próbowałam nie krzyknąć na idiotę pochylającego się nad Liamem, który nie ruszył się od dziewięciu godzin. Gdyby nie to, że jego klatka piersiowa unosiła się i opadała, pomyślałabym, że był...

Ten głupi lekarz miał pięć sekund, żeby zawiadomić mnie o aktualnym stanie, albo zamierzałam wsadzić mu jego język w dupę!

– Pani Callahan...

– Marnujesz słowa – syknęłam. – Co z nim?

– W porządku. Na szczęście pocisk nie był śmiertelny. Właściwie, to nie wiem, co to było. Ma dwa stłuczone żebra, ale się zagoją. Jest na lekach przeciwbólowych, ale poza tym wszystko z nim w porządku i powinien wrócić do siebie za kilka dni – odpowiedział, odsuwając się, gdy podeszłam do krawędzi łóżka.

Liam wyglądał tak... spokojnie. Na jego twarzy nie było żadnej zmarszczki ani grymasu. Czułam potrzebę przeczesania jego włosów. Część mnie chciała się z nim położyć. Dużo

część mnie chciała się z nim położyć. Jakby mój umysł wiedział, że to jedyny sposób by powstrzymać drzenie. Ale nie mogłam. Zamiast tego, odwróciłam się i wyszłam za drzwi. Wiedziałam, że było z nim w porządku, że wszystko będzie dobrze, co oznaczało, że mogłam zrobić to, do czego garnęłam się od momentu, gdy przyszedł do mnie Fedel.

Wyszłam na zewnątrz, ogarniając wzrokiem dziedziniec pełen mężczyzn, którzy czekali na te same informacje, co ja. Mój wzrok zatrzymał się na tym głupcu i poczułam się jak lew, którego wypuszczono z klatki.

– Neal! – ryknęłam, sprawiając, że każdy mężczyzna o zdrowych zmysłach rozstąpił się przede mną jak pieprzone Morze Czerwone, gdy do niego szłam. Nie ruszył się, nawet nie wyglądał na zaskoczonego, ale za chwilę będzie wyglądał na cholernie cierpiącego.

Ale nie mogłam się do niego dostać, Declan zablokował mi drogę i złapał mnie za ramię.

Kim ten popierdoleniec myślał, że był?

– Melody...

Zanim mógł dokończyć, uderzyłam go prosto w gardło, podcięłam mu nogi, aż upadł na kolana. Łapiąc go za włosy, pociągnęłam je do tyłu i przyłożyłam mu nóż do gardła.

– Zabiję cię Declanie Callahan, jeśli jeszcze raz staniesz mi na drodze. – Przycisnęłam ostrze jeszcze mocniej do jego jabłka Adama.

– Nie myślisz jasno...

Zdawał się nie rozumieć, że ja, kurwa, nie żartowałam. Odsuwając nóż od jego szyi, dźgnęłam go w ramię. Wytrzeszczył oczy, a ja się cofnęłam, pozwalając mu spaść na dupę i ryczeć z bólu.

– Straciłaś pieprzony rozum? – zawołał Neal, śpiesząc do Declana. Ale stanęłam mu na drodze.

– Tak, bo gdybym była normalna, gdybym była Melody Giovanni zamiast Callahan, zabiłabym go, kurwa, za to, że wszedł mi w drogę! Ale nie mogę tego samego dnia zabić kuzyna Liama i jego brata – krzyknęłam, a on na mnie spojrzał, niepewny co zrobić, czy choćby powiedzieć. Pomogę mu znaleźć język.

– Strzeliłeś do Liama? – Znałam odpowiedź, ale chciałam usłyszeć, jak to mówi.

– Melody...

– Czy ty, kurwa, strzeliłeś do mojego męża, Neal?

– Tak.

Przez chwilę poczułam spokój, po czym rzuciłam mu się na szyję. Widział, że to nadchodzi, złapał mnie za rękę i podniósł mnie, jakbym była pieprzonym noworodkiem.



– Melody, to był wypadek! – krzyknął, ale patrzył na moje długie nogi... stworzone, by go nimi udusić.

Owinęłam je na jego szyi jak pyton i ścisnęłam, aż musiał puścić moje ręce, żeby złapać za nogi. Kiedy to zrobił, przerzuciłam go i kopnęłam kolanem w krocze. Zgiął się w pół i ten głupi, wysoki, podobny do niedźwiedzia skurwysyn sapnął z bólu.

– Ty Nealu Callahan jesteś wypadkiem! – Moja pięść uderzyła w jego twarz.

Jego głowa odskoczyła, a ja poczułam ból w dłoni, ale nie przestałam.

– Ty, Nealu Callahan jesteś śmieciem. Nie zasługujesz na mój szacunek. – Kolejny cios w pieprzony nos.

– Nie zasługujesz na swoje nazwisko.

Po tym, złapał moją pięść, zatrzymując ją, wypływając krew z ust i podnosząc się na nogi. Spojrzał mi w oczy, jego płonęły.

– Uważaj, siostrze, albo może stać ci się krzywda.

Robił co mógł, by nade mną górować, jakby próbował mi coś powiedzieć swoją posturą.

– Co? Tylko dlatego, że jesz sterydy na śniadanie, powinnam się ciebie bać? – Odwróciłam się do niego tak szybko, że nie miał czasu zrozumieć, co robiłam, aż było na to za późno. To była jedna z kilku rzeczy, których nauczyłam się jako dziecko na lekcjach tańca, które okazały się porażką. Pozwól partnerowi prowadzić. Pewnie dlatego na tym poległam. To ja prowadziłam. Jednakże, zadziałało to z Nealem, który był za duży, by powstrzymać mnie przed obróceniem się do niego, zabranieniem jego broni i odkręceniem się.

Palcem lewej ręki, pociągnęłam za pieprzony spust. Niestety, to nie był pistolet a paralizator. Jednak to zadziałało i osiemdziesiąt tysięcy Voltów posłało go prosto na tyłek, gdy trząśnięcie jak ryba wyciągnięta z wody.

– Paralizator? Serio? Jesteś ochroniarzem z centrum handlowego?

Westchnęłam, patrząc na niego. Ale wielki, zły wilk nie mógł mówić.

Kłękając na jednym kolanie, pochyliłam się, by mógł widzieć moje oczy.

– Jeśli jeszcze raz wyrządzisz Liamowi jakąś krzywdę, przetnę cię na pół i wepchnę do szafki.

Podnosząc się, obróciłam się, aby spojrzeć na resztę mężczyzn. Moi się uśmiechali, reszta stała dumnie. Zgadywałam, że im również nie podobało się, iż ich szef został postrzelony.

– Wszystko w porządku, potrzebuje jedynie odpoczynku. Udawajcie dalej, że nie próbujecie się pozabijać. Zobaczą się z wami później – powiedziałam im, a moje spojrzenie napotkało Declana. Podtrzymywał go nie kto inny, jak Eric, którego zaczynałam nie lubić. Declan wyglądał blado i chyba potrzebował drinka. Będzie z nim dobrze. Jeśli nie, cóż, trudno.

– Poślę po lekarza – powiedziałam szyderczo, następane przeszłam obok nich i skierowałam się do chaty.

Lekarz spojrzał na mnie, niepewny, co powinien zrobić albo dokąd pójść.

– Fedel zajmie się twoim wynagrodzeniem, po tym jak zajmiesz się Nealem i Declanem – powiedziałam mu, zdejmując buty. Moje dłonie były obolałe, ale zajmę się nimi później.

Musiał to zauważyć, bo podszedł bliżej, ale spojrzałam na niego. Był tylko jeden lekarz, któremu ufałam i to nie był on. Rozumiejąc przesłanie, wyszedł szybko, zostawiając mnie samą z przystojnym, śpiącym dupkiem, który był moim mężem. Ponownie, złapałam się na tym, że się na niego gapiałam. Wyglądał pięknie i poddałam się mojej potrzebie, pozwalając zdrowej dłoni przeczesać jego włosy. Kiedy wyrwał mu się cichy jęk, zatrzymałam się. Nawet we śnie był napalony. Zdecydowanie wszystko było z nim dobrze.

Uśmiechając się do siebie jak idiotka, rozebrałam się i skierowałam do łazienki, zabierając po drodze butelkę brandy.

Odkręcając prysznic, czekałam aż woda się nagrzej, co zajmowało chwilę. Był to jeden z minusów obozu. Pijąc z butelki, na chwilę spojrzałam w lustro. Większość ludzi nienawidziła na siebie patrzeć. Zawsze znajdowali wady w osobie, na którą patrzyli.

Ale ja nie miałam tego problemu. Wiedziałam, że byłam atrakcyjna, wiedziałam też, że byłam mądra. Nie przypatrywałam się jednak za blisko, dopóki Liam nie przystawił mi metaforycznego lustra tak blisko nosa, że niemal dotykałam szkła. Dopiero wtedy naprawdę dostrzegłam, że w wielu sprawach miał rację. Byłam sama, i byłam samotna. Zawsze to akceptowałam i starałam się o tym nie myśleć. Zrozumiałam to dopiero wtedy, gdy znaleźliśmy się w lesie. Utrata Orlando bolała mimo wszystko, chociaż wiedziałam, że to się wydarzy. Ale Liam... ten pocisk, nie wiedziałam, że to nadchodzi i w jednej chwili, mógł zginąć.

Nie miałabym z kim walczyć, śmiać się ani rządzić. Skrzywiłam się do siebie, upijając kolejny łyk brandy i odstawiłam ją z powrotem na blat. Oznaczało to, że nie miałabym też obok kogo spać, ani z kim rozmawiać. Mogłam mówić do innych. Ale rozmawiać mogłam tylko z Liamem, bo jakimś sposobem on... sama nie wiedziałam. Mogłam rozmawiać tylko z nim i w jednej chwili głupi pieprzony Neal prawie mi to odebrał.

– Gdzie jest brandy?

Podskoczyłam na dźwięk jego głosu. Lustro było tak zaparowane, że nie zauważyłam, kiedy wszedł.

Obracając się do niego, moje oczy powędrowały prosto do bandaża owiniętego na jego ramieniu i w pasie. Kiedy podniosłam wzrok, przyglądał mi się, jakbym była wodą, a on spragnionym wędrowcem na pustyni.

Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, że stałam kompletnie naga, a on miał na sobie spodnie od piżamy.

– Li...

Jego usta przykryły moje, zanim mogłam wypowiedzieć choć słowo. Moje dłonie powędrowały do jego włosów, całowałam go równie mocno, jak on całował mnie. Smakował jak miód i nie chciałam go puszczać. Ale musiałam.

Odsuwając się, wzięłam głęboki oddech, przygotowując się, by coś powiedzieć, a jego usta przesunęły się na moją szyję.

– Liam musimy...

Ścisnął mój sutek i czułam jak z gardła wyrwał mi się jęk. Kiedy jego język zaczął sunąć w dół mojej szyi w kierunku piersi, pociągnęłam za jego włosy.

– Jezu! Kurwa, Liam! Przestań! – krzyknęłam, a on zamarł i powoli się odsunął, by na mnie spojrzeć. W jego oczach widziałam dezorientowanie, frustrację... i zranienie.

Puszczając mnie całkowicie, zrobił krok w tył i pokręcił głową.

– Przepraszam. Przeszedłem tylko po brandy.

Zmarszczył brwi i sięgnął za mnie, ale złapałam je pierwsza.

– Nie powinieneś mieszać alkoholu i środków przeciwbólowych – powiedziałam szybko. Popatrzyła na mnie, a później zauważył moje dłonie. Nie wiedziałam dlaczego dopiero teraz zauważyłam, że ciągle miałam na nich zaschniętą krew... Krew Neala, może trochę Declana.

*Nie pytaj, Liam.*

– Co, do diabła, stało się z twoją ręką?

*Cholera, chociaż raz mnie posłuchaj.*

– To Neal cię postrzelił – odpowiedziałam, czekając na jego reakcję, ale nie wyglądał na zaskoczonego.

– To nie tłumaczy twojej dłoni.

– Powiedziałam, że twój głupi brat cię postrzelił a ciebie interesuje tylko moja dłoń? – Powinien wyjść i skopać swojemu bratu dupę.

– Tak, bo jesteś moją żoną. – Westchnął. – Bratem zajmę się, gdy nie będę na prochach.

Odwracając się od niego, zdjęłam obrączkę, by wymyć ręce.

– Zajęłam się tym.

– Zabiłaś Neala? – wyszeptał, stając tuż za mną. Ciepło biło od niego falami. Czułam, że się do niego przysuwam, zamykając oczy i odprężając się, gdy oparłam głowę o jego tors. Tak było, dopóki nie przypomniałam sobie, że miał ranę postrzałową i stanęłam prosto.

– Nie, nie zabiłam. – A powinnam. – Poraziłam go paralizatorem, po tym jak oblałam mu twarz i dźgnęłam Declana.

Przygotowałam się na narzekanie, ale gdy się do niego obróciłam, uśmiechał się. Musiał być na naprawdę niezłych prochach.

– Podsumujmy. Dźgnęłaś Declana. I zaatakowałaś paralizatorem Neala, gdy ja byłem nieprzytomny? – zapytał, a ja potwierdziłam. I tak by się dowiedział.

– Okazujesz uczucia w przedziwny sposób – powiedział, pocałował mnie w czoło i zabrał brandy.

Ale raz jeszcze mu je odebrałam i odstawiłam na blat.

– Nie z lekami.

– Jaja sobie robisz! Daj mi butelkę, Melody. – Jęknął, sięgając po nią.

Szturchnęłam go w ranę, przez co zasyczał i się odsunął.

– Nie znaczy nie, Liam.

– To najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek mi zrobiłaś. – Skrzywił się jak sześciolatek.

– Postrzeliłam cię, dźgnęłam twojego kuzyna, poraziłam brata i niemal rozwaliłam czaszkę twojej byłej dziewczyny...

– Mojej byłej dziewczyny?

– Cholera. Nie chciałam tego powiedzieć. – Przygryzłam wargę. – Spotkałam Natashę w łazience w kościele. Powiedziała coś, a ja walnęłam jej głową w lustro. Więc, nie, odebranie brandy nie jest najgorszą rzeczą, jaką kiedykolwiek ci zrobiłam.

Raz jeszcze, jego wargi odnalazły moje, ale tylko na sekundę, nim się odsunął.

– W moich oczach jest – wyszeptał. – Mam w życiu dwie przyjemności. Jedną jesteś ty, Melody Callahan, a druga to brandy. Odebranie mi obydwu jest po prostu okrutne i niehumanitarne.

I tak po prostu, wszystko ułożyło się w mojej głowie. Stałam przed nim naga, nie tylko na ciele, obnażyłam też moje „grzechy”, a jego to nie obchodziło. Widział najodleglejsze i najczarniejsze fragmenty mojej duszy i umysłu, ale go to nie obchodziło. Właściwie, to chciał zostać w tej ciemności razem ze mną. Tylko on, ja i pieprzona brandy.

– To tylko chwilowe ograniczenia. Odzyskasz je, jak poczujesz się lepiej – odszepnęłam, pocałowałam go delikatnie w usta i odsunęłam się.

Jego oczy rozszerzyły się, gdy dotarło do niego znaczenie moich słów. Złapał mnie w talii i przyciągnął do siebie. Przysunął usta do mojego ucha, a jego wzwód wcisnął się w mój brzuch.

– Nie poczuję się lepiej, jeśli nie będę miał cię teraz – odpowiedział, przygryzając moją szyję, przez co zapragnęłam go jeszcze bardziej.

Jęknęłam i otarłam się o niego.

– Liam, jesteś ranny.

Odsunął mnie od umywalki i popchnął na drzwi łazienki.

– Mel, zamierzam wypieprzyć z ciebie mózg. – Pociągnął za troczki przy swoich spodniach. Jego fiut był skierowany prosto na mnie i zacisnęłam nogi, by myśleć jasno.

– Chcesz, żebym pieprzył cię przy drzwiach – wyszeptał, patrząc mi w oczy. Więził mnie praktycznie bez wysiłku.

*Mysł, Melody.*

– Chcę usłyszeć, jak wołasz moje imię. – Ocierał się o mnie, gdy mówił. – Chcesz mnie w sobie. Czuję to – dodał, oblizał moją szyję i złapał mnie za tyłek zdrową ręką.

– Rano będziesz cały obolały – wydusiłam, kiedy się odsunął. Ciepło pary w połączeniu z jego ciałem sprawiło, że poczułam, jakby płonęła. Nie mogłam nawet myśleć. Tylko go czułam i to było wspaniałe uczucie.

– Jeśli dobrze się spiszę, ty też będziesz. – Uśmiechnął się krzywo. – Więc przestań z tym walczyć i pozwól mi cię mieć, żono.

Nie miałam szansy odpowiedzieć, bo nie czekał na odpowiedź. Zamiast tego, zanurzył się we mnie tak głęboko, że moja głowa opadła w tył. Jęcząc, złapałam go za szyję i owinęłam go nogami w pasie, gdy oparł mnie o drzwi, wchodząc coraz głębiej z każdym pchnięciem.

– Potraktuję to jako tak. – Wyjęczał, wysuwając się raz jeszcze i wchodząc we mnie gwałtownie. – Od dawna chciałem pieprzyć cię przy drzwiach. – Uśmiechnął się, wbijając się we mnie nieprzerwanie.

Nie potrafiłam nawet złożyć zdania. Nie mogłam mówić. Ledwie widziałam, bo moje oczy wywróciły się do tyłu.

– Chciałem zrobić to mocno – dodał, zdjął moje ręce ze swojej szyi i przytrzymał je nad moją głową.

– Chciałem zrobić to ostro – powiedział, zachowując się jak uwolnione z klatki zwierzę, gdy wbijał się w moje ciało, nie dając mi czasu do namysłu, czy chociażby ruchu. Mogłam to jedynie zaakceptować i jęczeć jak suka... jego suka.

Puścił moje ręce i złapał mnie w pasie, a ze mnie wyrwał się krzyk czystej ekstazy, gdy doszłam na jego sztywnym kutasie. Nie odpuścił, pieprząc mnie jeszcze mocniej, aż wszedł we mnie tak głęboko, że mój głos się załamał, a on doszedł. Kiedy mnie puścił, poczułam, jak

moje nogi zsuwają się z niego. Ale byłam zbyt słaba i osunęłam się na podłogę. Zachłannie wciągałam ciepłe powietrze, ale gdy podniosłam wzrok, zobaczyłam tylko jego erekcję.

*Jak to jest w ogóle możliwe?* pomyślałam, gapiąc się na niego w osłupieniu. Miał wytrzymałość, jakiej nigdy wcześniej nie widziałam. Patrzył na mnie i pocierał się, przez co zapragnęłam go znowu.

## LIAM

Usiadłem, złapałem opakowanie z środkiem przeciwbólowym, wziąłem dwie i przepiłem szklanką wody, a nie brandy, tak jak powinienem. Pozwoliłem Mel wygrać, tym razem. Patrząc na śpiącą obok mnie piękność, czekałem aż pojawi się poczucie winy. Ale nigdzie go nie było. Oszukałem ją, ale wcale tego nie żałowałem, bo dostałem to, czego chciałem. Dostałem ją. Czułem to, zmianę, jaka w niej zaszła i radziliśmy sobie ze sobą nawzajem. Przeszliśmy z łazienki pod prysznic, i do łóżka, gdzie pomogła mi zmienić opatrunek, zanim znów się pieprzyliśmy. Tak jak mówiła, moje ramię kurewsko bolało, ale to było tego warte, bo ją miałem. Zrobiłem to, co musiałem, by zdobyć moją żonę i nie było odwrotu.

Teraz wiedziała. Wiedziała, że byłem jej, a ona była moja i mogliśmy ruszyć dalej. Wydawało się to najdłuższą wojną, ale było już po wszystkim i oboje byliśmy zwycięzcami. Pewnego dnia, kiedy oboje będziemy już umierać ze starości, powiem jej. Ale póki co, zostawię to i nigdy więcej nie będę o tym mówił. Musiałem się jeszcze upewnić, że mój brat i kuzyn nie puszczą pary z gęby. Jeśli to zrobią, zabiję ich... poważnie.

Ze wszystkich sił starałem się ignorować ból, podniosłem się z łóżka i złapałem dzinsy i kurtkę. Myślałem, że byłem cicho, ale Mel usiadła, trąc oczy i próbując się na mnie skupić. Kurwa, była piękna.

– Dokąd idziesz? – Ziewnęła, co było słodkie.

– Idę zamienić słówko z moim bratem. – Uśmiechnąłem się. Podeszedłem na jej stronę, pocałowałem ją w policzek a ona przyjęła to bez spojrzenia ani wzdrygnięcia.

Ból był tego warty.

– Wracaj do łóżka. Możemy go zabić, gdy wszędzie słońce. – Uśmiechnęła się, ciągnąc za moją kurtkę i kusiło mnie, ale musiałem się upewnić, że to nie wróci i nie strzeli mnie w twarz. Nie chciałem jej stracić.

– Niedługo wrócę. – Pocałowałem ją w usta. Nie mogłem przestać jej całować. – Nie zabiję go. Moja matka jest do niego przywiązana. Jednakże, wyrażę swoje uczucia w inny sposób.

Przewróciła oczami i opadła z powrotem na łóżko.

– Dobrze, ale gdybyś zmienił zdanie, Cascadia to idealne miejsce na ukrycie ciała. Tyle lasów i tylko kilku świadków.

Boże, kochałem ją.

– Zapamiętam to. – Roześmiałem się i wyszedłem za drzwi. Gdy się za nimi znalazłem, uderzyło we mnie świeże powietrze. Musiałem jej to przyznać; lokalizacja obozu była wspaniale ukryta w środku lasu. Był wystarczająco duży, by pomieścić wszystkich naszych ludzi przy dziesięciu, czy jedenastu domach ze stołówką na końcu.

Eric skulił się na mój widok. Biedny skurwiel.

– Neal i Declan są na stołówce – oświadczył. Potaknąłem i zwolniłem, żeby mógł iść obok mnie.

– Jak twoja noga? – zapytałem, próbując powstrzymać uśmiech. Melody i ta jej zręczność.

– Lekarz powiedział, że będzie taka przez cztery, czy pięć miesięcy. Myślę, że pańska żona mnie nienawidzi.

Nie mogłem się powstrzymać. Roześmiałem się mimo bólu w piersi.

– Nie bierz tego do siebie. Nienawidzi wszystkich jednakowo. Przynajmniej cię nie dźgnęła.

– Ludzie myślą o założeniu klubu zranionych przez KM – powiedział, a ja się zatrzymałem.

– KM? – Jak oni, kurwa, nazywali moją żonę?

– Krwawa Melody – odpowiedział szybko.

Pasowało. A kiedy się o tym dowie, wszystkim udowodni, że to przezwisko jest idealne. Kręcąc na niego głową, ruszyłem dalej.

– Ale dla mnie nie macie żadnego przezwiska? – Jeśli tak, to ich zabiję.

Eric się spał, więc nie naciskałem. Gdy wszedłem do stołówki, wszyscy od razu zamilkli. Zwęziłem oczy na widok Declana, który pochylał się nad miską jedzeniem i wyglądał nieco blado. Obok niego siedział Neal, który był w lepszej formie, pomimo złamanego nosa, podbitego oka, rozciętej wargi i śladami duszenia na szyi. Przeżyje.

– Czyż nie kochacie mojej żony? – zapytałem ich głośno, sprawiając, że wszyscy mężczyźni roześmiali się lub wyszczerzyli jak idioci.

Antonio wstał z kubkiem, wypełnionym zapewne alkoholem.

– *Lunga Vita Alla Regina!*

– *Fada beo an Banrion!* – zawołali moi ludzie po irlandzku.

*Niech żyje królowa, zaiste.*

Byli tu ile, dwa dni? Może trzy, jeśli spałem dłużej, niż mi się wydawało, a już siedzieli, pili i śmiali się jak zespół.

Uśmiechając się z nimi, kiwnąłem głową na Neala i Declana, którzy się na mnie gapili. Podnieśli się i wyszli za mną ze stołówki w stronę lasu. Declan poruszał się wolniej niż zazwyczaj, tak samo Neal.

– Jak się czujecie? – zapytałem, usiłując się nie śmiać.

Declan podszedł bliżej z falującymi nozdrzami i wytrzeszczonymi oczami. Był wkurzony.

– Ty popierdolony skurwysynie! Jesteś pierdolnięty. Twoja żona mnie dźgnęła! Ona mnie, kurwa, dźgnęła, Liam! Ktoś cię kiedykolwiek dźgnął? To ten fiut – Pokazał na Neala. – Był tym, który cię postrzelił, a tylko poraziła go paralizatorem! Próbowałem ją tylko uspokoić. Co za gówno?

Roześmiałem się. Nie mogłem się powstrzymać. Pomimo, że bolało jak cholera, nie mogłem przestać się śmiać. To było zajebiste zabawne. Nie śmiałem się tak nigdy wcześniej, dopóki nie pojawiła się moja Mel.

– Dlaczego w ogóle próbowałeś? Postrzeliła mnie w udo, gdy była spokojna. Jestem zaskoczony, że nie zrobiła czegoś gorszego.

Declan pokręcił głową i widziałem furję w jego oczach.

– Nienawidzę was wszystkich!

Po tym odszedł. Powoli, duży dzieciaku.

Neal stał nieruchomo, bez słowa i czekał aż wywiążę się z mojej części umowy. Część mnie miała nadzieję, że zawiedzie i będę mógł go dalej nienawidzić, ale nadeszła pora, by odpuścić. Zrobił to, o co prosiłem. Wzdychając, wyciągając do niego dłoń.

– Będą takie dni, kiedy będę dla ciebie dupkiem – powiedziałem, gdy podał mi rękę. – Ale obiecałem, że odpuszczę, bracie. Nie będę wykorzystywał przeciwko tobie przeszłości. Nie będę cię już za to nienawidził. Nadal nie lubię twojej żony, ale nie nienawidzę cię.

– Możesz to zrobić tak po prostu? Możesz przestać nienawidzić?

– Automatycznie, nie. Jednakże, jesteś powodem, dla którego razem z moją żoną przeżyliśmy ostatniej nocy rozsadzające umysł pieprzenie i nadal tak będzie. To wystarczy, żebym chciał wypić z tobą przynajmniej piwo. Od teraz, już nigdy nie będziemy o tym wspominać i przekaz to Declanowi. – Powiedziałem mu prawdę i wydawał się... lżejszy, jakby ktoś zdjął mu ciężar z ramion.

– Dziękuję, Liam.

– Cóż, pierwszych kilka piw stawiasz ty. To cholerstwo boli! – Wzdrygnąłem się i złapałem za ramię, zanim odszedłem.



Wracając do naszej chatki, sam poczułem się lżejszy. Moje życie osobiste w końcu miało sens. Musiałem tylko zabić Vance'a, Saige, Amory'ego, policję i przejąć resztę kraju, plus Europę. Wszystko to było możliwe dzięki mojej żonie. Dzięki mojej Mel.

Jakby czytała mi w myślach, w chwili, gdy wszedłem do środka, znalazłem moją piękną żonę, ubraną w moją koszulę, siedzącą na naszym łóżku obłożoną aktami i laptopem.

– Życie mafijnej pary. – Uśmiechnąłem się, powoli zdjąłem kurtkę próbując nie wzdygać się z bólu.

– Jest krwawe, ale potrzebne – powiedziała, a kiedy się położyłem, podała mi akta.

– Teraz nazywają cię Krwawą Melody. – Wyszczrzyłem się do niej i przejrzałem coś, co wyglądało jak kolejne zaszyfrowane listy od Saige.

Zatrzymała się i zmarszczyła brwi.

– To nie wywołuje wystarczającego strach w sercach mężczyzn i kobiet.

– Och, wywołuje. Boją się ciebie i cię szanują. Chyba nawet bardziej niż mnie. – Nadąsałem się, a ona się uśmiechnęła i pochyliła, by pocałować mnie w usta.

– Możesz wysadzić dom komisarza policji za próbę włamania do naszej podmiejskiej fabryki.

Uśmiechnęła się przez co podniosłem się szybko. Może nieco za szybko, ale zignorowałem ból.

– Co, do cholery? – krzyknąłem, szukając pliku, o którym mówiła, ale podała mi laptopa.

– To nasze laboratorium metamfetaminy w Orlando Park, prawda? – zapytała, nawet jeśli oboje znaleźliśmy odpowiedź.

– Jak on się tam, kurwa, dostał? – warknąłem i obserwowałem jak ten idiota i jego ludzie włamują się do fabryki. To tyle, jeśli chodzi o prawa osobiste.

Mel podniosła zaszyfrowane listy Saige.

– Najwyraźniej, Vance ich naprowadza, żeby nas rozproszyć.

Podniosłem listy i szybko je przejrzałem.

– To może być pułapka. Saige może je pisać, by użyć ich jako broni, którą sami się postrzelimy. – Jeszcze nie znałem Saige zbyt dobrze. Ale z tego, co się dowiedziałem, była jak wąż w trawie i ktoś musiał odciąć jej głowę, zanim się pożywi i urośnie.

– Pomyślałam o tym samym i kazałam Fedelowi skontaktować się z Ryanem, gdy tylko wysiadł z samolotu. Najwidoczniej, Saige notorycznie o czymś zapomina i wszystko zapisuje. Amory co tydzień koduje jej komputer, żeby nikt nie mógł się włamać. Ryan jest w tym bardzo pomocny. Ale jeszcze niczego nie odrzucam. Ciągłe musimy poradzić sobie z policyjnym szczurem, który się na nas czai – odpowiedziała, patrząc na ekran komputera.

– Declan podłożył bombę pod jego domem – powiedziałem, przypominając sobie. Mel zmieniła kanał na mały, skromny domek rodzinny na przedmieściach Chicago. Musiał go zatrzymać po tym, jak stracił rodzinę. To było trochę smutne.

Podala mi komórkę i uśmiechnąłem się. Nacisnąłem wyslij i obserwowałem jak dom stanął w płomieniach tak, jakbym obserwował fajerwerki w Nowy Rok. Teraz nie było to już smutne.

Wracając do fabryki, wybrałem numer lokalizacji i jeszcze raz wcisnąłem wyslij, by ją wysadzić, a Mel odwróciła się do mnie z szeroko otwartymi oczami.

– Coś ty, kurwa, zrobił? – sapnęła, patrząc na ekran.

– Za dużo ludzi wiedziało o tym miejscu. Narkomani każdego dnia pojawiali się przy drzwiach. Przeniosłem stamtąd wszystko jakiś miesiąc temu. – Komisarz i tak niczego by nie znalazł.

Mel uśmiechnęła się, ale momentalnie przestała, gdy zobaczyliśmy głupich przydupasów komisarza, Smokey'a i Beara, którzy pomagali swojemu szefowi wydostać się ze środka.

– Niektóre szczury nie wiedzą, kiedy zdechnąć.

Pocałowałem ją w szyję i przyciągnąłem do siebie.

– W swoim czasie, kochanie. W swoim czasie. Sprawimy, że wszyscy będą cierpieć.

– A później ich zabijemy?

Wyszczrzyłem się.

– A później ich zabijemy. Jednego po drugim, aż zostanie po nich tylko plama krwi.

Rozluźniła się przy mnie i obserwowaliśmy oficerów policji, którzy nie mieli tego szczęścia, by spłonąć żywcem. Naliczyłem ich sześciu, gdy biegali dookoła jak kurczaki z odciętymi głowami. Ale nie byłem pewny, czy ktoś jeszcze został w płonącym budynku.

– Będzie próbował to na nas rzucić. – Uśmiechnęła się Mel, popijając brandy.

– Mam taką nadzieję. Teraz mam powód, żeby wkurzyć Sędziego Randala. – Jaki jest sens w posiadaniu sędziego, jeśli nie można z niego skorzystać?

– I senatora Colemana – dodała i spojrzała na mnie. – Wiesz, nigdy wcześniej nie zabiłam nikogo w piżamie.

– Ja też nie. Na zawsze zapamiętamy nasz pierwszy raz – odpowiedziałem, nakrywając jej usta swoimi. Tak właśnie powinno być od początku. Ona i ja, stawiający świat w płomieniach.

# D W A D Z I E Ś C I A – J E D E N

*Nie łatwo jest odnaleźć szczęście w sobie,  
a już nie sposób znaleźć je gdzieś indziej.*

~ Agnes Repplier

## CORALINE

### Dzień 3

–Nie potrafię tego zrobić! – wykrzyknęłam, zanim ponownie zwymiotowałam do miski.

–Cora, dobrze sobie radzisz i to nie ja powiem Szefowej, że poddałaś się już po trzech dniach  
– powiedziała Adriana, trzymając mi włosy.

Odpychając ją, oparłam się plecami o wannę.

– Moja skóra jest posiniaczona, zmieniła kolor. Ledwie stoję. Nie mogę tego zrobić. Nie potrafię. Cały czas wszystko mnie boli, Adriana. Proszę, pozwól mi się poddać.

Adriana westchnęła, klękając przede mną. Chwyliła moje dłonie i postawiła na nogi.

–Jesteś silniejsza niż myślisz, Cora. Zobacz jak daleko zaszłaś w trzy dni. Tak, wiem, że wszystko cię boli. Ale nie jesteś już taka sama Cora. Więc zaciśnij zęby, ubierz się i idź na obiad, żebyśmy wieczorem mogły poćwiczyć – zażądała, podając mi strój do przebrania.

Chwytając ubrania, spojrzałam na nią.

– Nienawidzę cię.

–Nie, to nieprawda. – Uśmiechnęła się zanim wyszła.

Wciśnięcie się w te ubrania bolało jak skurwysyn. Moje ramiona bolały jakby ktoś przykładał do nich ogień. Gdybym przed chwilą nie zwróciła wszystkiego, co miałam w żołądku, poszłabym teraz prosto do łóżka, ale byłam cholernie głodna. Myjąc zęby, opłukałam usta, nim powoli skierowałam się w stronę schodów.

–Coraline? – Podskoczyłam słysząc jej głos.

Tylko nie Olivia.

–Tak Olivio? – Odwróciłam się do niej, kiedy dotarliśmy do jadalni.

Zmierzyła mnie wzrokiem od góry do dołu, ale nic nie powiedziała. Kiedy weszłam do jadalni, Sedric i Evelyn przestali rozmawiać i po prostu się na mnie zagapili.

Jak Mel znosi to całe gapienie się? Gdziekolwiek ludzie się na nią gapili, ona po prostu stawiała się coraz dumniejsza.

Biorąc głęboki wdech, wolno podeszłam do swojego krzesła. Układając serwetkę na kolanach, chwyciłam jedzenie i zaczęłam udawać, że nikogo przy mnie nie ma.

–Starczy Coraline. Co ci się stało? Wszystko w porządku? Martwię się – powiedziała Evelyn, strasząc mnie.

–Nic się nie dzieje, wszystko ze mną w porządku – odpowiedziałam, napełniając talerz.

–Wzdrygasz się przy każdym wdechu, a to znaczy, że masz, co najmniej, posiniaczone żebra. Nie wspominając już o rozbitej wardze, którą zakryłaś makijażem. Ale to nie są jedyne rany jakie widzę. Jestem gotowa założyć się o życie Declana, więc powiedz mi prawdę Coraline – zażądał Sedric, tnąc jagnięcinę.

–Biorę lekcje samoobrony – odpowiedziałam, czekając aż stracą nad sobą kontrolę. Jednakże tylko Olivia wydawała się być zaszokowana.

–Dlaczego na Boga bierzesz lekcje samoobrony? – Co za głupie pytanie.

–Ponieważ chcę być w stanie się obronić?

–Chodzi o Melody, prawda? – warknęła. – Ona zabija tę rodzinę i rozdziera od środka.

To nie tak, że wcześniej byliśmy idealni.

–Coraline, co by Declan pomyślał? Co by się stało, gdyś została ranna? Nie masz pojęcia, co robisz. Nie jesteś jakąś...

–Zamknij się! – krzyknęłam, wstając ze złością. – To, co robię ze swoim życiem i ciałem nie jest twoją cholerną sprawą! Jedyne zdanie Declana się liczy. Rozumiemy, jesteś zgorzkniała, bo Mel ukradła twoje miejsce i teraz gazety mają cię gdzieś. Ale to nie znaczy, że musisz wyzywać się na mnie. Idź wymyślać imiona dla dzieci czy coś, i zostaw mnie w spokoju.

Kiedy skończyłam, mrugnęłam kilka razy, niepewna swojej motywacji. Ponownie siadając, pochyliłam głowę i skończyłam jeść.

–Przepraszam za przekleństwa, Evelyn.

–Nic się nie stało. Wygląda na to, że trzymałaś to w sobie od jakiegoś czasu. – Roześmiała się, kiedy na nią spojrzałam.

Sedric skrzywił się.

– Kto udziela ci lekcji? Jest godny zaufania?

–Adriana, Mel...

–Niewolnica, która łązi za Melody jak zagubiony pies? –parsknęła Olivia, popijając wino.

–Olivia, starczy – warknął Sedric, a ona natychmiast wstała. – Coraline, kiedy masz kolejny trening?

–Jutro o piątej – odpowiedziałam, uśmiechając się do Olivii.

–Bardzo dobrze, w takim widzimy się jutro.

*Kurwa.*

## **Dzień 5**

–Zrób to – powiedziałam Adrianie, siedząc przed lustrem.

–Jesteś pewna, Cora? – zapytała Evelyn, patrząc na moje włosy.

–To tylko włosy. Odrosną, prawda? Adriana prawie wyrwała mi kucyk podczas wczorajszej walki – powiedziałam. Po wszystkim, Evelyn i Sedric obserwowali nas, jakby to był jakiś cholerny sport. Sedric w ogóle się nie odzywał. Jednakże krzywił się za każdym razem, kiedy moje ciało uderzało o podłogę.

Adriana uparła się, żebym nauczyła się wykorzystywać rozmiar na swoją korzyść, więc opanowałam zadawanie szybkich ciosów i kopnięć. Zanim pozwoliła mi wystosować kopnięcia, przez prawie całą godzinę musiałam skakać w górę i w dół. Ale po tym, ledwie byłam w stanie stać, nie mówiąc już o kopaniu. Kiedy zwymiotowałam, podała mi wodę, trochę chleba i zrobiła sześciominutową przerwę, zanim znowu zmusiła mnie do ćwiczeń.

–Proszę bardzo – powiedziała Adriana, a ja zamknęłam oczy. Usłyszałam tylko dźwięk nożyczek, które ścinały mi włosy.

–Evelyn, twój bratanek nadal będzie mnie kochał, kiedy będę łysa? – zażartowałam.

–Um...

–Evelyn! – Otworzyłam oczy i zagapiłam się w swoje odbicie. Wygadałam inaczej. Nie brzydko, po prostu inaczej.

Evelyn sapnęła.

– Adriana od tej pory musisz zacząć ścinać mi włosy. – Rozzochrała moje włosy, nasze spojrzenia spotkały się w lustrze. – Wyglądasz pięknie i Declan zakocha się w tobie jeszcze raz.

Boże, mam taką nadzieję.

–Teraz ty Adriana – uśmiechnęłam się, wstając i ciągnąc ją w dół.

–Cor...

–Nie, robimy to, a jeśli się nie zgodzisz, zetnę twoje włosy, gdy będziesz spać. – Postraszyłam ją, na co przewróciła oczami.

–Je nie śpię – zażartowała.

–Dlaczego to mnie nie dziwi? – Uśmiechnęłam się, chwytając prostownicę.

–Myślę, że gdzieś mamy szkła kontaktowe. Zobaczę czy są jakieś odpowiednie dla twojej wady wzroku. – Powiedziała Evelyn szybko, wychodząc z pokoju.

–Seksowna Adriana gdzieś tu jest. – Wyszczrzyłam się. – Będzie tak jak na filmach dla nastolatków.

## **Dzień 7**

Po raz dziewiąty odkąd wyszliśmy z samochodu, wygładziłam swoją sukienkę. Czułam się jakbym miała zaraz wyskoczyć z własnej skóry. Byłam podekscytowana, że go zaraz zobaczę. Jednakże, pierwszą osobą, która wyszła z samolotu był mężczyzna, którego nie rozpoznałam. Za nim szła Mel. Gdy mnie zobaczyła, od razu skierowała się w moją stronę.

Jednak nie zwróciłam na to uwagi, bo oto był mój Declan. Jego brwi złączyły się, gdy spojrzał na moje włosy.

–Podobają ci się? – zapytałam, przyglądając je lekko.

Wyciągnął rękę i dotknął ich końców, zanim na mnie spojrzał.

– Jestem zdziwiony, ale wyglądasz słodko.

Słodko, nie pięknie, ale na razie zamierzałam to zaakceptować. To było lepsze niż nic.

# D W A D Z I E Ś C I A – D W A

*Zdecydowanie łatwiej przyznać się do zbrodni nad kubkiem kawy, niż przed ławą przysięgłych.*

~Friedrich Dirrenmatt

## LIAM

– Dokładnie tak, ty gnojku, podejdź bliżej – powiedziała, patrząc na jelenia stojącego kilka metrów dalej.

– Rozluźnij ramię i oddychaj – pouczyłem ją, przykładając głowę do jej.

– Moje ramię jest rozluźnione, a ty oddychasz wystarczająco za nas oboje – odpowiedziała przemądrzale, bo taka właśnie była.

Odsunąłem się od niej i przewróciłem oczami.

– No dobrze, do dzieła, zabij Bambiego.

Wypuściła strzałę i tak jak przypuściłem, przeszła ona dokładnie nad głową jelenia i go spłoszyła. Z cichą furią obserwowała, jak zniknął w lesie i obróciła się do mnie. Podała mi łuk i strzały, wyciągnęła broń, a ja próbowałem się nie roześmiać.

– Tym zabijanie wychodzi mi o wiele lepiej! – krzyknęła, co było urocze, szczególnie odkąd wiedziałem, że to nie ja byłem źródłem jej gniewu.

– Nie o to chodzi. – Skierowałem łuk w niebo, odciągnąłem cięciwę i wypuściłem strzałę. Przeszyła serce ptaka. Mel przewróciła oczami, wycelowała w niebo i wystrzeliła trzy razy.

– Trzy ptaki dla mnie, jeden dla ciebie. Powtórzysz mi, o co chodzi? – Uśmiechnęła się, spuszczając spojrzenie na... kurwa.

– Właśnie zabiliśmy słowiki. – Zmarszczyłem brwi i przyklęknąłem, by przyjrzeć się wszystkim czterem ptakom, które niemal w kawałkach leżały na ziemi.

– Proszę, powiedz, że żartujesz.

Uśmiechając się do niej raz jeszcze, wstałem i wypuściłem kolejną strzałę w stronę drzewa, obserwując, jak spadł z niego kolejny piękny ptak.

– Zgrywus.

– Znalazłem broń, której moja żona nie potrafi używać. – Wyszczrzyłem się, a ona na mnie spojrzała. – Myślę, że będę się tym popisował, kiedy tylko będę mógł.

– Poluję na ludzi! Kto poluje na ludzi strzałami? – warknęła, a ja otworzyłem usta, by odpowiedzieć, ale spojrzała na mnie groźnie.

– Jeśli powiesz Zielona Strzała postrzelę cię w drugie udo – dodała i mogłem się do niej tylko uśmiechnąć.

– Wszyscy ludzie to zwierzęta, kochanie. Zamierają, kiedy się boją. Ryczą z bólu, gdy umierają. Myśliwy to myśliwy i jeśli możesz zabić jelenia, to możesz też zabić człowieka. To proste – odpowiedziałem. – Poza tym, nie zamierzałem powiedzieć Zielona Strzała, może Sokole Oko, albo Katniss Everdeen, ale na pewno nie Zielona Strzała.

Wytrzeszczyła oczy i odwróciła się ode mnie, kierując z powrotem w stronę obozu. Nie ciężko było ją złapać.

– Straszny z ciebie dzieciak – powiedziała, ale na jej ustach dostrzegłem maleńki uśmiech.

– Tak, tak – odpowiedziałem, złapałem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie. Spojrzała na swoje dłonie a następnie na mnie. Wiedziałem, że czuła się trochę niezręcznie, ale się nie odsunęła.

– Co? Nie poprosisz mnie najpierw o chodzenie?

– Może, gdybyśmy żyli w dziewiętnastym wieku.

– Byłaś kiedykolwiek na randce? – zapytałem, przez co się zatrzymaliśmy.

– Nie randkuję i lepiej, żebyś nie próbował ze mną tych romantycznych bzdur – powiedziała.

– Dziewczyny lubią romantyczne bzdury. – Uśmiechnąłem się. Zawsze wywoływała u mnie uśmiech i nie byłem pewny, czy potrafiłbym to przed nią ukryć.

– Nie jestem ‘dziewczynami’, jestem Melody.

– Możemy pójść na kompromis – powiedziałem, opierając się o drzewo.

Skrzyżowała ramiona na piersi i się wyprostowała.

– Albo mogłabym cię zastrzelić.

– Przemoc nie jest odpowiedzią, kochanie. Cóż, przemoc wymierzona w moją stronę nie jest odpowiedzią – odpowiedziałem, myśląc szybko. – Możemy umawiać się na prywatne randki. Ty i ja w naszej sypialni, gdzie tylko ja mógłbym zobaczyć twoją miłą stronę.



Zanim mogła coś powiedzieć, przyciągnąłem ją do siebie i przycisnąłem do drzewa, całując ją bezwzględnie i odsuwając się.

– Przy specjalnych okazjach, możemy zabijać gliny i każdego, kto wejdzie nam w drogę, siedząc w piżamach. Możemy patrzeć jak się wykrwawiają i płoną, pić wino i bezustannie się pieprzyć. Bądź co bądź, oboje jesteśmy myśliwymi – wyszeptalem w przestrzeń dzielącą nasze usta.

Pocałowała mnie, przyciskając do mnie całe ciało i odsunęła się z uśmiechem.

– Zdecydowanie wiesz, jak oczarować kobietę.

Na jej słowa stwardniałem, podniosłem ją i przycisnąłem do drzewa. *Boże, kocham moją żonę.*

– Sir, proszę pani – odezwał się za nami jakiś głos i od razu nabrałem ochoty, by skrócić mu kark. Cię w oczach Melody powiedział mi, że ona również pragnęła jego śmierci.

Odrywając się ode mnie, odwróciła się do Fedela, który stał plecami do nas.

– Czego!

Nie obrócił się.

– Samolot został zatankowany i będzie gotowy do odlotu. Żaden z waszych telefonów nie działa, ale pański ojciec próbował się z panem skontaktować. Komisarz za godzinę wyda oświadczenie w sprawie pożaru. Poza tym, dziś rano znowu pojawili się w domu.

*Ta suka znowu przyszła do mojego pierdolonego domu? Prosi się o śmierć!*

– Ludzie są gotowi? – zapytała Melody, poprawiając ubranie, chociaż nie musiała tego robić – zawsze wyglądała tak samo – pięknie, groźnie, do wypieprzenia.

– Tak, proszę pani. Monte i pozostali, którzy przyjechali samochodami wyruszyli wczoraj w nocy – odpowiedział szybko. Zdecydowanie o wiele bardziej bał się Mel, niż mnie. Zamierzałem wyrównać tę skalę.

– Zostaw nas – zażądałem i już go nie było. Obracając się do żony, próbowałem oddychać spokojnie, chociaż pragnąłem śmierci tego skurwiela.

– Zabiję go – powiedziałem jej. – Dowiem się...

– To nie poskutkuje. Musisz go złamać. – Westchnęła i stanęła przede mną. – Zabicie go to tylko połowiczny sukces. Staje się wzorem dla reszty funkcjonariuszy. Staje się bohaterem. Zamierza wygłosić jakąś wzniosłą mowę i zaszczepić nadzieję na lepszą przyszłość. Nadszedł czas, byśmy zrobili to, co obiecaliśmy, jeśli się nie wycofa.

– Sprawimy, że Chicago spłynie krwią – powiedziałem, a ona potaknęła.

– Kiedy przestępstwa przytrafiają się w getcie, nikogo to nie obchodzi. Ale gdy przenosi się do centrum, ludzie oczekują pomocy ze strony policji.

– Przesaną im ufać. A kiedy do tego dojdzie, wkroczymy i przypomnimy im, dlaczego tak bardzo kochają Callahanów.

– Każę Declanowi i Montemu zdobyć ich dane i dowiedzieć się, którzy funkcjonariusze mają rodziny. – Uśmiechnęła się, ale to nie było wystarczające. Chciałem, by całe miasto i stan wyły z bólu.

– Nie tylko policja – dodałem, gdy skierowaliśmy się w stronę obozu. – Chcę nazwisk każdego sędziego, polityka i biznesmena, który nie wspiera naszej rodziny. Staniesz na naszej drodze, a wpakujemy kulkę w ciebie i każdego, kogo znasz.

Poleje się krew, mnóstwo krwi.

## MELODY

*„Obywatele Chicago, przychodzę do was, bo wiem, że się boicie. Jestem z Chicago. Znam to miasto jak własną kieszeń i wiem, że możemy przywrócić czasy świetności. To dlatego Departament Policji Chicago pracuje po godzinach, by zapewnić bezpieczeństwo mieszkańcom naszego miasta. Jeśli coś zobaczycie, przyjdźcie do nas, a zapewnimy wam bezpieczeństwo. Pora odebrać miasto z rąk tych, którzy wierzą, że się poddaliśmy. Tych, którzy myślą, że pozwolimy im zatrzymać...”*

– Słuchając jego głosu, mam ochotę się zastrzelić. – Z jękiem wyciszyłam dźwięk w leżącym przed nami komputerze. – Może powinniśmy zabić go już teraz. Nie mamy na tamtym obszarze snajperów?

Liam napił się mojego wina i odprężył się.

– Oboje wiemy, że to zły pomysł. Jutro rozpoczną się rządy terroru, wytrzymaj jeszcze te dwanaście godzin.

Wzdychając, przeniosłam spojrzenie na ekran komputera, gdzie ciągle przemawiał ten idiota.

– Czy on naprawdę wierzy, że ktoś zacznie sypać?

– Musieliby być skończonymi idiotami – powiedział Liam. Ale Fedel wstał i położył przed nami kolejne akta.

– Co to jest? – zapytałam, ale w chwili, gdy je otworzyłam, na mojej twarzy pojawił się uśmiech i podałam je Liamowi, chcąc zobaczyć jego reakcję.

– Jezu Chryste, zrobiłaś to w kościele? – Roześmiał się podnosząc szpitalne zdjęcie Natashy.  
*Powinnam była ją zabić.*

– Powiedziano mi, że spotkałeś się z nią na śniadaniu – oświadczyłam, a on spojrzał na mnie wytrzeszczonymi oczami i obrócił się do Fedela.

Zacisnął szczękę i rzucił zdjęcie z powrotem na biurko.

– Kazałaś mnie śledzić? – syknął.

– Tego ranka zachowywałeś się jak duppek – przerwałam, wzięłam brandy i dodałam: – Tego ranka byłeś okropnym dupkiem, więc kazałam śledzić ciebie i twoją byłą...

– Była suką, którą pieprzyłem w przeszłości, a nie moją byłą – odszczeknął.

Pochyliłam się i upewniłam, że patrzył mi w oczy.

– Nie jest mi z tego powodu przykro, ani trochę i nie obchodzi mnie, kim ona jest. Chciała być częścią twojej przyszłości, więc upewniłam się, że wie, co ją czeka, jeśli ponownie przekroczy granicę.

Jego nozdrza zadrgały, ale tylko spojrzał na Fedela.

– Czemu nam to pokazujesz?

– Panna Briar wypełniła dla Sama raport policyjny i oświadczyła, że to pani ją zaatakowała. Brooks czeka na rozkazy – odpowiedział Fedel.

– Zabij ją – zażądał Liam. – Ostrzegałem ją, gdy niepokoiła mnie ostatnim razem.

– To nie wyglądałoby najlepiej. – Westchnęłam, bo naprawdę chciałam śmierci tej suki. – Jeśli zostałaby zabita, to byłoby zbyt oczywiste. Ma rodzinę. Zorientowaliby się, a to zbyt wiele zachodu jak na jedną dziwkę.

Ale nie byłam pewna, co z nią zrobić.

Liam ucisnął nasadę nosa i ponownie podniósł zdjęcie.

– *Złamania nosa i szczęki, duże rozcięcie na czole i ślady wybielacza w gardle.*

– Wybielacz w gardle?

Wzruszyłam ramionami.

– Muszą go używać do czyszczenia toalety, do której wepchnęłam jej głowę.

Próbował powstrzymać uśmiech, ale widziałam unoszące się kąciki ust. Kręcąc głową, odłożył akta.

– Dziewięćdziesiąt procent tych obrażeń mogło powstać na skutek samookaleczenia. Przecież jest niestabilną kobietą tendencjami do prześladowania i aktów przemocy

wywołanych zazdrością – powiedział poważnie, patrząc na Declana, który wyglądał o wiele lepiej niż na początku tygodnia. Miał szczęście, że użyłam tylko małego noża.

– Declan, zadbaj, by wszystkie wyniki badań Natashy Briar wskazywały, że jest niestabilna psychicznie. Fedel, każ Brooksowi oznaczyć ją jako chorą umysłowo i niech zrobi to też lekarz, którego odwiedziła – zapłać mu wystarczająco dużo, by poczuł się zobowiązany udzielić jej ‘pomocy’ – i zadbaj, żeby pod koniec tygodnia znalazła się w West Ridge.

– West Ridge to najgorszy szpital psychiatryczny w stanie, jeśli nie w kraju. – Uśmiechnęłam się. Jeśli Natasha nie była jeszcze szalona, to z pewnością będzie.

– Wiem. Możemy ją zabić, kiedy sprawa przycichnie. – Odwzajemnił uśmiech.

– Jak romantycznie. Nienawidzę blondynek. – Roześmiałam się razem z nim. Przestałam, gdy usłyszałam parsknięcie.

– Biedna Olivia. – Liam obrócił się do Neala. Ja nie kłopotiałam się patrzeniem na niego.

– Mam to w dupie – odpowiedziałam, wyglądając przez okno. – Powinna się cieszyć, że potraktowałam go tak łagodnie.

Liam pokręcił głową.

– Złamałaś mu nos – zaczynam zauważać, że jesteś w tym naprawdę dobra – i całkiem nieźle go przyduśiłaś, a później poraziłaś paralizatorem.

– Czy ty go bronisz? Declana potraktowałam gorzej, a nawet cię nie postrzelił. – Był zbyt spokojny w tej sprawie i cholernie mnie to wkurzało.

– Popieram – wymamrotał Declan na tyle głośno, byśmy go usłyszeli.

Liam przewrócił oczami.

– Pamiętaj, że idziemy na wojnę. Pojutrze wybuchnie tu piekło. Jesteśmy rodziną i musimy mieć pewność, że nasze problemy osobiste nie staną nam na drodze. Poza tym, dźgnęłaś Declana nożem wielkości sztyletu.

– Czy my naprawdę omawiamy rodzaj broni, którym dźgnęła mnie w pierś? – zapytał Declan i nadeszła moja kolej na przewracanie oczami.

– To nawet nie była twoja pierś. Już bardziej bark. Potrzebowałeś tylko kilku szwów, bekso – dodałam, a Neal prychnął, dopóki na niego nie spojrzałam.

– Dla ciebie mam znacznie większy nóż – warknęłam.

– Jeśli Neal kiedykolwiek strzeli w moim kierunku, wezmę jego głowę i rozwalę ją o pieprzoną ścianę. – Wydawał się mówić poważnie, ale nie byłam pewna.

– I tak go nienawidzę – odpowiedziałam, pijąc.

– Wygląda na to, że nie tylko ja jestem romantykiem. – Wyszczerył się, ale przerwał mu telefon. Neal odebrał go szybko i podał Liamowi.

– Ojciec. – Wzdychając, Liam przełączył go na głośnik i położył na stole. – Czemu zawdzięczam sobie tę przyjemność? – zapytał Liam i usiadł prosto. Nie rozumiałam, czemu mężczyźni zawsze czuli potrzebę udowadniania czegoś swoim ojcom.

– Liam, Melody, jestem pewien, że oboje znajdujecie czas w swoich napiętych grafikach, by wysłuchać wiadomości. Pan komisarz staje się problemem. – Głos Sedrica brzmiał ostro, jakby próbował panować nad gniewem.

– Tak...

– Zajmujemy się tym, Sedric. Tylko po to dzwonisz? – zapytałam, nim Liam miał szansę zrobić z siebie idiotę. Spojrzał na mnie groźnie, jakbym postradała zmysły.

Na początku nie było żadnej odpowiedzi, jedynie głębokie oddechy. *Czyżbym wkurzyła Sedrica? Wielka szkoda.*

– Evelyn właśnie odebrała zaproszenie na ślub tu, w Chicago, od Saige Rozhkov i Amory’ego Valero.

Oczy Liama zwężyły się, gdy na siebie patrzyliśmy. Potakując, wziął głęboki oddech.

– Pójdziemy. Jeśli to wszystko, ojciec, musimy się zbierać – odpowiedział Liam, kończąc rozmowę, zanim zdążył mu cokolwiek powiedzieć.

Podnieśliśmy się z naszych siedzeń i razem udaliśmy się do prywatnej kabiny na tyłach samolotu. Gdy tylko zamknęły się drzwi, zaczęłam mówić:

– To ty jesteś głową tej rodziny, nie twój pieprzony ojciec. Nie musisz się przed nim prostować. Nie musisz w ogóle zwracać na niego cholernej uwagi. I na pewno nie musisz odpowiadać na jego pytania, jakbyś wciąż mu podlegał. Jediną osobą, która wymaga takiego szacunku jestem ja. Jesteś przywódcą, więc prowadź. Będziesz z nim rozmawiał, kiedy będziesz miał na to ochotę. A nie kiedy dzwoni i warczy. Może i jesteś jego synem, ale nie jesteś dzieckiem. Jesteś Ceann na Conairte, a ja jestem Szefową, nawet dla naszych ojców. Jeśli jeszcze raz zawstydzisz w ten sposób mnie, albo siebie, rozerwę ci gardło.

## LIAM

*Ma rację.* To była pierwsza myśl, która pojawiła się w mojej głowie, gdy wyszła. To ja byłem Ceann na Conairte, nie mój ojciec. Patrzyłem na niego w ten sposób przez tyle lat, że naturalne stało się dla mnie okazywanie mu takiego szacunku. Wychodząc z samolotu, Melody stanęła przed nikim innym, jak Coraline.

– Co, na Jezusa, stało się z moją żoną? – zapytał zza mnie Declan.

– Co, do diabła, stało się z jej włosami? – zapytał Neal, gapiąc się na krótkowłosą dziewczynę stojącą przed Mel.

Nie odpowiadając na ich pytania, podszedłem do żony i doznałem kolejnego szoku.

*Czy to brzydkie kaczątko?* Adriana stała obok Coraline, jej poplątane włosy były uczesane, okulary zniknęły, a twarz pokrywał lekki makijaż. Nie była olśniewająco piękna, ale nie zasługiwała już na tytuł brzydkiego kaczątka.

– Adriana, pojedziesz z nami – powiedziała tylko Mel, gdy do niej podszedłem. – Cora, porozmawiamy później.

Kiedy dotarliśmy do samochodu, kierowca otworzył dla nas drzwi, a Adriana zajęła miejsce z przodu.

– Zgaduję, że miałaś z tym coś wspólnego? – zapytałem Mel w drodze do domu.

– To ona do mnie przyszła. Kazałam Adrianie się nią zająć – odpowiedziała, ani trochę nieprzejęta tym, jak to się mogło skończyć. Declan... cóż, Declan nie mógł tak naprawdę nic zrobić i pewnie dlatego jej to nie martwiło.

Wzdychając, zwróciłem się do kobiety siedzącej z przodu:

– Więc, co potrafi moja szwagierka?

– Pierwszego dnia stwarzała problemy, wkurzała się na siebie i cały świat. Trzeciego dnia wyrzygała połowę swojej wagi, ale przez resztę tygodnia poznała wszystkie podstawy. Potrzebuje więcej treningów, ale oswoiła się już z nożem. Pani Callahan miała rację co do broni. Próbowала i prawie urwało jej rękę. – Słyszałem rozbawienie w jej głosie. Jednak nie potrafiłem wyobrazić sobie Coraline robiącej te rzeczy.

– A jej włosy? – zapytała Mel.

– Trochę ją poniosło z tym stawianiem się wojowniczką. Przed jedną poranną sesją zażądała, byśmy słuchały Rocky'ego. A wieczorem chciała w kółko słuchać Eye of the Tiger. Eve... Pani Callahan stwierdziła, że to pasuje.

Mel się wyprostowała.

– Przecież mówiłam ci, żebyś była dyskretna.

– Próbowалам, proszę pani. Drugi i trzeci dzień były dla Coraline najcięższe i była tak obolała, że nie potrafiła tego ukryć podczas kolacji. Pan i pani Callahan wierzą, że chodzi o samoobronę. Olivia Callahan próbowała powiedzieć Nealowi, więc musiałam rozwalić jej telefon, proszę pani.

Mel zmarszczyła brwi i potaknęła, chociaż poza mną nikt jej nie widział.

– Rozumiem. – Ja również zmarszczyłem brwi. Dzisiejsza rodzinna kolacja będzie bardzo interesująca.

– Nie ma się czym martwić. Mamy do załatwienia ważniejsze sprawy, jak Saige i Amory – powiedziała Mel, wypowiadając ich imiona, jakby były trujące.

– Właśnie dlatego uważam, że powinniśmy zaplanować małą wycieczkę do Włoch.

– Liam, nie możemy teraz przejąć samochodów Vance’a. To znajduje się teraz na dole listy naszych priorytetów. – Nie rozumiała tego.

– My nie musimy tam jechać, zrobią to nasi ludzie. No, bo czy może być odpowiedniejsza pora na zniszczenie samochodów i może domu, czy dwóch, niż żeby uczcić ślub? – Byliby tacy zaskoczeni.

Uśmiechnęła się.

– Partyzantka.

– Dokładnie.

– Adriana, kiedy jest ślub?

– Za trzy tygodnie od dziś, proszę pani – odpowiedziała szybko, podając mi zaproszenie. Mel spojrzała na nie z takim samym obrzydzeniem jak ja. Pozwalając, by spadło na podłogę, odwróciła się z powrotem w moją stronę.

– Jesteś pewien, że nie masz nic przeciwko temu, by nie móc osobiście zniszczyć zabawki Vance’a?

To był jedyny minus.

– Tak, ale oglądanie twarzy Vance’a podczas wesela, gdy dostanie wiadomość, z pewnością mi to wynagrodzi. – Nie będzie nawet mógł publicznie okazać złości. Zamiast tego będzie musiał to po prostu przyjąć i się do mnie uśmiechać.

Pokręciła na mnie głową i wyjrzała przez szybę. Obserwowałem jak jej spojrzenie się nachmurza i bardziej niż kiedykolwiek pragnąłem odczytać jej myśli. Obróciła się do mnie z krzywym uśmiechem, który chciałem scałować z jej twarzy.

– Ojciec powiedział mi raz, że świat pragnie Kate Middleton na swoją królową, kogoś, kto całuje dzieci i wypisuje czeki na twój koszt. – Mówiła to powoli, ale ciągle nie rozumiałem.

– Chcesz wypisać czek? – Czemu miałoby ja to aż tak ekscytować?

– Tak. – Uśmiechnęła się, patrząc wstecz. – Dla mężczyzn i kobiet z Departamentu Policji Chicago, którzy zostali ranni w tych okropnych pożarach. Ostatecznie, skąd wezmą pieniądze na pokrycie rachunków? Myślę nawet, że powinniśmy zrobić to osobiście. Założę się, że nasz ulubiony nadinspektor i komisarz, oficer Patterson też tam będzie, by wspierać rodziny.

*Dobry Boże, kocham moją żonę.*

- Zabierz nas do Szpitala Św. Jana. – Uśmiechnąłem się do niej i sięgnąłem do kieszeni marynarki po książeczkę czekową.
- Powinienem być hojny, czy obrzydliwie hojny? – zapytałem, zastanawiając się ile zer wpisać w wolną przestrzeń.
- Oczywiście, że obrzydliwie hojny. Tylko Callahanowie mogą sobie na to pozwolić. – Wyszczерzyła się i spojrzała na Adriana. – Adriana, jak szybko możesz wypuścić to do prasy?
- W dziesięć minut. Jeśli chciałaby się pani przebrać, zabrałam ubrania. Są z tyłu – odpowiedziała, wybierając numer.

*Ma zapasowe ubrania?*

Mel potaknęła, odpięła pas i przeszła na tył samochodu.

- Naprawdę? Tak nie po królewsku? – Uśmiechnąłem się, patrząc na nią.
- Zamknij się do cholery, ty irlandzki dupku i patrz do przodu.
- Czemu? Już to wszystko widziałem? – Posłała mi uśmieszek.
- Nie chcielibyśmy, żeby nasz kierowca podglądał, prawda? – Moje oczy zwężyły się na mężczyznę za kierownicą. Słyszając jej słowa widocznie się spiął. Wiedziała, że będę go obserwował jak jastrzęb, co powstrzyma mnie od gapienia się na nią.

*Zmuszę ją, by później mi za to zapłaciła.*

## **MELODY**

- Departament Policji Chicago jest istotny dla dobrobytu tego miasta. Mój mąż i ja nie chcemy, by nasi policjanci i policjantki martwili się o rachunki za leczenie, czy środki na życie po tym, jak nas bronili. Mam zaszczyt przekazać ten czek na dziewiętnaście milionów dolarów w ręce naszego komisarza i nadinspektora, oficera Pattersona. – Uśmiechnęłam się do kamer rozstawionych przed Oстрыm Dyżurem Szpitala Św. Jana. Oficer Patterson spojrzał na mnie z mieszaniną nienawiści, złości i obrzydzenia. Ale i tak przyjął pieniądze.
  - Bardzo dziękuję, pani Callahan – powiedział, praktycznie cedząc słowa przez zęby. – Jestem pewien, że to pomoże rodzinom, które straciły ukochanych i tym, którzy zostali tak ciężko ranni.
- Liam uśmiechnął się obok mnie.



– To była okropna tragedia. Te stare fabryki powinny być sprawdzane. Nie są też powiązane z działalnością przestępczą? Czy policja przygląda się tej sprawie?

Komisarz Patterson otworzył usta, ale reporterzy usłyszeli pytania Liama i naskoczyli na niego.

– Komisarzu Patterson, czy to jedna z rzeczy, które planuje pan naprawić w Chicago?

– Komisarzu, czy będzie prowadzone dochodzenie?

– Czy to prawda, że pański dom również został zniszczony?

– Plotki głoszą, że był to atak terrorystyczny?

– Czy ma to cokolwiek wspólnego z pańskim dochodzeniem w sprawie lotu 735? – To przykuło moją uwagę i Liama najwidoczniej też, bo jego szczęka się zacisnęła.

– Panie i panowie, to jest szpital i nie chcemy niepokoić pacjentów, którzy w nim przebywają i potrzebują pomocy medycznej – powiedział im komisarz Patterson tak grzecznie, jak tylko mógł.

Gdy reporterzy się rozproszyli, podeszła do nas lekarka. Patrząc na Liama, wyglądała na niemal oszołomioną.

*Czy będzie mogła pracować jako lekarz, jeśli odetnę jej rękę?*

– Panie Callahan, jestem doktor Amy Lewis, bardzo dziękuję za pańską dotację. Wasza rodzina była niezwykle miła dla pacjentów szpitala i całego personelu. Byłby to dla mnie zaszczyt, oprowadzić was. Jestem pewna, że ofiary wypadku byłyby zachwycone, mogąc was poznać – ekscytowała się, a ja próbowałam nie zwymiotować.

– Nie wydaje mi się, by było to dobrym pomysłem – stwierdził komisarz Patterson, przez co cały personel spojrział na niego, jak na wariata... bo prawdopodobnie nim był.

– To były ciężkie dni. Mogą potrzebować odpoczynku.

– Zapewniam pana, że robimy wszystko, co w naszej mocy dla każdego pacjenta – odpowiedziała dr Lewis, ale tylko dlatego, że chciała spędzić więcej czasu z moim mężem.

Stanęłam przed Liamem i uśmiechnęłam się, jakbym grała w reklamie cholernej pasty do zębów.

– Oczywiście, z radością ich poznam. Kochanie, masz na to czas?

Liam uniósł na mnie brew.

– Cokolwiek sobie życzysz, najdroższa.

Dr Amy Lewis wyglądała, jakby doszła w swoim szpitalnym uniformie na dźwięk jego głosu.  
*Ciekawe, czy mogłabym roztrzaskać jej łeb?*

– Gdzie pójdziemy najpierw?

Wydawała się zaskoczona moim głosem, jakby zapomniała, że ciągle tu byłam. Poczułam, jak moja dłoń przesunęła się w kierunku tylnej kieszeni, gdzie znajdował się nóż, kiedy Liam chwycił mnie i obrócił w swoich ramionach.

– Kontroluj się, kochanie – syknął mi do ucha.

Wzięłam głęboki oddech i poszliśmy za tą głupią suką, która prowadziła nas do innej części szpitala.

– To nasz oddział poparzeń, gdzie leczy się wielu funkcjonariuszy – powiedziała, idąc przez korytarz, jakby wystawiała ich na pokaz.

Nie byłam pewna co zatrzymało mnie przed pokojem jednego z oficerów. Może były to kwiaty, kartki i balony. A może była to mała dziewczynka, która siedziała na kolanach matki i śmiała się razem ze swoim poparzoną ojcem. Bok jego twarzy był obandażowany, podobnie jak obie ręce, ale ciągle był żywy.

Weszłam do środka, a rodzina zamarła i na nas spojrzała.

– Oficerze Pope, to są państwo Callahan. Kilka minut temu opłacili wszystkie twoje rachunki – oświadczyła radośnie dr Amy Jak–jej–tam.

Siedząca na krześle kobieta wybuchła płaczem, zanim do mnie podbiegła i przytuliła. Nie lubiałam się przytulać. Jednakże, nie mogłam być sobą.

– Bardzo wam dziękuję. Nie macie pojęcia ile to znaczy dla mojej rodziny – wyszlochała, odsunęła się, poprawiła i podniosła córkę.

– Cieszymy się, że możemy pomóc. Nie potrafię postawić się na waszym miejscu – powiedziałam łagodnie. – Ciągle zamartwianie się o to, czy mąż zostanie ranny, albo i gorzej. Chociaż tak możemy pomóc.

– Dziękuję. Naprawdę dziękuję. – Wytarła twarz i zwróciła się do córki: – Powiedz pani Callahan dziękuję, skarbie.

Mała dziewczynka uśmiechnęła się zza włosów.

– Dzięki.

– Chodźmy przekazać dziadkowi dobre wieści – powiedziała i popatrzyła przez chwilę na męża, który kiwnął głową.

– To moja pierwsza dama – wyszeptał Liam, pocałował mnie w rękę i podał kubek z kawą.

– Państwo Callahan – zawołała dr Amy, ta dziwka.

– Liam, zostanę – powiedziałam mu. Posłał mi dziwne spojrzenie, po czym wyszedł za resztą.

Oficer Pope po prostu na mnie patrzył i wiedziałam, że zdawał sobie sprawę, kim tak naprawdę byliśmy pod tą całą przykrywką.

– Nie mam pojęcia dlaczego ludzie decydują się wstąpić do policji. – Zmarszczyłam brwi i przyjrzałam się jego poparzonej skórze, połowa jego twarzy była praktycznie roztopiona.

– Ktoś musi zamykać ludzi takich jak wy. – Odważył się powiedzieć.

Uniosłam brew z uśmiechem.

– Nigdy do tego nie dojdzie, a nawet jeśli, nie będziesz to ty. Widywałam już lepiej zasuszoną wołowinę.

– Mógłbym mieć podsłuch – zasyczał, na co przewróciłam oczami i sięgnęłam, by ścisnąć owiniętą skórę. Zaskomlił cicho.

– Nie masz podsłuchu, a jeśli nawet, to ja mam nadajnik zakłócający częstotliwość. A jeśli by nie zadziałał, porwałabym twoją rodzinę, dopóki nie przyznałbyś, że spreparowałeś dowód, by mnie niesłusznie aresztować. – Nie byłam idiotką, i mimo wszystko, byliśmy w szpitalu pełnym glin.

Zmrużył oczy.

– Jak ci za siebie nie wstyd? Nie masz poczucia winy? Czy wszyscy jesteście bezdusznymi, zimnokrwistymi wężami? Wasze narkotyki tylko w tym mieście zabijają tygodniowo dziesiątki ludzi. Bóg raczy wiedzieć ilu ludzi w kraju umiera tylko po to, byście mogli wypychać swoje kieszenie. Wszyscy jesteście chorzy. Jak, do diabła, śpicie w nocy?

– Kogo straciłeś? – zapytałam i upiłam łyk kawy. Jego słowa mnie nie wzruszyły.

– W ogóle cię to nie obchodzi.

– Nie, ani trochę.– Uśmiechnęłam się. – Widzisz, obwiniasz mnie o coś, co nie jest moją winą. Obwiniasz barmana, że podaje komuś alkohol? Nie, bo odpowiada na zamówienie. Nikt tu nikogo nie zmusza, by cokolwiek brał. Ktokolwiek zginął, była to wina jego i jego rodziny. Powinni się sobą zajmować. Rodzina powinna interweniować. Zamiast tego szukają winnego.

– Musisz być zdrowo popieprzona, skoro tak myślisz. Nie ma żadnego usprawiedliwienia na to, co robicie ludziom – warknął, odwracając spojrzenie. – Obrażasz nas jeszcze bardziej udając, że jesteś dobrą katoliczką. Nie zależy ci na Bogu. Myślę, że nawet w Niego nie wierzysz.

– Wierzę. Zależy mi na Bogu i w Niego wierzę. – To prawda. – Jednakże, wiem, do czego zostałam stworzona. Bóg mnie potrzebuje. Co by się stało, gdyby nie było ludzi takich, jak ja? Gdyby świat był idealny i wszystko było takie, jak sobie życzymy, po co mielibyśmy się modlić? Bóg mnie potrzebuje, bo bez nas, zapomnielibyście o Nim. Jest po mojej stronie, nie twojej.

– Jeszcze się o tym przekonamy. Komisarz ma na was oko. Nie spocznie, dopóki wszyscy nie wylądujecie w więzieniu!

– Więc, wydlubię mu oczy i zakopię sześć stóp pod ziemią. Powinieneś dziękować Bogu, że tu jesteś, bo po jutrze Chicago nigdy nie będzie już takie samo. Możesz przekazać komisarzowi, że to powiedziałam – odpowiedziałam i zostawiłam kubek kawy z odbitymi na nim moimi ustami na stoliku, zanim obróciłam się do wyjścia.

– Przy okazji, w nocy śpi mi się doskonale. To pewnie od liczenia baranów.

Uśmiechnęłam się do niego raz jeszcze i wyszłam. Chicago spłonie i będą wiedzieć, że to ich wina. Gdy ogień ugaśnie i opadną prochy, weźmiemy się za odbudowę. Ale zawładniemy tym cholernym miastem.

Schowałam się w rogu i wybrałam numer.

– Dołóż oficera Pope'a i jego rodzinę na listę.

– Oczywiście, proszę pani.

# D W A D Z I E Ś C I A – T R Z Y

*Odwagą jest pozwolić odejść temu, co znamy?*

~Raymond Lindquist

## SEDRIC

–Wierzę, że twój syn i jego żona tylko mnie oddalili – moje nozdrza się rozszerzyły, gdy zacisnąłem dłoń na telefonie.

–Dlaczego, kiedy tylko stanie się coś złego, oni magicznie stają się ‘moi’ – zapytała moja żona, ubierając się.

–Ponieważ...

–Kochanie, dobieraj uważnie słowa.

Zachodząc ją od tyłu, chwyciłem ją w talii i przyciągnąłem do siebie.

– Kiedyś rządziłem. Byłem królem, a teraz moje własne dzieci odprawiają mnie, jakbym był kamerdynerem. Kiedy aż tak upadłem?

Roześmiała się, odwracając w moją stronę.

– Mój drogi, byłeś królem, a kiedy nim byłeś, nikt nie mógł powiedzieć ci ani słowa. Twoje słowo było prawem, a wszyscy wokół cię słuchali. Żaden z twoich synów ani ja nie mogliśmy odciągnąć cię od tego, co postanowiłeś. Ale oddałeś swoją koronę, ponieważ już nie pasowała. Robiąc to, zgodziłeś się pozwolić rządzić Liamowi i Melody, jak tego chcą.

–Równie dobrze mogą zniszczyć tą rodzinę – zachnąłem się, gdy mnie pocałowała.

–Więc pozwól im. Mamy więcej niż wystarczająco by niezależnie odejść i nie zostać znalezionymi, jeśli chcemy. Jednakże, oboje wiemy, że nie zniszczą tej rodziny. – Miała rację, ale nie podobało mi się to.

–Ja tylko chciałbym żeby...

–Nie. Obiecałeś mi, że zaangażujesz się tylko wtedy, kiedy cię o to poproszą. Nie zrobili tego, więc trzymaj się od tego z dala. Zrobiłeś swoją część. Chcę odzyskać mojego męża.

Patrząc jej w oczy, potaknąłem zanim chwyciłem jej bluzkę i zdarłem ją z jej ciała. Guziki odstrzeliły jak kule.

–Więc bierz go, bo on zdecydowanie pragnie ciebie – wyszeptałem, zanim zdarłem też jej stanik. Jej piersi wyszarpnęły się na wolność, a ja uśmiechnąłem się do siebie zanim wziąłem je do ust.

Wyjęczała moje imię, i ostatnim moim zmartwieniem stały się moje dzieci, albo ich chaos.

# D W A D Z I E Ś C I A – C Z T E R Y

*My nie mordujemy, my zabijamy.*

*Nie mordujesz zwierząt, zabijasz je.*

~Samuel Fuller

## MELODY

Przeskakując po kanałach w telewizji, nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– *Komisarzu Patterson, trzy tygodnie temu, stał pan przed nami i obiecywał, że zaprowadzi w mieście bezpieczeństwo! Obiecywał pan, że położy kres rozlewowi krwi i korupcji, a zamiast tego, wszystko pan pogorszył! W ciągu trzech tygodni, miasto spłynęło krwią! Wiadomo nam o dwudziestu siedmiu zabitych. Większość z nich, to niewinni ludzie, którzy pragnęli przeżyć swoje życie w spokoju. Ludzie umierają na każdym rogu! Pan do tego doprowadził! – krzyczał mężczyzna z tłumu.*

– *Mój syn wracał ze szkoły do domu. Każdego dnia chodził tą samą drogą i... – łkała matka, trzymająca w rękach zdjęcie syna.*

– *Dwudziestu siedmiu na przedmieściach, pięćdziesięciu czterech w mieście, dwóch dziennie w częściach miasta dotkniętych największą biedą. Komisarzu Patterson, czy tak wygląda nowa codzienność? – zapytał reporter.*

Komisarz Patterson wyglądał na starego, zmęczonego i zestresowanego, gdy próbował znaleźć właściwe słowa.

– *Departament Policji Chicago...*

– *Departament Policji Chicago nie jest bezpieczniejszy od nas! Ilu mężczyzn i kobiet straciliśmy w ciągu trzech ostatnich tygodni?*

– *Straciliśmy łącznie dziewiętnastu funkcjonariuszy na służbie – westchnął Komisarz Patterson. Czulałam przebijającą się przez ekran porażkę.*

– *Jak możecie zapewnić nam bezpieczeństwo, skoro nie potraficie dać go własnym ludziom?*

– *Czy FBI zaangażuje się w sprawę?*

– Nie – odpowiedziałam głośno, a nawet jeśli, to miałam tam więcej niż kilku przyjaciół, do których mogłam zadzwonić.

– *Każda z tych instancji była pod wpływem licznych przestępców, zostawiając sprawy do rozwiązania Departamentowi Policji Chicago. Jednakże, będą konsultować wiele aspektów powiązanych ze sprawą.* – Komisarz stał niewzruszony.

– *Czy Gubernator wezwie pomoc stanową?*

– Nie, jeśli chce przegrać w kolejnych wyborach. – Jestem pewna, że był przyjacielem rodziny, Coraline miała dla niego zadanie.

– *Nie doszliśmy jeszcze do tego punktu. Rozumiem, że wszyscy jesteście przerażeni, ale proszę, nie traćcie w nas wiary. Właśnie tego chcą ludzie, którzy za to odpowiadają.*

– *Wie pan, kto za to odpowiada? Niektórzy spekulują, że winna jest irlandzka Mafia, a inni, że nastąpiła ucieczka z państwowego więzienia.*

Chciałam wysłuchać jego odpowiedzi. Jednak zostałam rozproszona przez mężczyznę całującego moją szyję od tyłu. Opierając się o niego, pozwoliłam sobie się rozluźnić.

– Masz oko na nasze miasto? – wyszeptał, gdy odsunął się by zaczerpnąć tchu. Objął mnie i przyciągnął bliżej.

– Komisarz wydawał się zestresowany. – Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam rękę, żeby przesunąć nią przez jego włosy.

– Ja też bym się stresował prze te wszystkie morderstwa, rabunki i nieprzychylną prasę – prychnął. Obrócił mnie do siebie, a jego spojrzenie powędrowało prosto do moich piersi, ale taka była cena za oglądanie wiadomości w samej bieliźnie.

– Podoba ci się to, co widzisz? – wyszeptałam do niego i rozwiązałam mu muchę.

Jego oczy były przepełnione pożądaniem, zanim pokręcił głową, by oczyścić umysł.

– Tak, nawet bardzo i chociaż chciałbym sprawić, byś krzyczała moje imię aż stracisz głos, mamy przed sobą ważny ślub, na którym musimy się pojawić.

– Odrzucasz seks przez wesele?

– To nie byle jakie wesele, kochanie – nadał się. – To ślub Saige i Amory’ego, co oznacza...

– Co oznacza, że będziesz tam siedział, jadł ich jedzenie i popijał wino, podczas gdy nasi ludzie rozpieprzą ich za oceanem.

– I nie chcę przegapić ani sekundy z tego.



Podeszłam do niego bliżej, zawiązałam muszkę na jego szyi.

– Oczywiście, że nie. Kto chciałby uprawiać seks, kiedy może patrzeć, jak Vance traci kontrolę? Kto wie, kiedy taka okazja się powtórzy. Nie będziesz też uprawiał z nikim seksu przez jakiś czas, ale to nic.

Pocałowałam go głęboko, przygryzając jego wargę, zanim się odsunęłam. Otworzył szeroko usta, gdy dotarły do niego moje słowa.

– Kochanie...

– To ciało jest dla ciebie teraz niedostępne, mężu. – Odeszłam od niego i odwróciłam się w stronę szafy, ale przyciągnął mnie z powrotem.

– Nie róbmy niczego pochopnie – odpowiedział, podnosząc mnie i rzucając na łóżko, położył się na mnie i odsunął moje włosy.

– Nie mamy czasu. – Uśmiechnęłam się, a on mnie pocałował.

– Jesteśmy gośćmi honorowymi. Możemy znaleźć trochę czasu – wyszeptał, całując mnie od ust na policzek i przesuwał się na szyję.

Popchnęłam go i udało mi się przewrócić go na plecy. Usiadłam na jego brzuchu i spojrzałam mu w oczy.

– Podjąłeś decyzję, mężu, teraz się z tym pogódź. – Uśmiechnęłam się i docisnęłam do niego biodra, zanim się podniosłam, pewna, że jego wzwód jest na swoim miejscu.

– Żono.

– Mężu. – Uśmiechnęłam się i popędziłam do swojej garderoby, a on pobiegł za mną. Niestety, był za wolny i udało mi się w niej zamknąć.

– Cholera! – Załomotał w drzwi, a ja się roześmiałam.

– Uspokój się, do cholery i skończ się ubierać – zawołałam i rozejrzałam się za butami, które chciałam założyć.

– Zdejmij bieliznę. Nie będziesz jej dziś potrzebować!

– Nawet na to nie licz! Nic dziś ode mnie nie dostaniesz – odpowiedziałam i nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Dobrze więc, w takim razie zedrę z ciebie to cholerstwo. – Jego głos się oddalał i przewróciłam na niego oczami.

Słyszac zamykane drzwi, uśmiechnęłam się do siebie. W ciągu ostatnich trzech tygodni, mój związek z Liamem drastycznie się zmienił. Nie walczyliśmy już ze sobą w sprawach osobistych. Zamiast tego, większość naszych problemów była związana z pracą, ale nawet ich było niewiele. Czasem nasze plany ataku nie pasowały do siebie i jedynym sposobem, żeby to

rozwiązać było „wypieprzenie tego”. Ale żadne z nas na to nie narzekało i byłam pewna, że w niektórych przypadkach się ze mną nie zgadzał tylko po to, żeby się ze mną pieprzyć, mały drań. Zauważyłam też, że dzięki niemu częściej się uśmiechałam. Byłam szczęśliwa i wydawało mi się to dziwne.

Nalegał na nasze „randki” przynajmniej raz w tygodniu. Pierwszy tydzień był niezręczny. Bo nienawidziłam słowa randka i żadne z nas nie robiło niczego poza pracą. W drugim tygodniu przyprowadził mi kapusia, małego ważnego pionka, który był w trakcie negocjacji z policją, by wykręcić się od więzienia. Na jego nieszczęście, podsłuchiwalismy telefony wszystkich naszych ludzi. By dać przykład, podałam mu do wypicia płyn utrwalający, a kiedy umarł, wycięliśmy jego język i posłaliśmy go Komisarzowi.

Po tym, razem z Liamem nie opuściliśmy naszej sypialni przez dwa dni. W tym tygodniu nasza randka obejmowała Liama i mnie, leżących nago w łóżku, oglądających lokalne wiadomości. Zaplanowaliśmy zamach na trzech oficerów i ich rodziny.

– Proszę pani, tu Adriana. Mam pani suknię. – Adriana zapukała do drzwi. Otworzyłam je i wyciągnęłam sukienkę z pokrowca.

– Idealna. – Uśmiechnęłam się, dotykając satynowego materiału.

## LIAM

Wychodząc z sypialni, próbowałam pozbyć się uśmiechu z mojej twarzy. Jednak było to niemal niemożliwe. Wcześniej nie wiedziałem, że nie będę miał innego wyboru, niż powiedzieć, że zakochałem się w Melody Nicci Callahan. Kochałem, jak łamała ludziom nosy, jak się uśmiechała za każdym razem, gdy kogoś zabilismy. Kochałem jak jęczała moje imię kiedy się kochalismy, by zaraz po tym mnie spoliczkować. Była bezwzględna we wszystkim co robiła i ciągle potrafiła się przede mną otworzyć. Oboje się zmieniliśmy. Czulem, jakbym znał ją przez całe życie, a nie tylko kilka tygodni.

– Sądząc po twoim uśmiechu, zgaduję że w krwawej krainie czarów wszystko w porządku? – zapytał mnie Sedric, gdy dotarłem do gabinetu.

Był wystrojony jak ja i wydawał się równie podekscytowany, mimo, iż nie znał naszych planów.

– Tak, ojciec – odpowiedziałem, wchodząc do środka. – W naszej krwawej krainie wszystko dobrze. Właściwie, to przygoda dopiero się zaczęła.

Westchnął i zajął miejsce przed moim biurkiem.

– Chłopcze, musisz mnie torturować, czy powiesz mi, co się dzieje? Połowa miasta jest pokryta krwią, a druga połowa boi się własnego cienia. Zarówno ty jak i Melody, nalegaliście, żebyśmy poszli na to pseudo wesele. Jednakże ani Neal ani Declan nie będą obecni.

– Zawsze powtarzałeś, że jestem niecierpliwy. Jeśli tak, to już wiem, skąd to mam – odpowiedziałem, nalewając sobie kieliszek wina.

– Domyślałem się, że ty i Melody już do siebie nie strzelacie.

– Na razie. Zdanie mojej żony zmienia się częściej niż pogoda. Może zastrzelić mnie nawet jutro, jeśli powiem jej, że nie podoba mi się jej kolekcja broni.

– Ale na tą chwilę...

– Pytasz mnie jako ojciec, czy jako Ceann na Conairte? – przerwałem mu i oparłem się na fotelu, bo to był mój fotel, nie jego. Założyłem nogi na biurko i obserwowałem jak mruży oczy na moje buty. Kiedyś nienawidził, gdy jako nastolatek kładłem stopy na jego biurku, ale teraz nie mógł nic powiedzieć.

– Pytam jak ojciec. Synu, jesteś szczęśliwy ze swoją żoną?

– Tak, ojcze, wszystko jest krwawe i dobre i pieprzonej krainie czarów. – Upijam więcej. – Ona... jest Krwawą Melody i jest idealna. Bóg ją stworzył, a później zniszczył formę, bo świat nie poradziłby sobie z dwiema.

– Patrz, kto stał się poetą.

– Niekoniecznie, po prostu stwierdziłem fakt. – Moja żona była bezwzględny zwierzęciem i to czyniło ją jeszcze seksowniejszą.

– W takim razie mogę oczekiwać, że coś na tym ślubie pójdzie cholernie źle. – Naprawdę chciał wiedzieć. To było prawie smutne.

– Mam nadzieję, że kiedy będę miał dziecko, nie znajdę się w tak trudnym położeniu jak ty – śmiałem się z niego.

– Znając ciebie, wątpię, byś pozwolił synowi czy córce zająć tron tak łatwo jak ja tobie – żartował. Musiał żartować.

– Bzdura. Piekło, przez które mnie przeciągnąłeś...

– Przeciągnąłem cię przez piekło, żebyś mógł siedzieć na tym fotelu i sam robić piekło. W trzy tygodnie rzuciłeś to miasto na kolana. – Brzmiał niemal na zazdrosnego, ale słyszałem też dumę.

– My, Melody i ja, rzuciliśmy je na kolana. Jednakże, jeszcze się nie pokłoniło. Komisarz policji ciągle podtrzymuje nadzieję, że poradzi sobie z tym bałaganem. Sędzia wydał mu zgodę na założenie podsłuchów domu i naszych telefonach – parsknąłem. To było już po pierwszym tygodniu.

– Kiedy to było?

– To bez znaczenia. – Uśmiechnąłem się i napiłem wina. – W całym domu mamy urządzenia zakłócające i zmieniające częstotliwości i zaktualizowaliśmy telefony. Melody nalegała też, żebyśmy dali sędziom przykład.

Czekałem, aż zrozumiał, mimo wszystko, mówili o tym w telewizji w tamtym czasie. Pokręcił głową, gdy do niego dotarło.

– Sędzia Randal. Znaleźli go wiszącego na moście. Domyśliłem się, ale nie wiedziałem dlaczego.

– Nie wierzę, że od tamtego zdarzenia komisarz otrzymał jakąś pomoc ze strony sądu. – Bo byli cholernie mądrzy.

– I oboje nie chcecie z nim skończyć? – Och, jakże role się odwróciły.

– I pozwolić kolejnemu samozwańczemu bohaterowi zająć jego miejsce? Niedługo się złamie, a kiedy to nastąpi, jego sumienie albo każe mu odebrać sobie życie, albo po prostu zapije się na śmierć. W obu przypadkach mi to wisi. – Postanowił walczyć, a teraz miał przegrać.

– Krwawa kraina czarów – powtórzył z uśmiechem. Zanim mogłem odpowiedzieć, ktoś zapukał do drzwi.

– Wejść – zawołałem i weszła moja matka, ubrana w piękną, zieloną suknię z długim rękawem. – Wyglądasz pięknie, mamó – powiedziałem i wstałem, by się przywitać.

Pocałowała mnie w policzek.

– Dziękuję, synu. Przyszłam powiedzieć, że przed drzwiami czeka dwóch oficerów policji. Chcą z tobą rozmawiać. Pomyślałam, że powiem ci o tym osobiście. To już trzeci raz, Liam. Nie podoba mi się to.

*Zasada szesnasta: Nigdy nie drażnij swojej matki.*

– Wezwij moją żonę.

– Nie ma potrzeby. – Melody weszła do środka sprawiając, że zapragnąłem paść na kolana i całować jej stopy. Była absolutnie zjawiskowa w długiej, białej sukni. Wyglądała jak bogini, albo anioł i byłem szczęśliwy mogąc tylko przed nią stać.

– Ojczy, mamó, dziękuję. Jednakże moja żona i ja mamy pewną sprawę do załatwienia. Spotkamy się z wami na ślubie.

– Proszę, przyslijcie oficerów – dodała moja Mel i weszła, a raczej sunęła w moją stronę.

Wziąłem ją za rękę i pocałowałem, gdy moi rodzice wyszli.

– Jesteś więcej niż piękna.

– Oszczędź sobie tych komplementów i powiedz mi, że zabijemy tych skurwieli za to, że tu wrócili. – Spojrzała na mnie i poprawiła mi włosy.

Rozległo się pukanie do drzwi i uśmiechnąłem się do niej.

– Dowiedzmy się. – Wyszczrzyłem się i podszedłem do biurka. – Wejść. – Niestety, to nie był komisarz, a jego przydupas Miś Smokey i kolejny szeroki w barach mężczyzna z rudymi włosami.

– Nie ma komisarza? Czuję się obrażony. – Obróciłem się do Mel, która na nich tylko zerknęła.

– W mieście panuje trochę za duży chaos, by mógł sobie na to pozwolić – powiedział Smokey. – Jak wiecie jestem...

– Nie obchodzi nas to. Czego chcecie? – zapytała Mel, patrząc na młodszego mężczyznę obok Smokey'ego.

– Jesteśmy tu, by wywiesić białą flagę – oświadczył rudy.

Poczułem jak moje brwi podjechały do góry, a uśmiech uniósł kąciki ust. Gdy spojrzałem na Mel, zmarszczyła brwi. Oczywiście, że tak, białe flagi nie były jej mocną stroną.

Podszedłem do mężczyzn i się im przyjrzałem.

– Jesteś Irlandczykiem.

– Tak, panie Callahan.

– Kto, do cholery, zapomniał cię zrekrutować? – prychnąłem. Większość mężczyzn irlandzkiej krwi w tym stanie pracowała dla mnie.

Spojrzał na mnie.

– Chciałem być pierwszym z mojej rodziny, który żyje zgodnie z prawem.

– Cóż, w takim razie, jak widzicie właśnie wychodzimy.

Mel stanęła przede mną i powiedziała:

– Porozmawiamy z komisarzem w późniejszym terminie. Znaleźliście wejście, więc wierzę, że znajdziecie też wyjście. Proszę, przekażcie pozdrowienia oficerowi Pope'owi i jego rodzinie.

Nie mogli mówić i mogło to być spowodowane tym, że wyglądała grzesznie wspaniale w bieli, albo tym, że oficer Pope i jego rodzina nie żyli. Kiwnęli głowami, a w ich oczach narastał gniew. Drzwi trzasnęły, gdy wyszli.

Obróciła się do mnie i zmarszczyła brwi ponownie poprawiając mój krawat.

– Wiesz, że kłamali, prawda?

– Tak, a co robimy z kłamcami? – zapytałem i położyłem dłonie na jej biodrach. Również się uśmiechnęła, sięgnęła do kieszeni mojego smokingu i wyjęła komórkę.

– Monte, dwóch oficerów powinno właśnie opuszczać posiadłość. Proszę, odeskortuj ich na komendę. Oboje wiemy, jak podstępne są te wysokie mosty. – Obserwowałem jej usta, kiedy mówiła i nie pragnąłem niczego bardziej, niż całować je do utraty tchu.

Zauważyła, gdy się rozłączyła i położyła na nich palec.

– Sklepek ze słodyczami jest ciągle zamknięty. – Spojrzała z ukosa. – Mimo wszystko, wolisz oglądać twarz Vance’a.

– Kocha... – Nie pozwoliła mi nawet dokończyć i wyszła z pokoju. *Niechby to szlag. Lepiej, żeby Vance płakał i zlał się w spodnie.*

## MELODY

– Zastrzel mnie, proszę – wyjęczałam, obserwując jak Saige i Amory się całowali. Wyglądało to, jakby próbowali odessać skórę ze swoich twarzy.

– Nie, dopóki ty mnie nie zastrzelisz – odszepnął Liam. Jego brwi nie przestawały drgać i gdybyśmy byli sami, to bym się z tego śmiała. Ale nie byliśmy sami. Byliśmy otoczeni przez co najmniej trzystu najbliższych „członków rodziny i przyjaciół” Vance’a. ślub był tak nudny, że Liam i ja poświęciliśmy większą część na smsowaniu do Declana i Neala po aktualizacje.

Ale nadeszła pora na zabawę. Zajęliśmy nasze miejsca przy stoliku piątym, razem z resztą Callahanów i czekaliśmy na wiadomość, że wszystko zrobione. Jednak prawdziwe fajerwerki nie zaczną się, dopóki Vance nie dostanie telefonu. Kusilo mnie by powiedzieć mu samej. Ale Vance ciągle myślał, że byłam małą owieczką, nieświadomą otaczającego mnie świata. Był pieprzonym idiotą. Z listów Saige musiał wiedzieć, że byłam dzieckiem, które ocalało z samolotu. Ale ciągle nie uważał mnie za zagrożenie.

– Czarny, czerwony i biały nie wydają się odpowiednie o tej porze roku. – Coraline zmarszczyła brwi i rozejrzała się po Sali.

– Tak – odpowiedziałam, mierząc wzrokiem Olivię. – Dodanie czerwieni to tego zestawu kolorów było złym wyborem.

Olivia zmrużyła na mnie swoje niebieskie oczy.

– Tak samo jak zakładanie bieli na ślub innej kobiety.

– Jest tylko kilka osób, które uznają za ‘kobiety’. Saige jest wężem – powiedziałam, popijając wodę. – Nie pytaj za kogo uważam ciebie.

Evelyn westchnęła, a Liam prychnął. Sedric był zbyt zajęty sprawdzaniem zegarka. Również nie mógł się doczekać, by zobaczyć, co się wydarzy.

– Nie ma nadziei dla waszej dwójki? – Evelyn zapytała mnie i Olivię.

– Nie, jeśli nie przestanie krzywdzić mojego męża, a następnie przydzielać mu zadania, kiedy powinien być przy moim boku – powiedziała Olivia.

– Olivia, warch na mnie dalej, a nie będziesz miała męża. Właściwie, to zabiłabym cię równie szybko i ruszyła dalej. I tak nie jesteś nic warta, więc wyświadczyć przysługę nam wszystkim i usiądź w kącie jak dobre, małe trofeum. – Przewróciłam oczami, a telefon Liama zadzwonił.

Przechyliłam go w moją stronę i obserwowałam, jak wyglądający na bardzo drogi dom i znajdująca się w nim zbyt duża ilość samochodów stanęły w płomieniach. Kamery pokazywały dom z każdej strony, wliczając w to dwie kobiety, które uderzały w drzwi, próbując się uwolnić.

– A one to?

– Najwyraźniej Vance i Amory mieli dwie specjalne przyjaciółki – prychnął Liam, a ja widziałam odbijające się w jego zielonych oczach płomienie.

– To obrzydliwe. Saige powinna mi podziękować. – Na samą myśl chciało mi się rzygać.

– Jedna z nich do kogoś dzwoni – powiedział Sedric. Liam i ja popatrzyliśmy na niego i próbowaliśmy się nie roześmiać. Zamienił się miejscem z Evelyn, żeby lepiej widzieć pieprzony telefon. Evelyn popatrzyła na mnie i mrugnęła, popijając wino.

– Myślę, że wiem do kogo – powiedziała Coraline, sprawiając, że wszyscy podążyliśmy za jej spojrzeniem do Vance'a, który był w połowie mowy na cześć syna. Spojrzał na telefon i kontynuował:

– ... i z tego powodu chciałbym przywitać moją córkę Saige Valero w rodzinie. Oby ona i mój syn dali nam powody do dumy.

Każdy poza nami oklaskiwał ich głośno. Po tym, jak Vance oddał mikrofon Jane, chyba tak miała na imię, druhnie Saige, poszedł odebrać telefon. Niestety, było już za późno, bo Liam i ja widzieliśmy, że kobieta straciła przytomność, prawdopodobnie z powodu dymu. Odkładając komórkę, Liam ujął moją dłoń i pocałował ją, gdy patrzyliśmy jak Vance odsłuchiwał wiadomość. Stał obrócony plecami w naszą stronę, ale kiedy się rozłączył po kolejnym telefonie, obrócił się do nas, jego oczy były wytrzeszczone i ciskały gromu. Wszystkie „emocje”, które towarzyszyły mu w czasie ślubu zniknęły, pozostawiając tego potwora. Wyglądało na to, że tak mocno ścisnął telefon, aż pękł wyświetlacz. Liam uśmiechnął się i kiwnął mu głową, jakby byli przyjaciółmi.

– Myślisz, że jest zły?

– Możemy mieć jedynie nadzieję, kochanie.

- Ciekawe przedstawienie. – Sedric uśmiechnął się i oparł na krześle.
- To było dopiero pierwsze danie, ojcze. – Liam się uśmiechnął, a ja nie mogłam doczekać się deseru.

## LIAM

Nie miałem w zwyczaju palić. Ale to cholerne wesele wlokło się bez końca. Amory był teraz całkowicie świadomy, co oznaczało, że jego żona również. Napięcie między nimi, kiedy my udawaliśmy zwykłych gości, buzowało tuż pod powierzchnią. Nawet sposób, w jaki Saige kroїła stek, który był tak surowy, że niemal ociekał krwią, wydawał się nas odrzucać. Patrzyła na Mel z taką nienawiścią, że nawet Olivia musiała odwrócić wzrok. Moja Mel uśmiechnęła się do niej, jakby niczego nie zauważyła. Ale wiedziałem, że było inaczej. Kliknięcie pod stołem, kiedy załadowała broń jedną ręką było wystarczającym tego dowodem.

Więc zrobiłem sobie małą przerwę na papierosa w łazience, jakbym był w liceum. Neal i Declan byli moimi wzorami dopóki mama nie przyłapała ich i nie stłukła im tyłków tak mocno, że nie mogli siedzieć. To był ostatni raz, gdy któryś z nich zapalił. Ja, z drugiej strony, nigdy nie zostałem złapany.

*Może Mel mogłaby mnie za to stłuc?*

- Widziałeś tą dziwkę Callahana? – zapytał głos po drugiej stronie kabiny.
- Tę włoską dziewczuchę w białej sukience? – odpowiedział inny i poczułem, że zamarłem.
- Co ja bym oddał, żeby wypieprzyć jej ciasną cipkę. Ujeżdżałbym ją, dopóki by się nie złamała, jak dobra, mała zdirowata kurewka. Później... – Nie miał szansy dokończyć z prostego powodu, bo wyszedłem z kabiny i umieściłem kulę w głowie jego przyjaciela.

Ciało wpadło do pisuaru, do którego sikał. Mężczyzna obok niego – jak on śmiał nazywać moją żonę kurewką, zdziwiał i suką – stał zszokowany z opuszczonymi spodniami. Znałem go. Był świadkiem Amory'ego, Alex.

Obrócił się do mnie i otworzył usta, by coś powiedzieć, ale pozwoliłem sobie złapać go za włosy i rozwalić jego głowę o marmur nad pisuarem.

- Ta włoska dziewczka jest moją pieprzoną żoną! – wrzasnąłem, używając jego głowy jak młota.
- Nie mówisz o niej, kiedy lejesz. – *Bach.*
- Nie mówisz o niej, kropka. Nie nazywasz jej inaczej niż cholerna pani Callahan. – *Bach.*
- I na pewno nie mówisz o niej z ręką na swoim fiucie. – *Bach. Bach. Bach.*



Wypuściłem jego głowę, która była pokryta krwią i fragmentami mózgu, i obserwowałem jak jego ciało opada na ziemię. Najprawdopodobniej umarł po dwóch pierwszych uderzeniach o ścianę, ale byłem w furii. Chciałem, by głowa odpadła mu od pieprzonych ramion. Wzdychając, odwróciłem się do lustra i zauważyłem, że mój garnitur był pokryty krwią.

Z jękiem sięgnąłem do kieszeni i wyjąłem telefon.

– Eric, potrzebuję nowego garnituru, jak najszybciej – powiedziałem mu, zmywając krew z rąk. Patrząc na dół, dostrzegłem krew rozchłapaną na marmurowej podłodze i na moich butach.

– Cholera. Przynies mi też nowe buty.

Rozłączyłem się, wysuszyłem dłonie i spojrzałem na otaczające mnie ciała, kiedy pojawił się następny głupiec. Zamarł, patrząc najpierw na krew, a następnie na mnie.

– Problemy z gniewem – powiedziałem do niego i sięgnąłem po pistolet. – Przyjdź do mojego biura.

Próbował się obrócić i uciec, ale strzeliłem mu prosto w kręgosłup i jego nogi się poddały.

– Zgaduję, że już nie przyjdiesz, co? Zapytałem, zanim wystrzeliłem mu dziurę w twarzy. Krew ponownie trysnęła na moje ręce i nie mogłem powstrzymać jęku.

– Widzisz, do czego mnie zmusiłeś? – zapytałem martwego gościa, po czym zamknąłem drzwi i ponownie wymyłem ręce.

*Najgorsze rzeczy przytrafiają ci się, kiedy palisz. Ale dzięki Bogu za thumik, pomyślałem.*

## MELODY

Gdy Liam usiadł z powrotem, pocałował mnie w policzek. Rzuciłam na niego okiem i coś mi nie pasowało.

– Czy ty się przebrałeś? – Garnitur wyglądał tak samo, ale był świeższy, jakby nie nosił go przez cały dzień.

– Czemu miałbym to robić? – zapytał mnie, ale coś błysnęło w jego oczach.

– Nie zgrywaj skromnego.

Uśmiechnął się, pocałował mnie raz jeszcze i wyszeptał:

– Później, kochanie.

– Więc, co jest następne w menu? – zapytał Sedric, wycierając kąciki ust.

Evelyn uderzyła go w pierś.

– Przystaniesz wreszcie? Zachowujesz się jak dziecko w Disneylandzie.

– Właściwie, to w Krwawej Krainie Czarów. – Liam się uśmiechnął. Ale byłem pewna, co to oznaczało, ale Sedric wiedział i wydawało mi się, że tylko to się liczyło.

– Liam i ja musimy się przywitać, zanim przejdziemy do kolejnych rozrywek. – Uśmiechnęłam się i oboje wstaliśmy.

Saige i Amory musieli mieć taki sam pomysł, bo szli w naszą stronę.

Spotkaliśmy się na środku Sali.

– Pan i Pani Valero, gratulacje. Zarówno wy, jak i ten ślub byliście przepiękni. – Uśmiechnęłam się, sięgając po dłoń Saige.

– Dziękuję, pani Callahan. – Saige odwzajemniła uśmiech i potrząsnęła moją dłońią. – I podziwiam, że ubrała się pani na biało, nie przejmując się co powiedzą ludzie.

– Dla mnie liczy się tylko opinia mojej rodziny. – To była kompletna bzdura, bo dla mnie liczyła się tylko moja opinia, no i czasem Liama.

– Tak, nasze kondolencje z powodu pani ojca. – Amory przygryzł wargę, patrząc na mnie z pożądaniem. Wyciągnął dłoń by uścisnąć mi rękę, ale Liam złapał i zmusił go, żeby uścisnął jego.

– Jestem nieco zaborczy – powiedział. – Przykro mi z powodu twojego świadka.

Spojrzałam na niego przez sekundę zbita z tropu, zanim Amory i Saige szybko rozejrzeli się po sali.

– Co zro...?

– Dziękujemy bardzo za ten uroczy wieczór. Jednakże ani Liam ani ja nie jesteśmy ognioodporni – przerwałam, a Saige spojrzała na mnie, znowu dezorientowana.

– Co?

– Ogień! – krzyknął ktoś za nami i byłem pewna, że płomienie wybuchły nad nami.

– Co za szkoda, powinniście spróbować ocalić prezenty. Te duże to zazwyczaj miksery. – Liam się uśmiechał.

W sali wybuchła panika. Ludzie wyglądali jak zwierzęta, próbujące wydostać się z zalewanej dziury. Potykali się, popychali i odpychali innych, by dostać się do drzwi.

– Chcesz wojny! To będziesz ją, kurwa, miał! – ryknął do nas Amory.

– To zawsze była wojna. Nie płacz dlatego, że przegrywasz. – Liam uśmiechnął się szeroko.

– Ja was, kurwa, zabiję! – krzyczała do nas Saige.

– Nie możemy się doczekać, by zobaczyć jak próbujesz. – Uśmiechnęłam się. – Tak przy okazji, kłamałam, twoja sukienka jest szkaradna a ten ślub... cóż, był tak okropny, że nawet ślepiec nie mógłby na to patrzeć.

– Ty mała suk...

– Proszę pani, musimy iść! – zawołała ich strażniczka i odciągnęła ich. Razem z Liamem rozejrzeliśmy się dookoła na rozprzestrzeniający się ogień.

– Czy straciliście rozumy? – wrzasnęła Olivia, przekrzykując chaos. Tak wielu ludzi, tak mało drzwi.

– Liam! – krzyknęły Evelyn i Coraline, a Sedric rozglądał się w chwałę. Wiedział, że nie bylibyśmy tak głupi, by wpędzić się w pułapkę.

– Wystarczy – warknął na nich Liam, a ja ponownie zobaczyłam w jego oczach płomień. To mnie podniecało. Nie mogłam temu zaprzeczyć.

Wziął mnie za rękę i kiwnęliśmy im głowami, by szli za nami. Wszyscy byli zbyt zajęci próbami ucieczki przez główne drzwi, by nas w ogóle zauważyć. Liam popchnął niewielkie wejście w ścianie, które zainstalowaliśmy po odkryciu lokalizacji wesela.

Kiedy przejście się otworzyło, ukazali się Delcan i Neal. Coraline i Olivia pobiegły do swoich mężów, a mnie kusilo, żeby przewrócić oczami. Wezwaliśmy ich na czas, by wszystko przebiegło dobrze.

– Oszczędź sobie, chodźmy.

Ci mężczyźni... mężczyźni z rodziny Callahanów... upewnili się, że my *dziewczyny* przeszliśmy przez tunel pierwsze, ale ja czekałam na Liama przy wejściu. Był ostatnim, który opuścił salę, a kiedy zamykaliśmy drzwi, napotkaliśmy spojrzenie Vance'a, którego ludzie próbowali odciągnąć. Uśmiechnęłam się do niego po czym pokazałam mu środkowy palec, zanim Liam zamknął je całkowicie. Obrócił się do mnie z uśmiechem.

– Bardzo dojrzałe.

– Jesteś zazdrosny, że sam tego nie zrobiłeś. – Uśmiechnęłam się, gdy szliśmy przez podziemny tunel.

– Następnym razem. Naprawdę mam nadzieję, że nie zginie. – Nadał się, oglądając się za siebie, kiedy dotarliśmy do jeziora. Tam czekała na nas łódź.

– Nie, nie zginie. Jest zbyt wielkim dupkiem, żeby tak łatwo zginąć. – Uśmiechnęłam się krzywo, gdy pomógł mi wejść do łodzi.

– Przysięgam, że oboje jesteście piromanami – roześmiał się Declan i podał nam po lampce szampana.

Patrząc na posiadłość za nami, nie mogłam się z nim nie zgodzić.

– Dokąd, sestro? – zawołał Neal zza steru. Olivia przytuliła go, gdy kierował się z dala od domu.

– Do miasta – powiedzieliśmy z Liamem jednocześnie. Wszyscy pograżyli się w rozmowach, dając mi czas, by zwrócić się do Liama.

– Jest już później.

Przewrócił oczami.

– W łazience doszło do niewielkiego nieporozumienia. Zrobiło się trochę bałaganu i zabiłem dwóch... trzech mężczyzn i musiałem się przebrać. Nic ważnego.

– Musisz nauczyć się panować nad emocjami. – Pochyliłam się i go pocałowałam.

– Pewnego dnia się nauczę... może. – Odwzajemnił pocałunek.

*Wspaniale zakończenie dnia.*

# D W A D Z I E Ś C I A – P I E Ń

*Mój mąż i ja nigdy nie rozważaliśmy rozwodu.*

*Czasami morderstwo, ale nigdy rozwód.*

~ Joyce Brothers

## OLIVIA

–Więc nie obchodzi cię co się stało? – Nie byłam nawet pewna gdzie zacząć. Neal nie odpowiedział, ale zaczął zmieniać swój smoking.

–Neal!

–Co Olivia, co! – krzyknął, rzucając krawat na łóżko.

–Nie mów do mnie takim tonem! Właśnie podpaliliśmy posiadłość...

–Nie zrobiłaś niczego. Melody i Liam to zrobili – przerwał mi, gdy podszedł do szafy.

–Dokładnie, i to było złe. Ile ludzi właśnie umarło? – Zachowywał się jakby go to nie obchodziło. Ale musiało go obchodzić. Byłam tak zła, że chciałam ich wszystkich pozabijać.

Spojrzał na mnie jakbym była szalona.

– To tylko praca Olivia. Nie obchodzi mnie kto umarł. Nie płacą mi by mnie obchodziło. Dbam tylko o tą rodzinę, i wiesz to, więc oszczędź mi swoich bzdur o niewinności.

Krzyżując ramiona, spojrzałam na niego, i przygryzłam język by powstrzymać się od powiedzenia tego, co naprawdę chciałam powiedzieć.

–Oni są lekkomyślni i bezduszni, co nie jest dobrym połączeniem! Nie mają pojęcia, co robią! Sprzedajecie narkotyki! Nie jesteście mordercami! Ile lat ma Melody? Dwadzieścia – cztery, dwadzieścia–pięć? Chodzi jakby była władczynią całego świata! – Jej nienawidziłam najbardziej.

–Ponieważ nią jest! – warknął, odwracając się od szafy i mówiąc mi prosto w twarz.

–Nie, nie jest nią, tak samo jak Liam. On nie powinien być nawet *Ceann na Conairte*! Ty powinieneś nim być. To wszystko jest popieprzone. Traktują cię jakbyś był pieprzonym psem. Traktują nas jakbyśmy byli jakimiś cholernymi zwierzątkami. Postrzeliła cię dwa razy. I za każdym razem ich broniłeś! Jesteś najstarszy. Jesteś najsilniejszy! To ty powinieneś być *Ceann na Conairte*! – Tak, kurwa, powiedziałam to.

Pokręcił głową i westchnął zanim usiadł na łóżku. Opadłam na kolana przed nim i pocałowałam jego dłoń.

–Zawsze pozwalałeś Liamowi by poprzez przeszłość miał nad tobą władzę. Teraz jego żona robi to samo, a nie jest nawet...

–Wystarczy Olivia – odpowiedział tak zimno, że się wzdrygnęłam. – Chcesz rozwodu?

Moja szczeka opadła, gdy się na niego gapiłam.

– Neal nie możesz..., Co? Nie, nie chcę pieprzonego rozwodu.

Wstałam, gdy on nadal się na mnie gapił. On też wstał, podszedł do szafy i zaczął wyciągać z niej moje rzeczy.

–Neal, co do diabła się z tobą dzieje? Nie chcę rozwodu! – krzyknęłam ponownie próbując go powstrzymać.

–Tylko w ten sposób mogę cię chronić. Gdybyśmy wzięli rozwód, dostałabyś nową tożsamość, a ja zostawiłbym ci wystarczająco dużo pieniędzy, że nie musiałabyś się o nic martwić. Kiedy Melody i Liam się dowiedzą, najprawdopodobniej cię zabiją. Mówisz po francusku, prawda? Francja byłaby dla ciebie idealna, zakupy i...

–Zamknij się dupku! Przysięgaliśmy. Nie rozwiodę się z tobą. Wołałabym już, żeby mnie zabili. – Jego słowa zapiekły i próbowałam zwalczyć łzy gromadzące się w moich oczach, gdy przyciągnął mnie do siebie i mocno pocałował, ale kiedy się ode mnie odsunął, wreszcie naprawdę spojrzął mi w oczy.

Pocałował moje czoło i pozostał w uścisku. Uwielbiałam być w jego ramionach. Czułam się chroniona, kochana i wyjątkowa.

–Kocham cię Olivia, naprawdę cię kocham – wyszeptał. – Ale rodzinę kocham bardziej. Jeśli chodzi o tą rodzinę, Liama i Melody, to ich muszę wybrać. Moja krew wybiera ich. Chcę cię u boku, ale musisz zrozumieć, że jesteśmy rodziną i jesteśmy pionkami. Melody i Liam rządzą, co znaczy, że kiedy cię wołają, odpowiadasz. Każą ci skakać, a ty próbujesz sięgnąć nieba.

–Neal...

Odsunął się, tak bym mogła wpatrywać się prosto w jego oczy. – Nie. Posłuchaj mnie Olivia. To, że jestem pierworodnym nie daje mi żadnego prawa do bycia *Ceann na Conairte*. Nie chcę być *Ceann na Conairte*. Melody i Liam urodzili się po ciemnej stronie księżyca. Ich cieszy takie życie. Obserwują jak ludzie płoną we własnych łóżkach. Kiedy tego nie robią,

upewniają się, że igły pozostają w żyłach ludzi, a kokaina w ich nosach. To właśnie robią przez cały czas. To robisz, kiedy jesteś *Ceann na Conairte*. Obserwowałem jak nasz ojciec prawie oszalał, przez to, co był zmuszony robić. Obserwowałem jak moja mama zanurzyła się w cemencie by móc stać u jego boku i się nie złamać. Nie zawsze taka była. To życie nas zmienia. Zmusza byśmy stali się zimnokrwisci i nie obchodził nas nikt, poza rodziną. Znoszę bycie pomagierem, ponieważ nie chce zanurzać się tak głęboko w ciemność. Nie chcę byśmy *my* musieli zanurzać się tak głęboko w ciemność.

–Więc co powinnam zrobić? – syknęłam, wrywając się z jego uścisku. – Pokłonić się im jakby byli Królem i Królową.

Spojrzał na ubrania na ziemi, a potem na mnie.

– Masz trzy wyjścia – ukłonić się, ukryć lub zginąć, Olivia. Więc tak, będziesz się kłaniała i całowała pierścień jak my wszyscy. Będziesz skakała, kiedy o to poproszą, przychodziła, kiedy zawołają i robiła wszystko inne. Albo, możesz zostać spakowana i zniknąć.

Minął mnie i skierował się do drzwi, chwilę przed tym odwrócił się jednak.

– Wiedziałem, że kiedy wychodziłaś za mnie, kochałaś idee władzy, tak bardzo jak kochałaś mnie. Wiedziałem, że chciałaś wszystkich przywilejów, które przychodzą razem z nazwiskiem Callahan. Próbowałem dać ci to wszystko, ale musisz zrozumieć Olivia, nie jesteś królową, jesteś księżniczką. Zawsze będziesz księżniczką. Możesz nosić tiarę, ale nigdy nie będzie ona tak wielka i tak błyszcząca jak ta, którą ma Melody. Mam nadzieję, że kochasz mnie wystarczająco by być tylko księżniczką.

–Neal... – Zatrzasnął drzwi.

–Kocham cię – wyszeptalam do siebie. Opadając na kolana, zebrałam swoje rzeczy i włożyłam je do szafy.

Trącąc tatuaż na nadgarstku, westchnęłam. Miał rację. Kochałam idee władzy, kiedy za niego wychodziłam. Byłam tak podekscytowana, że wychodzę za Callahana i w dodatku Neala Callahana. Myślałam, że mój ból odejdzie. Ale gdzieś z tyłu umysłu, nadal słyszałam ten głos. Był jak nigdy niekończąca się część mnie, która nie chciała odejść. Nie ważne ile razy próbowałam się go pozbyć, nadal tam był. Poślubiłam Neala z wielu powodów. Po pierwsze, bo naprawdę go kochałam, po drugie, ponieważ wiedziałam, że on nie odważy się mnie ścigać, kiedy będę nosiła nazwisko Callahan. Myślałam, że będę miała wszystko – sławę, męża i ochronę. Neal myślał, że to jego wina, że nie możemy mieć dzieci, ale tak naprawdę chodziło o mnie. O to, co ten potwór i jego przyjaciele mi zrobili. Zniszczyli mnie.

Nawet po całym tym czasie, nadal nie mogłam o tym mówić. Czułam obrzydzenie do samej siebie i po raz pierwszy pomyślałam, że Neal też może je czuć. Teraz wiedziałam lepiej. Wiedziałam, że mnie kochał, i dlatego będzie go to dręczyło. Nie wiedziałam tylko, czy byłam gotowa zmierzyć się z ciemnością. Melody zajęła miejsce, które chciałam, ale miałam Neala. Nadal jej nienawidziłam, ale miałam Neala i nie byłam gotowa go stracić. Więc pokłonię się i pocałuję ten pieprzony pierścień.





# D W A D Z I E Ś C I A – S Z E Ś Ć

*Prawda wyjdzie na wierzch.*

*Zabójstwo nie może być długo ukryte.*

~ William Shakespeare

## MELODY

– Nienawidzę cię – zasyczałam ponownie, jedząc francuskiego tosta.

Liam przewrócił oczami, przerzucając leżące przed nim akta.

– Jesteśmy w miejscu publicznym, kochanie.

– Jak dla mnie, to oni wszyscy mogą się pieprzyć tymi tępymi nożami. – Rozejrzałam się po jego ulubionej restauracji, by zauważyć przynajmniej dziesięć par oczu wpatrzonych w nas, jakbyśmy byli jakimiś gwiazdami kina. Cóż, tak jakby byliśmy gwiazdami, ale to i tak było wkurzające.

– Ostrożnie, mogą przestać patrzeć na ciebie jak na ulubienicę Ameryki. – Uśmiechnął się krzywo. Wiedziałam, że wolałbym brandy i w tej właśnie chwili, ja też je wolałam.

– Mogą odzyskać swoją fałszywą ulubienicę, po tym jak wrzucimy ciała Amory’ego i Saige do jednego z Wielkich Jezior – powiedziałam po irlandzku.

– Cierpliwości, kochanie.

Ścisnęłam nóż w dłoni i poczułam, jak moje nozdrza zafalowały.

– Do diabła z cierpliwością. Od ich ślubu minęły cztery miesiące. Od tamtej pory spalili połowę naszych pól w Meksyku, zabili siedmiu ludzi we Włoszech i obcięli o trzydzieści procent nasze dostawy trawki ze wschodu. Co, powinieneś o tym wiedzieć, kosztuje nas około sto milionów każdego tygodnia. Chcę ich głowy na kołkach i chcę je, kurwa, na wczoraj. Ale, jakimś cudem, przekonałeś mnie do czekania. Więc pieprzyć cię, pieprzyć ich i pieprzyć ten cholerny kapelusz, który muszę nosić!

Chciałam zdjąć ten gigantyczny żółty kapelusz i rzucić nim w niego, ale to zwróciłoby na mnie za dużo uwagi. Ściskając nasadę nosa, próbowałam oddychać. Ostatnie cztery miesiące były pełnowymiarową wojną. Valero nacierali na nas wszystkimi siłami jakie mieli. Tego oczekiwaliśmy. Jednakże, z powodu glin, które obserwowały nas bardziej niż kiedykolwiek, mieliśmy ograniczone pole manewru. Najprawdopodobniej, Valero stali też za tym, ale w tej chwili, byłam gotowa zbombardować komendę policji, zabić Valero i ruszyć dalej. Zamiast tego, siedziałam w głupiej, pięciogwiazdkowej restauracji, czekając na pieprzone gospodynie domowe z Chicago, by zająć się jakimś charytatywnym gównem.

– Po pierwsze, to dużo pieprzenia. Po drugie, twój kapelusz jest ładny. – Uśmiechnął się, a ja spojrzałam groźnie. – I niedługo znajdziemy jakieś wyjście. Jednakże, teraz będziemy trzymać się planu, który ułożyliśmy wczoraj wieczorem.

– Byłam odurzona seksem i nie mogłam jasno myśleć – odgryzłam się, popijając żalną namiastkę herbaty, którą mi podali.

– Ale tak powstały nasze najznakomitsze plany.

– Naprawdę? To nie tak wymyśliłeś, żeby przelać więcej heroiny do Bostonu? I teraz zamieszany jest w to burmistrz.

Oparł się na krzesło, całkowicie niezmartwiony.

– Tylko dlatego, że jego głupia córka przedawkowała. Jest zajęty obwinianiem dilerów, jakbyśmy trzymali jej igłę przy ramieniu. Jego rodzicielska porażka jest najwyraźniej naszą winą. Burmistrz, nie burmistrz, to był dobry pomysł. Popyt ciągle rośnie.

– Liam – westchnęłam i ścisnęłam nasadę nosa. – Jeśli dalej będziemy tak działać, za bardzo się rozciągniemy. Nie możemy walczyć z Chicago i Bostonem, gdy Valero ciągle się nam wpięprzają. Burmistrz podwoi swoje wysiłki, by to wytropić.

– Dobra – syknął i się przybliżył. – Na razie zostaniemy neutralni. Dziś przychodzi ładunek, który przesunę w inne miejsce i poczekam. Ale, gdy tylko Valero znikną, naciśniemy mocno.

– Zgoda. W międzyczasie, możemy zwiększyć dostawy trawki. To gówno i tak jest prawie legalne, i oba wybrzeża są uzależnione. – Trawka była teraz dobra jak złoto. Sprzedawaliśmy ją koncernom medycznym, gdzie była legalna, i małym ulicznym gangom, gdzie nie była.

– Więc ustalone... – Przerwał, przez co spojrzałam w stronę drzwi, skąd kierował się do nas Komisarz Andrew pieprzony Patterson.

– Do kogo dzwonisz, kiedy policjant jest osobą, która cię prześladowuje? – westchnęłam i spojrzałam na Liama, który patrzył na zbliżającego się mężczyznę.

– Do nas.

Komisarz Andrew pieprzony Patterson położył na stole dwie oznaki, przez co wymieniliśmy z Liamem spojrzenia.

– Błyszczące – zaszydził Liam i napił się kawy. – Czy jest jakiś powód, dla którego kładziesz te śmieci na naszym stole?

Patterson wyglądał, jakby w ciągu ostatnich czterech miesięcy postarzał się o cztery lata.

– Oficerowie, których zabili dziś wasi ludzie dopiero ukończyli akademię.

– Powinien pan uważać, o co oskarża ludzi, Komisarzu – syknęłam, jeszcze raz rozglądając się po pomieszczeniu. Nikt nas nie słyszał, ale on zachowywał się jak idiota.

– Zabiliście też ich rodziny, prawda? – Zaśmiał się gorzko, całkowicie mnie ignorując.

– Komisarzu...

– Dzięki wam, sześciolatnia dziewczynka została pozbawiona rodziny! Wiem, że stoicie za śmiercią Pope'a i Jeffery'ego! Jesteście chorzy! Spłoniecie w piekle!

– Komisarzu! Stracił pan rozum? – wrzasnął Liam i wstał, gdy podeszło do nas dwóch ochroniarzy.

– Może i straciłem! – krzyknął mężczyzna, gdy ochrona go odsunęła. – Ale nie zostaniecie nietykalni na zawsze! Pewnego dnia, ktoś sprawi, że zapłacicie za wszystkie zbrodnie.

– Zabierzcie stąd tego mężczyznę, zasmuca moją żonę! – zawołał Liam, a ochroniarze go odciągnęli.

*Zasmuca mnie? Pieprzenie, to gównem było cholernie zabawne, ale mogę zgrywać damę w opresji. Chyba.*

– Cholerni Callahanowie nie będą wiecznie u władzy! Tylko poczekajcie, ktoś odpłaci się wam dziesięciokrotnie, a wtedy to ja będę się śmiać, potwory! – powiedział, jak wariat po grzybkach.

– Zabierzcie go – ryknął Liam ponownie, a ja przyłożyłam dłoń do serca, jak dobra dama w opresji.

Gdy go zabrali, podbiegł do nas manager, kłaniając się tak nisko, że wyglądało to, jakby próbował pocałować Liama w fiuta... Jezu. Od kiedy żyjemy w Japonii?

– Bardzo przepraszam, panie Callahan, proszę...

– To nie problem. Proszę tylko, trzymajcie tego mężczyznę z dala od naszej rodziny – powiedział Liam, zanim zajął swoje miejsce. Czekał, aż wszystko wróci do normy, zanim spojrzał na mnie gniewnie.

– Ty to zarządziłaś? – zapytał po irlandzku.

– Tak – odpowiedziałam, niepewna, dlaczego wyglądał, jakby chciał mnie zabić.

Ucisnął nasadę nosa.

– Pozwoliłaś dziewczynce żyć.

Usiadłam prosto i odwzajemniłam spojrzenie.

– Nie było jej w domu i nie zamierzałam na nią polować. Ma sześć lat.

– Więc powinnaś poczekać, aż wróci do domu – syknął, przesuwając się na krawędź krzesła.

– Nie obchodzi mnie czy ma sześć lat, czy dwadzieścia sześć. Jest jego rodziną i przez to powinna być martwa...

– Mówisz, jakby ta dziewczynka miała jakąś władzę – odszczeknęłam się. Musiał się, kurwa, uspokoić zanim mogłam go dźgnąć, tu i teraz.

Popatrzył na mnie, jakbym straciła rozum.

– Jest córką gliniarza, błękitna krew. Teraz nie stanowi zagrożenia, ale co będzie za dwadzieścia lat, gdy wstąpi do akademii? Będzie jak tropiciel szukający zemsty. Dzieci dorastają, i chyba, że wiesz coś, czego ja nie wiem, ale będziemy tu za dwadzieścia lat. Nie pozwolę, by przeszłość ugryzła nas w tyłek. Spójrz na siebie. Miałaś sześć lat i stało się coś, co na zawsze zmieniło twoje życie. Jesteś ostatnią osobą, o której myślałem, że będę musiał tłumaczyć kim jesteśmy i co robimy.

Wstał i pocałował mnie w bok szyi dla tych, którzy mogli nam się ciągle przyglądać, zanim wyszeptał po irlandzku:

– Zostań tu, moja matka przyjechała. Zajmę się tym.

Brzmiał, jakby był mną, kurwa, rozczarowany. Kim ten skurwiel myśli, że jest? Czy on mnie właśnie usadził? To ja byłam Szefową i nie przyjmowałam rozkazów. Zanim mogłam wbić mu to do łba, Coraline, Olivia i Evelyn podeszły do nas z całą grupą kobiet z organizacji. Każda z nich uśmiechała się lub śmiała, jakby oddychały zupełnie innym powietrzem.

– Drogie panie, czyż mój najmłodszy syn nie jest przystojny? – powiedziała Evelyn, mocno ściskając Liama.

Liam roześmiał się, ale był to fałszywy śmiech przeznaczony dla tłumów.

– Niektórzy mówią, że najprzystojniejszy.

Wszystkie się roześmiały, a ja przyglądałam się jego skórze, zastanawiając się, gdzie najlepiej byłoby go dźgnąć.

– Oraz najbardziej zarozumiały. – Uśmiechnęła się Evelyn.

– Powiniennem uznać to za komplement. – Mrugnął do kilku starszych pań, zmuszając mnie tym do udawania zawstydzonej żony i uderzenia go w pierś. Nie byłam w nastroju na te głupie gierki.

– Zjedliśmy już śniadanie. Kochanie, nie masz jakichś interesów do załatwienia? – Wbiłam paznokcie w jego skórę, ale ta suka nawet nie drgnęła.

– Już jedliście? – zapytała nas Coraline, patrząc na nasz stół, który posprzątał kelner i dostawił do niego kolejny, by zrobić miejsce.

– Przepraszam, drogie panie, Bóg jeden wie, kiedy ją znowu zobaczę po tym, jak z wami zniknie. Musiałem przynajmniej zacząć z nią mój dzień. – Liam czarował kuguarzyce. Wszystkie patrzyły na niego jak na bóstwo. Zarówno jego miny, jak i słowa sprawiały, że chciało mi się rzygać.

– Młoda miłość – zaśmiała się Olivia, przez co na nią spojrzałam.

– Do widzenia, Liam.

– Już się zaczęło – zaśmiał się Liam i pocałował moją dłoń. – Wiem, kiedy mnie nie chcą.

Kobiety westchnęły, gdy wychodził, a ja starałam się wyglądać spokojnie, ale moja twarz nie współpracowała. Evelyn, Olivia i Coraline chyba to zauważyły. Uśmiechając się do niech, usiadłam razem z resztą.

– Drogie panie, witam na siedemnastym dorocznym spotkaniu K.W.K. – Kobiety Wspierające Kobiety – ogłosiła energiczna blondynka, gdy wszystkie kobiety już siedziały. – Chciałabym podziękować pani Coraline Callahan za to, że ponownie nas tu gości. Dziękuję ci z całego serca za wszystko, co robisz.

Spojrzałam na nią, ale nie odwzajemniła mojego spojrzenia. *Dwa kroki w przód, sześć w tył, Cora.*

– Jak często organizują te spotkania? – wyszeptalam do Evelyn, gdy wszystkie klaskały.

– W pierwszą sobotę każdego miesiąca. Kilka cię ominęło – odpowiedziała Olivia, zanim Evelyn miała szansę się odezwać i w tej samej chwili odwróciła się do mnie blondynka.

– Proszę, przywitajcie najnowszą członkinię K.W.K., panią Melody Callahan. Wszystkie wiemy jaki jest pierwszy rok małżeństwa. – Obróciły się do mnie i wymusiłam uśmiech i rumieniec dla plastikowej armii przede mną.

– Ciesz się, że tyle cię ominęło – wyszeptala Evelyn, na co Olivia i Coraline parsknęły.

Chwilę to trwało, ale w końcu wszystkie kobiety były tak zajęte rozmowami, że nie musiałam już zmuszać się do zwracania uwagi na to, co mówiły. Były chyba najsmutniejszymi i najbardziej zdesperowanymi kobietami jakie kiedykolwiek spotkałam. Żadnej z nich nie zależało na dobroczynności. Chodziło im tylko o licytowanie się, która z nich miała więcej pieniędzy do oddania, by udowodnić, jakie były bogate. Żadna z nich nie mogła się równać z kobietami Callahanów. Jednak wszystkie chciały zająć drugie miejsce. Więc, jeśli musiały karmić głodujące wnioski, by dobrze o nich myślano, robiły to.

Coraline przekreśliła się po raz dziewiętnasty odkąd usiadła, przez co rzuciłam na nią okiem. Widziałam jak duża zmiana w niej zaszła. Jej ramiona i nogi były bardziej umięśnione i wydawała się bardziej czujna i sprawna. Ścięła nawet włosy, ale poza tym, ciągle wyglądała pięknie, prawie jak gwiazda filmowa.

– Jesteś gotowa, żeby teraz poćwiczyć ze mną, Coraline? – zapytałam łagodnie.  
Wytrzeszczyła oczy i uśmiechnęła się.

– Mówisz poważnie? – zapytała, bo najwyraźniej nie wiedziała, kim byłam. Nie żartowałam sobie w takich sprawach. Właściwie, to w ogóle rzadko żartowałam.

– Adriana powiedziała, że za bardzo do niej przywykłaś. Więc, tak, mówię poważnie.

– Taa, ale najpierw muszę porozmawiać z Declanem...

– Co?

– Declan – powtórzyła marszcząc brwi. – Kiedy mu powiedziałam, wyśmiał mnie i nie rozmawialiśmy na ten temat za wiele. Ale myślę, że to dlatego, że nie uważa Adriany za zagrożenie. Ty, z drugiej strony...

– Mną można się martwić – dodałam, umieszczając Delcana na mojej liści Callahanów, którym mam skopać tyłek. – Próbowalaś zmusić go do słuchania?

Spojrzała na mnie jak na wariatkę.

– Wiesz, że jesteś kobietą, prawda? – Uśmiechnęłam się. – Weź kajdanki, podnieć go, powiedz co masz do powiedzenia, a później zostaw go, żeby to sobie przemyślał.

– Nie mogłabym tego zrobić, Declan byłby taki...

– Napalony, co możesz wykorzystać. Jesteś pieprzoną kobietą Callahanów. Robisz co chcesz. Jeśli chcesz ze mną trenować, to będziesz ze mną trenować, a jeśli Declanowi się to nie podoba, przypomnij mu o czasach, gdy miał tylko swoją rękę. – Powiedziałam śmiertelnie poważnie, chociaż Olivia śmiała się obok mnie. Przy całym postępie jakim cieszyła się Coraline, byłam zdziwiona, że ciągle chowała się w tej skorupie.

– Mel, nie jestem jak ty...

– Nikt nie jest taki jak ja, ale nie o to chodzi – przerwałam i będę jej przerywać, dopóki nie będzie miała jaj, by mnie powstrzymać.

– Chodzi o to, że nie wiem jak być tak silną osobą. Declan jest dla mnie wszystkim i nie chcę go zranić, ani stracić – wyszeptała, a mnie kusiło, by utopić się w zupie.

– Jeśli dalej będziesz się skupiać na tym, jaką jesteś szczęściarą, że masz Declana, to zapomnisz, jakim on jest szczęściarzem, że ma ciebie. Wyobraź sobie, że jesteś księżniczką i domagaj się, by tak cię traktowano – odpowiedziała Olivia, a ja byłam nieco zdezorientowana. Od kiedy to miałam to samo zdanie co ta napuszona lala?

– Wszyscy moi synowie muszą raz na jakiś czas dostać po głowie. – Evelyn posłała nam swój matczyzny uśmiech.

– Albo zostać postrzeleni. – Uśmiechnęłam się, przez co Evelyn spojrzała na mnie gniewnie, a ja wzruszyłam ramionami, taka była prawda. Kule mówiły głośniej niż słowa.

– Melody, możemy porozmawiać na osobności? – zapytała Olivia, dziwnie uprzejmie. Spojrzałam na Coraline i Evelyn, które wydawały się równie zdziwione. Potakując, wstałam i czekałam aż podąży za mną, gdy skierowałam się do damskiej toalety.

Zdjęłam ten głupi kapelusz, położyłam go na blacie i odwróciłam się do niej.

– Mów.

– Chciałam przeprosić za moje wrogie nastawienie i za to, że byłam...

– Niegrzeczną, niedojrzałą suką? – zapytałam, splatając dłonie.

Zmrużyła oczy i wyglądała, jakby ze wszystkich sił próbowała ugryźć się w język.

– Tak, za to też.

– Nie przyjmę twoich przeprosin dopóki nie dowiem się, czemu je oferujesz. – Obróciłam się z powrotem do lustra, usiłując poprawić fryzurę.

– Bo tak robią dorośli ludzie? Przepraszamy, gdy się mylimy – odpysknęła i wzięła głęboki oddech.

– Cóż, dla mnie to bzdura. – Uśmiechnęłam się. – Widzisz, kiedy ludzie przepraszają szczerze, nie potrzebują robić tego na osobności. Więc zgaduję, że Neal cię do tego namówił. Co powiedział, że postanowiłaś spróbować i się upokorzyłaś?

– On...

– Nie kłam, Olivia. Jestem w tym o wiele lepsza i nie będę mieć problemu, by roztrzaskać ci głowę o lustro. Możesz wybrać się na przejażdżkę do West Ridge i zapytać Nataszę, jeśli mi nie wierzysz. – Nie mogłam jej zabić, ale nienawidziłam kłamców i chciałam, by było to jasne.

Spojrzała na mnie wytrzeszczonymi oczami i potaknęła.

– Dobra. Kilka miesięcy temu rozmawialiśmy o tym z Nealem. Próbowałam schodzić ci z drogi, ale wiem, że będziemy musiały czasem rozmawiać. Ja tylko... Neal chce, żebym zawarła pokój. Kocham Neala, więc to zrobię.

– O co chodzi z wami i robieniem tego, czego chcą wasi mężowie? – One naprawdę były żonami ze Stepford.

– To się nazywa miłość, Melody – odszczeknęła się ponownie. – Kiedy kogoś kochasz, chcesz, żeby ten ktoś był szczęśliwy. To nie czyni cię słabą, ani nie robi z ciebie idiotki. Liam jest w tobie na zabój zakochany, zginąłby dla ciebie, a ty wzdrygasz się na samą myśl o tym. Coraline i ja nie jesteśmy jakimiś G.I. Jane, nie potrafimy przejść na ciemną stronę mocy i z powrotem. Ale przynajmniej żadna z nas nie boi się miłości. Więc jeszcze raz przepraszam. Muszę wracać do domu, do męża, uprawiać z nim niesamowity seks i zobaczyć jego uśmiech.

Nie powiedziała nic więcej i wyszła. Gdy to zrobiła, obróciłam się do lustra i spojrzałam na siebie. Przypomniałam sobie czasy, kiedy moje życie było znacznie łatwiejsze.

## LIAM

Wielu ludzi – większość ludzi – byłaby przerażona tym, co dziś zrobiłem. Nazwaliby mnie potworem, powiedzieli, że byłem bez serca, albo okrutny. Ale nikt z nich nie znał życia, którym żyłem ani nie chodził tymi samymi, słabo oświetlonymi uliczkami co ja. Byłem głową rodziny. Byłem Ceann na Conairte. Co oznaczało, że na moich ramionach spoczywało chronienie tej rodziny przed przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Wszystko, co musiałeś zrobić, to obejrzeć jakiś stary mafijny film, by zobaczyć, że jedno słabe ogniwo potrafiło pociągnąć na dno najwspanialsze imperia.

*Zasada Druga: Nie bierzemy żadnych jeńców i nie żałujemy tego.*

Wszyscy, których złapaliśmy byli albo zabijani, albo przeciągani na naszą stronę, by służyć za wtyczki. Ale gdy dostawaliśmy już to, czego chcieliśmy i tak ich zabijaliśmy. Każdy, kto potrafi odwrócić się od swojego szefa może to zrobić ponownie. Callahanowie odnieśli sukces, bo rozwiązywaliśmy wszystkie błędy z przeszłości, które pociągnęły na dno innych. Nie zdradzaliśmy naszych żon i nie braliśmy żadnych narkotyków, które sprzedawaliśmy. Z tych dwóch rzeczy znany był mafijny świat. Jednakże były to też pierwsze rzeczy, które ciągnęły go na dno. Wszyscy byli czysti, nawet ludzie najbliżsi naszemu otoczeniu. Mężczyźni w naszej rodzinie pracowali zbyt ciężko by zostać tym kim byli, żeby jakiś ćpun sprzedał ich policji, by ratować własną skórę. Żony były kluczami, bo jeśli odpowiednio się je traktowało, żyły i umierały dla nas. Nie żałowałem tego, co zrobiłem. Nie zabijałem dlatego, że byłem chorym, popieprzonym skurwielem. Wszystko to było dla dobra rodziny.

Wzdychając, zacząłem grać na fortepianie. Wróciłem późno i nie chciałem zmagać się z Mel i nikim innym. Myślałem, że rozumiała, ale zbyła to, jakby nic nie znaczyło. Była zbyt skupiona na Amorym i Saige. Tak, byli wielkim problemem, ale musieliśmy osłaniać wszystkie fronty. Vance byłby zachwycony, gdybyśmy się potknęli. Próbował rozproszyć nas na całym globie. Im więcej obszarów zajmowaliśmy, tym większa była szansa na błąd. Po prostu musiałem znaleźć jakieś wyjście.

– Zetrzesz klawisze – zawołała za mną moja żona, ale nie mogłem się zmusić, by na nią spojrzeć. Wiedziałem, że cokolwiek dziś na sobie miała sprawi, że będę nią oczarowany... pieprzyć to... sprawi, że będę jej wygłodniały.

Dalej grałem, chociaż nie byłem nawet pewny, co to było. Po prostu grałem. Jednak z każdym jej krokiem, czułem jakby przepływała za mną fala ciepła. Wiedziałem, kiedy jej dłoń zawisła nad moją głową i bez zastanowienia pochyliłem się w jej stronę. Przesunęła palcami przez moje włosy, zanim weszła na krzeselko obok mnie. Stamtąd, wspięła się na fortepian,



położyła nogi po obu moich bokach, zmuszając mnie tym, bym grał prosto przed nią. A niech ją.

– Mel...

– Kochasz mnie? – wyszeptała, patrząc na mnie pustym wzrokiem. Zamarłem. Co mogłem na to odpowiedzieć? Gdybym skłamał, od razu by o tym wiedziała. Gdybym powiedział jej prawdę, odepchnęłaby mnie. Więc dalej grałem.

Zsunęła się na dół, klawisze zabrzęczały, gdy w nie uderzyła, aż w końcu wylądowała na moich kolanach. Całując mnie, owinęła mnie nogami w pasie.

– Kochasz mnie?

– Tak, kocham cię. Nie musisz odpowiadać tym samym. Mogę poczekać.

Wzięła głęboki oddech i spuściła głowę.

– Mel, mówię poważnie, nie musisz teraz odpowiadać. Mogę poczekać. – Próbowałem unieść jej brodę, ale wyrwała głowę z mojej dłoni.

– Mel...

– Nie jestem dobra w miłości – wyszeptała.

– Wiem, dlatego czekałem. – Poglaskałem jej uda, nie po to, by zacząć coś seksualnego, ale żeby mogła mnie poczuć i wiedzieć, że tu byłem i ją trzymałem.

Przesunęła palcami przez swoje włosy i westchnęła.

– Pracowałam nad tym.

– To też wiem. – Obserwowałem, jak każdego dnia odkrywała się przede mną, kawałek po kawałku.

Podnosząc się z moich kolan, podeszła do okna, a ja zatęskniłem za jej ciepłem.

– Zawsze to ja byłam tą silną, Liam. Jestem dobra w byciu silną. Nie chcę żeby ktokolwiek patrzył na mnie jak na słabą, albo...

– Nie ma takiej osoby, która zna cię naprawdę i się ciebie nie boi albo uważa, że jesteś słaba – wyszeptałem, stając za nią. – Co się z tobą dzieje?

– A co, jeśli byłabym w ciąży? – Obróciła się do mnie szybko. – Nikt nie patrzy na ciężarną kobietę i nie myśli: „jasna cholera, ta kobieta mogłaby mnie zabić gołymi rękami.” Widzą tylko ten... inkubator, który się opycha i człapie jak pingwin.

Roześmiałem się.

– Powiedziałbym, że jak kaczka, ale pingwin też się nada.

Uderzyła mnie mocno, a ja roześmiałem się jeszcze bardziej. Zawsze prawdziwie mnie rozśmieszała.

– Kochanie, ciągle mamy czas, zanim zaczniesz człapać jak cokolwiek.

– Taa, niecałe siedem miesięcy. – Zmarszczyła brwi i podniosła koszulkę, żebym zobaczył niewielkie wybrzuszenie, które było niemal niezauważalne. Widziałem ją nago tak wiele razy, że to dostrzegłem.

Czułem jak słowa opuszczały moje usta, a szczeka opadła do podłogi. Moja dłoń powędrowała do jej brzucha, zanim napotkałem jej spojrzenie. Za każdym razem, gdy próbowałem wypowiedzieć słowo, zapomniałem o nim, kiedy tylko otworzyłem usta.

– Jesteś w ciąży – wyszeptalem.

Kiwnęła głową.

– Dziesiąty tydzień.

Moje nogi się poddały i opadłem przed nią na kolana, przykładając głowę do jej brzucha. Niczego nie słyszałem, ale czułem się taki pokorny, zakochany, przeschczęśliwy. Jej dłonie odnalazły drogę do moich włosów, gdy całowałem jej brzuch.

– Ja też cię kocham, Liam. Nie wiem tylko, czy będę mogła często to powtarzać – wyszeptala.

– Więc będziesz musiał często jej lub jemu o tym mówić.

Zaśmiałem się i potaknąłem. Pochyliła się przede mną i złapałem jej twarz w dłonie.

– Jasna cholera, jestem w cholernej ciąży – wyszeptala.

– Jasna cholera, dokładnie – odszepnąłem, zanim sięgnąłem do jej ust. Przyciągając ją do siebie, podniosłem ją i poszedłem do łóżka.

– Żadnego seksu na fortepianie? – zapytała w moich ramionach.

– Nie chcę seksu. Chcę się z tobą kochać.

Upuściłem ją na środek łóżka, a ona uniosła brew.

– Jesteś taki cikliwy, Liam.

– Zamknij się i ciesz się tym. – Gdybym miał umrzeć, czy coś, to stałoby się to ze szczęścia.

Pociągnęła mnie na łóżko za pasek i wskoczyła na mój brzuch.

– Nie możesz traktować mnie inaczej.

– Jasne, że mogę. – Teraz wszystko było inne.

– Liam, mówię poważnie. – Spojrzała na mnie.

Usiadłem i złapałem ją za boki, by przytrzymać ją na miejscu.

– Ja też, jesteś w ciąży.

– To nie czyni mnie niepełnosprawną, ani kruchą jak szkło – warknęła, musiałem się przygotować na kilka miesięcy takiego zachowania. Ale ta myśl tylko wywołała u mnie uśmiech.

– Melody, gdybyś mi pozwoliła, zawinałbym cię w folię bąbelkową i zadbał, byś była otoczona przez co najmniej czterech ludzi na ziemi i dwóch w powietrzu.

– A ja użyłabym głów tych skurwieli jako celów treningowych. Dopóki nie zacznę człapać, nikt, nie będzie traktował mnie, kurwa, inaczej. Jeśli się odważą, przykuję ich do twojego głupiego Audi i rozerwę na strzępy. W ciąży czy nie, ciągle jestem cholerną Krwawą Melody – wykrzyczała mi w twarz.

Coś musiał być ze mną nie tak, skoro uważałem jej groźby zabijania ludzi będąc w ciąży za seksowne. Całując ją, zapamiętałem, gdzie zakończyła się nasza kłótnia i przewróciłem ją na plecy. Czuję jak jej małe dłonie zrywały moje ubrania, próbując je ze mnie zedrzeć, gdy ja usiłowałem zrobić to samo z nią.

– Powiedz to jeszcze raz – wyszeptalem, sunąc pocałunkami w dół jej klatki piersiowej.

– Co? – sapnęła z przyjemności, kiedy dotarłem do ziemi obiecanej, krainy mlekiem i miodem płynącej między jej nogami.

– Powiedz, że mnie kochasz. – Pocałowałem jej drugie wargi, zanim wsunąłem w nią trzy palce.

Nie odezwała się, więc przyspieszyłem mój rytm. Zajęczała głośno, gdy ponownie zwolniłem.

– Liam...

– Powiedz mi – wyszeptalem, poruszając się tak wolno, że zakołysała się na mojej dłoni z nadzieją, że zmusi mnie, bym poruszał ją szybciej.

– Cholernie cię nienawidzę!

– I? – zapytałem z uśmiechem. Kochałem obserwować, jak szalała przeze mnie.

– To wszystko. – Uśmiechnęła się, a ja przygryzłem jej udo.

– Chciałem spić z ciebie wszystko – wymamrotałem przy jej skórze w stronę moich palców. – Chciałem sprawić, że dojdiesz na moim języku.

Wsunąłem palce, a ona drgnęła.

– Ale skoro znowu musisz być trudna, – uśmiechnąłem się, uwalniając mojego drżącego fiuta ze spodni, – będę musiał to z ciebie wypieprzyć.

Nim mogła mi odpowiedzieć, wdarłem się w nią, aż jej ciało przesunęło się na łóżku.

– Pieprzony Jezu, Liam – syknęła z przyjemności, zaplatając nogi dookoła mnie. Jednak, rozłożyłem je z powrotem.

– To będzie dotyczyć wyłącznie mojej przyjemności, nie twojej, jeśli tego nie powiesz, kochanie. – Uśmiechnąłem się, gdy ze mną walczyła, ale to ja zawsze wygrywałem tę walkę.

– Cholernie cię nienawidzę.

– I?

– Tak jakby cię kocham, dupku – wymamrotała i to mi wystarczyło.

Złapałem jej wargi w swoje, tylko na chwilę, zanim possąłem jej pierś, a ona zakołysała się przy mnie, gdy w nią wchodziłem. Każdy ruch był boleśnie wolny, ale nie chciałem tego przyspieszać. Chciałem dryfować na każdej fali przyjemności razem z nią. Ale moja żona rzadko robiła to, czego chciałem. Ponownie obejmując mnie nogami, przyciągnęła mnie jeszcze bliżej i przerzuciła mnie na łóżko. Jej głowa poruszała się w przód i w tył, gdy mnie ujeżdżała, aż musiałem przytrzymać się wezgłowia. Mój uchwyt mył tak mocny, że zdziwiłem się, że go nie zepsułem.

– Jezu, Mel – jęknąłem. Nie mogłem już dłużej wytrzymać. Łapiąc ją w pasie, kontynuowałem, obserwując spod półprzymkniętych powiek, jak dostarczała mi największej przyjemności.

– Kocham cię – zawołałem i doszedłem razem z nią. Osunęła się na mnie i moim pierwszym odruchem było objęcie jej.

Czułem jedynie zapach seksu i słyszałem tylko jej głębokie oddechy zmieszane z moimi. Zostaliśmy tak, objęci, przez wydawałoby się godziny. Zanim na mnie spojrzała. Nic nie powiedziała, tylko patrzyła i jeszcze raz zapragnąłem móc czytać w jej myślach.

– Co? – zapytałem, gdy położyła się obok mnie. Położyłem opiekuńczo dłoń na jej brzuchu. Następny Callahan, mój dzieciak, pojawi się tu za niecałe siedem miesięcy. To sprawiło, że znowu chciałem się z nią kochać.

– Mogliśmy używać prezerwatyw – wyszeptała, kładąc dłoń na mojej.

– Nie dziś. Nigdy. – Nie chciałem między nami niczego. – Nie chcesz dziecka?

– Dzieci są śmierdzące i głośne. Nigdy nie wiesz, czego chcą, bo nie potrafią mówić. Ich głowy są zdecydowanie za duże w stosunku do ciała, co oznacza, że jeśli je upuścisz, polecą prosto na nie. Są jak mali kosmici. – Westchnęła, a ja próbowałem powstrzymać uśmiech. Bała się i martwiła, że zostanie matką, a ponieważ była moją Mel, nigdy by się do tego nie przyznała.

– Tylko na początku...

– Taa, bo później zmieniają się z kosmitów w potwory. Najpierw, małe potworki, które płaczą i dostają ataków furii, później w opętane seksem nastolatki, które myślą, że są mądrzejsze od

wszystkich. Tak będzie wyglądało następne osiemnaście lat, Liam. Nie jestem jak twoja matka. Moja cierpliwość się wyczerpie i powiem albo zrobię coś...

Pocałowałem ją.

– Były takie dni, gdy moja mama była straszniejsza nawet od ojca... właściwie, to było ich wiele. Jednak moim rodzicom się to udało i dobrze nas wychowali.

– Jesteś opętany seksem, szafowym palaczem, który zarabia na życie sprzedając trawę, crack i herę. Nie wspominając już, że mordercą. – Przewróciła oczami i zaczęła się śmiać.

– Jak powiedziałem, dobrze mnie wychowano. – Szczerze, najgorsze były morderstwa, ale to nie była moja wina. Ludzie myśleli, że mogą nas okradać i straszyć, a ja pokazywałem, że nie będzie to akceptowane.

– Jestem strategiem, Liam – powiedziała z westchnieniem. – Lubię wiedzieć, jak zabiorę się za pewne rzeczy, albo jak zabiję. To, nasze dziecko, nie jest częścią mojego planu. Musimy zająć się Saige i Amorym...

– Nie stresuj się, kochanie. Mogę zająć się... – Wyciągnęła nóż spod poduszki i przyłożyła mi go do gardła. Popchnęła mnie na plecy i ponownie usiadła na moim brzuchu.

– Jeśli spróbujesz posadzić mnie na ławce, Liam, to Boże dopomóż, zacznę odcinać części twojego ciała. Może i jestem w ciąży, ale ciągle jestem Pieprzoną Krwawą Melody. Mogę zniszczyć każdego, kogo zechcę. Zrzucę to na hormony. – Spojrzała na mnie groźnie i zobaczyłem tę samą kobietę, która postrzeliła mnie w udo.

Poczułem jak mój fiut podniósł się na jej słowa i przez jej pozycję.

– Pieprzona Krwawa Melody, w rzeczy samej. – Prychnąłem, ocierając się o nią. Obserwowałem jak jej oczy się zaszklily, upuściła nóż na podłogę i mnie pocałowała.

Odsunęła się, gdy zadzwoniły nasze komórki i poczułem potrzebę, by wykończyć dupka, który dzwonił do nas o drugiej nad ranem.

– Mów – powiedziała do telefonu, gdy całowałem jej nogi. – Zaraz tam będziemy.

*Nie, zostaniemy tutaj!* Błagałem w myślach.

Rozłączając się, Mel zeskoczyła z łóżka, zostawiając mnie twardego jak skała.

– Amory i Saige spalili mój cholerny dom – warknęła i weszła do garderoby.

Jęknąłem do siebie.

– Niech ich piekło pochłonie.

– Liam, wyciągnij swój napalony tyłek z łóżka i pomóż mi zabić tą sukę! – krzyknęła.

*Och, zdecydowanie zamierzałem ich zabić.*

## MELODY

Oparłam się o samochód i patrzyłam, jak Willa Giovannich płonęła doszczętnie. Straż pożarna robiła co mogła, by opanować ogień, ale śmiercionośny płomień znajdował się we mnie.

Podbiegł do mnie Fedel.

– Na bramie był liścik, proszę pani.

Zobaczyłam, że Liam po niego sięgnął, ale przechwyciłam go, nim on to zrobił i spojrzałam na niego. Nie będzie traktował mnie inaczej. Nie pozwolę na to.

*Spaliliście co moje, więc ja spalę wasze. Na wojnie wszystko jest dozwolone. Gratulujemy dzidziusia. To musi być dla was szczęśliwy czas.*

XOXO

A & S

Liam zabrał liścik, jego nozdrza falowały z furją, która dorównywała mojej.

*Tylko jedna osoba wiedziała o mojej ciąży.*

Ryknęłam Fedelowi w twarz:

– Znajdź doktora Andersona, teraz!

Liam obrócił się do mnie, jego spojrzenie wciąż było ostre.

– Teraz wszystko jest inne.

Kiwnęłam głową, otworzyłam drzwi samochodu i wsiadłam. Wszystko było inne. Byłam teraz większym celem. Zawsze byłam celem, ale teraz było nim też moje dziecko – następcą w naszym imperium – i z tego powodu musiałam się zmienić. Nie w Evelyn, czy Coraline, ale w inną przywódczynię. Musiałam wymyślić, jak być jednocześnie bezwzględna i ciężarna. Amory i Saige zadarli ze złą rodziną.

# D W A D Z I E Ś C I A – S I E D E M

*On wyciąga nóż, ty wyciągasz broń,  
on posyła jednego z twoich ludzi do szpitala,  
ty posyłasz jednego z jego ludzi do grobu...*

~ Al Capone

## LIAM

– Słowo na sześć liter oznaczające śmiertelność? – zapytałem stojącego przede mną mężczyznę ze szpitala.

Nie powiedział nic, ale to musiało być związane z morfiną. Parskając, pstryknąłem palcami i wypełniłem puste pola w krzyżówce.

– Racja, śmierć – stwierdziłem. – Wydaje się, że nawet Bóg kpi z ciebie Komisarzu... teraz już były komisarzu, prawda? Ludzie nie lubią glin, które mają skłonności samobójcze.

On po prostu dalej się na mnie gapił, gdy ja kontynuowałem swoją grę.

– Siedem liter oznaczające nieefektywność. Nic nie mów, porażka. Poważnie, to jest dzisiejsza krzyżówka. Dajesz wiarę? Prawie jakby została zrobiona o twoim życiu.

– To dlatego tutaj jesteś Callahan, by kopać leżącego człowieka? Nie jestem zaskoczony – syknął, ale nie byłem pewien czy było to spowodowane bólem, czy dlatego, że był rozdrażniony.

– Nie kopię leżącego człowieka. Wpakowuję kulę w jego czaszkę. Powinieneś o tym wiedzieć – westchnąłem odkładając gazetę.

– W takim razie zabij mnie już – krzyknął, sprawiając, że zapragnąłem przewrócić oczami.

– Nie, dopóki nie odpowiesz mi na kilka pytań – odpowiedziałem, wstając. Wyciągnąłem rękę i sięgnąłem do jego maski tlenowej.

Kiedy ściągnąłem ją z jego posiniaczonej twarzy, wziął głęboki wdech, zanim zaczął płytko sapać. Sięgnął ręką do guzika by wezwać pielęgniarkę, ale odepchnąłem go od niego. Raz, potem drugi, a potem jeszcze kilka razy dla hecy.

– Ta część szpitala została wyczyszczona, więc porozmawiajmy – wyszczerzyłem się, dając mu kilka sekund na złapanie powietrza, zanim ponownie odciągnąłem aparat tlenowy od jego twarzy.

– Idź do diabła – wysapał.

– Moja żona jest wściekłą rozemocjonowaną kobietą w ciąży. Śpię w piekle. – Westchnąłem dając mu powietrze ponownie.

– Daj mi sekundę, to zesram się ze smutku.

Też się roześmiałem, zanim wyciągnąłem poduszkę spod jego głowy i przycisnąłem mu ją do twarzy.

– Nie jestem w nastroju na wymądrzanie się – warknąłem na niego. Kiedy zdjąłem poduszkę z jego twarzy, zakaszłał jak umierający palacz.

Wyciągnął w moją stronę rękę, gdy podałem mu aparat.

– Zacznijmy od czegoś prostego. Dlaczego wyskoczyłeś z okna pokoju hotelowego? Wiesz, to mogło cię zabić.

Próbował przytrzymać powietrze, ale ja po prostu odsunąłem je od niego.

– Spaliłeś mój dom.

– Nie zostałem oskarżony, przyłapany ani aresztowany.

– Wiem, że to byłeś ty! Wy Callahanowie niszczyacie wszystko. – Jego głos się załamał, a ja ponownie przewróciłem oczami. – Ale ostrzegłeś mnie i powinienem... ostrzegłeś mnie i to moja wina, że umarli. Ta mała dziewczynka, ty chory popaprańcu! Powiedziałem ci o niej! To ja. Ja...

– Proszę cię, nie załamuj się, to było dopiero moje pierwsze pytanie. – Potrzebowałem go teraz żywego.

– Żadnych gier, czego ode mnie chcesz? Już zabrałeś wszystko. – Zakaszłał, opierając się o łóżko.

– Chcę wiedzieć o wszystkim, co masz na Valero. – Roześmiał się jak szaleniec, a kiedy to zrobił, ponownie przytrzymałem poduszkę przy jego twarzy. Walczył dopóki nie stał się zbyt słaby, i wtedy go puściłem.

– Zacznijmy od nowa. – Pochyliłem się nad jego twarzą. – Opowiedz mi o Amorym, Saige i Vance, albo niech mi Bóg dopomoże, sprawię, że będziesz modlił się o śmierć. Upewnię się, że żyjesz i cóż, uwięzę cię w twoim pieprzony ciele jak w celi więziennej, a także upewnię



się, że każdego dnia ktoś osobiście da mi fragment twojej skóry, dopóki nie zostanie z ciebie nic prócz otwartej rany. Wiesz?

Uśmiechnął się.

– Chcą cię martwego, twoją żonę, twoje dziecko i każdego Callahana. Próbowali pogrążyć cię legalnie, ale jestem porażką pamiętasz? Oni są tak samo bezwzględni jak ty. Na ulicy krąży plotka, że osobisty lekarz twojej żony był torturowany, a potem zlikwidowany.

– Na ulicy? Usłyszałeś to, gdy się z nią zderzyłeś? – Chciałem zedrzyć z jego twarzy ten uśmiezek.

– To nie zmienia faktu, że idą po ciebie – powiedział, a kiedy to zrobił, odsunąłem się, chwyciłem morfinę i zamieniłem ją na płyn.

– To jest mała dawka adrenaliny. Zablokuje ból. W wielkich dawkach, działa odwrotnie. Poczujesz wszystko. – Poklepałem torebkę. – Nie odejdziesz do zaświatów w błogiej nieświadomości. Poczujesz wszystko i kiedy twoje serce się podda, pomyśl o tym, jak wielkim idiotą byłeś wchodząc do mojego domu. W dniu, kiedy to miasto się narodziło, ludzie jak ja władali Chicago. Myślałeś, że jesteś kimś, kto coś znaczy. Ale zostaniesz zapamiętany jako skurwysyn, który poniósł porażkę w małżeństwie, pracy, a nawet nie potrafił się zabić.

Podnosząc gazetę, ruszyłem do drzwi.

– To nie koniec Callahan. To nie kończy się na mnie. Nie zawsze będziesz nietykalny. Jesteś tylko człowiekiem! – krzyknął za mną.

– Wszystkich ludzi można dotknąć Andrew, ale ci którzy mnie dotykają po prostu tracą dłonie. Więc niech przychodzą, ja dopiero zaczynam. To, co zrobiłem tobie nie jest nawet początkiem. – Chwilę potem adrenalina musiała zacząć działać, ponieważ zaczął się trząść i krzyzczeć jak ryba pozbawiona wody... ku uciesze moich uszu.

Na korytarz, czekali na mnie: Declan, Neal, Monte i Fedel. Declan podszedł podając mi telefon, gdy wychodziliśmy ze szpitala.

– Cześć kochanie – uśmiechnąłem się.

– Ty popierdolony skurwysynie! – krzyknęła na mnie.

– Kochanie, nie chcemy żeby nasze dziecko urodziło się przeklinając jak marynarz – roześmiałem się, gdy Fedel otworzył dla mnie drzwi.

– To coś, co rozwała mój stan emocjonalny, wysysa ze mnie energię oraz kradnie połowę mojego jedzenia, pewnie jest dopiero jakimś płynem i nawet nie słyszy, co mówię. Poszedłeś zobaczyć się z komisarzem beze mnie! – warknęła, gdy przeglądałem dokumenty leżące przede mną.

– Słońce, spałaś rano...

– W takim razie powinieneś użyć pieprzonych rąk i mnie obudzić, do kurwy nędzy. Zostawiłeś mnie! – Jak mało wiedziała, próbowałem ja obudzić, ale wtedy nie była już w krainie żywych.

– Słońce...–

– Zostawiłeś mnie ze swoją matką, która wezwała każdego pieprzonego gnojka z kroplą irlandzkiej krwi do domu! Zabiję kogoś, odetnę mu głowę i zostawię na masce twojego samochodu, jeśli tego nie naprawisz. Jestem w jedenastym tygodniu ciąży, ledwie to widać! – Jej hormony będą kosztowały życie mnie ... albo krewnych.

– Mel, skarbie...

– Nazwij mnie ‘słońcem’ albo ‘skarbem’ jeszcze raz, kochanie, a wybije ci zęby – powiedziała słodko.

– Nic z niego nie wyciągnąłem. Antonio i Eric powiedzieli mi, że przyłapali jednego z ludzi Valero, Crossa w Meksyku. Powinni być w domu, a ty możesz się tym zająć, kiedy wrócę. – Po drugiej stronie linii nastąpiła cisza, przez którą zacząłem się modlić, by wszystko było z nią w porządku.

– Nienawidzę tego – wyszeptała do telefonu. – Nienawidzę tego, że nie mam kontroli nad tym, co czuję. Czuję się jak tykając bomba zegarowa, Liam. To mnie wkurza.

– Jestem dobry w rozbrajaniu bomb, słoń... – przerwałem. Prawie poczułem jak przewraca oczami. – Rozumiem. Po kolei, najlepiej jak potrafię postaram się pomóc ci nie wybuchnąć. Chciałabyś smoothie?

– To mnie wkurwia! – warknęła. – Zacząłeś traktować mnie jak pieprzone dziecko!

Jęknąłem, uciskając nasadę nosa.

– Więc, żadnego smoothie, w takim razie?

– Mango, banan, pomarańcz i dodatkowe kiwi – odpowiedziała, zanim się rozłączyła, a ja walczyłem, by się nie roześmiać.

– Zabierz mnie do Smoothie Hut – powiedziałem kierowcy. Ani on, ani Fedel nie powiedział ani słowa. Ale co mieliby powiedzieć? Miałem ciężarną i niebezpieczną żonę czekającą na mnie w domu.

## **MELODY**

Biorąc głęboki wdech, zwinęłam się w kulkę na łóżku.

– Jak się czujesz? – powiedziała Evelyn, praktycznie brzmiąc jak ptaszek z filmów Disneya, nim usiadła obok mnie.

*Jestem zmęczona, głodna lub zdenerwowana co dziesięć minut. Spędziłam pierwsze tygodnie wymiotując w łazience Adriany tylko po to, by ukryć to przed Liamem i teraz, traktujesz mnie jakbym była niemowlęciem.*

–W porządku, Evelyn – powiedziałam zimno, siadając.

– Przestań pieprzyć, Mel. Mówię poważnie, rozumiem, że chcesz pozostać ‘Szefową’, ale będziesz również matką. To przewyższa wszystko inne. Więc przestań się tak zachowywać i odzywaj się do mnie jakbym była Liamem. – Gdybym odezwała się do niej, tak jak odzywam się do Liama, straciłabym kontrolę.

– Nie powinnam być w ciąży Evelyn. Zrobiłam wszystko oprócz pozbycia się macicy byleby tylko nie zająć w ciąży. A mimo to znalazłam się w takiej sytuacji. To dziecko zabiera mi całą energię. Jestem zmęczona cały czas – powiedziałam, opierając się o poduszki.

*Niech cholera weźmie jego i jego irlandzkich pływaków.*

– Nadal jesteś w pierwszym trymestrze. Zmęczenie jest normalne. Daj sobie jeszcze trzy tygodnie i to zniknie. – Uśmiechnęła się, biorąc moją dłoń w swoje. – Mel, nawet nie wiesz jak bardzo się cieszę. Jak bardzo cieszy to całą rodzinę. Będę babcią.

– Tak – powiedziałam płasko, ponieważ nie byłam podekscytowana.

– Nie chcesz dziecka? – Byłam w stanie stwierdzić, że próbuje mnie nie osądzać, ale widziałam zmartwienie w jej oczach.

– Zabijam ludzi Evelyn. To część mojej pracy, tak samo jak pozostanie bez skrupułów. Jestem najlepsza z najlepszych. Historia uszereguje mnie tuż obok Ala Capone i Charlesa „Lucky’ego” Luciano. Będę drugą kobietą na tej liście, obok Xie Caiping. To było moje dziecko. O to się troszczyłam przez ostatnie siedem i pół roku. Nie wiem jak zająć się tym dzieckiem, będąc w ciąży z tym prawdziwym.

*Proszę bardzo, powiedziałam to. Wzięłam głęboki wdech, gdy Evelyn wszystko przetwarzała.*

– Wiesz dlaczego ludzie zakładają rodziny, prawda? – Uśmiechnęła się. – Jesteś dobra w przekazywaniu wszystkiego prócz władzy.

– To dlatego, że władza nie powinna być przekazywana. To czyni mnie silniejszą. Dlaczego miałabym się nią dzielić? Już i tak dzieliłam ją na pół z Liamem.

– Może nie. Może mogłabyś ją mieć całą dla siebie. Jedynym minusem będzie to, że stracisz zmysły, serce Liama albo dziecko. – Nie wiem dlaczego moja ręka powędrowała do brzucha, ale uśmiech na jej ustach zdenerwował mnie. Miałam już na celu pozbawienie życia Saige i Amory’ego.

– Nie muszę kazać ci być sobą. Ale wykorzystaj nas, jeśli będziemy ci potrzebni. Liam uświadomił sobie, że cię potrzebuje, więc wątpię by stanął ci na drodze. Rób co musisz, ale jeżeli już coś robisz, niech to trwa. Zostaw po sobie ślad. Twój mężczyzna oraz reszta świata zobaczą cię taką, jaka naprawdę jesteś – Krwawą Melody. – Mrugnęła do mnie, gdy wszedł Liam. Wyglądał na zmieszanego i lekko zmartwionego. Chyba myślał, że skoro rozmawiam z jego matką, coś musi być nie tak.

– Zostawię cię i Szalonego Kapelusznika samych, na razie. – Przytuliła mnie, ale nie oddałam uścisku. – To mały kubek.

– Co? – odpowiedział Liam, patrząc na niego. Evelyn mrugnęła do mnie zanim wyszła, chociaż nawet nie wiedziałam, co to oznaczało.

– Wszystko w porządku? – zapytał, podając mi smoothie.

Przewróciłam oczami, pijąc napój.

– Nie mogę pić alkoholu. Jak ty byś się czuł? I to jest mały kubek.

– Punkt dla ciebie – roześmiał się, kładąc się obok mnie. Miał to nowe, denerwujące przyzwyczajenie pocierania mojego brzucha, jakby to była jakaś pieprzona kryształowa kula. Wydawało się go to uszczęśliwiać, więc nic nie mówiłam. Ktoś powinien cieszyć się na to dziecko.

– Co miał do powiedzenia Komisarz? – zapytałam, potrząsając napojem – głupie owoce utknęły na samym dole.

– Zrujnowaliśmy jego życie, zabiliśmy jego ludzi, jesteśmy złem wcielony... ciągle to samo.

– Westchnął. – Nie wyciągnąłem z niego niczego nowego.

– Proszę powiedz, że z nim skończyłeś. Mam dość chicagowskiej policji. – Jeśli z nim nie skończył, zawsze sama mogę wrócić do szpitala.

– Skończyłem. Umarł boleśnie i powoli. Monte został na miejscu, by się upewnić. – Pocałował mój brzuch zanim na mnie spojrział.

– Ten Cross, jak wysoko jest w łańcuchu pokarmowym? – Im bliżej gość był Szefa, tym trudniej było coś z niego wyciągnąć.

– Osobisty ochroniarz ulubionej kochanki Vence'a, Hery – parsknął, biorąc łyk mojego smoothie. Popatrzyłam na niego, ale nic nie powiedziałam. Podał mi swój tablet i przerzucił kilka dokumentów.

– Kazałem Declanowi sprawdzić Herę. Brak jakiegokolwiek transakcji pieniężnych.– Bycie ulubienicą oznaczało, że była na tyle dobrze opłacana, aby czyniło ją to szczęśliwą.

– Już to mam – powiedział, a ja prawie wydełam usta, głupie hormony. Nie byłam tego typu osobą.

– Dlaczego po prostu nie pozwoliś mi nadażyć skoro jesteś powodem dla którego jestem w tyle – warknęłam na niego. Był taki pewny siebie, a ja byłam rozdarta między skoczeniem na niego, a pobicie mu twarzy.

– Zabiłem Pattersona, Antonio i Eric trzymają Crossa w piwnicy. Z tego co mówi Declan, Hera nie opuściła boku Vence'a i nie byłem w stanie zdobyć dodatkowego kiwi...–

– Co masz, kurwa, na myśli mówiąc, że nie mogłeś zdobyć dodatkowego kiwi! – krzyknęłam, otwierając wieczko napoju. – Możesz zniszczyć pieprzone Chicago, sprawić, że spłynie rzeka krwi, ale nie potrafisz zdobyć owocu do mojego napoju?

– Tylko żartowałem – roześmiał się, a ja uderzyłam go prosto w pierdolony nos.

– Kurwa, Jezu Chryste, Mel!

– Jezus Chrystus nie zadzierałby z ciężarną kobietą, idioto!

Potrząsnął głową, ocierając nos.

– Pewnego pieprzonego dnia...–

– Ostrożnie Liam, nie chcesz, by twoje dziecko słyszało jak grozisz jego matce.

Spojrzał na mnie zanim parsknął. Zawsze parskał śmiechem, albo uśmiechał się lub wybuchał śmiechem, kiedy wspominałam, że noszę jego dziecko. Zachowywał się jakby był na hajcu. Zostawiając go na łóżku, podeszłam do szafy i wyciągnęłam swoje białe obcasy wraz z nową koszulą.

– Twoje piersi są większe – powiedział Liam zza mnie. Byłam w stanie poczuć pożądanie przelewające się przez niego falami.

– Wiem, dzięki temu zorientowałam się, że jestem w ciąży. – Wszystkie moje staniki były robione na miarę dla mnie i tylko dla mnie. Kiedy już dłużej nie pasowały, wiedziałam. Miałam ten sam rozmiar odkąd skończyłam szesnaście lat.

– Powiniennem zauważyć – wyszeptał, przysuwając się do mnie.

– Liam, nie. Musimy iść. – Pragnęłam go, ale chciałam również wrócić do roboty, a jego kutas był powodem, przez który znalazłam się w tej sytuacji.

Oczy miał szkliste, gdy rozdarł bluzkę, którą właśnie zapinałam. Zapatrzył się na moje piersi przez chwilę, zanim przyciągnął mnie do swojej piersi. Jedną rękę, podniósł mnie trzymając za tyłek.

– Jest więźniem, nigdzie się nie wybiera.

Chwytając jego włosy, przygryzłam wargę.

– Załóż mu płaszczyk. Postaw mnie na ziemię, przeżyjesz, jeżeli wstrzymasz się z seksem. Mam robotę do wykonania.

Wyrywając się z jego ramion, podniosłam przypadkowa koszulkę i wyszłam. Ale wcześniej usłyszałam jak przeklina i nastąpiła moja kolej, by parsknąć śmiechem. W ciąży czy nie, potrafiłam sobie radzić.

## LIAM

Zostawiła mnie tak twardego, że musiałem wziąć szybko prysznic, by nie musieć stawać przed naszymi ludźmi ze sterczącym kutasem. Kiedy zszedłem po schodach, przywitał mnie tłum naszych ludzi czekających na coś. W pokoju przesłuchań znajdował się jeden z ludzi Valero przykuty do krzesła. Jednakże mojej żony nie było w zasięgu wzroku. Dokładnie jedenaście minut zajęło mi wzięcie prysznica i ubranie się. Powinna już tutaj być.

Nie musiałem nawet pytać, on po prostu skinął głową w stronę drugich drzwi, przed którymi stał Eric i pod wpływem mojego spojrzenia otworzył je. Wchodząc do środka, znalazłem Mel siedzącą przed odciętą dłonią z nożem wbitym w środkowy palec. Fedel i Neal stali obok niej, a ona była na coś zagapiona.

– To ręka doktora Andersona – powiedziała nie odrywając wzroku. – Zostawili kolejną notatkę.

Fedel podał mi list.

*Planowaliśmy przesłać całe ciało, jednak trochę się zniszczyło. Byliśmy w stanie uratować tylko dłoń. Ale tylko jej potrzebuje lekarz, prawda? To takie smutne, że nie pomoże ci, tak jak pomógł twojej matce, gdy była w ciąży... będziesz potrzebowała wszelkiej pomocy, jaką będziesz w stanie zdobyć.*

XOXO

A&S

– Kiedy to przybyło? – syknąłem do Fedela i Neala.

– Facet przy bramie przyjął to kilka minut przed tym, jak przybyłeś do domu – powiedział Neal.

Uciskając nasadę nosa, wziąłem głęboki wdech.

– Zostawcie nas.

– Nie – warknęła na nich, a oni zamarli. – Skończyliśmy. Zdołałam wszystko, czego potrzebowałam.

Nie powiedziała nic więcej, zanim wstała spokojnie z krzesła. Była przerażająco spokojna. W chwili, gdy wyszliśmy, Declan podał jej kolejne smoothie.

– Od matki – powiedział szybko. Spojrzała na niego, przyjmując je, zanim weszła do pokoju przesłuchań.

Kiedy Fedel wszedł za nią, postawił przed nią krzesło. Mój umysł powędrował prosto do pierwszej chwili, gdy moje oczy na niej spoczęły. Od tamtego czasu zmieniła się tak bardzo, a mimo to na wiele sposobów była taka sama. Oboje się zmieniliśmy.

– Więc to jest Włoska suka, której udało się wkurwić nie tylko Vance'a, ale również Amory'ego i Saige – powiedział Cross, a ja poczułem, że moje dłonie mimowolnie się zaciskają. Chciałem wyrwać temu skurwysynowi język.

Co gorsza, Mel nie zrobiła nic. Nawet się nie odezwała. Zassała tylko pieprzone powietrze.

– Co? Zamierzasz pobić mnie samym wzrokiem? Gdzie jest ta wielka zła suka, która wznieca ogień na ślubach innych Bossów? Czy może jesteś teraz irlandzką suką? Czy Callahan wypieprzył z ciebie wolę walki? – zapytał ją, moje oczy zasły mgłą. Zamierzałem wyrwać mu gardło z szyi.

– Odezwij się suko! – krzyknął, walcząc z łańcuchami. – Myślisz, że będę mówił? Myślisz, że się ciebie boję? Prowadzę wszystkie więzienia dla Valero. To ja odciąłem dłonie twojego pieprzonego doktora. Błagał o litość. Nie mówił, dopóki nie zacząłem ciąć. – Więc wezwij skurwysyna, suko, żebyśmy już mieli to za sobą. Nie jestem kablem.

Zanim się zorientowałem, już miałem broń w dłoni. Jeśli się nie odezwie, wyjdę z pieprzonego siebie.

– Monte – powiedziała tylko tyle, a on wyszedł z cienia pokoju, jakby był cholernym ninją z mieczem w dłoniach.

– Co, kurwa? – Declan, Neal i ja powiedzieliśmy w tym samym czasie.

Kładąc kubek na ziemię, Mel wstała, spokojna jak nigdy w życiu.

– Mój ojciec nauczył mnie wielu rzeczy, kiedy dorastałam – zaczęła, okrążając go. – Chociaż miał dziwne umiłowanie do mieczy... żelaznych mieczy. Powiedział, że powinnam zacząć ćwiczyć walki wręcz i wysłał mnie do Japonii, ponieważ Japończycy znali swoje miecze. Myślałam, że kiedy wrócę będę pieprzonym ninją, ale skopali mi tyłek.

– Jest jakiś powód tej podróży do wspomnień, cukiere...–

Zanim mogłem skończyć, miecz Mel poleciał w dół, odcinając mu nadgarstek.

– Cholera jasna – Declan, Neal i ja ponownie powiedzieliśmy równocześnie wpatrując się w dłoń na ziemi.

Oni gadali w szoku, podczas gdy ja się podnieciłem. Moja żona była cholernie piękna i śmiercionośna. Nigdy nie przestała mnie zadziwiać.

Cross krzyknął głośno, nawet mimo tego, że Fedel wepchnął mu coś do ust.

– Chodzi o to, że mam miecz skurwysynie – wyszczerzyła się, jedynie cal od jego twarzy, gdy jęczał i wzdychał, próbując zwalczyć ból.

– Będziesz odpowiadał na moje pytania, albo stracisz kończyny. To – wskazała na jego zakrwawioną dłoń, – było za twój wcześniejszy komentarz. Byłam tak nabuzowana, że równie dobrze mogłabym robić za króliczka Energizer.

Wymamrotał coś, co brzmiało jak pieprz się, a uśmiech Mel poszerzył się.

– Wiesz jak nazywamy kabli? – zapytała, gdy Antonio wszedł z klatką pełną kreatur ze świdrującymi oczami.

Mel, bez odrazy, chwyciła jednego z nich.

Zapisać – zapytać lekarza o zastrzyk dla niej i dla dziecka.

– Ponieważ dbają tylko o siebie. Nie mają honoru, żadnej lojalności. Im chodzi tylko o uratowanie siebie. W rzeczywistości – parsknęła wrzucając szczura do małego słoika, – zjedzą wszystko, jeśli to oznacza, że przetrwają.

– Nie zrobiłaby tego – wyszeptał Neal.

– Skończyłem z wątpieniem w Melody. To niezdrowe, kiedy tak często udowadnia ci, że się mylisz – wyszeptał Declan.

Cross szarpał się, gdy Antonio przyłożył słoik ze szczurem do jego obciętego nadgarstka. Ale ona jeszcze nie skoczyła. Pomimo spokojnego wyglądu, żądała krwi. Zapalając zapalniczkę, przytrzymała ją nad słoikiem, a szur pobiegł w stronę jego nadgarstka, byle dalej od płomienia.

– Tak wiele kończyn, tak wiele szczurów. Nazwałeś mnie suką drugi raz, zwątpiłeś w moja inteligencję, a także zdolności i potem zabiłeś mojego lekarza. Myślisz, że jak spięta jestem?

– zapytała go.

– Pierwsze pytanie i wszystko ci ułatwię. Jaki jest następny krok Valero? – On tylko zaskrzeczał z bólu.

– Zastanów się. Mogę poczekać, aż przestaniesz krzyczeć. – dodała, pijąc swoje cholerne smoothie.

## **MELODY**



– Jest nieprzytomny – poinformował mnie Fedel, kładąc dłoń na karku Crossa. Byłam zaskoczona, że nadal żył, wytrwał dwie godziny.

Wzdychając, wstałam i zatoczyłam koło szyją.

– Upewnij się, że nie umrze.

Cross udzielił nam tylko skrawków informacji, większość nie miała żadnego sensu. To musiała być utrata krwi. Jednakże uzyskam odpowiedzi i pozbędę się ich wszystkich.

– Powinnaś martwić się o swoją śmierć – odezwał się Cross. Jego oczy były ledwie otwarte, był tak blady, że mógłby zostać pomyłony z trupem.

– Ja nadal mam dłonie i stopy – Ten idiota myślał, że kim był?

Uśmiechnął się i roześmiał jak szaleniec. Fedel uderzył go w twarz, ale Cross roześmiał się tylko bardziej. Wtedy dom zaczął się trząść tak gwałtownie, że przez chwilę musiałam przytrzymać się Antonia. Sekundę później uświadomiłam sobie, co to spowodowało.

Liam wypalił:

– Zachodnie skrzydło zostało właśnie zbombardowane, musimy się ruszać.

– Do zobaczenia w piekle popierdoleńcy. Powiedzcie Szefowi, że powiedziałem cześć. – Cross roześmiał się tracąc przytomność.

Nastąpiła kolejna eksplozja i spojrzałam w oczy Liamowi, gdy wyciągał nie jeden, ale dwa pistolety, które były bardziej śmiertcionośne niż jakiegokolwiek inne, które w życiu widziałam.

Byliśmy atakowani.

# D W A D Z I E Ś C I A – O S I E M

A niech się jakiś chuj ruszy,  
To rozwalę każdego skurwysyna po kolei.  
~ Honey Bunny, Pulp Fiction

## MELODY

- Monte – syknęłam przez zęby, i chwilę później, położył na mojej dłoni pistolet maszynowy oraz dwa dodatkowe magazynki.
  - Masz zabić wszystkich oprócz Amory’ego i Seige – warknął do niego Liam. Fedel i Monte nie marnowali ani chwili, zaraz zniknęli za drzwiami. Wkładając magazynki za spodnie, czułam rządę krwi.
  - Gdzie rodzina?
  - W bezpiecznym pokoju... tam gdzie ty powinnaś być – powiedział, chwytając mnie za ramię, zanim się ruszyłam.
  - Liam, nie chcę marnować kul, ale niech Bóg ma cię w opiece, jeśli myślisz, że będę siedziała za ścianami i czekała aż burza się uspokoi, prędzej sama cię wykończę.
- Zmrużył zielone oczy.
- Jesteś w ciąży. Do kurwy nędzy, idź się ukryć, Mel.
  - Pierdol się. – Odwróciłam wzrok zanim wyszłam. W chwili, gdy to zrobiłam, zobaczyłam zniszczenia. To było jak... jakbyśmy zostali zbombardowani. Światła migają, kable zwisały z sufitu i słyszałam wyłącznie wystrzały.
- Opierając się o ścianę, przytrzymałam broń przy piersi, gdy Liam podszedł do mnie.
- Skończyłeś z traktowaniem mnie jak dziwki a nie jak żony? – zapytałam, próbując zorientować się skąd dochodzą wystrzały.
  - Lepiej żebyś nie została zraniona, albo zabiję cię osobiście, słońce – warknął Liam, całując mnie w policzek, nim ruszył na przód, strzelając na oślep, a mimo to, trafiając skurwysynów.

Wychodząc zza ściany, spoglądałam na niego i sama warknęłam.

– Nienawidzę cię.

– Kochasz mnie... – przerwałam mu, gdy strzeliłam w dupka ukrywającego się za złamanymi drzwiami.

– Zapominasz o jednym – parsknęłam biegnąc wzdłuż korytarza, czując jego obecność zaraz za sobą.

Gdy dotarliśmy do wschodniego skrzydła, tam już na dobre trwała bitwa pomiędzy naszymi ludźmi, którzy używali każdej części siebie, włączając zęby oraz pięści, i potłuczonych odłamków szkła by zabić, jeśli byli bez broni. Kątem oka zobaczyłam jak Neal prawie wyrwa ramię Rosjanina. Powietrze było przesiąknięte zapachem krwi, praktycznie nic nie słyszałam z powodu hałasu. Nagle znikąd ostrze przecięło mi nogę, gdy spoglądałam w dół, dostrzegłam głupca, który myślała, że dobry pomysłem będzie zaatakowanie mnie odłamkiem szkła.

Wbijając obcas w jego twarz, krzyczałam, aż jego krew rozprysła na wszystkie strony. Ocierając twarz ręką, odwróciłam się by zobaczyć jak Liam podrzyna komuś gardło. Kiedy podniósł wzrok, nie patrzył na mnie. Podążyłam za kierunkiem jego spojrzenia, akurat na czas by zobaczyć jak Amory pakuje kulkę w czoło Erica.

Liam zaryczał tak głośno, że przez chwilę miałam wrażenie, że dom trzęsie się przez jego ryk.

– Amory!

Amory najpierw wydawał się zaszokowany, jakby zapomniał czyi dom zaatakował. Ale szok szybko zmienił się w strach, gdy Liam ruszył w jego stronę jak sam diabeł. W tej chwili, każdy, kto stanął mu na drodze był powalany na ziemię tak szybko, że nawet nie miałam czasu mrugnąć. Chciałam obserwować jak dobiera się do gardła tego głupca, ale nie byłam pewna, co wiedzieli, albo do czego zmierzali. Zostało tylko kilku z nich. Musiałam się upewnić, że wszystkie nasze dokumenty nie zostały skradzione spod naszych nosów.

– Neal! – krzyknęłam, ale był zbyt pogrążony w żądy krwi i był zajęty strzelaniem do skurwysynów stojących mu na drodze. Wyglądał prawie nierzeczywiście, jakby był postacią z jakiejś gry komputerowej.

Patrząc na Liama po raz ostatni, nim wbiegłam na korytarz, zobaczyłam jak jego pięść zderza się z twarzą Amory'ego. Im dalej zmierzałam, przeskakując gruz i powyciągane kable, tym głośniejsze stawały się krzyki. Na początku nie byłam pewna, co to było. Między błyskami, dymem oraz płomieniami, ledwie widziałam, co znajdowało się kilka metrów przede mną. Gdy wybiegłam zza rogu, usłyszałam czyiś krzyk.

– Puśćcie mnie!

To była Olivia, krzyczała, gdy trzech wielkich mężczyzn otoczyło ją jak wilki jagnię.

– Jesteś ładna – powiedział jeden z nich. – Ale byłabyś ładniejsza na moim kutasie.

Roześmiali się, gdy ją chwycił i w tej chwili wpakowałam mu kulkę w łeb, sprawiając, że krew rozbryznięła na jej twarzy. Stała tak, roztrzęsiona, gdy pozostała dwójka obróciła się na pięcie, i wypuściła deszcz kul.

Przeskakując nad czymś, co wyglądało na przewaloną ścianę, krzyknęłam

– Macie dwie sekundy na ucieczkę, zanim wpakuje kule w wasze mózgi.

– Spierdalaj kurwo, jesteście zdziśiatkowani – powiedział jeden z nich z ciężkim akcentem.

– Wyjdz jak dobra kurwa, a będziemy dla ciebie delikatni – powiedział drugi, śmiejąc się, a ja słyszałam tylko w tle krzyk Olivii. Była cholernie denerwująca. Dlaczego nie mogła pójść do bezpiecznego pokoju jak każda dobra dama w niebezpieczeństwie.

Biorąc głęboki wdech, wstałam powoli z uniesionymi do góry rękami.

Z bronią wycelowaną w moja twarz, facet parsknął. Ten trzymający Olivie uśmiechnął się.

– Rzuć broń, laleczko.

– Ostrzegałam cię – powiedziałam, parskając, gdy Fedel pojawił się za jednym z nich. Strzeliłam przez rękę, którą skurwysyn trzymał Olivie, a kiedy się cofnął, strzeliłam mu w oko.

Podbiegając do krzyczącej Olivii, chwyciłam jej zakrwawione ramię. Rozrywając swoją koszulkę, owinęłam ją szybko i zmusiłam by spojrzała mi w oczy.

– Do diabła, dlaczego nie jesteś w bezpiecznym miejscu?

– N–Neal... – wymamrotała, nadal w szoku. – Ja... Neal.

Policzkując ją, spojrzałam jej w oczy.

– Ogarnij się i rusz, inaczej sama cię zabiję. Fedel zabierz ją w bezpieczne miejsce. Jeśli będzie walczyć, pozbaw ją przytomności.

Potaknął, więc zostawiłam ją pod jego opieką i pobiegłam dalej. To musiało być odwrócenie naszej uwagi. Chcieli czegoś. We wschodnim skrzydle były wyłącznie sypialnie, ale jeśli byli inteligentni, zdobyli plany domu, co oznaczało, że wiedzieli, co jest w zachodnim skrzydle. Były tam trzymane niektóre z naszych najważniejszych dokumentów, gotówka, oraz kody.

Wbiegając po zniszczonych schodach, gorąco kuli przeszło mnie, gdy pocisk wbił się w moje ramię z taką siłą, że wylądowałam na plecach i stoczyłam ze schodów

To była kobieta, która uśmiechała się do mnie na ślubie Amory'ego i Saige.

– Ups, zraniłam cię?

Próbowałam sięgnąć po broń, ale stanęła mi na dłonie.

– Wiesz w ogóle, kim jestem? – syknęła do mnie, celując bronią w moją twarz. – Twoi ludzie zabili mojego brata.

– Kochana, zabiłam wielu ludzi. Nie obchodzi mnie, kim był twój brat, kobieto – powiedziałam prosto w lufę pistoletu.

–Ty suko! – krzyknęła, ale ja zamierzałam dać jej powód do krzyku. Chwytnąjąc najbliższy leżący przewód, przycisnęłam go do jej nogi, odwracając się, gdy zaiskrzyło, a ona zatrzęsała się jakby miała atak.

Odczołgując się od niej, podtrzymałam ramię próbując się uspokoić. Chciałam chwycić się za brzuch, ale nie mogłam. Nie mogłam tego powstrzymać, niestety nie mogłam też pozwolić sobie na panikę. Ale nawet z tą wiedzą, pogłaskałam się po brzuchu zanim wyprostowałam się i zaczęłam wspinać po schodach.

Kiedy weszłam do sekretnego pokoju, nie znalazłam tam nikogo. Otwierając nasze pliki, zaczęłam przysyłać je na inny komputer, zanim wszystkie usunę. Usłyszałam coś, co brzmiało jak tłuczone szkło i odwróciłam się, celując bronią w twarz kochanki diabła. Ale broń wysunęła się z mojej dłoni, gdy spostrzegłam ostrze wbite w mój brzuch.

– Ostrzegałam cię – powiedział Saige Valero śmiejąc się. Była to ostatnia rzecz, którą zapamiętałam nim straciłam przytomność.

## LIAM

– Trzymajcie go – rozkazałem Declanowi i Nealowi, gdy rzucili Amory’ego na kolana przede mną. Skurwysyn myślał, że przede mną ucieknie. Wiedział, że w chwili, gdy dostałem go w swoje ręce, jego życie dobiegnie końca więc kutas zwiął. Złapałem go w swoim wartym pół miliona dolarów garażu.

Zwijając dłoń w pięść, uderzyłem go w twarz.

– Myślałeś, że możesz wejść do mojego domu? – krzyknąłem, gdy złamałem mu szczękę. – Myślałeś, że możesz mnie zniszczyć? – Uwielbiałem dźwięk łamanych kości. – Myślałeś, że możesz spalić mój pieprzony dom! – Nie widziałem nawet twarzy przez całą krew, która ją zalała.

– Myślałeś, że możesz zranić moją rodzinę? Ty lekkomyślna... – Jego zęby wypadły z ust, jak kukurydza. – Debilna... – *Uderzenie*. – Skurwysyńska cioto! – *Uderzenie*.

Gdy przestałem, skóra z jego nosa dotykała ust, a jedno oko było napuchnięte.

– Ty? Śmieć, którego matka nie mogła pokochać i którego ojciec nie szanował. Ale co gorsze, męska dziwka, która właśnie spieprzyła mi dzień – westchnąłem, ocierając nos nim chwyciłem łańcuchy.

– Widziałem to raz na filmie – powiedziałem, gdy Neal i Declan przywiązali jego nogi i dłonie do dwóch różnych samochodów. – Zawsze chciałem wiedzieć, czy ciało człowieka naprawdę można rozerwać na strzępy.

Amory wypluł więcej zębów, gdy go wiązali.

– Co tam u twojej żony, Liam?

Wtedy coś kliknęło w mojej głowie i poczułem jak coś ścisną mi serce. Nie mogłem jednak pozwolić, by odbiło się to na mojej twarzy. Zamiast tego kiwnąłem dwóm kierowcom i zaczęli odjeżdżać, a ciało Amory'ego uniosło się z ziemi a jego krzyki wzrosły.

– Upewnię się, aby odesłać cię do twojego ojca – powiedziałem, potakując jeszcze raz na kierowców by przyspieszyli. Zaczął płakać, gdy jego ciało zostało rozerwane. Ale jego słowa wciąż mnie gnębiły.

– Gdzie, do diabła, jest moja żona? – przekrzyknąłem ryk silników, a gdy to zrobiłem, wpadła Olivia pokryta krwią. Neal nie marnował ani chwili, podbiegając do niej, ale odepchnęła go i podbiegła do mnie.

– Melody – ona mnie uratowała, ale... – wymamrotała i zamilkła na chwilę, gdy zobaczyłam dwie części ciała Amory'ego.

– Olivia! – krzyknąłem, chwytając ją za ramiona. – Gdzie moja żona?

Zatrzęsła się.

– Zostawiła mnie z Fedelem i umieściła w jednym z bezpiecznych pokoi. Ale zobaczyłam na jednej z kamer, Seige... jakiś pokój pełen komputerów.... Wszystko było.... Melody jej nie widziała... ona... Seige...

Nie sądziłem, że kiedykolwiek podniosę rękę na jakąkolwiek kobietę w tej rodzinie, ale w tej chwili, spoliczkowałem ją tak mocno, że upadła na ziemię. Neal wystąpił na przód, ale Declan go przytrzymał.

– Olivia, po raz ostatni... GDZIE. JEST. MOJA. ŻONA?

– Saige dźgnęła ją w brzuch. Potem przyszedł Patrick i pomógł jej uciec z jakimiś dokumentami. Z Melody jest teraz Sedric – zaszlochała.

Nigdy w życiu nie biegłem tak szybko. Czuję się jakbym był naćpany. Niczego nie widziałem. Niczego nie słyszałem. I Boże, nie chciałem niczego czuć. Melody mogła pójść tylko do pokoju we wschodnim skrzydle. Pewnie próbowała ochronić nasze dokumenty. Dokumenty, które zniknęły wraz z Patrickiem. Ufałem mu. Wprowadziłem go do rodziny. A on mnie wyrobił. Miał jaja, ale nie na długo. Zatrzymałem się, kiedy moje nogi nie były w stanie nieść mnie dalej i zagapiłem się na rzekę krwi, która prowadziła do ciała mojej żony. Mój ojciec pochylał się nad nią, jego koszula była rozdarta, i owinięta wokół jej ciała.

– Twoja matka wezwała karetkę. Na razie udało mi się zatrzymać krwawienie, ale... – Czując jak słabną mi kolana, nie byłem pewien, co robić. Wyglądała blado, na chorą i tak inaczej niż kobieta, którą widziałem ledwie kilak godzin temu.

– Liam – warknął na mnie ojciec, próbując wyciągnąć mnie z szoku. – Twoja żona będzie żyć. W tej chwili musisz się uspokoić. Zrozumiałeś mnie?

Potaknąłem. Tylko to byłem w stanie zrobić.

– Patrick Darragh. Patrick zdradził nas. Ja...–

– Synu, wypełniłeś swój obowiązek. Dom jest bezpieczny. Zajmij się teraz swoją żoną – powiedział a ja poczułem presję budującą się w moim gardle. Chciałem ją trzymać w ramionach, ale nie mogłem, nie bez spowodowania większych szkód. Całując jej czoło, nos i usta, całą siłą woli musiałem wykorzystać by odsunąć się, gdy przyszli ratownicy medyczni.

## MELODY

Wszystko mnie bolało. Wszystko pogrążone było w ciemności. Ale w tej ciemności, jeden głos dźwięczał głośniejsz i mocniej niż cała reszta.

– Melody. Moja piękna Melody. Jestem tutaj. – Brzmiał tak smutno.

– Liam... – tylko to wypowiedziałam, nim znów odpłynęłam w ciemność.

## LIAM

– Panie Callahan proszę się nie martwić. Pańską żonę operują najlepsi chirurdzy. Jeśli jest coś – *naprawdę coś...* – Chwyając ją za kark, uderzyłem jej ciałem o ścianę.

– Czy pani ze mną flirtuje, Doktor Lewis? – Wytrzeszczyła oczy w strachu, gdy próbowała odciągnąć moją dłoń od swojego gardła. Ja jedynie zacieśniłem uścisk. – Czy pani ze mną flirtuje, podczas gdy moja żona jest na sali operacyjnej? Powiedz, że nie, bym nie musiał wyrwać ci głowy, ty pozbawiona klasy, głupia suko!

– Proszę – zapłakała, kopiąc stopami na oślep.

– Liam, jesteśmy w miejscu publicznym – wyszeptała za mną moja matka.

– I co z tego? Kogo wezwiecie? – Odwróciłem się do reszty personelu szpitalnego. – Ten szpital jest moją pierdoloną własnością, tak samo jak to miasto. Jeśli nie wiedzieliście tego wcześniej, to wiecie teraz!

Odwracając się do suki, która zsiniała, spojrzałem jej w oczy.

– Nigdy się do mnie nie zbliżaj, albo przysięgam na głowy twoich rodziców, zabiję cię.

Rzucając ją na ziemię, ponownie usiadłem wyciągając papieros i przyjmując zapalniczkę od ojca, podczas gdy matka się krzywiła. To była jedyna rzecz, która była w stanie mnie uspokoić. Neal trzymał się Olivii. Declan gapił się na Coraline, jakby miała zaraz zniknąć. Wiedziałem, że wciąż się kłócili, czy co tam robili, ale w końcu się między nimi ułoży. Pomijając fakt, że nie patrzyła na niego, pozwoliła mu trzymać się za rękę. Jedyne osoby, które naprawdę wydawały się spokojne byli moi rodzice, ale wiedziałem, że to związane z faktem, że już wcześniej przez to przechodzili. Nie pierwszy raz straciliśmy dziecko przez Valero, ale będzie ostatnim. Zadbam o to. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy by o tym nie myśleć. Ale wypaliło się to w mojej piersi i zagotowało mi krew.

Gdy chirurg wyszedł z sali operacyjnej, wszyscy zerwaliśmy się na równe nogi.

– Nie marnuj słów. Co z nią?

– Panie Callahan z pańską żoną jest już dobrze i teraz jest w swojej sali. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy by uratować dziecko, ale...

Odwrociłem się od niego, skinąłem Declanowi i Nealowi, którzy już wiedzieli żeby nie wpuszczać do jej sali nikogo prócz członków rodziny i jej lekarzy.

– Dziękuję doktorze.

– Blake, proszę pana. Doktor Nicholas Blake – powiedział szybko, ściskając mi dłoń. Próbowałem odejść, ale moja matka mnie powstrzymała.

– Wszyscy idźcie. Potrzebujemy chwili – powiedziała w taki sposób, że żadne z nas nie mogło nawet wszczać kłótni. Nigdy nie słyszałem tyle gniewu w jej słowach. Ona i mój ojciec spojrzeli po sobie zanim odciągnęła mnie na bok.

– Matko, cokolwiek to jest...–

– Ta chwila, zdefiniuje twoje małżeństwo na zawsze – powiedziała. W jej oczach zobaczyłem ból. – Żona, którą wcześniej miałaś, nie będzie już tą samą kobietą, którą znałaś. Wyobraź sobie, że Melody ‘Szefowa’ śpi, a to jak zareagujesz określi to, jak długo pozostanie w takim stanie. Ona musi opłakać to dziecko.

Ona nie znała mojej żony. Ona nie uroniła żadnej łzy po śmierci swojego ojca.

– Mel nie jest typem beksy.

Matka uderzyła mnie w tył głowy, tylko jej było wolno to robić.

– Nie słuchasz mnie. Twoja żona została zaatakowana. Jej dziecko zostało jej skradzione. Nie jest tym samym ‘typem’ kobiety, który pamiętasz. A przynajmniej nie teraz. Masz dwa



wyjścia – odsunąć się, albo trzymać się jej, pomimo że jej słowa i zachowanie cię zranią. A zrobią to na pewno, wierz mi. Nie popełniaj tych samych błędów, co twój ojciec i ja.

– Przetrwaliście to – wyszeptałem. Przetrwali razem tak wiele lat.

Uśmiechnęła się, ale jej oczy nie błyszczały jak zazwyczaj.

– Poprosiłam o rozwód. Miałam przygotowane papiery i nawet zadzwoniłam do kuzynki w Kanadzie. Twój ojciec się na niego zgodził. Gdybyś nie trafił do szpitala nie przetrwalibyśmy tego. Nie mógł znieść moich wahań nastrojów ani tego, jak go wyzywałam. Ja nie mogłam powstrzymać się od obwiniania go. Przetrwaliśmy. Ale było ciężko. Więc teraz synu, to twoja godzina, a to jak zareagujesz, zniszczy lub stworzy twoją przyszłość. Odsuń od siebie cały gniew i ból zanim ją zobaczysz, albo ją stracisz.

Pocałowała mnie w policzek nim zostawiła mnie, niezdolnego do słów. Nie mogłem nawet oddychać. Wchodząc do najbliższego składziku, pozwoliłem łzom płynąć dla dziecka, którego nigdy nie poznam, którego nigdy nie zobaczę i spróbowałem powstrzymać gniew na nią. Popieprzone było to, że mój gniew na Mel przyćmił gniew na Seige. Kazałem jej zostać. Kazałem jej iść do bezpiecznego pokoju, ale nie posłuchała. Nigdy nie słuchała.

Uderzając się w policzki, wziąłem głęboki wdech i wyszedłem z pomieszczenia. Nikt nie nawiązał ze mną kontaktu wzrokowego doki nie stanąłem przed drzwiami. Neal i Declan byli na tyle mądrzy, by odwrócić wzrok.

Czułem się jakby minęły godziny nim znalazłem odwagę, by wejść do środka. Ku mojemu zaskoczeniu, Mel siedziała. Wyglądała na otumanioną, jakby poszła na wojnę i z niej wróciła, ale nic nie było takie samo jak wcześniej. Evelyn pocałowała ją w czoło, podczas gdy Coraline delikatnie przytuliła. Olivia trzymała się z tyłu. Stała obok Sedrica z głową zwieszoną w dół, jakby była jakąś służącą i ten widok mnie wkurzył.

– Wyjść. – Zaraz, gdy to powiedziałem wszyscy opuścili salę i w tej chwili zrozumiałem, że moja matka miała rację. Nigdy w ciągu tych kilku miesięcy, które spędziłem z Mel nie wiedziałem, by wzdrygnęła się na głośniejszy ton.

Usiadłem obok niej, a ona pokręciła głową i zaczęła walczyć z łzami napływającymi do oczu.

– Powiedz to – wyszeptała.

– Co mam powiedzieć? – Powiem wszystko, co chce usłyszeć.

– Powiedz, że to moja wina. Powiedz, że zabiłam nasze dziecko. Powiedz, że to błogosławieństwo, bo i tak byłabym okropną matką.

Wszystko oprócz tego. Zdejmując marynarkę, położyłem się obok niej, obejmując ją.

– To nie była twoja wina i nie zabiłaś naszego dziecka. Byłabyś i będziesz wspaniałą matką – wyszeptałam całując ją w czoło.

– To dlaczego czuję inaczej? – Chwyliła mnie za koszulę, powstrzymując szloch.

Nie mogłem odpowiedzieć, głównie dlatego, że nie wiedziałem co powiedzieć. Czułem poczucie winy, bo chwilę wcześniej myślałem, że to była jej wina. To była Seige. Valero i ona słono za to zapłacą.

Gdy Mel zasnęła, puściłem ja i wyszedłem na korytarz.

Neal, Declan, Monte, Fedel i mój ojciec stali czekając na mnie. Nie ufałem żadnemu z nich. Przez Patricka. Złamał zaufanie, którym darzyliśmy się w tym kręgu.

– Jak to się stało?

– Patrick rozkazywał Crossowi, mężczyźnie, którego przesłuchiwała Melody – stwierdził Declan. – Miał CS-5 wszczepiony w siebie. Tym zablokował połowę naszych ochronnych kodów oraz czujników. Stamtąd otworzył bramę od środka. Pracował dla nich od miesiący. Nie mamy pojęcia, dlaczego nas zdradził. Oni potrzebowali tylko osoby chętnej umrzeć i Cross był tą osobą. I tak nie zostało mu dużo czasu z powodu nieudanego zabiegu wszczepiania CS-5. To proste.

– Dostanie się do naszego domu nie powinno być proste – powiedziałem ściskając nasadę nosa. – Macie go znaleźć i nie chcę, by ktokolwiek inny o tym wiedział. Potem chcę, żebyście zadzwonili do każdego Irlandczyka czy Włocha w tym cholernym kraju, żeby odbudowali nasz dom. Nie przeprowadzamy się.

– Liam nie możemy zostać w letnim domu...–

– Nie przeprowadzamy się! – krzyknąłem, oddychając przez nos i zrobiłem krok w tył. – Nie będę uciekał z własnego domu jak podrzędny szczur. Została nam duża część domu. Ojciec wybierz pokój i pogódź się z tym.

Uniósł brew, uśmiechając się do mnie, po czym potaknął.

– Co do Vance’a i Seige, zróbcie zdjęcie ciała Amory’ego i prześlijcie je do nich. Kiedy skończycie, wyrzucie ciało Amory’ego gdzie chcecie. Wywieźcie go na księżyc, nic mnie to nie obchodzi. Tylko upewnijcie się, że Vance dostanie zdjęcia tego, co zostało z jego syna. – Część mnie pragnęła nie zabić Amory’ego od razu tylko użyć go, jako dźwigni, która ściągnie jego ojca na sam dół.

– Kiedy oddamy atak, szefie? – zapytał Fedel i uwierzyłem, że to był pierwszy raz kiedy tak mnie nazwał.

– Zaczynamy teraz. – Spojrzałem na nich wszystkich. – Declan, zbierz każdego pierdolonego hakera i osusz go. Zniszcz wszystko, co jesteś w stanie. Rozkazy reszty są takie same. Strzelajcie, by zabijać. Nie obchodzi mnie czy są na ulicy czy w cholernych łózkach. Skończymy to nawet, jeśli miałbym zbombardować całą Rosję, by to osiągnąć.

# D W A D Z I E Ś C I A – D Z I E W I Ę Ć

*Rodzina, która razem przeżywa żalobę zawsze przetrwa*

~ J.J. McAvoy

## SEDRIC

To było jak déjà vu. Żaden ojciec nie chce patrzeć jak jego syn cierpi, tak jak on sam kiedyś. Nasi synowie i córki mieli ruszyć na przód. Popępiać nowe błędy. Odkrywać nowe ścieżki i pokonywać nowe góry. A Lima staczał właśnie moją bitwę. Powinienem zabić Vance'a lata temu. Powinienem temu wszystkiemu zapobiec, ale zawiodłem.

Zaciągając się dymem, zapatrzyłem się w niebo.

– Sedric. – Podskakując na dźwięk głosu żony, odwróciłem się i znalazłem ją wpatrującą się w papierosa w moich dłoniach.

– Przepraszam – wyszeptałem, przygotowując się by go wyrzucić, ale po prostu zabrała go z moich rąk i sama się nim zaciągnęła.

Parskając, podała mi go z powrotem.

– Tylko dzisiaj. Po dzisiejszym dniu, powinny być zabronione.

– Przypomina mi to czasy studiów. – Palenie na dachy po długich godzinach ostrego seksu. Czasami zdarzało nam się uczyć, ale nadal...

– Byłam w ciąży, pamiętasz? Nie mogłam palić.

– Ach, racja – roześmiałem się, gdy mnie uderzyła, ale ja po prostu jej na to pozwoliłem.

– Dadzą sobie radę? Przetrwają to? – wyszeptała.

– Nie wiem. To dopiero pierwszy dzień.

## CORALINE

Naprawdę nie wiem, jak dostałam się na oddział położniczy. Początkowo po prostu sobie spacerowałam, a następną rzeczą, którą widziałam były dzieci, wszędzie w zasięgu wzroku. Wszystkie były ujmujące i spokojne. Patrząc na nie zapomniałam, że świat czasami jest do bani.

– Są słodkie, prawda? – wyszeptał obok mnie Declan.

– Nie powinieneś pilnować Mel?

Uśmiechnął się.

– Neal, Fedel i Monte stoją na straży.

Nie odezwałam się, a on spojrział na dzieci.

– Ciągle zastanawiam się jak będą wyglądały nasze. Liam był taki szczęśliwy. Cały czas był na haju.

Znowu nic nie powiedziałam.

– Cora....

– Co Declan? – warknęłam. – Chcesz żebym poświęciła ci trochę czasu, bo usiadłeś pod moimi drzwiami i zagrałeś mi coś? Ty nie poświęciłeś mi ani odrobiny czasu po tym jak pozwoliłam ci się pieprzyć jak tylko sobie tego zażyczyłeś.

Uniósł moją dłoń i pocałował ją, po czym cofnął się, nie odzywając się dłużej. Kiedy spojrzałam przez szybę, kilka dzieci zaczęło płakać.

– Widzisz, co zrobiłeś?

## **DECLAN**

Nic nie mogłem poradzić na to, że uśmiechnąłem się do niej. Nawet, gdy mnie przeklinała, jak powinna, uśmiechałem się. Zabiła kogoś. Była w zachodnim skrzydle, kiedy wybuchły bomby i walczyła, by znaleźć się w bezpiecznym miejscu. Nóż w gardle skurwysyna. Gdybym nie wiedział lepiej, powiedziałbym, że zakochuję się w niej od nowa. Ale prawdę mówiąc, nigdy nie przestałem jej kochać. I nigdy nie mógłbym przestać. Mogłem na nią zaczekać. Mogłem podjąć się każdego zadania, byleby tylko na końcu należała do mnie.

## **OLIVIA**

Wpatrując się w telefon, jeszcze raz odczytałam wiadomość od Neal'a. Tylko ona powstrzymywała mnie przed załamaniem się.

*Kocham cię i gdy tylko będę mógł, będę przy tobie. Przepraszam, że nie było mnie wcześniej.*

Próbowałam oddychać. Próbowałam myśleć. Ale byłam w stanie czuć ręce tych mężczyzn. Prawie spadłam z krzesła, gdy Adriana usiadła obok mnie.

– Zostałaś kiedyś zgwałcona, prawda? – zapytała, a ja naprawdę, przestałam oddychać.

– Co? Dlaczego powiedziałaś...

– Nie oskarżaj mnie o kłamstwo. – Uśmiechnęła się smutno. – Wiem jak wygląda ofiara gwałtu i wiem również jak się ona czuje, kiedy Melody ją od tego ratuje. Bierze cię pod swoje skrzydła czyniąc niepowstrzymaną. Daje ci z powrotem moc, której zostałaś pozbawiona. Przywraca cię do życia. Więc kiedy następnym razem jakiś mężczyzna pomyśli, że może cię tknąć, ty możesz pokazać mu, jak to jest, gdy wkurza się samego Boga.

Z tym, zostawiła mnie, zastanawiającą się, kim był jej Harvey i co jej zrobił.

# TRZYDZIEŚCI

*Chcę widzieć twoją twarz, kiedy będę cię zabijał.*

*Chcę widzieć jak światło opuszcza twoje oczy!*

~ Voldemort

Harry Potter I CzaraOgnia – film,

J.K. Rowling

## MELODY

### Dzień 5

– Liam potrafi być takim dupkiem – powiedziała Coraline i wytrzepała moją poduszkę. – Powinnaś odpoczywać w letniej rezydencji, popijać Sex on the Beach i oglądać Żar młodości. Ale zamiast tego, wszystkich nas tu zamknął. Możesz w to uwierzyć? Mamy areszt domowy!

Nie odezwałam się.

Wzdychając, Coraline opadła na łóżko obok mnie.

– Zabiłam kogoś.

Nie odezwałam się.

– Prawda, dla ciebie to pewnie nic wielkiego – wyszeptła. – Ale dla mnie to wielka sprawa. Pojawił się znikąd i po prostu zareagowałam. Adriana powiedziała mi, żebym zawsze miała przy sobie przynajmniej dwa noże, więc tak zrobiłam. Ciągle tak robię. I tamtego dnia wyciągnęłam je... i zabiłam. Ale wiesz co jest w tym najbardziej popieprzone?

Znowu się nie odezwałam.

– Nie przejęłam się – powiedziała. – Ten fiut wszedł do mojego domu i próbował mnie skrzywdzić. A kiedy wbiłam ostrze w jego szyję, krew trysnęła wszędzie. Ale myślałam tylko, *kurwa, lepiej żeby ten dupek nie miał AIDS*. To popieprzone, prawda? Jestem dobrym człowiekiem. Byłam dobrym człowiekiem. Wcześniej, pewnie bym ześwirowała i się za niego modliła, czy coś, a teraz chciałam tylko skopać mu dupę, bo mógł zarazić mnie AIDS.

Nic. Nic nie powiedziałam.

– Mel, proszę, odezwij się do nas. Minęło pięć dni. Przynajmniej coś powiedz. Cokolwiek – błagała mnie Coraline, ale nie mogłam.

Przewracając się na bok, próbowałam zasnąć. Chciałam tylko ciemności. Chciałam spać. Tylko wtedy coś czułam.

– Kochamy cię, Mel. – To była ostatnia rzecz, którą usłyszałam, zanim powróciła ciemność... na szczęście.

## LIAM

– Gdzie są Vance i Saige? – krzyknął Neal. Więzień, do którego mówił zwiślał z sufitu przed nami, a ja kroilem swój stek.

– Pieprzcie się – wykrztusił ten idiota.

Neal spojrział na mnie, a ja tylko potaknałem, nabijając kęs krwistej wołowiny, która przede mną leżała.

Biorąc wiertarkę od Declana, Neal przyłożył wiertło do obojczyka mężczyzny.

– Ostatnia szansa. Gdzie są Vance i Saige? – zapytał ponownie Neal.

Zanim kretyn mógł rzucić kolejną obelgę, Neal zaczął wiercić, rozrywając skórę, mięśnie, tkankę i kość. Wrzeszczał jak świnia prowadzona na rzeź... bo tym właśnie był. Neal przestał dopiero wtedy, gdy zobaczył wiertło po drugiej stronie ciała mężczyzny, wyciągnął je i przeniósł się na drugie ramię.

– Gdzie są Vance i Saige? – wykrzyczał mu Neal w twarz. – Przysięgam na Boga, przewiercę ci fiuta, jeśli nie zaczniesz mówić.

Idiota opluł się cały, łapiąc powietrze.

– Są w kryjówce.

– Nie pierdol! – warknąłem, ocierając kąciki ust. – Chcę wiedzieć gdzie jest ich kryjówka. Moi ludzie palą wasze uprawy, bombardują laboratoria i zabijają twoich braci. Poleje się jeszcze więcej krwi. Spotka was sroga kara. To może się zakończyć na waszych szefach, albo na całej rodzinie. Wybieraj ostrożnie, jest was o wiele więcej a ja mam mnóstwo wiertarek.

Podając mi szklaneczkę brandy, Antonio przeszedł obok mnie i przystawił kolejne wiertło do pępka mężczyzny.

– Gdzie są Vance i Saige? – zapytał Neal po raz ostatni.

Wszystkie oczy w pokoju były skierowane na niego.

– Przysięgam na Boga...

– Bóg nie zagląda do tej części domu, więc przysięgnij na mnie – powiedziałem mu, opierając się na krześle.

– Przysięgam...

– Zabij go. – To była strata czasu, on niczego nie wiedział.

Ignorując jego krzyki, zamknąłem oczy i wsłuchałem się w szum wiertła. Z jakiegoś powodu mnie odprężył. Ale niestety, skończył się zbyt szybko.

Antonio sprawdził jego puls i obrócił się do mnie, spryskany krwią mężczyzny.

– Nie żyje, proszę pana.

Westchnąłem.

– Kiedy powiedziałem zabij go, chciałem, żebyś zrobił to powoli.

Wyglądało na to, że jeśli chciałem zabić kogoś poprawnie, musiałem zrobić to sam. Declan podał mi akta i szybko je przejrzałem, zanim podniosłem się z krzesła.

– Który to był?

– To siódmy, którego straciliśmy w trakcie przesłuchań. Słabi skurwiele – odpowiedział Declan, otwierając dla mnie drzwi.

Zmarszczyłem brwi i potaknąłem.

– Znajdź mi nowych. Chcę ich martwych. Chcę, żeby Vance, Saige oraz wszyscy pieprzeni Valero wiedzieli, że po nich idę.

Gdy wyszedłem, sprzątnęli ciało tego gościa. Tortury nie były mocną stroną Neala, ani Delcana. Zawsze zostawiali to mnie i mojemu ojcu. Byliśmy w tym dobrzy, w chory, popieprzony sposób, cieszyliśmy się tym. Ale po tym, co się stało, coś się w nich zmieniło. Neal był napędzany furją, wiedząc, że to mogło spotkać jego żonę. Declan w jakimś stopniu stracił Coraline. Odeszła zakupoholiczka, która wydawała się nie rozumieć otaczającego ją świata, a jej miejsce zajęła morderczyni. Przeszła przez to i ciągle nie chciała z nim o tym rozmawiać. Przyjmował jej ciosy, a później wyładowywał się na każdym biednym skurwielu, który występował przeciwko nam. Ale rozumiałem to. Przechodząc przez plac budowy, którym był teraz mój dom, wiedziałem, co na mnie czekało po otwarciu drzwi.

Coraline spojrzała na mnie i pokręciła ze smutkiem głową, zanim wyszła. Ściągając koszulę, rzuciłem ją obok ubrań, które Adriana przygotowała dla Mel. Wszystkie wyglądały na nietknięte od rana.

Klękając obok niej, odgarnąłem jej włosy.



– Jadłaś coś?

Nie odezwała się. Nawet na mnie nie spojrzała. Minęło już pięć minut i bałem się, że to był dopiero początek.

– Adraina, potrzebuję jedzenia. Cokolwiek lubi Mel, teraz. – Zamknąłem klapkę telefonu, zanim usiadłem przed nią na podłodze.

Przynajmniej *oddychała*. To było moje jedyne pocieszenie. Przeglądając akta, które trzymałem, zacząłem je czytać, nie chciałem, by czuła, że ją odcinałem albo, że jej nie potrzebowałem. Bo tak nie było, rozpaczliwie jej potrzebowałem.

– Declan i Monte próbowali przebić się przez system zabezpieczeń Valero. Nie jest tak silny jak nasz, ale zamiast tego stworzyli setki różnych zabezpieczeń. Mogą to zhakować, ale trochę to potrwa. Do tej pory jeszcze im się nie udało. Pracują nad jedenastą zaporą. – Czekałem, żeby sprawdzić, czy się odezwie, ale znowu nic nie powiedziała.

– Jak na razie rozmawialiśmy z siedmioma ludźmi Valero, wszyscy mówili to samo. Vance i jego rodzina uciekli do kryjówki jak pierdolone gówniarze. Ten gównojad zabrał swoje wstrętne kurwy... – Słyszając swój akcent, przerwałem na moment i jęknąłem. – Jestem tak wkurwiony, że brzmię jak mój dziadek w Dzień Św. Patryka.

## MELODY

Dzięki niemu się uśmiechnęłam. Nie wiedziałam, czy to widział, ale wywołał u mnie uśmiech. Zastanawiałam się czemu lekko się spał na wspomnienie o dziadku.

– Niemniej jednak – powiedział z mniej wyraźnym akcentem. – Ukrywają się. Monitorujemy ich wszystkie rachunki bankowe. Kiedy złamiemy wszystkie zabezpieczenia, oskubiemy ich do czysta. Ale póki co, jeśli tylko wybiorą choć pensa, będziemy o tym wiedzieć. Spaliliśmy im już wszystkie uprawy na obu półkulach i wysadziliśmy dwadzieścia dziewięć laboratoriów produkujących metamfetaminę. Jeśli jest ich więcej, znajdziemy je. Nie uciekną przed nami. Nie mają innego wyjścia niż śmierć.

Wstał, gdy Adriana weszła z miską czegoś. Tak naprawdę nie słyszałam o czym rozmawiali i mnie to nie obchodziło. Chciałam wrócić do snu, ale moje ciało na to nie pozwalało.

– Kochanie – wyszeptał nade mną, ale nie odpowiedziałam.

Wzdychając, podniósł mnie z łatwością i posadził sobie na kolanach, jakbym była jakimś dzie... dzieckiem.

– Kochanie, jedz. To tylko zupa – powiedział i zaczął gładzić moją dolną wargę kciukiem. – Mel, kochanie, błagam cię. Otwórz ust, albo cię do tego zmuszę.

Posłuchałam, a on wyglądał na rozczarowanego, jakby chciał, bym z nim walczyła. Ale byłam zmęczona. Chciałam jedynie wrócić do snu. A mogłam to zrobić tylko wtedy, jeśli go posłucham i pozwolę się nakarmić, łyżka po łyżce.

## Dzień 9

– Jest rano, Melody – powiedziała Olivia odsłaniając zasłony tak szeroko, że oślepiło mnie słońce. Nie chciałam słońca. Było zbyt wesołe. Za pełne radości i życia, nie wiedziało, kiedy nie świecić. Powinno wiedzieć, że to był ponury dzień. Powinno wiedzieć i nie wchodzić mi w drogę. Chciałam księżycy. Chciałam nocy. Chciałam ciemności.

Ale byłam zbyt zmęczona, by na nią krzyknąć. Zamiast tego, po prostu odsunęłam się od słońca.

– Wiesz, że byłam o ciebie zazdrosna – powiedziała Olivia, siadając na brzegu łóżka. – Ciągle trochę jestem. Zawsze jestem zazdrosna. Próbuję nie być. To bierze się stąd, że moi rodzice są po rozwodzie. Zawsze walczysz o uwagę, a oni zawsze ci ją poświęcają, bo czują się winni. Ale z tobą chodziło o inną zazdrość.

*Odejdź, Olivia*, pomyślałam, ale się nie odezwałam.

Ciągnęła dalej:

– Kiedy po raz pierwszy usłyszałam, że Liam się żeni, miałam nadzieję, że ona, ty, będziesz jak Coraline, stara Coraline, oddająca mi światło kamer i przychodząca do mnie po radę. Myślę, że chciałam być drugą Evelyn. Chciałam być sercem tej rodziny. Ale ty nie byłaś jak Coraline, ani nawet Evelyn. Byłaś szefową mafii. Ty, kobieta, rządziłaś włoską mafią. Kiedy Neal mi powiedział, myślała, że żartował. To powinno być niemożliwe. Nie było mowy, żeby mężczyzna, prawdziwy mafijny gangster, pokłonił się przed kobietą, aż pojawiłaś się ty. I mężczyźni kłaniali się tak nisko, że niemal całowali twoje białe buty. Czy wiesz, że jest takie coś na Twitterze?

*Proszę, odejdź, Olivio*, pomyślałam znowu, ale ponownie nie udało mi się powiedzieć tego na głos. Więc ciągnęła dalej... znowu.

– Hashtag, Melody Callahan – wyszeptwała. – Dyktujesz trendy. Zawsze dyktowałaś trendy, a nawet o tym nie wiesz.

– Za każdym razem, gdy pojawiaamy się publicznie, lądujesz w Modowej Policji<sup>27</sup>, lub jakimś magazynie, gdzie cię wychwalają. Ale ciebie to nie obchodzi, bo jesteś cholerną Szefową. Więc to oczywiste, że byłam zazdrosna. Olśniewająco piękna, zawsze modna, śmiertelnie przerażająca Melody Callahan? Jak, do cholery, któraś z nas mogła stanąć obok kogoś takiego?

---

<sup>27</sup> Program telewizyjny na kanale E!, w którym komentują stroje znanych osób

*Dlaczego sobie nie pójdiesz?*

– Nie powinno mnie to obchodzić, prawda? – westchnęła. – Ale obchodzi. Jesteś wszystkim, czym chciałam być, a nawet więcej. Jesteś przedmiotem pożądania każdego mężczyzny, a nawet nie znają cię osobiście. Urodziłam się piękna i nie chcę być zarozumiała ani wpadać w samouwielbienie. Urodziłam się piękna, a chłopcy zawsze mnie za to lubili. Ale był chłopak, który lubił to zdecydowanie za bardzo. Byłam na pierwszym roku studiów. Chciałam oddać się temu jednemu i wiedziałam, że to nie był on. Ale zamiast zwracać uwagę w szkole na te głupie ulotki oraz plakaty mówiące ‘Nie znaczy Nie’, on...

Zaszlochała, a ja po prostu chciałam zasnąć.

– Zaciągnął mnie do swojego pokoju w akademiku, nikt nic z tym nie zrobił, bo byłam ładną dziewczyną, która pewnie się puszczała. Byli tam jego przyjaciele, wszyscy... – Przerwała i spojrzała na swój tatuaż, przesuwając po nim palcem tyle razy, że przestałam liczyć. – Kiedy skończyli, śmiali się z tego, że byłam najluźniejszą dziewicą jaką mieli. Jeszcze nigdy tak mocno nie płakałam, ani nie szorowałam się pod prysznicem jak wtedy, gdy wróciłam do domu. Następnego dnia wycofałam się ze wszystkich zajęć dokończając moją studencką karierę z zacisza własnej sypialni.

Nie byłam pewna, czego ona ode mnie chciała, ale cieszyłam się ciszą, gdy pogrążyła się w myślach. Niestety, było to krótkotrwałe.

– Zrobiłam ten tatuaż miesiąc przed tym, jak odnalazłam Neala. Dębowy węzeł<sup>28</sup>, znowu chciałam być silna i to sprawiło, że tak się poczułam. Myślę, że dlatego znalazłam Neala, bo nie byłam już dłużej złamana.

*Jeśli należysz do tej rodziny, jesteś złamana, nie oszukuj się.*

– Dzięki niemy znowu poczułam się bezpieczna, szczęśliwa. Ale ciągle istnieje część mnie, której nie potrafię naprawić. Nienawidzę ludzi. Nienawidzę mężczyzn... wszystkich mężczyzn spoza tej rodziny.

*To właśnie jest definicja osoby złamanej!*

– I w pewien sposób nienawidzę też kobiet, bo nienawidzę siebie. Więc, kiedy zobaczyłam jak idziesz, jakbyś kroczyła po wodzie, znienawidziłam cię najbardziej. Neal próbował przemówić mi do rozumu. Powiedział, że jesteś królową, a ja księżniczką. Po tym, udało mi się poradzić sobie z tym, do czasu, aż Evelyn powiedziała mi, że byłaś w ciąży. – Zaśmiała się gorzko.

*Jesteś chora, Olivio. Zostaw mnie w spokoju.*

– Ja też chciałam dziecka. Neal i ja ciągle się staraliśmy, a tu pojawiłaś się ty, kobieta ociekająca krwią oraz grzechami, i spodziewałaś się dziecka. Więc przeklęłam Boga. Powiedziałam mu, że był egoistycznym, świętoszkowatym dupkiem. Gdzie była

---

<sup>28</sup> Węzeł reprezentujący koronę i gałęzie drzewa, symbolizuje m.in.: Potęgę, Siłę, Przeznaczenie

sprawiedliwość? Przeszłam przez tyle złego, chciałam jedynie dziecka. Ty zabijasz, kradniesz, kłamiesz, a On i tak dał je tobie. Ale bardzo tego żałuję, Melody – wyszeptwała ostatnią część.

– Nigdy nie chciałam cię zranić, przysięgam, że od tego dnia, zawsze będę cię kochać, jak powinnam to robić od samego początku. – Gdyby знаła mnie choć trochę, wiedziałyby, że nie chciałam, ani nie prosiłam o jej miłość i wiedziałam, że to wszystko bzdura. Chciała poprawić sobie humor, nie mnie.

Byłam zmęczona słuchaniem jej. Więc po prostu zasnęłam.

## LIAM

– Jak masz na imię, skarbie? – zapytał mój ojciec młodą ćpunkę, podczas gdy ja popijałem brandy.

– Jak tylko zechcesz. – Mrugnęła, a ja się prawie porzygałem.

Za to mój ojciec łypnął jedynie okiem.

– Myślę, że tylko Julia Roberts może tak mówić.

– Gustujesz w rudych? – Nadała się, co było równie obrzydliwe i nawinęła swoje brązowe włosy na palec.

– Gustuję w mojej żonie – odpowiedział, siadając przed nią. – A ty powinnaś zająć się własnym życiem. Widzisz, jedyną rzeczą, która cię przy nim trzyma jest to, że możesz coś wiedzieć. Jeśli nie, cóż...

Przerwał, a dziwka zaczęła się trząść.

– Potrzebuję czegoś, żeby dojść do siebie.

Przewróciłem oczami powstrzymując się od skręcenia jej karku.

– Czym się trujesz? – zapytał Sedric podchodząc do tacy z narkotykami, którą położył przed nim Fedel.

Dziewczyna ożywiła się jak suka z cieczką.

– Heroina i kokaina.

– Ktoś tu jest gwiazdą rocka – powiedział ojciec. – Ale nie bądźmy zachłanni. Wybierz jedno.

Ponownie wydeła wargi i znowu byłem rozdarty między rzyganiem o obcięciem jej warg.

– Heroina – powiedziała, a mój ojciec wziął strzykawkę i podał jej.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytał.

Ale dziewczyna pokręciła tylko głową, rozwiązała swój top używając go jako opaski uciskowej, nie wstydząc się, że obnażyła piersi. Jęcząc, jakby dostała orgazmu, cieszyła się przepływającą przez jej żyły trucizną.

– Ćpuny – wyszeptał Monte z obrzydzeniem. To było ciągle przypomnienie, dlaczego żaden z nich nie miał pozwolenia, by cokolwiek zażywać.

– Gdzie twój szef, skarbie? – zapytał łagodnie Sedric.

– Nie wiem. – Uśmiechnęła się, a ja poczułem, że tracę kontrolę. – Powiedzieli, że jadą do Finlandii. Nikt nigdy nie sprawdza Finlandii.

– Powiedzieli ci to? – Sedric spojrzał na mnie pytająco.

Pokręciła głową jak dziecko.

– Nie-e. Vance właśnie skończył mnie pieprzyć. Jest dupkiem. Zostawił mnie spragnioną i suchą. Prawie błagałam. Ale nie, on skończył i chciał żebym wyszła. Więc poszłam pod prysznic, usłyszałam jak rozmawiał z jakąś rudą suką. Haha, obaj lubicie rude.

– Wiesz coś jeszcze? – zapytał ją Sedric. – To może uratować ci życie.

– Jestem napalona. Mogę dostać ostatnie pieprzenie zamiast ostatniego posiłku? – Uśmiechnęła się sięgając do krocza mojego ojca.

Byłem nią zmęczony. Kiwnąłem do niego głową, a on przyłożył broń do jej skroni.

– To nie więzienie. Nie dostaniesz nawet ostatniej modlitwy.

Jej ciało opadło na stół, z igłą wciąż wbitą w ramię. Sedric tylko spojrzał na nią z obrzydzeniem, zniknęła maska z uprzejmym uśmiechem, mężczyzna, który przede mną stał był tym, który sprawił, że byłem dziś tym, kim byłem. Kręcąc głową, strzelił w nią jeszcze dwa razy, zanim podał pistolet Fedelowi.

– Cholerna idiotka. – Zmarszczył brwi wyciągając elektronicznego papierosa. To był jedyny kompromis, na który zgadzała się matka.

– W takim razie Finlandia? – Zapytał mnie Declan.

– Nie, dopóki się nie upewnimy. Nie wydaje mi się, że mamy tam jakichś ludzi, ale sprawdźcie i ich wycofajcie. Nie chcę, żeby ich złapali. Poza tym, ciągle muszę omówić to z moją żoną – odpowiedziałem otwierając drzwi.

– Zaczęła już mówić? – zapytał ojciec, ale znał odpowiedź.

– Nie, nie zaczęła, ale to robi. – Musiałem wierzyć, że się z tego otrząśnie.

– Nie trać nadziei, synu.

*Łatwiej powiedzieć niż zrobić.*

## **MELODY**

### **Dzień 14**

– Byłem w tobie zakochany – wyszeptał Declan siedzący w nogach łóżka. – Zakochanie to takie głupie słowo. To było bardziej pożądanie. Nie powinienem ci o tym mówić, ale mam nadzieję, że się wkurzysz i skopiesz mi dupę. No wiesz, jakby to zrobiła Krwawa Melody. Wiem, że Liam by mnie oskalpował. Serio, właściwie, to kazał nam obdrzeć ze skóry jednego z Valero. Jest tak jakby czytał historyczny podręcznik rzymskich tortur i sobie z niego wybierał. Nie zdziwiłbym się, gdyby teraz kogoś ukrzyżował.

*Muszę zawiesić na drzwiach znak „Nie przeszkadzać.”*

– Taa, więc proszę cię, nie mów mu. Może pewnego dnia, gdy będziemy już starzy i siwi... nie, nawet wtedy nie. Będzie zniedołężniały i pewnie jeszcze gorszy. Czasem zachowuje się jak nasz dziadek, który jest psychopatycznym, zdemoralizowanym dupkiem pierwszej klasy. Mieszka w Irlandii i woli tam zostać, co jest właściwie dobre. Zrozumiałby, dlaczego cię pożałowałem. Ciężko jest tego nie robić. Myślę, że każdy facet z działającym fiutem cię pragnie. Ale tylko ja jestem wystarczająco naiwny, albo głupi by powiedzieć to na głos. – Roześmiał się, bo był głupi.

*Bardzo głupi. Nie ma się co dziwić, że Coraline jest na niego wkurzona.*

– Już mi przeszło. Nie chodzi o to, że nie jesteś atrakcyjna, bo jesteś, ale myślę... wiem... pożaładam mojej żony o wiele bardziej. Miałaś z tym coś wspólnego. Nie wiem, jak to zrobiłaś. Może to dlatego, że istniejesz. Ale zrobiłaś to. Wzięłaś moją owieczkę i zmieniłaś ją w tygrysicę. Nie jest lwicą jak ty, ale jest drapieżna na swój własny sposób. Poza tym ta nowa fryzura staje się seksowniejsza z każdym dniem – powiedział.

Zamykając oczy, wróciłam do snu, ze wszystkich sił starając się go zagłuszyć.

## **LIAM**

### **Dzień 18**

– Chyba mówiłem, że nikt ma nie wchodzić do Finlandii? – zapytałem ich, pijąc prosto z butelki.

Antonio potaknął.

– Mówił pan, ale ona zobaczyła jednego z naszych ludzi na lotnisku zanim mieli szansę wyjechać. Nie mieli innego wyboru jak zabrać ją ze sobą.

Wzdychając spojrzałem na blondynkę znaną jako ulubioną kochankę Vance'a, Herę Pompilio. Nie mogłem z tym już nic zrobić. Nie była grubą rybą, której chciałem, ale mogłem użyć jej jako przynęty.

– Mogę? – zapytał Declan podchodząc do lustra.

– Nie krępuj się. – Może mógł użyć na niej swoich dżentelmeńskich sztuczek.

Gdy wszedł do środka, jej martwe spojrzenie powędrowało prosto do niego.

– Ty jesteś mężczyzną, który zabił mojego syna? – zapytała łagodnie.

Declan po prostu uniósł brew.

– Zabiłem wielu synów, proszę pani. Musi pani być bardziej dokładna.

– Amory Pompilio Valero. Dwadzieścia siedem lat. Metr dziewięćdziesiąt. Blond włosy, niebieskie oczy, on...

– Nie, nie zabiłem go – powiedział Declan. – Ten honor przypadł mojemu bratu i dwóm samochodom. Odniosłem wrażenie, że matka Amory'ego zmarła, gdy był młody.

– Tak się właśnie dzieje, gdy cokolwiek odnosisz. – Uśmiechnęła się krzywo. – Zawsze byłam stworzona do tego, by zostać żoną Vance'a. Żadna inna kobieta nie mogła donosić jego dziecka, nawet jego głupia żona. Mówiłam mu, że powinien ją zabić i poślubić mnie, ale twierdził, że nie mógł. Wtedy wymyślił umowę, ale wiedziałam, że to było kłamstwo. Zabrał mi Amory'ego i oddał go jej. Nie posiadała się ze szczęścia. Każdego dnia zajmowała się moim synem, a ja jej nienawidziłam. W dniu, w którym Amory nazwał ją mamą, przebiłam jej serce lodowym szpikulcem. Vance był wkurzony, więc złamał mi cztery żebra oraz szczękę. Ale za bardzo mnie kochał, by mnie zabić. – Roześmiała się lekko i zacząłem się zastanawiać, czy Natashy nie przydałaby się współlokatorka.

– Smutne – powiedział Declan, ale wiedziałem, że miał to gdzieś. – Czemu byłaś na lotnisku w Finlandii?

Nie odpowiedziała. Zamiast tego spojrzała na swoje paznokcie.

– Hera, to, co mi powiesz może wpłynąć na to czy zaznasz powolnej, bolesnej śmierci, czy szybkiej. Dzięki której będziesz mogła znowu być ze swoim synem – powiedział jej Declan.

– Więc moimi wyborami są śmierć i śmierć? Pieprzyć ciebie i mojego syna. Chciałam wydostać go z tego życia, a on powiedział mi, że sobie poradzi. A teraz...

– Teraz jego szczątki spoczywają gdzieś w Wielkich Jeziorach. – Uśmiechnął się Declan. – To ja jestem odpowiedzialny za umieszczenie go tam.

- Jesteś z siebie tak cholernie zadowolony. Banda morderców, kłamców, złodziei i oszustów.
- Zmarszczyła brwi. – Wasze kobiety was nienawidzą, wiesz. Nienawidzą was oraz tego, co robicie. Nie chcą tego życia. Chciały pieniędzy i sławy, ale nie narkotyków, krwi i horroru.

Declan uśmiechnął się złowieszczo.

- Nie znasz mojej żony. Gdybyś ją знаła, nie byłabyś taka pyskata. I na pewno nie znasz Szefowej. Więc, kochanie, powiesz mi co muszę wiedzieć i ruszemy dalej?

Pochyliła się.

- Pieprz s...

Podnosząc się ze swojego miejsca, Declan obszedł stół, aż stanął przed nią. Hera robiła co mogła, by nie wyglądać, jakby miała zsikać się w spodnie, ale jej się nie udało.

- Rób co musisz. Ale wierz mi, Vance robi coś o wiele gorszego.

Declan wyszczerzył się przykładając nóż do boku jej twarzy.

- Wszystko co zrobił było uleczalne. Mimo wszystko, na końcu masz tylko wygląd. Wyobraź sobie, co pomyśli Vance, gdy zobaczy swoją ulubioną zabaweczkę, całą pociętą i pozszywaną jak Frankenstein. Moje szwy nie wychodzą za dobrze na żywych pacjentach.

- Co ty chcesz wiedzieć? – wrzasnęła. – Pojechaliliśmy do Finlandii żeby się ukryć. Amory spieprzył. Vance spędził miesiące, jeśli nie lata planując atak na to przeklęte miejsce. Wszystko było zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach, nawet dzień. Ale Amory nie mógł czekać. Nie chciał słuchać i z tego powodu zginął. To chciałeś usłyszeć? Czy może chcesz wiedzieć, że Vance traci rozum? Amory przelał czarę goryczy. Vance zabił jednego ze swoich braci, bo myślał, że go zdradził. A drugi rozpląnął się w powietrzu. Wszystko jest popieprzone. Dowie się, że mnie macie i znowu się ukryje.

Declan obrócił się do mnie z uśmiechem. To, jak szybko wszystko powiedziała było niemal smutne.

- Byłaś na lotnisku. Pomyśli, że go porzuciłaś. – Declan przesunął nożem przez jej policzek.

- Nigdy bym go nie zostawiła – wyszeptwała. – Wie o tym. Wie, że nieważne ile razy mówiłam, że odchodzę, zawsze wracałam.

- Jesteś głupia. On cię nie kocha i z tego powodu umrzesz samotnie – Declan powiedział tylko tyle podcinając jej gardło, jej ciało znieruchomiało na chwilę, zanim spadło na ziemię.

- Monitorujcie wszystkie loty do i z Finlandii – powiedziałem wychodząc. Robiło się późno i mogłem przegapić moją ulubioną część dnia.

Nie chciałem biec, ale to była jedyna iskierka nadziei jaką miałem przez cały dzień. To pomagało mi go przetrwać. Spiesząc do sypialni, uśmiechnąłem się, gdy zobaczyłem puste łóżko. Wszedłem do łazienki i wyszczerzyłem się na widok kąpiącej się Mel.



Dopiero cztery dni temu znalazła w sobie wolę, by się wykąpać. To mały kroczek, ale to było już coś. Usiadłem obok jej stóp obserwując ją.

– Chcesz, żebym umył ci plecy? – wyszeptałem, a ona zamarła, jakby nawet nie zauważyła, że wszedłem do łazienki.

Spojrzała na mnie przez włosy podając mi gąbkę. To był kolejny mały krok. Wracała. Oparła się na mojej wolnej ręce i poczułem, jak serce mi podskoczyło. Powoli pocierałem jej plecy uśmiechając się, bo miałem nadzieję; mroczne czasy dobiegały końca.

## MELODY

### Dzień 23

– Muszę się do czegoś przyznać – powiedział Neal, chodząc przede mną w tę i z powrotem.

*Świetnie, następny*, pomyślałam krojąc stek.

– Liam chciał, żebym zabrał to ze sobą do grobu, ale nie odzywasz się. Próbowaliśmy już wszystkiego, więc może wkurzysz się na niego tak bardzo, że się z tego otrząsniesz. – Zatrzymał się spoglądając na mnie pustym wzrokiem, ale ja po prostu jadłam dalej.

– Postrzeliłem Liama, bo mnie o to poprosił. – Czekał na moją reakcję, ale nie potrafiłam wykrzesać z siebie żadnych emocji.

Zmarszczył brwi.

– Poważnie? Poraziłaś mnie paralizatorem, dźgnęłaś Declana, teraz tylko się na mnie gapisz? To nie jesteś ty, Melody. Właściwie, to stało się dziwne po pierwszym tygodniu. Rozumiem, że jesteś smutna, ale Liam przechodzi dla ciebie piekło. Nie spocznie, dopóki nie zabije ich wszystkich. Wiem, że bezwzględna kobieta, którą wszyscy kochamy i boimy się ciągle tam jest, więc, czy możesz, proszę, wyjść i skopać mi tyłek, albo przynajmniej znowu postrzelić Liama?

Po prostu jadłam. To była jedyna rzecz, do której mogłam się zmusić.

## LIAM

Dotarłem do naszego łóżka w chwili, gdy Neal wychodził. Zanim odszedł, spojrzał na mnie i zmarszczył brwi.

– Musimy iść do kościoła, kochanie – powiedziałem, gdy wszedłem do środka.

*Przynajmniej je.*

Nie odpowiedziała. Nigdy nie odpowiadała, zaczynało mnie to doprowadzać do obłądu. Ale nie mogłem stracić cierpliwości.

– Opuściliśmy już trzy msze. Jeszcze jedna i ludzie mogą pomyśleć, że cię zabiłem. –  
Uśmiechnąłem się.

Zabierając pilot, włączyła telewizor, z pewnością szukała niedzielnej mszy. To było całkiem zabawne i urocze. Kręcąc głową, zdjąłem buty oraz marynarkę, po czym wskoczyłem na łóżko. Podała mi butelkę wina, ale ciągle się nie odzywała. Pocałowałem ją w rękę, wziąłem butelkę i napiłem się.

– Masz chleb? – zapytałem i oto pojawił się maleńki uśmiech. To sprawiło, że moje serce podskoczyło z radości, a oczy zwilgotniały, to był mój własny niedzielny cud.

Nic nie powiedziała, ale ten uśmiech wystarczył, bym przetrwał resztę dnia.

## **MELODY**

### **Dzień 25**

– Nie wiem, co ci powiedzieć – przyznał Sedric.

Jęknęłam w duchu. *A może tak nic?*

– Więc będę się streszczał.

*Dzięki ci, Jezu.*

– Melody Nicci Giovanni – Callahan, wyciągnij swój cholerny tyłek z łóżka. To trwa już za długo – warknął na mnie.

Unosząc brew, włączyłam telewizor, a Evelyn się roześmiała.

– Mówiłam ci, że to nie zadziała.

– Musiałem spróbować, ale najwidoczniej moja córka nie lubi mnie słuchać – powiedział i pocałował mnie w głowę, zanim zostawił mnie samą z Evelyn.

Usiadła obok.

– Rozumiem. Oni tego nie łapią. Jak to jest w jednej chwili mieć żywe dziecko, a w drugiej je stracić. Rozumiem, że nie jesteś w stanie się ruszyć, odezwać, czy nawet oddychać, bo w twoim sercu wypala się dziura. Nikt inny tego nie rozumie. Ale ja tak, więc zostań w łóżku tyle, ile potrzebujesz, Melody. Rozpaczaj, a kiedy będziesz gotowa, znowu wstaniesz.

Obserwowałam, jak się podniosła i obróciła do wyjścia. Była jedyną, która to rozumiała. Ocierając krople, które spłynęły z moich oczu, objęłam się ciasno.

*Idź spać, Melody. Po prostu śpij. Wstanę rano, ale teraz potrzebowałam snu.*

## LIAM

– I szczur powrócił – syknąłem do mężczyzny przede mną.

Jego nos był rozwalony, oczy podbite, zęby wybite, a każda widoczna część jego ciała była przypalona, albo przecięta. Patric wyglądał jakby przeszedł przez piekło i z powrotem.

– Proszę pana – powiedział szybko, walcząc z łańcuchami. – Zrobiłem to dla was, żeby pomóc.

– Zdradziłeś mnie, żeby mi pomóc? – zapytałem powoli obracając się do reszty naszych ludzi. Tak wielu z nich chciało to zobaczyć, że musieliśmy wyjść na zewnątrz.

– Proszę pana, przysięgam, nigdy nie zdradziłem. Znam cię od studiów. Byliśmy...

– Dojdz do tej części, gdzie wbiłeś mi nóż w plecy – powiedziałem, wylewając mu na głowę benzynę. – Przypomnij sobie, jak zostawiłeś moją wykrwawiającą się żonę na ziemi i uciekłeś z tą Ruską dziwką.

– Proszę pana...

– Nie marnuj słów. Mogę czekać tylko tyle – powiedziałem, podnosząc zapaloną zapałkę.

– Liam, wiedziałem, że coś planowali. Jedyнным sposobem, żeby się tego dowiedzieć było pokazanie im, że zmieniłem front. Nie wiedziałem, co Saige zamierzała zrobić twojej żonie. Wiedziałem tylko, że Valero muszą zniknąć. Informacje, które zebrałem pomogą ci ich pokonać. Nie ma ich już w Finlandii. Pojechali do Tanzanii. To było jedyne miejsce, gdzie według nich nie mogłeś ich znaleźć. Masz ludzi w całej Europie, ale nie w Afryce. Mówię ci, nie zdradziłem cię – zawołał z przerażeniem.

Kręcąc głową, pozwoliłem zapałce spaść, ale niestety, zdążyła już zgasnąć.

– Więc stałeś się szpiegiem bez mojej wiedzy? – Roześmiałem się. – Kłamiesz...

– Nie...

Uderzyłem go w złamany nos i przytrzymałem mu twarz.

– Nigdy mi nie przerywaj, czy już zapomniałeś o manierach przy tych psach? – Ścisnąłem jego twarz. – Okłamujesz mnie, Patrick. Powinieneś wiedzieć lepiej. Zdradziłeś mnie już

wcześniej, a teraz, kiedy sznur zaciska się na Valero, próbujesz się ratować. Jesteś szczurem i tu, i tam. Myślę, że moja żona pokazała wam już wcześniej dobrą definicję tego słowa.

– Liam...

– Nie wymawiaj mojego imienia – powiedziałem odsuwając się o krok. – Mam gdzieś, że mnie zdradziłeś. Faktem jest, że to zrobiłeś, a zgodnie z definicją oznacza to, że jesteś przeciwko mnie.

Odpalając zapalniczkę, nawet się nie zawahałem i rzuciłem nią w strużkę benzyny. W sekundę całe jego ciało stanęło w płomieniach. Krzyczał rzucając się gwałtownie, podczas gdy nasi ludzie wiwatowali oraz śpiewali w noc. Odwracając się, zauważyłem moją żonę wpatrującą się w płonącego mężczyznę.

Gdy nasze spojrzenia w końcu się spotkały, zobaczyłem... zobaczyłem, że moja lwica się przebudziła.

## MELODY

### Dzień 26

Pijąc, czekałam, aż wejdą na pokład. Jeśli Adriana wykonała swoje zadanie, powinni wiedzieć, gdzie byłam.

– Miło panią widzieć – powiedział Jinx i podał mi nową butelkę wina.

Kiwnęłam głową, ale się nie odezwałam. Nie chciałam, by moje pierwsze słowa były skierowane do niego. Sekundę później, Nelson otworzył drzwi, wpuszczając Liama, ubranego na wojnę. Zerknął na mnie szybko. Jego oczy błyszczały jak zielone diamenty w słońcu, a na twarzy pojawił się uśmiech. Wyglądał, jakby próbował się opanować.

– Na co się, kurwa gapisz? Lecimy do dżungli, zapolować na ludzi za pomocą pistoletów i strzał – powiedziałam głosem pozbawionym emocji.

– Mogłabyś zabić ich swoimi butami, gdybyś tylko chciała, cieszę się, że tu jesteś – powiedział siadając przede mną. Ścisnął mnie za rękę. – Naprawdę się cieszę.

– Mówiąc o zabijaniu, Neal opowiedział mi coś naprawdę interesującego. – Uśmiechnęłam się i napiłam. Wytrzeszczył oczy, zanim obrócił się do Neala, który zamarł, jakby zapomniał o swoim wyznaniu. Tęskniłam za dawną sobą. Nienawidziłam tamtego łóżka i nie chciałam o tym myśleć. Musiałam znowu być sobą.

– Mogę wyjaśnić...

– Nie kłopotz się. Myślałam o tym i częściowo ci wybaczyłam. – Rozumiałam to, co zrobił, ale to nie oznaczało, że lubiłam, gdy mną manipulowano.

– Częściowo? – zapytał Liam z uśmiechem.

Nie mógł przestać się do mnie uśmiechać, a to cholernie mnie wkurzało. *Taa, mówiłam.*

*Musiał przestać patrzeć na mnie, jakby chciał wypieprzyć mnie na stole.*

Część mnie wiedziała, że byłam taka, bo nie potrafiłam wyjaśnić swoich uczuć. Rozumiałam jak się czuł, bo ja też to czułam. Nie byłam już częścią żywych trupów.

– Jestem Melody Nicci Giovanni – Callahan, co znaczy, że muszę się zemścić, nawet na tobie, mężu.

– Nie mogę się doczekać.

Gdy Jinx wzniósł nas w powietrze, spojrzałam na ukryte za chmurami słońce. Liamowi spodoba się moja zemsta, ale dopiero po tym, jak Saige słono mi za wszystko zapłaci. Oko za oko, życie za życie.

# TRZYDZIEŚCI – JEDEN

*Wygląda na to, że grałam dużo ofiar, ale na tym właśnie opiera się historia kobiet.*

~Jody Foster

## ADRIANA

Nie musiała nic mówić, wystarczyło, że wyciągnęła bilet na samolot. Nie zmusi mnie bym odeszła. Nie poprosiła, to był mój wybór, a ja po prostu go przyjąłem i opuściłem pokój. Ze wszystkich osób podwładnych Mel, ja byłem jedyną osobą, której pozwoliłaby odejść, gdybym chciała. Przed Liamem, byłem jedyną osobą, która widziała ją w dołku, gdy miała gorsze dni.

Były one takie jak ten, kiedy ona nie mogła nawet wstać z łóżka, ale były wystraszająco mroczne by zwykli ludzie się wzdrykali. Co zrobiła tym ludziom, którzy stanęli jej na drodze podczas tych gorszych dni graniczyło z szaleństwem. Ja z drugiej strony, nie byłem normalna. Dawno temu, tak. Byłem gadatliwą, elegancką i zdecydowanie denerwującą nastolatką. Ale wszystko się zmieniło w dniu, w którym mój ojciec zaciągnął dług.

Wchodząc do pokoju wyciągnęłam nóż i zestaw do makijażu próbując najlepiej jak potrafię ukryć te wspomnienia, ale one nigdy nie odchodzą. Nic nigdy nie mogło sprawić byś zapomniała jak twój ojciec sprzedał cię jak kawałek bydła. Nie wiedziałam nawet, że takie rzeczy dzieją się w Ameryce.

Najbardziej ironiczne było to, że Uprawdzona była ostatnim filmem, który widziałam, zanim zostałam zabrana ze swojego pokoju. Ale mój ojciec nie był za oceanem. No, on stał w drzwiach ze zwieszoną głową, gdy po mnie przyszli. Kopałam, krzyczałam, wołałam jego oraz matkę, ale oni się odwrócili. Gdybym nie rozmawiała z Mel przez telefon, naprawdę nie byłoby dla mnie ratunku.

Obie byłyśmy pierwszakami w collegu i wszyscy trzymali się od niej z daleka. Tak jakby ona była księżycem, a oni gapili się na nią z oddali. I tak jak księżyc, była zimna, nieprzyjazna, wręcz przerażająca. Gdyby nie szkolny projekt nie miałybyśmy powodu, żeby się do siebie odzywać. Kiedy pracowałyśmy, tak naprawdę nigdy się nie odzywała, a ja byłem samotnikiem, więc nam to pasowało.

Nocy, kiedy wołałam rodziców a oni się odwrócili, krzyczałam tak głośno, jak mogłam, by wszystko było słychać przez telefon, który leżał na moim łóżku. Wrzucili mnie do bagażnika samochodu i naćpali narkotykami, tak, że nie mogłam już walczyć.

Pierwsza noc była najgorsza. Wszyscy po kolei mieli swoją kolej z tymi mniej ładnymi, ja zostałam przydzielona do tej kategorii. Płakałam, wymiotowałam i błagałam o śmierć a to był dopiero pierwszy dzień. Dziewczyny, które były tutaj dłużej niż ja, leżały po prostu na łóżkach, tak naćpane, że nie mogły się nawet same podnieść.

Wiedziałam, że nie skończę tak jak one. Przysięgałam, że nie poddam się tak. Planowałam pozabijać ich wszystkich, kiedy tylko nadarzy się okazja. Kiedy kolejna runda gości przyszła następnego dnia, śmiali się ze mnie, gdy walczyłam z łańcuchami. Lubili wojowniczkę, lubili ich łamanie i gdy tylko zrzucili spodnie, wszędzie zaczęły latać kule.

Wydawali się być aniołami śmierci, zarzynając wszystkich jak świnie, które ważyły nazywać się mężczyznami. To stało się tak szybko, że nie byłam nawet pewna, czy nie oszalałam. Myślałam, że mój umysł próbuje mnie chronić. Tak było dopóki nie zobaczyłam jej. Weszła, rozejrzała się dookoła aż nie zauważyła mnie, a ja nigdy nie czułam się tak zdegustowana sobą. Płakałam, a ona po prostu do mnie podeszła podając mi swoją marynarkę.

Powiedziała: Tak długo jak żyję, już nigdy ci się to nie przydarzy.

To był początek. Wzięła mnie ze sobą, zmusiła do terapii, kiedy osobiście skopywała mi tyłek trenując ze mną dzień w dzień przez półtora roku. Mnie wydawało się wtedy, że minęły tygodnie. Kiedy czułam się lepiej, to znaczy, kiedy nie płakałam w ciągu dnia i nie wymiotowałam w ciągu nocy, powiedziała mi, że mogę odejść. Ale gdzie miałam iść? Błagałam ją by pozwoliła mi zostać. Obiecałam, że będę lojalna tak długo jak żyję. Dopiero wtedy powiedziała mi, kim była i co robiła.

Po półtora roku obserwowania zakrwawionych ścian, narkotyków i broni, nie trudno było się tego domyślić. Powiedziała, że jedynym sposobem na to bym mogła zostać, jest udowodnienie siebie. Nie byłam pewna jak mam to zrobić, ale zrobiłabym wszystko.

Więc zawiozła mnie do mojego starego domu na rogu 54 i Adam Street, dała mi broń i powiedziała, bym uzyskała swoją sprawiedliwość. Moje serce biło tak szybko, że słyszałam je w uszach, ale nie chciałam się załamać. Chciałam ich zabić za to, co mi zrobili. Tacy rodzice nie powinni żyć. Więc zadzwoniłam dzwonkiem a kiedy mój ojciec otworzył drzwi, niemal się posikał.

– Hej Tatusiu. – To były moje ostatnie słowa, które pamiętam, zanim się zatraciłam. Kiedy skończyłam, weszłam do kuchni i znalazłam Mel jedzącą obiad, którego moja matka nie zdążyła zjeść. Spojrzała na mnie, po czym podała mi szklankę wina.

– Od tego dnia Adriana, jestem twoim szefem – powiedziała do mnie. – Będziesz traktować mnie z szacunkiem. Ja będę traktować cię z mniejszym szacunkiem. Ale jeśli mnie zdradzisz, zabiję cię, a cię lubię. Ale mimo to cię zabiję.

– Tak proszę pani – powiedziałam, wypijając wino do dna.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytała, gdy wstała.

– Już nic tutaj dla mnie nie ma, proszę pani.

– Więc spal to wszystko – powiedziała zanim wyszła przez drzwi.

Żadna część starej Adriany nie umarła w tym pożarze. Z tych prochów, odrodziłam się jako Feniks. Mel zawsze przypominała mi, że wszyscy mamy zdolność do bycia bezwzględny, potrzebujemy tylko właściwego czynnika.

– Wow – Antonio uśmiechnął się stojąc w moich drzwiach i widząc odmienioną kobietę patrzącą się na niego. Całując mnie w szyję, nasze spojrzenia spotkały się w lustrze. – Seksowna, ale to nie jest mój Feniks. Gdzie idziesz?

– Szefowa – powiedziałam, a on nie zadawał więcej pytań, wiedział, by tego nie robić. Pocałował mnie ponownie w szyję zanim wyszedł.

– Trzymaj się skarbie – powiedział, gdy drzwi się zamknęły.

Antonio i ja... cóż to było coś nowego, skomplikowanego oraz zabawnego. Nie byłam na randce odkąd dołączyłam do Mel, jednakże Antonio i ja zawsze znajdowaliśmy się w takich sytuacjach bez ubrań. Musiałam powiedzieć o tym Mel, a kiedy to zrobiłam, stwierdziła, że tak długo jak moja lojalność do niej jest nienaruszona przez nasze pożądanie, nie obchodzi jej kogo pieprzę.

Zbierając swoje rzeczy, wyszłam z domu praktycznie niezauważona i kiedy miałam już wchodzić na pokład samolotu wysłałam wiadomość do Liama. Mel będzie tuż za mną. Żąda krwi. Dostanie.



# TRZYDZIEŚCI-DWA

*Ciało zamordowanego,  
gwałtownie zabrane życie,  
w tysiącach twarzy śmierci skryte pieczołowicie.*

~ Geoffrey Chauce

## LIAM

Nie mogłem powstrzymać się przed patrzeniem, jak piła moją brandy. To, jak w kółko czyściła swój pistolet było najseksowniejszą rzeczą, jaką u niej widziałem. Była olśniewająca, od długiego kucyka, przez cieniutką bluzeczkę na ramiączkach po spodnie moro, wszystko w niej było zachwycające.

– Czuję, że gapisz mi się na piersi – powiedziała, nie podnosząc nawet wzroku. Ale sam jej głos wystarczył, żeby wywołać u mnie wzwód.

– Jeśli ci to przeszkadza, kochanie, wstań i pozwól mi popatrzeć na tyłek. – Uśmiechnąłem się, dopiłem resztę drinka i wstałem.

– Liam, musimy się skupić – syknęła, gdy przesunąłem palcami po jej szyi.

Pocałowałem ją w podstawę gardła i złapałem za piersi.

– Skupiam się.

– Liam przestań – powiedziała, odpychając mnie.

Odsunąłem się od niej i ucisnąłem nasadę nosa próbując się uspokoić. Zaczęła mówić niecałe dwanaście godzin temu i starałem się na nią nie wskoczyć. Przebywanie z nią tak blisko w samolocie nie pomagało. Nigdy z większą radością nie znosiłem jej narzekania.

– Mel...

– Liam...

Oboje przerwaliśmy, gdy ktoś zapukał do drzwi. Wzdychając, Mel wstała, otworzyła drzwi kabiny, wpuszczając Neala i Declana. Declan od razu posłał mi spojrzenie, jakby wiedział, co się właśnie stało. Ale przy tak cienkich ścianach nie byłam zaskoczony.

Vance dobrze zrobił jadąc do Tanzanii. Ani ja ani Mel nigdy wcześniej tam nie byliśmy, ale na szczęście dolary były równie dobre jak złoto. Kupienie drewnianego domku po środku cholernej dżungli kosztowało nas tylko pięć tysięcy dolarów. Nie był to Ritz, ale nadawała się.

– Możemy wejść? – zapytał Neal.

– Otworzyła pieprzone drzwi, prawda? – ogłosiłem, nalewając sobie brandy. Dzięki Bogu, że ten dzieciak, Nelson, dobrze zaopatrzył samolot.

Podchodząc do mnie, Mel zakręciła butelkę brandy, spojrzała na mnie groźnie i obróciła się do nich.

– Macie coś?

Declan wyciągnął mapę rozkładając ją na stole.

– Jesteśmy tutaj, w Seronerze. – Pokazał. – Z tego, co dowiedzieliśmy się od kilku miejscowych, grupa mężczyzn z V na ramieniu przechodziła tędy jakieś dwa tygodnie temu.

– Myślimy, że ukrywają się w Lobo, jakieś czterdzieści pięć mil stąd. Jeśli wyruszymy teraz, dotrzemy tam przed świtem. Kupiłem już helikopter od jednego z mieszkańców miasta, a Jinx pracuje teraz nad jego naprawą – dodał Neal, pociągając za pasek swojego karabinu.

– Ty, Antonio i Jinx razem z resztą snajperów będziecie się trzymać z tyłu o dziesięć mil. Zgaduję, że helikopter, który kupiłeś utrzyma dwunastu ludzi, więc załatw drugi, który popilotuje Adriana – nakazała Mel patrząc na mapę. – Declan, ty oraz Monte razem z resztą ludzi będziecie osłaniać nas na linii dwudziestej piątej mili.

Gapiliśmy się na nią, jakby straciła pieprzony rozum.

– Więc sami mamy zrobić nalot na ich kryjówkę? – zapytałem powoli. Może nie była jeszcze do końca gotowa na powrót.

– Szefowo, Adriana nawet z nami nie przyleciała. – Declan przyjrzał się jej ostrożnie i posłał mi znaczące spojrzenie. To było zbyt ważne, żeby to spieprzyć, a mieliśmy tylko niewielką szansę.

– Może powinnaś odpocząć – zaczął mówić Neal, ale przerwał mu dźwięk ładowanej przez Mel broni.

– Proszę, dokończ to zdanie, skurwielu. Błagam cię dokończ je, a kiedy będę mówiła Olivii czemu jej mąż wrócił do domu z kulą, będę mogła powiedzieć, że zapomniał kim

ja, do cholery, jestem... śmiertelny błąd. Szczególnie, że od początku nie lubiłam twojej uciążliwej dupy. Więc dalej, powiedz mi, że potrzebuję odpoczynku.

Neal podjął mądrą decyzję i siedział cicho, ale za to Declan...

– Szefowo...

– A ty – warknęła Mel celując do niego. – Zamknij gębę, albo będę zmuszona powiedzieć Liamowi wszystkie okropne rzeczy, o których marzyłeś, żeby mi zrobić.

– Co, do cholery! – Zanim mógł mrugnąć, przyłożyłem pistolet do jego skroni. Nigdy nie sądziłem, że będę musiał zastrzelić mojego najlepszego przyjaciela, ale ostatnio często się myliłem.

– Opuść broń, Liam.

Spojrzałem wilkiem na tego popapranego skurwiela, który śmiał się nazywać moją prawą ręką.

– Kurwa, nie. Wolę zabić go powoli. Może go podpałę.

Odpychając Declana, Mel stanęła przed moim pistoletem.

– To nie była prośba. Opuść broń.

– Później z tobą porozmawiam, kuzynie. – Spojrzałem na niego, zanim zrobiłem co kazała. Z nią też zamierzałem policzyć się później.

– Teraz, kiedy wasza krew spływa we właściwe miejsca – syknęła do mnie. – Adriana, wejdź.

I wtedy do pomieszczenia weszła blondynka. Była seksowna, w dziwkowski sposób i z pewnością nie była brzydkim kaczątkiem, Adrianą. Jednak, podeszła do Mel z wysoko uniesioną głową i wyciągnęła komórkę ze swojego stanika.

– Potrzebuje pani czegoś jeszcze?

Jasna cholera. Ten głos z pewnością należał do Adriany.

Potakując, Mel włożyła komórkę do tylnej kieszeni.

– Dziękuję, Adriana, możesz się przebrać. Mam nadzieję, że to nie było dla ciebie zbyt wiele.

– Nigdy, proszę pani – odpowiedziała Adriana, zdejmując blond perukę. – Umieściłam bomby w całej posiadłości, jak pani prosiła. Ale każdego ranka sprawdzają teren, więc dzisiejsza noc to nasza jedyna szansa.

– Nie tknął cię, prawda? – zapytała bez żadnych emocji. Każdy, kto ją znał, wiedział, że pozbawiona emocji Mel była bezwzględna.

- Nie, proszę pani. Byłam dla niego zbyt europejska. Chciał skosztować rdzennej kultury.
- Zmarszczyła brwi i zamrugła kilka razy, odrywając sztuczny nos.
- Dziękuję Adriana.

Adriana potaknęła i wyszła, a ja poczułem gotującą się we mnie krew.

Czemu nie miałem o tym pojęcia? Pomyślałem i strzeliłem szczęką. Stałem przed nią opierając się o stół po drugiej stronie.

- Mów, teraz – powiedziałem, bojąc się, że stracę opanowanie. W jednej chwili chciałem pieprzyć ją do utraty zmysłów, a w drugiej skrzyć jej kark. Czemu musiała mnie tak torturować?

Pochyliła się i wyszeptała:

- Myślę, że powinnam odpocząć.
- Mel...
- Po tym, jak Adriana powiedziała ci, że jestem w samolocie, przyleciała tu komercyjnymi liniami. Odcięliśmy większość narkotykowego zaopatrzenia Vance'a, ale pieniądze, które zarabia na handlu są o wiele większe...
- Pozwoliłaś, żeby Adriana została porwana? – To była najbardziej bezmyślna rzecz, jaką od niej usłyszałem. Handel to nie żart. Adriana została najprawdopodobniej odurzona w chwili, gdy ją zabrali. Mogli zrobić Bóg wie co, a najgorsze jest to, że mogła zostać rozpoznana...
- Widzę trybiki obracające się w twoich oczach, musisz oddychać – warknęła do mnie. – Tak, pozwoliłam, żeby porwali Adrianę, ale wiedziała, co ma robić. Mimo wszystko, to nie był pierwszy raz, gdy Valero ją porwali. Tym razem nie poszła tam jako ofiara, a pieprzony wyzwoliciel. Więc, jak już mówiłam, zanim wyhodowałeś sobie serce, panie Grinch, Adriana została zabrana z lotniska. Nie wiem co zrobiła, ani jak się wydostała, bo to dopiero się wydarzyło. Liczy się tylko to, że ich kryjówka usiana jest bombami z cyjankiem.
- Chcesz ich wykurzyć. – Uśmiechnął się Declan i podszedł bliżej, a kiedy to zrobił, wbiłem nóż w stół, tuż obok jego dłoni. Podniósł na mnie wytrzeszczone oczy cofając się.
- Wykurzymy ich jak szczury i wystrzelamy jednego po drugim, gdy zostaną oślepieni. – Uśmiechnął się Neal, zakreślając obszar otaczający kryjówkę Valero. – Wybiegną tak szybko, jak będzie to możliwe, ale będą zbyt odurzeni, by pociągnąć za spust.
- Zaplanowałaś to w zaledwie kilka godzin. – Nawet nie próbowałem ukryć, jakie to na mnie robiło wrażenie.

Obróciłem się do Neala oraz Declana pokazując im, by wyszli. Declan znalazł się za drzwiami szybciej, niż myślałem, że potrafi się ruszać.

Nalała sobie szklaneczkę brandy, ale żadne z nas się nie odezwało. Oboje byliśmy na to za bardzo uparci. Dopijając resztę drinka, oblizałem usta.

– Tęskniłem za tobą – wyszeptałem. Była jedyną, która potrafiła wyciągnąć ze mnie całą wolę walki oraz oddać ją z powrotem. – Tęskniłem za tobą, i nami, i tym, kim się staliśmy na tę krótką chwilę zanim się znienawidziliśmy i straciliśmy...

Nie sądziłem, że kiedykolwiek uda mi się powiedzieć to na głos. Za bardzo bolało, bez względu jak bardzo to od siebie odpychałem, ból zawsze wracał.

Byłem tak zatopiony we własnych myślach, że nawet nie zauważyłem jak się do mnie przysunęła, dopóki nie poczułem jej dłoni w swojej. Podnosząc ją do ust, pocałowała moje kłykcie i nie mogłem powstrzymać jęku, czując jej miękkie wargi. Jak dużo czasu minęło odkąd ją całowałem. Jakby czytając mi w myślach, ujęła moją twarz w dłonie i pocałowała mnie w usta. Smakowała jak miód, a gdy przygryzła moją wargę, prawie doszedłem w spodnie.

– Ja też za tobą tęskniłam – wyszeptała. – J–ja potrzebowałam czasu. Nie wiedziałam jak dużo, ale wiedziałam, że potrzebuję chwili, by...

– Żeby być smutną – dokończyłem za nią, nie pragnąc niczego bardziej niż zmniejszyć dystans między naszymi wargami.

– Taa. – Uśmiechnęła się smutno, chciałem zmasać tę minę z jej twarzy. – Nigdy nie chciałam... wiedziałam, że nie byłabym pomocna w tamtym stanie. Mam nadzieję, że nie przywykłeś do samotnego rządzenia.

– Nigdy. – Objąłem jej policzek przesuając kciukiem przez dolną wargę. – Nie mógłbym bez ciebie rządzić. Potrzebuję cię, fizycznie, duchowo i emocjonalnie.

– Ja też cię potrzebuję, ale muszę zająć się Saige. Nie mogę...

– Ćśś – wymruczałem rozpinając jej spodnie.

Jęknęła, gdy złapałem ją za tyłek podnosząc na stół.

– Liam, nie mamy czasu...

– Wiem – westchnąłem. – Muszę cię skosztować, żeby się pozbierać.

Zanim mogła się odezwać, zdjąłem jej spodnie oraz bieliznę, całując jej czoło, następnie usta i czubki piersi. Jedną nawet ugryzłem, przez co sapnęła, gdy bawiłem się jej cipką.

– Liam...

– Zamknij się, Mel – powiedziałem, opadając na kolana i pozwalając mojemu językowi rozkoszować się jej smakiem.

Jęknęła, gdy mój język wsunął się w nią głębiej, poczułem jak zakołysała się przy mojej twarzy, błagając o uwolnienie. Jej wilgoć spłynęła na moje palce, gdy je w nią wsunąłem.

– Pieprz mnie, Liam... – Złapała się za piersi i uszczypnęła sutki, ujeżdżając mnie.

– A co zrobimy z tym, że nie mamy czasu?

– Znajdź czas. – Złapała moje włosy przyciągając mnie do swojej twarzy. Całowanie jej sprawiło, że mój fiut błagał o uwolnienie. Wiedza, że czuła swój smak na moich ustach niemal przelała czarę.

Ściągnąłem ją ze stołu i obróciłem, ponownie opadłem na kolana i pocałowałem jej tyłek, po czym ugryzłem go, wstając.

– Li.. oww... ochh! – krzyknęła, gdy wepchnąłem swojego fiuta w jej tyłek.

– Wkurzyłaś mnie – powiedziałem łapiąc ją za włosy, wbijając się w nią tak mocno, że jej tyłek się zatrząsał, błagający bym go uderzył, więc nie miałem innego wyboru jak to zrobić.

– Zdobyłaś moje serce. – Podniosłem ją, podnosząc przy tym jej koszulkę oraz stanik, i lewą ręką mocno ścisnąłem jej piersi. Prawą dłoń przesunąłem w dół jej brzucha, aż dotarłem do wilgoci.

– Kurwa, Liam... – owinęłam ramię na mojej szyi.

– Doprowadziłaś do szału – powiedziałem, przygryzłem jej ucho i popchnąłem ją z powrotem na stół.

– Sprawiałaś, że się w tobie zakochałem. – Łapiąc ją w pasie, zwolniłem moje pchnięcia tylko na sekundę, zanim wdarłem się w nią ponownie, wywołując potok przypadkowych słów.

– Zmieniłaś mnie w potwora. – Trzymałem jej boki pieprząc tak mocno i ostro, że wszystko ze stołu zsunęło się na ziemię.

Pieprzyłem ją nad mapą tego cholernego kraju i podobało jej się to tak bardzo, że nie mogła mówić. Wypieprzyłem słowa z jej ust. Doszła nie raz, nie dwa, ani nawet nie trzy razy, a cztery. Sięgając do tyłu, złapała moje włosy w garść, dźwignęła się na kolanach przyciskając się do mojej klaty. Jej twarz była tak blisko mojej za każdym razem, gdy dochodziła, a jej oczy szklily się jakby unosiła się coraz wyżej. Jej mina, mina kobiety wspaniale wypieprzonej sprawiła, że nie mogłem tego już dłużej znieść.

Wysunąłem się z niej, a ona opadła na stół, podczas gdy ja doszedłem na jej plecy i tyłek. To była najwspanialsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

– Ty cholerny kutasie... – powiedziała między sapanściami. Zawsze udawała, że nie lubiła, gdy na niej dochodziłem, ale skrycie to kochała. Naznaczałem ją, a ona uwielbiała, gdy nadchodziła moja kolej na zdominowanie jej prawie tak bardzo jak lubiła dominować nade mną.

Podnosząc się ze stołu, robiła co mogła, by stanąć prosto, niemal się uśmiechnąłem, przesuwając palcami przez spocone włosy.

– Dziesięć minut... mogłeś spisać się lepiej. – Wyszczrzyła się, zdjęła koszulkę używając jej jako ręcznika.

– Mamy mało czasu, ale im szybciej zabijemy tych skurwieli, tym więcej czasu będę miał, żeby się z tobą później kochać. Na dodatek muszę cię jeszcze raz wypieprzyć – prychnąłem, zakładając spodnie.

Pokręciła głową kierując się do łazienki.

– Dość masz na dziś kontroli. Następnym razem, ty będziesz moją dziwką.

Nie mogłem się doczekać. Musiałem tylko przetrwać dzisiejszą noc. Jeśli pieniądze, terytorium oraz zemsta nie były wystarczającym powodem do zabicia Vance'a, to myśl o kontrolującej mnie Mel była tym, co popychało mnie do zabijania. Ta wojna dobiegała końca. Nie mogłem się tego doczekać, ze względu na dobro jej i naszej przyszłej rodziny.

## MELODY

Czekałam na tą chwilę, odkąd wyszłam ze szpitala. Gdy razem z Liamem jechaliśmy przez afrykańskie równiny, wdychałam nocne powietrze. Nigdy, w całym moim życiu nie czułam się taka żywa. Chwila spędzana z Liamem była zwierzęca, pełna pożądania i zdecydowanie pornograficzna, tego właśnie potrzebowałam, by znowu odetchnąć. Wywoływał u mnie uczucia, których nie udało się przywołać żadnemu innemu mężczyźnie. Wiedziałam, że bez względu na wszystko, byłam w nim zakochana.

Rozumiał mnie. Kochał. Był wszystkim, czego potrzebowałam. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek uda mi się mu pokazać jak bardzo. Szczerze, nie byłam nawet pewna, czy przeżyjemy. Tak, mieliśmy wszystko zaplanowane, a pomysły, na które wpadł Liam po nasze małej sekseskapadzie były genialne, ale zawsze istniało ryzyko, że coś się nie uda. To była prawda, którą wszyscy rozumieliśmy... czasem coś planujesz, a i tak kończy się to śmiercią. Nic nie można było zrobić z rzeczami, o których się nie wiedziało.

Liam nigdy nie puścił mojej dłoni, gdy jechaliśmy przed siebie. Dla każdego obcego, byliśmy popieprzeni. Ale dla nas, to było jedyne możliwe zakończenie. Nie mogliśmy czekać godzinami, by na końcu się wycofać, to nie była jakaś akcja CIA. To była bitwa – wojna między dwoma mafijnymi rodzinami – i tym razem, Romeo i Julia byli po właściwej stronie.

Każda chwila naszej podróży wydawała się jak godzina i kiedy zaparkował samochód pod drzewem, pocałował moje kłykcie, byłam gotowa wyskoczyć ze skóry. Musiałam mieć to

już za sobą. Potrzebowałam stać się znowu sobą, a jedynym znanym mi sposobem, by to osiągnąć, było zmuszenie ich do zapłaty.

Sięgnął na tylne siedzenie i zabrał dwa karabiny maszynowe z trzema magazynkami różnej wielkości podając mi jeden.

– Jesteś gotowa? – zapytał, co było głupim pytaniem, bo znał już odpowiedź.

Otworzyłam klapy telefonu, szybko wybrałam numer i znów go zatrzasnęłam. Żadne z nas nie musiało długo czekać, zanim niewielka wioska zatrzęsała się tak gwałtownie, że poczuliśmy to w samochodzie. Ptaki rozpierchły się na wszystkie strony, wraz ze wszystkim co żyło. Nawet chmury zakryły księżyc w pełni, jakby Bóg próbował nie patrzeć na to, co tu rozpętaliśmy. Ze wszystkich sił starałam się nie myśleć o dniu, kiedy to nasz dom zatrzęsał się w ten sposób. Biały dym rozprzestrzenił się wokół budynku, jak choroba, wdzierając się do każdej części domu, aż wybiegło z niego kilku mężczyzn, osłaniających się pistoletami. Ci znajdowali się na samym końcu skali. Nie chciałam, by umierali. Wolałam, by byli zdezorientowani, oszołomieni oraz bezradni.

Liam nawet się nie zawahał, stanął przed samochodem, ściskając swój karabin. Dołączyłam do niego i razem czekaliśmy, aż więcej z nich nie będzie miało innego wyboru jak wyjść na zewnątrz, zanim otworzymy ogień.

Z błyskiem w powietrzu, a także kurzem wzbijającym się w powietrze, Antonio, Neal oraz Jinx unieśli się nad naszymi głowami. Liam podał mi maskę i ruszyliśmy naprzód z pełną swobodą, wiedząc, że byliśmy kryci. Słyszałam, jak kaszłą, próbując oczyścić płuca z trucizny, więc wyświadczyłam im przysługę i od razu ich zastrzeliłam.

Nie obchodziło nas, kto to był. Gdy tylko coś się ruszało, strzelaliśmy do tego. Vance i Saige znajdowali się w zabezpieczonym pokoju, więc nie musieliśmy być ostrożni. Mimo wszystko, chcieliśmy, by umierali powoli. Te suki myślały, że o nich zapomnimy? Na pewno nie. Nagie kobiety krzyczały na całe gardła próbując się wydostać, cóż przynajmniej niektóre to robiły, reszta siedziała szlochając. Im głębiej wchodziliśmy w dom, tym bardziej dziura, która była kiedyś moim sercem, zaczynała łomotać mi w piersi.

Gdy dotarliśmy z Liamem do podwójnych drzwi, spojrzeliśmy po sobie i je wykopaliśmy. Tam, przykuci łańcuchami do łóżka, siedzieli kobieta i mężczyzna, oboje spanikowani wdychający toksyczne opary. Vance napępiał mnie obrzydzeniem. Strzeliłam w ich łańcuchy a mężczyzna spojrzał na mnie martwym wzrokiem, po czym obrócił się z powrotem do ściany.

– Biegnij, idioto – warknął Liam, oboje to zrobili, pobiegli tak szybko, jak pozwoliły im na to nogi.

Podchodząc do końca korytarza, Liam zapukał.

– Vance, żyjesz tam jeszcze? – zapytał, a gdy nie dostał żadnej odpowiedzi, umieściłam ładunek C4 na ścianie, zanim oboje przyłożyliśmy do niego poduszkę. Chowając się za



komodą, oboje uśmiechnęliśmy się na dźwięk rozrywanego metalu. Nie mogliśmy się ruszyć, bo spadł na nas grad pocisków.

– Wychodźcie, wychodźcie, gdziekolwiek jesteście – zanuciła i nie pragnęłam niczego bardziej, niż rozerwać jej gardło. Ale Liam mnie powstrzymał, ściskając moje udo.

– Szukaliście nas? – zaśmiała się. – Czy to dlatego, że zabiłam wasze biedne dziecko? Nie żałuję. Zrobiłabym to ponownie!

Wypełniła mnie furia i zanim Liam, albo sam Bóg mógł mnie powstrzymać, wyskoczyłam zza komody. Nawet się nie zawahała, zaczęła strzelać, jeden pocisk uderzył prosto w moją pierś, gdybym nie miała kamizelki kuloodpornej, byłabym martwa.

Ignorując ból, wyrwałam się do przodu i podskakując, kopnęłam ją w twarz. Jej ciało uderzyło w lustro i osunęło się na dół. Złapała odłamek szkła ruszając na mnie, ale Liam, ten cholerny, kontrolujący dupkę, przestrzelił jej nadgarstek.

– Nie! – krzyknęłam do niego. Ruda była moja.

Rzucił na mnie okiem i wbiegł do schronu.

Saige, z drugiej strony, nie zawahała się ani na sekundę podchodząc do mnie z dużym odłamkiem lustra.

Upuszczając broń, uderzyłam ją prosto w nos, wbiłam łokieć w jej szyję, a także kopnęłam z półobrotu w kolana, posyłając ją na ziemię. Gdy już klęczała, ugięłam kolano i z pełną siłą uderzyłam ją w twarz.

Przewróciła się, a kiedy już miałam złapać ją za włosy, na mojej szyi zacisnęła się lina, wyduszając ze mnie życie.

– Czekałem, aby to zrobić od pierwszego dnia, w którym cię ujrzałem – syknął mi do ucha Ryan, a ja walczyłam o powietrze. Ten fiut złapał mnie za pierś. – Myślę, że zostawię cię nieprzytomną, żebyś mogła obudzić się, gdy w tobie będę.

Gdy wszystko zaczęło ginać w mroku, jego uścisk zniknął z mojej szyi, a ciało opadło na ziemię przez pocisk, który przeszył jego czaszkę. Liam stał przede mną, z nozdrzami falującymi jak u byka. W jego oczach ponownie odbiło się piekło. Właśnie wtedy Saige uznała za dobry pomysł dźgnięcie go, ale zanim mogła to zrobić, złapałam jej rękę i wykręcałam je, dopóki nie usłyszałam złowieszczonego kliknięcia, a jej ramię stało się bezwładne.

– Vance miał motocykl, uciekł – powiedział Liam, ale wiedziałam, że był wkurzony. Chciał mieć to już za sobą.

– I nigdy go nie złapiecie – dodała Saige ze swojego miejsca pod nam... gdzie powinna być.

– Wkrótce umrzesz, więc zdradzę ci ten mały, zabawny fakt. – Pochyliłam się i spojrzałam jej w oczy. – To będzie bolało, będziesz płakać, a gdy dusza będzie opuszczać twe ciało, będziesz wołać do Boga, ale nawet On nie okaże ci łaski.

Po tym, uderzyłam ją w twarz, a jej oczy odleciały w tył głowy.

Spojrzałam na Liama, on uśmiechnął się i rzucił mi swój telefon.

*Zgadnij kto jedzie w naszą stronę*, głosiła wiadomość. Nienawidziłam zgadywanek, ale tym razem cieszyłam się tą zabawą.

## LIAM

– Vance, Vance, Vance. – Uśmiechnąłem się do związanego i zakneblowanego mężczyzny przede mną. Wyglądał na tak słabego, tak... niewartego mojego czasu. Nie pojmuję, jak kiedykolwiek mogłem się go obawiać. Był zdeprawowanym seksualnie starcem, który miał przyjaciół w Rosji.

– Marzyłem o zabiciu cię, odkąd byłem dzieckiem – powiedziałem, wyciągając knebel z jego ust. – Myślałem o tym, na ile sposobów mógłbym cię zniszczyć i muszę przyznać, że to jeden z nich.

– Myślisz, że to koniec? – zapytał Vance, a Mel uderzyła go w szczękę.

– Kochanie, on jest moim workiem do bicia. – Zmarszczyłem brwi. Przewracając oczami, podniosła rękę do góry i oparła się o drzewo z klęczącą przed nią Saige.

Nasi ludzie zebrali się dookoła, obserwując wszystko z radością, dumą, a przede wszystkim podekscytowaniem. Nauczyli się cieszyć moimi metodami tortur, albo nienawidzili ich w milczeniu. Tak czy inaczej, te były dawno zaległe.

– Co mówileś? – zapytałem go, wyciągając nóż. – Że to jeszcze nie koniec?

Vance się uśmiechnął.

– Ty głupi irlandzki draniu. Myślałeś, że to mną powinieneś się martwić? Nawet nie wiesz, co nadchodzi. Byłem twoim buforem, gdy mnie zabraknie, ona przyjdzie po ciebie.

– Pleciesz bez sensu, Vance – westchnąłem i przesunąłem ostrzem po jego policzku. – A nie masz za wiele czasu na wyjaśnienia.

Vance uśmiechnął się ponownie i spojrzał na Mel.

– Jest bezwzględna, czyż nie? Zupełnie jak matka.

Słyszając to, Mel zmrużyła oczy.

– Och, czy to furia? – zapytał ją, a ja uderzyłem go w twarz, posyłając go na ziemię, na co się tylko roześmiał.

– Poprawka, to była furia. – Uśmiechnął się i zakaszłał, wypluwając przy tym kilka zębów. – Ale biedna, mała Melody, dziewczynka, która straciła matkę w tak tragicznych okolicznościach, z moich rąk. Ale czekajcie?

Roześmiał się jak szaleniec.

– Ona nie jest nawet martwa!

– O czym ty mówisz, Vance? – odpowiedziała Mel, strzelając mu w kostkę.

Vance był tak obłąkany, że nawet nie drgnął.

– To znaczy, moja słodka dziewczynko, że twoja matka żyje, właściwie to i matka, i dziadek. Rządzą wszystkim w sekrecie. Czekali tylko, aż pozabijamy się nawzajem, by pozbierać resztki. – Westchnął kręcąc głową.

– Kłamiesz – syknąłem i strzeliłem mu w drugą kostkę.

– Może – powiedział, obracając się na plecy. – Albo, może wszystkie te lata małżeństwa z Orlando „Żelaznymi Dłońmi” Giovannim zmieniły ją, przekształciły w kogoś mrocznego oraz bezwzględного. Mimo wszystko, jabłko nie może upaść za daleko od jabłoni. Ale przekonacie się wkrótce. Nie możecie jej dotknąć. Jest nietykalna, wszyscy są.

Razem z Mel wystrzeliliśmy w niego wszystkie naboje, nie przerywając, dopóki ostatni pocisk nie znalazł się w jego ciele.

Łapiąc Saige za włosy, Mel zmusiła ją, by stanęłam nad martwym ciałem Vance’a. Wyciągając podartą koszulkę z jej ust, Mel spojrzała jej w oczy.

– Mówił prawdę?

Saige tylko się uśmiechnęła.

– Pieprzyć ciebie, twoją matkę i pieprzyć każdego z twoich ludzi.

Biorąc głęboki oddech, Mel cofnęła się o krok.

– Rozbierzcie ją.

Saige wytrzeszczyła oczy, gdy nasi ludzie się do niej zbliżyli.

– Pozwolisz im mnie zgwałcić? – Próbowwała nie wyglądać na przerażoną. Mężczyźni wzdrygnęli się na tę myśl.

– Nikt cię nie chce, dziwko – powiedział za nią Fedel, wywołując śmiech u zbliżających się ludzi. Bez zastanowienia, zdarli z niej ubranie, zostawiając ją zakrwawioną i brudną.

– Opuścisz ten świat tak, jak na niego przyszedłeś – powiedziała Mel, wyciągając rękę do Adriany, która podała jej nożyczki.

– Po pierwsze, łysa. – Kopiając w uszkodzone kolano, Mel złapała garść jej włosów i je obciąła. Ciągnęła oraz cięła, dopóki na głowie Saige zostały tylko kępki rudych włosów. Kiedy skończyła, złapała za kajdanki, którymi skuta była Saige i zaczepiła je o hak Jeepa.

– Po drugie, wrzeszcząca.

Furia, ogień oraz ból w oczach Mel mówiły jasno, że nikt nie powinien jej zatrzymywać, dopóki Saige cierpiała, a to był jedyny sposób. Mel zamierzała wlec jej ciało, przez Bóg raczy wiedzieć ile mil, dopóki Saige nie umrze z szoku lub utraty krwi. Resztą zajmą się zwierzęta.

– Proszę... proszę... nie rób tego. Ja... – Mel wepchnęła jej knebel do ust.

– Życie za życie – wyszeptała do niej. – Zadarłaś z niewłaściwą rodziną.

Monte otworzył dla niej drzwi samochodu, a ona uśmiechnęła się do mnie w lusterku.

– To zabolę cię o wiele bardziej, niż zabolęło nas – powiedziałem do Saige, po czym wsiadłem do samochodu po stronie pasażera.

Odpalając silnik, Mel mocno dodała gazu, a krzyk wypełnił nocne niebo, ale ja podkręciłem muzykę. W końcu znaleźliśmy się na szczycie świata.

– Kiedy zmieniłeś moją cholerną płytę? – warknęła do mnie Mel przyspieszając.

– Twój gust muzyczny jest okropny, kochanie.

– Tylko dlatego, że nie lubię pieprzonej klasyki i oldschoolowego hip hopu nie znaczy, że jest okropny.

– Wszyscy ci artyści i tak są poprawiani komputerowo. Lubię prawdziwą muzykę – powiedziałem podgłaszając jeszcze trochę, żeby zagłuszyć krzyki.

– Co to, do diabła, jest? – Spojrzała na radio.

– MC Ren – powiedziałem i przeniosła wzrok na mnie. Uśmiechając się, zacząłem rapować razem z nim, sprawiając, że wytrzeszczyła oczy, zanim wybuchła śmiechem.

– Jesteś bladym białym dzieciakiem z elity Chicago. Nie masz prawa próbować tego rapować.

– Zazdrośnica. – Mrugnąłem, a ona się uśmiechnęła. Po raz pierwszy od wieków, oboje poczuliśmy, że mogliśmy się odprężyć.

Patrząc na lwy, które zaczynały przygotowywać się do kolejnego dnia, zastanawiałem się, czy byliśmy inni. Mimo wszystko – zabijałem, jadłem, spałem i pieprzyłem się tak jak one. Byłem królem dżungli, a kobieta obok mnie była moją królową.

# EPILOG

*Jak Aleksander Wielki i Cezar,  
będę rządził światem.*

~Jarod Kintz

## MELODY

- Pięc. – Pocałowałam go w nos.
- Cztery. – On pocałował mnie w czoło.
- Trzy. – Pocałowałam go w policzek.
- Dwa. – Pocałował mnie w podbródek.
- Jeden – powiedzieliśmy w tym samym czasie, nim pocałowaliśmy się namiętnie.
- Szczęśliwego Nowego Roku – wyszeptałam w ciemność naszej sypialni.
- Szczęśliwego Nowego Roku, słońce – odszepnął.

Słyszac odpalane petardy, odsunęłam się od niego, wbrew jego protestem, ale chciałam zobaczyć efekt starań Evelyn. Biorąc szlafrok, stanęłam w oknie obserwując tych wszystkich świętujących, pijanych idiotów.

- Wiesz pierwszy rok małżeństwa jest najtrudniejszy – powiedział Liam całując mnie w ramię.

Jęcząc, oparłam się o niego.

- To ciągle nasz pierwszy rok.
- Naprawdę? Przysięgłbym, że minęło więcej czasu. – Roześmiał się, próbując rozwiązać mój szlafrok, ale odsunęłam jego dłonie.
- Kontroluj się. Mamy spotkanie, pamiętasz? – Pomijając fakt, że pragnęłam go równie mocno, to było ważne.

– Źle zaczynasz nowy rok.

– Wybaczysz mi, a teraz wkładaj spodnie. – Czasami był takim wrzodem na dupie.

– Ty załóż spodnie – Spojrzał na moje nagie nogi.

Przewracając oczami, rzuciłam mu spodnie od piżamy.

– Mogę nosić co tylko mi się podoba, więc chodźmy, rodzina czeka.

Skrzywił się, ale założył swoje głupie spodnie, wyszliśmy z pokoju i skierowaliśmy się prosto do gabinetu. Siedziała tam cała rodzina, wraz z Senatorem Colemanem, ojcem Olivii, który wyglądał na zmieszanego, tym gdzie się znajdował.

Jego postawa zmieniła się, kiedy Liam zajął miejsce na krześle, a ja usiadłam na biurku.

– Dziękuję, że się tutaj zebraliśmy – powiedział Liam zimno. – Jak wiecie, to był stresujący rok. Jednakże to się właśnie dzieje, kiedy próbujesz przejąć władzę nad stanem.

– I teraz, kiedy cały stan je nam z ręki, chcemy cały kraj. – Uśmiechnęłam się do wszystkich.

– Jak planujecie to zrobić? – zapytał Sedric, rozpierając się na krzeselku.

Wyszczrzyliśmy się z Liamem, przed tym jak odpowiedział.

– Będziemy kandydować na najwyższy urząd w kraju.

Declan zakrztusił się swoim drinkiem.

– Chcesz kandydować na Prezydenta?

– Do diabła nie – odpowiedział Lima. – Senator Coleman zamierza, a my będziemy wspierać go na sto procent.

Oczy Senatora rozszerzyły się, gdy zagapił się na nas.

– Chcesz bym kandydował na Prezydenta? Postradałeś rozum? Czy to żart?

Spojrzałam na idiotę.

– Nie, to jest rozkaz, zapomniałeś już, kto fundował twoje wcześniejsze kampanie?

– Będziesz kandydował na ten urząd i go wygrasz – stwierdził Liam. – A potem zaczniesz pracować dla nas.

Senator Coleman pokręcił głową.

– To nie możliwe. Jestem nie tylko członkiem niepopularnej partii, ale również jestem rozwiedziony i byłem w Senacie tylko kilka lat.

– Dlaczego myślisz, że my cię o to prosimy? – Wstałam, odwracając się twarzą do niego. – Będziesz kandydował na Prezydenta, staniesz się prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki i będziesz również wspierał nasze interesy.

– Tak jak twoja żona – powiedział Liam, wysyłając na pager wiadomość Adrianie, która otworzyła drzwi wpuszczając byłą panią Coleman.

– Mamo? – Olivia sapnęła szybko, wstając by ją przytulić.

– Proszę bardzo, żona. Wracając do siebie, udowodnisz, że potrafisz współpracować z obiema partiami, bla blabla... masz gotową rodzinę z koneksjami i głębokimi kieszeniami. Kiedy mówimy, że będziesz Prezydentem, naprawdę mamy na myśli to, że jesteś kolejnym przywódcą.

– Chcemy ten kraj i cały świat. Szczerze, to chcieliśmy to na wczoraj, więc nie próbuj wejść nam w drogę – powiedziałam.

– Nawet Bóg potrzebował sześciu dnia na stworzenie świata, Mel. Nie śpieszmy się tak. – Neal zachowywał się jakby to był żart.

– Możemy być silni, ale nie jesteśmy Bogiem. Nie chcemy stworzyć świata, chcemy nim władać. – Liam wstał z krzesła. Z nadchodzącym końcem walk i wojny, wreszcie mogliśmy robić to, co potrafimy najlepiej – zarabiać pieniądze. Mieliśmy cały sprzęt potrzebny do produkcji narkotyków, więc musieliśmy się tylko skupić na interesach.

Na końcu, będziemy nietykalni, a najlepszym sposobem na osiągnięcie tego, jest posiadanie Prezydenta Stanów Zjednoczonych w tylnej kieszeni.

## LIAM

Kiedy wszyscy wyszli, jedynie Declan i ja zostaliśmy w gabinecie, słońce zaczęło prześwitywać przez zasłony, unosząc się znad lasu. Nowy rok przynosi nowe problemy, a ja nawet nie wiedziałem jak wyjaśnić wszystko Melody.

– Sprawdź to jeszcze raz Declan – rozkazałem nalewając brązowy płyn do kryształowej szklanki, po prostu.... *kurwa*.

– Liam, sprawdzałem to kilkanaście razy w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Nic nie zmieni faktu, że...

– Nie waż się tego mówić – warknąłem, ściskając szklankę. – Jeśli powiesz to z przekonaniem, wtedy okaże się to prawdziwe. A jeśli jest to prawdziwe, to ja będę musiał to wyjaśnić. Kurwa, nie chcę tego wyjaśniać.

– Liam, to czas, by zmierzyć się z tym wszystkim. Wiesz to. Ja także to wiem. Nadszedł czas by i Melody dowiedziała się prawdy.

*Łatwiej powiedzieć niż zrobić.* Uszczypnąłem nasadę nosa i rozprostowałem dłoń, próbując uwolnić napięcie.

– Byliśmy tacy szczęśliwi Declan – wyszeptałem, wpatrując się w słońce i pijąc powoli. – Ona była taka szczęśliwa. Jak mam jej powiedzieć, że wszystko, co wie, jest kłamstwem?

Zatrzymał się, biorąc głęboki wdech stając obok mnie przy oknie.

– Lepiej żeby usłyszała to od ciebie, niż sama się dowiedziała.

Podał mi plik dokumentów jeszcze raz, a ja zagapiłem się na kobietę z krótkimi czarnymi włosami oraz ciepłą oliwkową skórą. Stała prosto i dumnie w okularach przeciwsłonecznych.

– Są bardzo podobne.

– Są takie same Liam, wszystkie dowody wskazują na to, że Vance miał rację. Jest wiele rzeczy, których nie wiemy. Nie tylko to, że Aviela Giovanni, matka Melody, żyje, ale że to ona stoi za tym wszystkim. Chce zabić nie tylko ciebie, ale także swoją własną córkę.

– A Orlando wiedział?

– Zrobił to, co ty teraz próbujesz zrobić i chronić ją. Ale wątpię, że to jeszcze zadziała. Aviela Giovanni właśnie przekroczyła granicę Stanów.

I właśnie tak, poczułem, że bramy piekła zaczynają się otwierać.

– Boże, miej nad nami opiekę.